87-100 Toruń, ul. Podmurna 93
el. 056 65 22 186, e-mail: archAK@um.tor
REGON 8705

- D.Kr. - XI 2017 -
Imienne teczki

MEMORIAŁ
Generał Marii Wittek

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

wes:
916 W-we

fd. longa

AK
KG

HORODECKA Izabella
zd. Malkiewicz
ps. „Teresa"

480/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — HORODECKA Izabelle
zd. Melkiewicz
480/WSK

I/1. Relacja V

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora V

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację V

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczace ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja V

V. Nazwiskowe karty informacyjne V

VI. Fotografie V oryg. - Ikon. AK

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945 AK

I/1 Relacja właściwa

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Przesłała J. Kuczyńska V 2005 r.

I/1-1

Życiorys

Izabella Borodecka z domu Walkiewicz urodziła się w Moskwie w polskiej rodzinie o tradycjach patryjotycznych sięgających czasu powstań narodowych.

Szkołę średnią ukończyła w Warszawie, dokąd przyjechała wraz z rodzicami w 1919 r., a świadectwo dojrzałości otrzymała w 1927r. w gimnazium Anny Jakubowskiej w Warszawie.

Przez 2 lata uczęszczała na Uniwersytet Warszawski na wydział historyczny, następnie uczęszcza do pomaturalnej szkoły Handlowej, którą kończy w 1931r. i zaczyna pracować w Związku Zakładów Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie przy ul. Czerniakowskiej.

W 1932 r. wychodzi zamąż za prawnika i wyjeżdża z mężem na Śląsk, skąd w wraca w 1937 r. do Warszawy, gdzie mieszka bez przerwy dotychczas.

W 1938 r. kończy Kurs Czerwonego Krzyża dla Sióstr Sanitarnych na wypadek wojny i po odbyciu praktyki szpitalnej w Szlitalu Ujazdowskim została potraktowana jako Rezerwa Wojenna tak, że w 1939r. została zmobilizowana i przydzielona do XIII Zespołu Chirurgicznego. Od 1 września 39r pracuje jako siostra operacyjna do 5 września 1939 r. w Szpitalu Ujazdowskim w Warszwie, a potem wywewakuowana wraz ze Szpitalem, o nazwie wojennej "Szpital Nr. 104", w Trembowli na wschodzie.

W Trembowli była świadkiem aresztowania wszystkich, będących tam, lekarzy sióstr, żołnierzy w dn. 17 września 1939 r. przez Sowietów i wywiezienia ich do Rosji, a sama wraz z jednym tylko lekarzem zostawiona została przy rannych. W szpitalu tym pracowała do 1 XI 39r. kiedy wraz z 25 -ma rannymi żołnierzami polskimi wróciła 7-go listopada do Warszawy.

W 1940 1-go stycznia podejmuje pracę w Kawiarni Artystów Filmowych jako buchalterka. Pracuje tam do 1 stycznia 1944 r. Jednocześnie od 25 kwietnia pracuje w Przedsiębiorstwie Budowlanym Jana Przybylskiego, prowadząc finansową stronę przedsiębiorstwa.

W Przedsiębiorstwie tym zostaje wciągnięta w prace konspiracyjne -------- w "Wachlarzu" i czynnie pomaga w organizowaniu przerzutów broni i amunicji i materiałów wybuchowych samochodem Przedsiębiorstwa na wschód do Brześcia Baranowicz i Pińska.

Potem 17-go marca 1943r. zostaje przeniesiona do Oddziału Likwidacyjnego Komendy Głównej Armii Krajowej o kryptonimie 993/W i bierze czynny udział w 25 akcjach zbrojnych tego oddziału przygotowując warunki likwidacji konfidentów Gestapo i gestapowców i przynosząc broń na te likwidacje. Potem z całym Oddziałem włącza się do Powstania Warszawskiego w Baonie "Pięść" w Kompanji "Zemsta" w Zgrupowaniu "Radosława". Walczy na Woli do 5-go sierpnia potem na Starówce. W dniu 7-go września 1944 r. przechodzi z resztką swojej kompanii kanałami na Polibórz, a następnie do Kampinosu. Tam walczy w Przozówce, Nowej Woli, a następnie pod Jaktorowem koło Grodziska.

W połowie października 1944r. zostaje aresztowana przez Niemców przy pacyfikacji Drzewicy dokąd zawędrowała wraz z kolegami -niedobitkami z pod Jaktorowa. Trafia do więzienia w Tomaszowie Mazowieckim następnie w obozie w Częstochowie skąd zostaje zwolniona z konieczności wyjazdu do Niemiec w 4 listopada na skutek zranienia kilkakrotnego w czasie poprzednich akcji a zwłaszcza w głowę pod Jaktorowem. Z lekarską diagnozą /epilepcja Jacksona wraca do Drzewicy i włącza się się znowu do pracy podziemnej.
Jest łączniczką pomiędzy swoim dowództwem w Drzewicy ,a Grodziskiem pod Warszawą. W trakcie kolejnego przejazdu na tej trasie zostaje bardzo ciężko ranna w rękę co zmusza ją do pozostania w szpitalu w Piasecznie i wyeliminowało ją z dalszego udziału w walce partyzanckiej. Po koniecznym pobycie w szpitalu ~~wraca do Warszawy 29 stycznia 1945 r.~~ wraca do Warszawy 29 stycznia 1945r. z ręką jeszcze nie zagojoną ~~i leczy ją nadal ale ona niesprawna~~ W czasie Powstania Warszawskiego i walk w Kampinosie była pięć razy ranna ,ale najciezej pod Grodziskiem,co spowodowało stałe kalectwo.
Pełny obraz działalności i przeżyć okresu wojny przedstawiła w książce p.t. tytułem "Ocalone od Niepamięci" wydanej wprawdzie dopiero w 1992r, ale napinej na podstawie zachowanego raportu z 1946 r. wykonanego na polecenie swojego dowódcy,a wydane przez Oficynę Wydawniczą AIDA w Sopocie.
Mając jeszcze rękę w gipsie zaczęła pracować już 16-go marca 1945r.w Społecznym przedsiębiorstwie Budowlanym. W roku 1948 została przeniesiona do Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Sprzętowego Budownictwa,następnie w 1962r. do Ministerstwa Budownictwa,a w 1968 r. przeszła na emeryturę.
Już w czasach młodzieńczych wykazywała zainteresowania sportemi turystyką ,zwłaszcza wodną. W 1928r. w czasie studiów staje się członkiem sekcji wioślarskiej AZS w Warszawie. Pływa nawet już jedynką do 1933 r. ,czyli do wyjazdu na Śląsk. Ze względu na zranienie ręki w czasie Powstania Warszawskiego/trała kontuzja lewej ręki/nie wróciła już na tory wioślarskie,ale kontynuowała swoje umiłowania środowiska wodnego poprzez kajakowanie w postaci przedewszystkim spływów,najpierw jako uczęstniczka potem organizatorka wielu imprez kajakowych ,zwłaszcza w szeregach i władzach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego PTTK.
Do PTTK wstąpiła 5-go maja 1953 r.,do Oddziału Mazowieckiego przy ul. Marszałkowskiej 58 /obecnie Litewska 11/ którego członkiem jest do dziś.
W 1989 r. uchwałą Krajowego Zjazdu Towarzystwa nadano jej tytuł Honorowego Członka PTTK - legitymacja nr. 118.
Pierwszą wycieczkę kajakową odbyła w 1953 r.w postaci wczasów kajakowych na szlaku Wielkich Jezior Mazurskich. Od tego czasu do dziś czynnie pływa przeważnie sama jedynką w towarzystwie wiel. znanych i zasłużonych dla kajakarstwa osów,między innymi /gdyż wszystkich nie sposób wymienić/: Henryk Lejbschang,Stanisław Gabryszewski,Jan Dworczyk,Zbigniew Błażejewski,Tadeusz Pilarski,Jolanta Cojnacka,Mieczysław Żak,Krzystow Książek,Marek Głowacki,

Andrzej Michalczyk, [illegible], Henryk Siemkiewicz, i Bolesław Szewczy

.01 1954r. czynnie pływa do dziś. Przez wiele lat czynnie pracowała organi

zacyjnie w PTTK, najpierw jako sekretarz potem jako wiceprzewodnicząca

Komisji Komisji Kajakowej Oddziału Mazowsze PTTK. Przez szereg lat współpracowała

z prezesem tej Komisji Henrykiem Łeloschangiem. Jest członkiem założycielem

Warszawskiego Klubu Wodniaków. W okresie 1963-1985 była członkiem Komisii

Turystyki Kajakowej Zarządu Głównego PTTK pełniąc funkcję przewodniczącej

Sekcji Weryfikacyjnej Turystycznej Odznaki Kajakowej PTTK. Od 1987 r. jest

członkiem Klubu Przodowników Turystyki Kajakowej "Hetman" PTTK, a od 1991r

należy do Kręgu Seniora PTTK.

Na spływach pełniła szereg funkcji począwszy od Głównego Sądziego przez v-c

komandora po komandora. W lipcu 1957 roku pierwszy raz prowadziła jako

komandor spływ z Narki do Warszawy. Była wspólnie z Barbarą Elert komandorem spływu "Osłoneczny wstęgą Wisły" w czerwcu 1961 r. oraz komandorem spły

wu Brokiem i Bugiem w 1973roku. Od 1965 r. posiada uprawnienia organizatora

turystyki II stopnia, od 1976 roku jest przodownikiem turystyki kaja-

kowej stopnia /legitymacja nr. 169/. W 1976 roku została mianowana przez

Zarząd Główny PTTK instruktorem kształcenia kadr, a w 1971 r. Strażnikiem

Ochrony Przyrody.

W okresie 40 lat pływania /1954-1994/ uczestniczyła w 126 wycieczkach kaja-

kowych przepływając w tym czasie 12405 km, w tym na szlakach górskich 1646km.

Uczestniczyła w 13 spływach zagranicznych /1961-1984/ w sześciu krajach:

Czechosłowacji/Dunaj/, Iraku/Tygrys i Eufrat/, Jugosławii/Neretwa, Wardar,

Drina, Dunaj/, Hiszpanii/Gwadalkawiwir/, Turcji/Meander/i Węgrzech/Dunaj/

Na Dunaju pływała wielokrotnie. Pływała w lecie i zimie. Owocem pływania

jest zdobycie wszystkich stopni TOK, łącznie ze stopniem "Za wytrwałość". Posia-

da też odznakę turystyczną PZK I stopnia "na wiośle"

Była zainteresowana nie tylko kajakiem. Począwszy od 1957 roku, to znaczy

od chwili otrzymania paszportu /wcześniej ośmiokrotnie próbowała przekroczyć

granicę chcąc się połączyć mężem- ale bezskutecznie/, którego nigdy wcześ-

niej nie otrzymała, w okresie powojennym zaczęła często wyjeżdżać na wycie-

czki krajoznawcze do różnych krajów na wszystkich kontynentach, z wyjątkiem

Antarktydy. Wycieczki te najczęściej miały charakter wypraw trampingowych.

Gdyby udało się policzyć wszystkie przebyte kilometry wszystkimi środkami

lokomocji to starczyłoby ich przynajmniej na trzykrotne okrążenie globu

ziemskiego. W latach 1957-1995 odwiedziła 55 krajów na 6 kontynentach. Była w:

Chinach, Japonii Indiach, Tajlandii, Singapurze, Australii, Republice Południo-

wej Afryki, Rezambiku, Izraelu, Iraku, Jordanii, Syrii, Libanie, Egipcie, Maroku,

Tunezji, USA, Brazylii, Argentynie, Paragwaju, Peru, Kubie, Meksyku oraz prawie w

wszystkich krajach Europy Zachodniej.

x) W pierwszym zimowym spływie uczestniczyła na Drzdze w 1970 r. Pierwszy

spływ górski to Dunajec w czerwcu w 1958 r. Przepłynęła wówczas najpiękn-

I/1-4

niejszych szlaków nizinnych i górskich w kraju, począwszy od dunajca na południu, a kończywszy na rzekach Przymorza/Rega Łupawa/. Wsumie ponad 60 w tym niektóre wielokrotnie/Wisła, Bug, Pilica, Krutynia, Czarna Hańcza, Narew

O uznaniu dokonań działalności konspiracyjnej i działalności w dziedzinie turystyki i kajakarstwa świadczą medale i odznaczenia, które zostały jej nadane.

Za osiągnięcia w dziedzinie turystyki i kajakarstwa została odznaczona:

Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski-~~w 1982 r.~~ -1983 r.

Złotą Odznaką Warszawskiego klubu wodniaków -1964 r.
Odznakę Honorową Oddziału Stołecznego PTTK -1968 r.

Srebrną Odznaką PTTK -1966 r.
Odznaka "Zasłużony dla turystyki w województwie warszawskim - 1972 r.

Złota odznaka PTTK -1969r.

Odznaka "Zasłużony działacz turystyki w stopniu złotym" -1974 r.

Medalem z okazji 25-lecia WKW za zasługi dla klubu - 1979 r,

Odznakę "25 lat PTTK -1980r.

Złotą Honorową odznakę Polskiego Związku Kajakowego -1980 r.

Medalem 60-lecia Polskiego Związku Kajakowego -1988 r.

Honorowy Członek Polskiego Towarzstwa Turystyczno-Krajoznawczego -1989 r.

Za działalność Konspiracyjną w okresie II wojny światowej odznaczona :

Orderem "Vituti Militari" V klasy - Londyn, 11XI 1945 r.,

Krzyżem Walecznych z podwójnym okuciem - Londyn, 30 XII 1948 r,

Złotym Krzyżem Zasługi z mieczami-Warszawa, 11 XII 1965 r.

Krzyżem Partyzanckim-Warszawa, 20 XII 1966 r,

Krzyżem Armii Krajowej-Londyn, 25VII 1969 r.,

Medalem Wojska Polskiego po raz 1,2,3,4, Londyn 25IX 1969 r.,

Medalem za Warszawę 1939-1945 Warszawa, 12 III 1972 r.,

Odznaką Grunwaldzką-Warszawa, 17 I 1974 r.,

Odznaką Partyzancką uczęstnika walk Grupy Kampinos A.K. w 1944 r. z najeźdźcą niemieckim- Warszawa, 1978 r.,

Odznaką Pamiątkową zgrupowania "Radosław"-Warszawa, 2X 1/79 r., ~~Warszawski-m~~

Warszawskim Krzyżem Powstańczym-Warszawa, 2X 1982 r.,

Medal
Medalem" Za udział w wojnie Obronnej 1939 r., Warszawa, 25 VIII 1982 r.,

Odznaką za zasługi dla Związku bojowników o wolność i Demokrację, 9II 1987r.,

oraz Medalem 10-lecia Polski Ludowej-Warszawa, 17I 1955 r.

Odznaką tysiąclecia, Warszawa, 1978r., Medalem 40-lecia Polski Ludowej, Warszaw

Odznaką

Przysłała J. Kuczyńska V 2005 r.

I/1-5

Życiorys

Nazywam się Izabella Horodecka z domu Malkiewicz, mieszkam w Warszawie przy ul. Walecznych 12 m 7. Urodziłam się w Moskwie 1 maja 1908 r., jestem obywatelką polską.

Szkołę średnią ukończyłam w Warszawie, dokąd przyjechałam wraz z Rodzicami w 1919 r., a świadectwo dojrzałości otrzymałam w 1927 r. w gimn. Anny Jakubowskiej w Warszawie.

Przed 2 laty uczęszczałam na Uniwersytet Warszawski na wydział Humanistyczny, a w roku 1931 r. zaczęłam pracować w Związku Zakładów Ubezpieczeń Społecznych Pracowników Umysłowych przy ul. Czerniakowskiej.

W roku 1932 wyszłam zamąż i wyjechałam z mężem na Śląsk, skąd wróciłam w 1937 r. do Warszawy i gdzie bez przerwy mieszkam.

W 1938 r. skończyłam kurs Czerwonego Krzyża dla Sióstr Sanitarnych na wypadek wojny i po odbyciu praktyki szpitalnej w Szpitalu Ujazdowskim byłam traktowana jako Rezerwa Wojenna, tak, że w 1939 r. zostałam powołana do wojska i ~~brałam udział~~ przydzielona do XIII Zespołu Chirurgicznego brałam udział jako siostra operacyjna w pracy początkowo (do 8 IX 39 r.) w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie, a potem wyewakuowana wraz ze Szpitalem o nazwie wojennej „Szpital ok. 104" na Wschód do Trembowli.

W Trembowli byłam świadkiem aresztowania wszystkich lekarzy, sióstr i żołnierzy w dn. 17 IX przez Sowietów i wywiezienie ich do Rosji, a ja wraz z jednym doktorem zostałam przy rannych. W szpitalu tym pracowałam do 1 XI 39 r. kiedy wraz z 25 nie rannymi żołnierzami polskimi, wróciłam wraz z lekarzem do Warszawy 7 XI

W 1940 r. do 1 VIII 1944 r pracowałam w Kawiarni Artystów Filmowych jako buchalterka. Jednocześnie od 23 IV 1942 pracowałam w Przedsiębiorstwie Budowlanym Jana Przybylskiego, prowadząc finansową stronę przedsiębiorstwa. W Przedsiębiorstwie tym zostałam wciągnięta w pracę konspiracyjną w „Wachlarzu" i brałam czynny udział w organizowaniu przerzutów broni i wybuchowych materiałów naszym samochodem na Wschód do Brzeska, Baranowicz i Pińska. Potem 17 marca 1943 zostałam przeniesiona do Oddziału Likwidacyjnego przy Komendzie Głównej Armii Krajowej o kryptonimie 993 W i brałam udział w 23 akcjach zbrojnych tego Oddziału przygotowując warunki likwidacji konfidentów Gestapo i gestapowców i przynosząc broń na te likwidacje.

Potem ~~[illegible]~~ cały nasz Oddział włączył się do Powstania Warszawskiego i był w Baonie „Pięść" kompanią „Zemsta" w zgrupowaniu Radosława. Walczyłam przeciw Woli do 8 VIII [illegible] Starym chłopcie

 41-7

W dniu 2 września 1944 przeszłam z resztą kompanii swojej się Żoliborz (kanałami), a następnie do Kampinosu, gdzie walczyłam w Brzozówce, Sowiej Woli, a następnie pod Jaktorowem koło Żyrardowa.
W połowie października zostałam aresztowana przez Niemców przy pacyfikacji ~~w~~ Miedniewic, dokąd zawędrowałam razem z żołnierzami z pod Jaktorowa. [ukrytej w lasach w [illegible] a [illegible]] W papierach gminnie zostałam zwolniona z obozu w [illegible] ~~jako bo~~ byłam [ciężko] ranna w głowę pod Jaktorowem [i posiadałam zaświadczenie] z diagnozą lekarską (epilepsja Jacksona). W dalszym ciągu [Potem] wróciłam do Miedniewic i ~~dalej~~ włączyłam się [znowu] do pracy podziemnej gdzie byłam [zostałam] łączniczką pomiędzy dowództwem [illegible] w Miedniewicach, a Grodziskiem pod Warszawą. W drodze [illegible] przejazdu się [illegible] zostałam bardzo ciężko ranna w nogi i byłam zmuszona pozostać w szpitalu w Piasecznie, gdzie pozostałam do wkroczenia wojsk Sowieckich [illegible]. Wtedy wróciłam do Warszawy w końcu stycznia 1945 r.! [illegible] z nogą w gipsie, która ~~pozostała~~ [illegible] niesprawna na zawsze. W czasie Powstania

Warszawskiego i walk ~~pod~~ w Kampinosie byłam ranna 5 razy, ale najciężej zostałam ranna pod Środkiem, co spowodowało ~~stałe~~ stałe kalectwo i uniemożliwiło mi dalsze uczestnictwo w podziemiu.

Jeszcze mając rękę w gipsie zaczęłam 16 III 194 pracować w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym skąd w 1948 r. zostałam przeniesiona do Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Spytowego Budownictwa, następnie w 1962 do Ministerstwa Budownictwa. W 1968 r. zostałam skierowana ~~przeszłam~~ na emeryturę.

W 1949 r. wstąpiłam do ZBoWiD'u gdzie pracuję w dziale ~~społ~~ Sosnkowskiego

W 1953 r. zapisana do PTTK gdzie pracuję społecznie zamiast [illegible] i wraz do gdzie przez do 1989 r. dotychczas i skąd otrzymałam tytuł honorowego członka PTTK.

J. Horodecka

FUNDACJA ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Opracował S. Gębskiego [przysłała J. Kuczyńska V 2005 r.] I/1-9

IZABELLA HORODECKA z domu MALKIEWICZ

Urodziła się w Moskwie w dniu 1 maja 1908 roku, w polskiej rodzinie o tradycjach patriotycznych, sięgających okresu powstań narodowych.

Ojciec - Władysław, urodzony w Wilnie, herbu Korab, był dyrektorem handlowym Monopolu Solnego w Warszawie. Matka - Genowefa, z domu Werakso, herbu Paprzyca, urodzona w Mińsku Litewskim, artystka malarka, absolwentka moskiewskiej Akademii Strogonowskiej, wnuczka Powstańca Styczniowego.

W Moskwie mieszkała w środowisku polskiej kolonii. Uczyła się w trzyosobowych, prywatnych, polskich kompletach. W 1918 roku zdaje egzamin do I klasy szkoły polskiej, prowadzonej przez prof. Annę Jakubowską. Po przeniesieniu gimnazjum z Moskwy ukończyła je w Warszawie w 1927 roku.

W 1918 roku opuszcza Moskwę i jedzie z rodzicami do Wilna, gdzie przebywa do 1919 roku, będąc tego samego roku świadkiem najazdu bolszewików na Wilno.

W tym czasie ojciec pracował w dyrekcji Kolei Państwowych, a matka podjęła się funkcji kustosza czterech pałaców Tyszkiewiczów. Matka była artystką malarką, absolwentką moskiewskiej Akademii Strogonowa i często koncertującą śpiewaczką.

Cały czas przebywa w jej otoczeniu młodsza o 3 lata siostra Irena Malkiewicz, później znana aktorka teatrów warszawskich.

W 1919 roku przenosi się do Warszawy. W 1927 roku zaczyna studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, które przerywa po dwóch latach. Następnie uczęszczała do pomaturalnej Szkoły Handlowej, którą ukończyła w 1931 roku. Krótko, bo tylko przez kilka miesięcy pracuje w Związku Zakładów Ubezpieczeń Społecznych Pracowników Umysłowych przy ulicy Czerniakowskiej w Warszawie.

Po wyjściu za mąż 1 stycznia 1932 roku za Zygmunta Horodeckiego, prawnika (prokuratora), przerywa pracę, a w 1933 roku ze względu na pracę męża wyjeżdża na Śląsk, gdzie przebywają do 1937 roku. Po powrocie do Warszawy, do wybuchu II wojny światowej mąż pracuje w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Mąż (urodzony w 1906 r.) 6 września 1939 roku ewakuuje się wraz z Ministerstwem Sprawiedliwości na Wschód. Później z 30-osobową grupą usiłuje się przedostać na Zachód. W Równem następuje aresztowanie - 28 osób trafia do Katynia. Mężowi jej udaje się uniknąć aresztowania i dociera do Wilna, gdzie przebywa do 1941 roku. W Wilnie zostaje aresztowany i wywieziony w głąb Rosji (za Ural) do łagrów, gdzie przebywa do stycznia 1942 roku. Następnie ewakuuje się z żołnierzami generała Andersa i dociera przez: Iran, Irak, Liban, Palestynę, Egipt do Włoch. Walczył pod Monte Cassino i Anconą. Po wojnie, przez Anglię dociera do

USA, gdzie do przejścia na emeryturę pracował cały czas w swoim zawodzie. Po przejściu na emeryturę osiedlił się na Florydzie, gdzie dotychczas mieszka. Uwiarł 29 V 1996 r.

Iza uczestniczy w kampanii wrześniowej od początku aż do powrotu do Warszawy 7 listopada 1939 roku. Zmobilizowana już 24 sierpnia i przydzielona do XIII Zespołu Chirurgicznego jako siostra operacyjna Szpitala Ujazdowskiego (potem Szpitala Polowego nr 104, który 8 września był ewakuowany do Trembowli; którego komendantem był płk. B.Szarecki), ponieważ była absolwentką specjalnego Kursu Czerwonego Krzyża Sióstr Sanitarnych w 1938 roku.

Podejmuje pracę zarobkową, a równocześnie od kwietnia 1942 roku działalność konspiracyjną w Armii Krajowej. W styczniu 1940 roku podejmuje pracę w kawiarni artystów filmowych przy ul. Złotej 7, prowadząc księgowość. Pracuje tam do stycznia 1944 roku. W kwietniu 1942 roku podejmuje dodatkową pracę w Biurze Budowlanym inż. Jana Przybylskiego przy ul. Żurawiej 4, które faktycznie było osłoną dla działalności konspiracyjnej w ramach „WACHLARZA". Potem zostaje przesunięta do pracy w Oddziale Likwidacyjnym Komendy Głównej AK - kryptonim 993/W, pseudonim „TERESA". Bierze udział w 23 akcjach tego oddziału. Uczestniczy w walkach Powstania Warszawskiego w ramach kompanii „ZEMSTA", baonu „PIĘŚĆ", zgrupowania RADOSŁAWA. Bierze udział w obronie najpierw Woli, potem Starówki; 2 września przechodzi kanałami na Żoliborz, a 4 września jest już w Kampinosie. Nie udaje się jej wrócić do walczącej Warszawy. Przechodzi do działalności partyzanckiej w szeregach AK. Przy przechodzeniu oddziału w Góry Świętokrzyskie jest ranna pod Jaktorowem, w Drzewicy aresztowana i więziona w Tomaszowie Mazowieckim, skąd wyszła 4 listopada 1944 roku. Ze względu na kilkakrotne ranienie w powstaniu unika wywiezienia do Niemiec. Z więzienia wraca do Drzewicy, gdzie jest łączniczką dowódcy oddziału AK z Grodziskiem Mazowieckim. Będąc łączniczką zostaje ciężko ranna w oba łokcie (pod Grójcem), co wyeliminowało ją z dalszego udziału w walce partyzanckiej. Po koniecznym pobycie w szpitalu w Piasecznie wraca do Warszawy 29 stycznia 1945 roku.

W okresie wojny była pięciokrotnie ranna (dwukrotnie w Powstaniu Warszawskim i trzykrotnie w walkach partyzanckich). Pełen obraz działalności i przeżyć okresu wojny przedstawiła w książce (opublikowanej wprawdzie dopiero w 1992 roku, a napisanej na podstawie zachowanego raportu z 1946 roku, wykonanego na polecenie swojego dowódcy) pt. „Ocalone od niepamięci" - wspomnienia z lat 1939 - 1945, wydanej przez Oficynę Wydawniczą AIDA w Sopocie. W 1949 roku wstąpiła do ZBOWiD, a 27 maja 1991 roku do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Ostatni stopień wojskowy - porucznik.

W okresie powojennym pracuje w budownictwie, podejmując pracę już 16 marca 1945 roku (jeszcze z ręka w gipsie) w Społecznym Przedsiębiorstwie Budownictwa u profesora architektury A.Wasiutyńskiego, a w 1949 roku przeniesiona została do Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Sprzętowego Budownictwa

w Warszawie. Potem od 1961 roku zatrudniona była w Ministerstwie Budownictwa, aż do przejścia na emeryturę w 1968 roku.

Już w okresie młodzieńczym wykazywała zainteresowanie sportem wodnym i turystyką, zwłaszcza wodną. W 1928 roku w czasie studiów staje się członkiem Sekcji Wioślarskiej AZS w Warszawie. Pływa już jedynką do 1932 roku, czyli do wyjazdu na Śląsk.

Ze względu na odniesione rany w działalności konspiracyjnej w AK (trwała kontuzja łokcia lewej ręki) po wojnie nie wróciła już na tory wioślarskie, ale kontynuowała swoje umiłowanie środowiska wodnego poprzez kajakowanie w postaci przede wszystkim spływów, najpierw jako uczestniczka potem organizatorka wielu imprez kajakowych i innych przedsięwzięć, zwłaszcza w szeregach i władzach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK). Współpracowała również z Polskim Związkiem Kajakowym (PZK).

Do PTTK wstąpiła 5 maja 1953 roku (legitymacja nr 88135), do Oddziału Mazowieckiego przy ul. Marszałkowskiej 58 (obecnie ul. Litewskiej 11/13), którego członkiem jest do dziś. W 1989 roku uchwałą Krajowego Zjazdu Towarzystwa nadano jej tytuł Honorowego Członka PTTK - legitymacja nr 118.

Pierwszą wycieczkę kajakową odbyła w dniach 16 - 31 lipca 1954 roku, na szlaku Wielkich Jezior Mazurskich i Krutyni, z Pisza do Pup - obecnie Spychowo (Krutynią pod prąd) w postaci wczasów kajakowych organizowanych przez Zarząd Urządzeń Turystycznych w Olsztynie.

Od 1954 roku do dziś czynnie pływa, przeważnie sama jedynką. Przez wiele lat aktywnie prowadziła działalność organizacyjną w PTTK, najpierw jako sekretarz, potem wiceprzewodnicząca Komisji Kajakowej Oddziału Mazowsze PTTK. Przez szereg lat współpracowała z prezesem Komisji Kajakowej Henrykiem Leibschangiem. Jest członkiem założycielem Warszawskiego Klubu Wodniaków. W okresie 1969 - 1985 była członkiem Komisji Turystyki Kajakowej Zarządu Głównego PTTK, pełniąc funkcję przewodniczącej Sekcji Weryfikacji Turystycznej Odznaki Kajakowej PTTK (TOK). Od 1987 roku jest członkiem Klubu Przodowników Turystyki Kajakowej „Retman" PTTK w Warszawie. Od 1989 roku jest członkiem Kręgu Seniorów PTTK. i Polskiego Związku Kajakowego PZK

Pełniła szereg funkcji na spływach, począwszy od głównego sędziego przez v-ce komandora po komandora. W lipcu 1957 roku pierwszy raz prowadziła jako komandor spływ na Wiśle (z Warki do Warszawy). Była wspólnie z Barbarą Elert komandorką spływu „O słoneczną wstęgę Wisły" w czerwcu 1961 roku, na odcinku z Kazimierza Dolnego do Warszawy oraz komandorką spływu Brokiem i Bugiem w 1973 roku. Od 1965 roku posiada uprawnienia organizatora turystyki II stopnia, a od 15 grudnia 1968 roku jest przodownikiem turystyki kajakowej I stopnia (legitymacja nr 169). Od 1959 roku jest również instruktorem Turystyki Kajakowej PZK III stopnia,

od 1962 roku II stopnia, od 1979 roku I stopnia, a od 10 grudnia 1981 roku stopnia związkowego. W 1976 roku została mianowana przez Zarząd Główny PTTK instruktorem kształcenia kadr. Strażnikiem Ochrony PTTK jest od 10 maja 1971 roku.

W okresie 40 lat pływania (1954 - 1994) uczestniczyła w 126 wycieczkach kajakowych, przepływając w tym czasie 12.405 km w ciągu 662 dni. Z tego na:

- szlakach górskich 1646 km;
- szlakach zagranicznych 1915 km, w tym 1010 km na górskich szlakach zagranicznych;
- morzu 281 km (cztery wycieczki na dwóch morzach: Adriatyk w 1970, 1971 i Bałtyk w 1976, 1977).

Uczestniczyła w 13 spływach zagranicznych (1961 - 1984), w sześciu krajach: Czechosłowacji (Dunaj), Iraku (Eufrat i Tygrys), Jugosławii (Neretwa, Drina, Vardar, Dunaj), Hiszpanii (Gwadalkwiwir), Turcji (Meander) i Węgrzech (Dunaj). Na Dunaju pływała wielokrotnie. Uczestniczyła w spływach zarówno latem, jak i w zimie. W pierwszym zimowym spływie uczestniczyła na Brdzie w 1970 roku. Pierwszy spływ górski to Dunajec w czerwcu 1958 roku. Przepłynęła większość najpiękniejszych szlaków nizinnych i pojeziernych, a także górskich w kraju, począwszy od Dunajca, „króla polskich rzek" na południu, a skończywszy na rzekach Przymorza (Rega, Łupawa). W sumie ponad 60, z tego niektóre wielokrotnie (Wisła, Bug, Pilica, Krutynia, Czarna Hańcza).

Owocem pływania jest zdobycie wszystkich stopni TOK, łącznie ze stopniem „Za wytrwałość", który zdobyła już w 1977 roku. Posiada również od 1972 roku odznakę turystyczną PZK I stopnia złotego „na wiośle".

Na przestrzeni 40 lat pływała przeważnie sama, ale w towarzystwie wielu znanych i zasłużonych dla kajakarstwa osób. Byli to między innymi (gdyż wszystkich nie sposób wymienić): Stanisław Gabryszewski (z nim zaczynała swoje pływanie), później Henryk Leibschang („nauczyciel" na rzekach górskich), Józef Targoński, Jolanta Chojnacka i Bolesław Szewczyk (wszyscy byli członkami Warszawskiego Klubu Wodniaków), ponadto Tadeusz Pilarski, Henryk Sienkiewicz, Zdzisław Repeta, Ulrich Nowak, Jan Dworczyk, Andrzej Michalczyk, Zbigniew Błażejewski, Marek Głowacki i Mieczysław Żak.

Była zainteresowana nie tylko kajakiem. Począwszy od 1957 roku, czyli od chwili otrzymania paszportu, (wcześniej, ośmiokrotnie próbowała przekroczyć granicę chcąc się połączyć z mężem - ale bezskutecznie), którego nigdy wcześniej nie otrzymała w okresie powojennym, zaczęła często wyjeżdżać na wycieczki krajoznawcze do różnych krajów na wszystkich kontynentach, z wyjątkiem Antarktydy. Wycieczki te najczęściej miały charakter wypraw trampingowych. Intensywność ich, co jest wprost szokujące zwiększyła się zwłaszcza w ostatnim okresie, tzn. w końcu lat 80-tych i 90-tych. Gdyby udało się policzyć wszystkie

kilometry przebyte wszystkimi środkami lokomocji to starczyłoby ich przynajmniej na trzykrotne okrążenie globu ziemskiego

W latach 1957 - 1995 odwiedziła 55 krajów, z tego 4 tranzytem (w tym wszystkie stolice tych krajów, z wyjątkiem Paragwaju) na 6 kontynentach. Między innymi była w: Chinach, Japonii, Indiach, Tajlandii, Singapurze, Australii, Republice Południowej Afryki, Nigerii, Zambii, Mozambiku, Angoli, Izraelu, Iraku, Jordanii, Syrii, Libanie, Egipcie, Maroko, Tunezji, USA, Brazylii, Argentynie, Paragwaju, Peru, Kubie, Meksyku oraz prawie wszystkich krajach Europy Zachodniej.

O uznaniu dokonań w zakresie działalności konspiracyjnej w okresie II wojny światowej świadczą medale i odznaczenia, które zostały jej nadane:

- Order „Virtuti Militari" V klasy - Londyn, 11.XI.1945 r.; Leg. nr 12997
- Krzyż Walecznych z podwójnym okuciem - Londyn, 30.XII.1949 r.; Nr Leg. 32542
- Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami - Warszawa, 11.XII.1965 r.; Nr Leg. DK-4836/W
- Krzyż Partyzancki - Warszawa, 20.XII.1966 r.; Nr K-35385
- Krzyż Armii Krajowej - Londyn, 25.VII.1969 r.; Nr 5801
- Medal Wojska Polskiego po raz 1, 2, 3, 4 - Londyn, 25.IX.1969 r.; Nr. 15486
- Medal za Warszawę 1939 - 1945, Warszawa, 12.III.1973 r.; Nr Leg. 910-71-56
- Odznaka Grunwaldzka - Warszawa, 17.I.1974 r.;
- Odznaka Partyzancka uczestnika walk Grupy Kampinos AK w 1944 roku z najeźdźcą niemieckim - Warszawa 1978 r.;
- Odznaka Pamiątkowa Zgrupowania „Radosław" za udział w walkach powstańczych - Warszawa, 2.X.1979 r.;
- Warszawski Krzyż Powstańczy - Warszawa, 13.I.1982 r.; Nr Leg. 11-82-93 K
- Medal „Za udział w Wojnie Obronnej 1939 roku" - Warszawa, 25.VIII.1982 r.; Nr Leg. 471-84-2
- Odznaka za zasługi dla Związku Bojowników o Wolność i Demokrację - Warszawa, 9.III.1987 r.;

oraz

- Medal 10-lecia Polski Ludowej - Warszawa, 17.I.1955 r.;
- Odznaka Tysiąclecia - Warszawa 1978 r.;
- Medal 40-lecia Polski Ludowej - Warszawa, 22.VII.1984 r.;
- Odznaka Zasłużony dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych - Warszawa, 7.V.1975 r.

Za osiągnięcia w dziedzinie turystyki i krajoznawstwa została odznaczona:

- Złotą Odznaką Warszawskiego Klubu Wodniaków - Warszawa, 11.II.1964 r.;
- Odznaką Honorową Oddziału Stołecznego PTTK - Warszawa, 9.II.1968 r.;
- Srebrną Odznaką PTTK - Warszawa, 25.XI.1966 r.;
- Odznaką „Zasłużony dla turystyki w województwie warszawskim" - Warszawa, 15.IV.1972 r.;
- Złotą Odznaką PTTK - Warszawa; 16.IV.1969 r.

- Odznaką „Zasłużony działacz turystyki w stopniu złotym" - Warszawa, 27.V.1974 r.;
- Medalem z okazji 25-lecia WKW za zasługi dla Klubu - Warszawa, 17.II.1979 r.;
- Odznaką „25 lat w PTTK" - Warszawa, 16.I.1980 r.;
- Złotą Honorową Odznaką Polskiego Związku Kajakowego - Warszawa, 6.XI.1980 r.;
- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski na wniosek PTTK - Warszawa 29.VI.1983 r.; Nr Leg. 1625-83-5
- Medalem 60-lecia Polskiego Związku Kajakowego - Warszawa, 6.VIII.1988 r.;
- Honorowy Członek Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego - Warszawa, 27.X.1989 r..
- Honorowy Członek Polskiego Związku Kajakowego Warszawa 2000 r.
- Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski na wniosek PZK Warszawa 9 X 199[illegible] Nr leg 213-98-1

Opracował na podstawie materiałów, dokumentów i relacji osobistej
IZABELLI HORODECKIEJ
w grudniu 1995 roku i styczniu 1996 roku
Stanisław Gębski.
Tekst został autoryzowany 13 maja 1996 r. w Warszawie.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

2 eg. do p. 261/04
B223
I/1-15

Życiorys Izabelli Horodeckiej

Izabella HORODECKA z d. Malkiewicz „Teresa'', ppor., ur. 1 V1908 w Moskwie.

Początkowo naukę pobierała na prywatnych polskich kompletach, a w 1918 zdała egzamin do 1. klasy gimnazjum Anny Jakubowskiej. W tym też roku rodzinie Malkiewiczów udało się opuścić Moskwę (ogarniętą rewolucją bolszewicką) i poprzez Wilno w 1919 dotrzeć do Warszawy. Tu Izabella dokończyła naukę w przeniesionym z Moskwy gimnazjum A. Jakubowskiej i w 1927 uzyskała maturę. Następnie przez 2 lata studiowała historię na Uniwersytecie Warszawskim, po czym przez kolejne 2 lata uczęszczała do pomaturalnej szkoły handlowej, którą ukończyła w 1931.

Była uczestniczką kampanii wrześniowej 1939 jako siostra PCK w Szpitalu Ujazdowskim, a potem w wydzielonym z niego szpitalu polowym nr 104, który 8 IX był ewakuowany na południowy wschód aż do Trembowli. Tam szpital ten działał od 15 IX do 1 XI , kiedy to udało się wyprowadzić część rannych spod okupacji sowieckiej i 7 XI 1939 dotrzeć do Warszawy.

W IV 1942 I. Horodecka rozpoczęła działalność konspiracyjną w szeregach AK, w ramach „Wachlarza''; przyjęła pseudonim „Teresa''. Pomagała przy organizowaniu przerzutów za Bug ludzi, broni, materiałów wybuchowych. Jej dowódcą był Jan Przybylski „Byłko", a szefem wyższego szczebla płk Grocholski „Doktór". Od III 1943 była w wywiadzie w oddziale likwidacyjnym KG AK, kryptonim 993 W, dowodzonym przez Leszka Kowalewskiego„Twardego", a po jego rozstrzelaniu 19 VII 1943 – przez por.Stefana Matuszczyka „Porawę". Była wywiadowczynią przygotowującą wykonywanie wyroków na zdrajcach i konfidentach; prowadziła także inwigilację osób przewidzianych do likwidacji. Przed akcjami likwidacyjnymi kobiety dostarczały wykonawcom broń, a zabierały na przechowanie ich dokumenty; po akcjach przejmowały broń i oddawały dokumenty. Broń przenosiły do magazynu. Według relacji „Teresy" w akcjach likwidacyjnych brała udział 23 razy.

W czasie Powstania Warszawskiego była bojową sanitariuszką w zgrupowaniu „Radosław", w batalionie „Pięść", kompanii „Zemsta"; jej dowódcą był nadal S.Matuszczyk. Wyposażenie takiej sanitariuszki stanowiły broń krótka oraz torba sanitarna z lekami niezbędnymi do udzielenia pierwszej pomocy rannym na barykadach i w akcjach wypadowych. Kompania „Teresy" działała na Woli i Starym Mieście.

2 IX 1944 jej pododdział kanałami przedostał się ze Starego Miasta na Żoliborz i 4 IX dotarł do partyzanckich oddziałów AK walczących w Puszczy Kampinowskiej. Dowódcą grupy był wciąż S. Matuszczyk, teraz już w stopniu kapitana. Stacjonował wraz ze swymi ludźmi we wsi Brzozówka, 1,5 km od Sowiej Woli, do której Niemcy robili zbrojne wypady. Trzy razy partyzantom udało się te wypady odeprzeć, ale za czwartym razem, 27 IX 1944, ponieśli klęskę. Doszło do całkowitej likwidacji zgrupowania „Kampinos" (około 5 tys. żołnierzy) i tragicznej ewakuacji jego resztek w kierunku Gór Świętokrzyskich. Była ona tragiczna również dla „Teresy", ponieważ w kolejnej bitwie, 29 IX 1944 pod Jaktorowem, została ciężko ranna w głowę. Z częścią swego oddziału 10 X dotarła do Drzewicy. Niestety 15 X nastąpiła pacyfikacja tej miejscowości i „Teresa" z kilkoma kolegami trafiła do więzienia w Tomaszowie Mazowieckim, a potem do obozu w Częstochowie. Z powodu ran nie nadawała się do wywózki do pracy przymusowej w Rzeszy i została zwolniona.

Już 4 XI wróciła do Drzewicy i znowu znalazła się w partyzantce. Wykonywała obowiązki łączniczki lokalnego dowódcy, utrzymywała kontakt ze sztabem w Grodzisku Mazowieckim. Jeździła tam kilkakrotnie, ale w czasie ostatniej swojej wyprawy 16 XII 1944, pod Grójcem, została trafiona pociskami z samolotu niemieckiego w oba łokcie i znalazła się w szpitalu w Piasecznie.

Chociaż jeszcze bardzo chora, 29 I 1945 opuściła szpital i wyjechała do Warszawy, do rozbitego domu rodzinnego na Saskiej Kępie; tam jeszcze długo leczyła rany. W ogóle

I/1-16

była ranna 5-krotnie: 2 razy w czasie powstania i 3 razy w walkach partyzanckich. Jest inwalidą wojennym I grupy.

Swoją działalność i przeżycia opisała w książce Ocalone od niepamięci. Wspomnienia z lat 1939-1945 i w 1976r w Wydawnictwie „Więź" nr.4 pod tytułem „Rozkaz zabić"

Jeszcze z ręką w gipsie podjęła 16 II 1945 pracę w budownictwie, w Biurze Odbudowy Stolicy. Potem pracowała w Stołecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, a następnie w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, skąd w 1968 przeszła na emeryturę. Później jeszcze przez 7 lat (w niepełnym wymiarze godzin) pracowała w Przedsiębiorstwie Budowlanym „Energetyk".

Oddzielną kartę jej bogatej działalności stanowiły sporty wodne i turystyka, a głównie kajakarstwo. 5 V 1953 została członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK), a potem również Polskiego Związku Kajakowego (PZK); była we władzach PTTK i PZK, a później została ich członkiem honorowym. Przez wiele lat była uczestniczką i organizatorką spływów kajakowych, krajowych i zagranicznych. Jako zapalona turystko-rekordzistka w latach 1957-1995 odwiedziła 55 krajów na 6 kontynentach.

Za działalność wojskową została odznaczona m.in. Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych (3-krotnie), Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska (4-krotnie), Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Odznaką Partyzancką Uczestnika Walk Grupy Kampinos AK w 1944 r., Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939. Za pracę zawodową i społeczną wyróżniono ją m.in. Krzyżami Kawalerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem 40-lecia PRL, odznaką Zasłużony dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, złotą odznaką Warszawskiego Klubu Wodniaków, złotą odznaką PTTK, złotą odznaką Zasłużony Działacz Turystyki, złotymi honorowymi odznakami PTTK oraz PZK

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

I 11-17

Życiorys.

1. Izabella Hołodecka ps. „Teresa" ur. 1 maja 1908 r. w Moskwie córka Władysława i Genowefy Werakso
2. zamieszkała w Warszawie ul.

3 okres wojenny: 1 września 1939 r. zmobilizowana jako siostra operacyjna i przydzielona do Zespołu Chirurgicznego nr. 13 przy Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie i pracuje początkowo w Warszawie, a następnie w przeniesionym polowym szpitalu nr. 104 w Trembowli, skąd wraca do Warszawy 7 XI 1939 r. Pracę podziemną rozpoczyna w 1942 r. w Kwietniu w Zgrupowaniu „Wachlarz". W marcu 1943 r. zostaje przeniesiona do Oddziału Wykonawczego Kontrwywiadu Komendy Głównej AK. o kryptonimie 993/W i jest wywiadowczynią. Od sierpnia 1944 udział w Powstaniu Warszawskim w Kompanii „Zemsta", ba on „Pięść" w Zgrupowaniu „Radosław" – jest bojową sanitarjuszką. Szlak bojowy: Wola, Stare Miasto, Kampinos w Brzozówce. Ewakuacja w kierunku Gór Świętokrzyskich 29 X walka pod Jaktorowem i zatrzymanie się w Drewicy, gdzie 15 X 44 aresztowanie przy pacyfikacji Drewicy. Pobyt w Więzieniu w Tomaszowie Mazowieckim. Zwolniona jako ranna w głowę pod Jaktorowem. Wraca do Drewicy. Dalsza praca w w konspiracji jako łączniczka między Drewicą a Grodziskiem. 16 XII 1944 ciężko ranna w rękę (strzaskany lewy łokieć) i pobyt w szpitalu w Piasecznie pod Warszawą do 29 I 1945 r. i wycofanie się z akcji pracy podziemnej z powodu stałego kalectwa
4. Stopień: podporucznik nadany przez Londyn po Powstaniu

5. Okres powojenny: od 16 marca 1945 r. praca w Biurze Odbudowy Stolicy, następnie w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym. W 1962 r przejście do Ministerstwa Budownictwa gdzie pracuje w charakterze starszego inspektora do emerytury w 1968 r.
W roku 1949 r wstąpiła do ZBOW.D, gdzie pracuje w dziale socjalno-bytowym do 1991 r. gdy 27 V tego roku wstąpiła do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Od 1953 r jest członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, gdzie pracuje społecznie w Oddziale Mazowieckim, następnie w okresie 1969-1985 jest członkiem Komisji Turystyki Kajakowej Zarządu Głównego PTTK i pełni funkcję przewodniczącej Sekcji Weryfikacyjnej TOK (Turystyczna Odznaka Kajakowa) W 1989 r. została Członkiem Honorowym PTTK.

6. Odznaczenia:
a. Krzyż Walecznych poraz pierwszy w marcu 1944 r. Poraz drugi i trzeci w Powstaniu Warszawskim zweryfikowany przez Londyn w 1949 r.
b. Order Virtuti Militari V kl. nadany przez Londyn w 1945 r.
c. Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami - Warszawa 1965. nadany 1942 r.
d. Krzyż Armii Krajowej - Londyn 1969 r.
e. Medal Wojska Polskiego poraz 1. 2. 3 i 4 - Londyn 1969 r.
f. Warszawski Krzyż Powstańczy - Warszawa 1982 r.
g. Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939 r - W-wa 1982 r.
h. Krzyż Kwalerski Orderu Odrodzenia Polski - W-wa 1983 r.
i. Medal za Warszawę 1939 - 1945 - Warszawa 1973 r.
j. Krzyż Partyzancki - Warszawa - 1966 r.
i wiele innych Odznak i medali

J. Horodecka

Zał. do p. 261/04
B223
II-19

Stanisław Gębski (Gdańsk)

IZABELLA HORODECKA z domu MALKIEWICZ

żołnierz Armii Krajowej, wioślarka, kajakarka
i działaczka Komisji Turystyki Kajakowej Zarządu Głównego PTTK

pseudo Teresa

Jest postacią powszechnie znaną i lubianą, przede wszystkim w dwu środowiskach. W środowisku koleżanek i kolegów żołnierzy Armii Krajowej z okresu walk z okupantem, zwłaszcza w czasie Powstania Warszawskiego. Spotyka się z nimi często, nie tylko przy okazji uroczystości rocznicowych, ale przede wszystkim w kręgu towarzyskim, dokumentującym dzieje czasu minionego. Są to przecież „diamenty z popiołów", świadczące o naszej trudnej historii i drodze do obecnej Polski. Jest ich coraz, coraz mniej, gdyż już większość z nich odeszła na wieczną służbę.

Drugim środowiskiem, w którym mimo upływającego czasu jest postacią numer jeden wielu spływów i zjazdów są turyści kajakarze wielu pokoleń, którzy otaczają IZĘ zawsze promienną i uśmiechniętą - tak ją prawie wszyscy, z wielkim szacunkiem nazywają. Do dziś czynnie pływa i to nie na najłatwiejszych szlakach, będąc wzorem nie tylko dla najmłodszych, dla których przede wszystkim jest świadkiem czasu minionego, począwszy od walk z bolszewikami w 1920 roku aż po Powstanie Warszawskie, o którym często opowiada przy ogniskach turystycznych, czy w wystąpieniach okolicznościowych.

Izabella Horodecka urodziła się w Moskwie w dniu 1 maja 1908 roku, w polskiej rodzinie o tradycjach patriotycznych, sięgających okresu powstań narodowych.

Ojciec - Władysław, urodzony w Wilnie, herbu Korab, był dyrektorem handlowym Monopolu Solnego w Warszawie. Matka - Genowefa, z domu Werakso, herbu Paprzyca, urodzona w Mińsku Litewskim, artystka malarka, absolwentka moskiewskiej Akademii Strogonowskiej, wnuczka Powstańca Styczniowego.

W Moskwie mieszkała w środowisku polskiej kolonii. Uczyła się w trzyosobowych, prywatnych, polskich kompletach. W 1918 roku zdaje egzamin do I klasy szkoły polskiej, prowadzonej przez prof. Annę Jakubowską. Po przeniesieniu gimnazjum z Moskwy ukończyła je w Warszawie w 1927 roku.

W 1918 roku opuszcza Moskwę i jedzie z rodzicami do Wilna, gdzie przebywa do 1919 roku, będąc tego samego roku świadkiem najazdu bolszewików na Wilno.

W tym czasie ojciec pracował w dyrekcji Kolei Państwowych, a matka podjęła się funkcji kustosza czterech pałaców Tyszkiewiczów. Matka była artystką malarką, absolwentką moskiewskiej Akademii Strogonowa i często koncertującą śpiewaczką.

Cały czas przebywa w jej otoczeniu młodsza o 3 lata siostra Irena Malkiewicz, później znana aktorka teatrów warszawskich (Irena Malkiewicz-Domańska).

W 1919 roku przenosi się do Warszawy. W 1927 roku zaczyna studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, które przerywa po dwóch latach. Następnie uczęszczała do pomaturalnej Szkoły Handlowej, którą ukończyła w 1931 roku. Krótko, bo tylko przez kilka miesięcy pracuje w Związku Zakładów Ubezpieczeń Społecznych Pracowników Umysłowych przy ulicy Czerniakowskiej w Warszawie.

Po wyjściu za mąż 1 stycznia 1932 roku za Zygmunta Horodeckiego, prawnika (wiceprokuratora), przerywa pracę, a w 1933 roku ze względu na pracę męża wyjeżdża na Śląsk, gdzie przebywają do 1937 roku. Po powrocie do Warszawy, do wybuchu II wojny światowej mąż pracuje w Sądzie Okręgowym.

Mąż (urodzony w 1906 r.) 6 września 1939 roku ewakuuje się wraz z Ministerstwem Sprawiedliwości na Wschód. Później z 30-osobową grupą usiłuje się przedostać na Zachód. W Równem następuje aresztowanie - 28 osób trafia do Katynia. Mężowi jej udaje się uniknąć aresztowania i dociera do Wilna, gdzie przebywa do 1941 roku. W Wilnie zostaje aresztowany i wywieziony w głąb Rosji (za Ural) do łagrów, gdzie przebywa do stycznia 1942 roku. Następnie ewakuuje się z żołnierzami generała Andersa i dociera przez: Iran, Irak, Liban, Palestynę, Egipt do Włoch. Walczył pod Monte Cassino i Anconą. Po wojnie, przez Anglię dociera do USA, gdzie do przejścia na emeryturę pracował cały czas w swoim zawodzie. Po przejściu na emeryturę osiedlił się na Florydzie, gdzie dotychczas mieszka.

Iza uczestniczy w kampanii wrześniowej od początku aż do powrotu do Warszawy 7 listopada 1939 roku. Zmobilizowana już 24 sierpnia i przydzielona do XIII Zespołu Chirurgicznego jako siostra operacyjna Szpitala Ujazdowskiego (potem Szpitala Polowego nr 104, który 8 września był ewakuowany do Trembowli; którego komendantem był płk. B.Szarecki), ponieważ była absolwentką specjalnego Kursu Czerwonego Krzyża Sióstr Sanitarnych w 1938 roku.

Podejmuje pracę zarobkową, a równocześnie od kwietnia 1942 roku działalność konspiracyjną w Armii Krajowej. W styczniu 1940 roku podejmuje pracę w kawiarni artystów filmowych przy ul. Złotej 7, jako księgowa. Pracuje tam do stycznia 1944 roku. W kwietniu 1942 roku podejmuje dodatkową pracę w Biurze Budowlanym inż. Jana Przybylskiego przy ul. Żurawiej 4, które faktycznie było

osłoną dla działalności konspiracyjnej w ramach „WACHLARZA", którą podejmuje od wiosny 1942 roku. Potem zostaje przesunięta do pracy jako wywiadowczyni w Oddziale Likwidacyjnym Komendy Głównej AK - kryptonim 993/W, pseudonim „TERESA". W październiku 1942 roku aresztowana, osadzona na Szucha. Bierze udział w 23 akcjach tego oddziału m.in.: Stefan Onyszkiewicz, dziewczyna z „Nadwywiadu", Karcz, wykopywanie broni na Targówku, Mostowiczowa, Basińska, „Kotara", Traliszewski, Zajączkowski, Paradowski, Lubarski, Gołębiowski, Leitgeber, Ukraińcy, Kronenberg, konfident z ul. Nowogrodzkiej, Kalksteinowie, Deżakowski, Świerczewski, „Czarny", opróżnianie skrytek przy ul. Złotej, odbijanie „Józefa" (działalność Oddziału jest udokumentowana w książce Roberta Bieleckiego i Juliusza Kuleszy „Przeciw konfidentom i czołgom", wydawnictwo Radwan-Wano, Warszawa, 1996, 504 s.). Uczestniczy w walkach Powstania Warszawskiego w ramach kompanii „ZEMSTA", baonu „PIĘŚĆ", zgrupowania RADOSŁAWA. Bierze udział w obronie najpierw Woli, potem Starówki; 2 września przechodzi kanałami na Żoliborz, a 4 września jest już w Kampinosie. Nie udaje się jej wrócić do walczącej Warszawy. Przechodzi do działalności partyzanckiej w szeregach AK. Przy przechodzeniu oddziału w Góry Świętokrzyskie jest ranna pod Jaktorowem, w Drzewicy aresztowana i więziona w Tomaszowie Mazowieckim, skąd wyszła 4 listopada 1944 roku. Ze względu na kilkakrotne ranienie w powstaniu unika wywiezienia do Niemiec. Z więzienia wraca do Drzewicy, gdzie jest łączniczką dowódcy oddziału AK z Grodziskiem Mazowieckim. Będąc łączniczką zostaje ciężko ranna w oba łokcie (pod Grójcem), co wyeliminowało ją z dalszego udziału w walce partyzanckiej. Po koniecznym pobycie w szpitalu w Piasecznie wraca do Warszawy 29 stycznia 1945 roku.

W okresie wojny była pięciokrotnie ranna (dwukrotnie w Powstaniu Warszawskim i trzykrotnie w walkach partyzanckich). Pełen obraz działalności i przeżyć okresu wojny przedstawiła w książce (opublikowanej wprawdzie dopiero w 1992 roku, a napisanej na podstawie zachowanego raportu z 1946 roku, wykonanego na polecenie swojego dowódcy) pt. „Ocalone od niepamięci" - wspomnienia z lat 1939 - 1945, wydanej przez Oficynę Wydawniczą AIDA w Sopocie. W 1949 roku wstąpiła do ZBOWiD, a 27 maja 1991 roku do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Ostatni stopień wojskowy - porucznik.

W okresie powojennym pracuje w budownictwie, podejmując pracę już 16 marca 1945 roku (jeszcze z ręka w gipsie) w Społecznym Przedsiębiorstwie Budownictwa u profesora architektury A.Wasiutyńskiego, a w 1949 roku przeniesiona została do Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Sprzętowego Budownictwa w Warszawie. Potem od 1961 roku zatrudniona była w Ministerstwie Budownictwa, aż do przejścia na emeryturę w 1968 roku.

Już w okresie młodzieńczym wykazywała zainteresowanie sportem i turystyką, zwłaszcza wodną. W 1928 roku w czasie studiów staje się członkiem Sekcji

Wioślarskiej AZS w Warszawie. Pływa już jedynką do 1932 roku, czyli do wyjazdu na Śląsk.

Ze względu na odniesione rany w działalności konspiracyjnej w AK (trwała kontuzja łokcia lewej ręki) po wojnie nie wróciła już na tory wioślarskie, ale kontynuowała swoje umiłowanie środowiska wodnego poprzez kajakowanie w postaci przede wszystkim spływów, najpierw jako uczestniczka potem organizatorka wielu imprez kajakowych i innych przedsięwzięć, zwłaszcza w szeregach i władzach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK). Współpracowała również z Polskim Związkiem Kajakowym (PZK).

Do PTTK wstąpiła 5 maja 1953 roku (legitymacja nr 88135), do Oddziału Mazowieckiego przy ul. Marszałkowskiej 58 (obecnie ul. Litewskiej 11/13), którego członkiem jest do dziś. W 1989 roku uchwałą Krajowego Zjazdu Towarzystwa nadano jej tytuł Honorowego Członka PTTK - legitymacja nr 118.

Pierwszą wycieczkę kajakową odbyła w dniach 16 - 31 lipca 1954 roku, na szlaku Wielkich Jezior Mazurskich i Krutyni, z Pisza do Pup - obecnie Spychowo (Krutynią pod prąd) w postaci wczasów kajakowych organizowanych przez Zarząd Urządzeń Turystycznych w Olsztynie.

Od 1954 roku do dziś czynnie pływa, przeważnie sama jedynką. Przez wiele lat aktywnie prowadziła działalność organizacyjną w PTTK, najpierw jako sekretarz, potem wiceprzewodnicząca Komisji Kajakowej Oddziału Mazowsze PTTK. Przez szereg lat współpracowała z prezesem Komisji Kajakowej Henrykiem Leibschangiem. Jest członkiem założycielem Warszawskiego Klubu Wodniaków. W okresie 1969 - 1985 była członkiem Komisji Turystyki Kajakowej Zarządu Głównego PTTK, pełniąc funkcję przewodniczącej Sekcji Weryfikacji Turystycznej Odznaki Kajakowej PTTK (TOK). Od 1987 roku jest członkiem Klubu Przodowników Turystyki Kajakowej „Retman" PTTK w Warszawie. Od 1989 roku jest członkiem Kręgu Seniorów PTTK.

Pełniła szereg funkcji na spływach, począwszy od głównego sędziego przez v-ce komandora po komandora. W lipcu 1957 roku pierwszy raz prowadziła jako komandor spływ na Wiśle (z Warki do Warszawy). Była wspólnie z Barbarą Elert komandorką spływu „O słoneczną wstęgę Wisły" w czerwcu 1961 roku, na odcinku z Kazimierza Dolnego do Warszawy oraz komandorką spływu Brokiem i Bugiem w 1973 roku. Od 1965 roku posiada uprawnienia organizatora turystyki II stopnia, a od 15 grudnia 1968 roku jest przodownikiem turystyki kajakowej I stopnia (legitymacja nr 169). Od 1959 roku jest również instruktorem Turystyki Kajakowej PZK III stopnia, od 1962 roku II stopnia, od 1979 roku I stopnia, a od 10 grudnia 1981 roku stopnia związkowego. W 1976 roku została mianowana przez Zarząd Główny PTTK instruktorem kształcenia kadr. Strażnikiem Ochrony PTTK jest od 10 maja 1971 roku.

I/1-23

W okresie 42 lat pływania (1954 - 1996) uczestniczyła w 127 wycieczkach kajakowych, przepływając w tym czasie 12.459 km w ciągu 666 dni (prawie 2 lata). Z tego na:

- szlakach górskich 1646 km;
- szlakach zagranicznych 1915 km, w tym 1010 km na górskich szlakach zagranicznych;
- morzu 281 km (cztery wycieczki na dwóch morzach: Adriatyk w 1970, 1971 i Bałtyk w 1976, 1977).

Uczestniczyła w 13 spływach zagranicznych (1961 - 1984), w sześciu krajach: Czechosłowacji (Dunaj), Iraku (Eufrat i Tygrys), Jugosławii (Ibar, Drina, Dunaj, Neretwa, Vardar - odcinki górskie), Hiszpanii (górski odcinek Gwadalkwiwiru), Turcji (Meander) i Węgrzech (Dunaj). Na Dunaju pływała wielokrotnie. Uczestniczyła w spływach zarówno latem, jak i w zimie. W pierwszym zimowym spływie uczestniczyła na Brdzie w 1970 roku. Pierwszy spływ górski to Dunajec w czerwcu 1958 roku. W polskich górach pływała ponadto: Sanem, Wisłoką, Ropą, Sołą i Bobrem, ze szlaków pojeziernych o charakterze podgórskim wymienić należy: Łupawę, Radunię i Wel. Przepłynęła większość najpiękniejszych szlaków pojeziernych (m.in. Brdę, Dadaj, Drwęcę, Gwdę, Iławkę, Jegrznię, Kalwiankę, Łażną Strugę, Rospudę, Rurzycę, Słupię, szlak jezior Brodnickich i „Kółka Raduńskiego" oraz kanał Ostródzko-Elbląski) i nizinnych (Biebrzę, Brok, Drwęcę, Jeziorkę, Krznę, Liwiec, Muchawiec, Narew i Narewkę, Nidę, Odrę i Międzyodrze, Omulew, Pisę, Regę, Rozogę, Sannę, Wilgę i Wkrę). Na Bugu, Czarnej Hańczy, Krutyni i Pilicy pływała wielokrotnie. Wisłę pokonała prawie na całym odcinku, bo aż z Oświęcimia do Elbląga Nogatem. W sumie pokonała ponad 60 szlaków. W 1980 roku przepłynęła aż 864 km.

Owocem pływania jest zdobycie wszystkich stopni TOK, łącznie ze stopniem „Za wytrwałość", który zdobyła już w 1975 roku, zaczynając zdobywanie w 1954 roku. W ciągu dwu sezonów 1957 i 1958 zdobyła zloty TOK. Potem jeszcze wypływała prawie 3-krotnie normę na duża złotą TOK. Posiada również od 1972 roku odznakę turystyczną PZK I stopnia złotego „na wiośle".

Na przestrzeni 42 lat pływała przeważnie sama, ale w towarzystwie wielu znanych i zasłużonych dla kajakarstwa osób. Byli to między innymi (gdyż wszystkich nie sposób wymienić): Stanisław Gabryszewski (z nim zaczynała swoje pływanie), później Henryk Leibschang („nauczyciel" na rzekach górskich), Józef Targoński, Jolanta Chojnacka i Bolesław Szewczyk (wszyscy byli członkami Warszawskiego Klubu Wodniaków), ponadto Tadeusz Pilarski, Henryk Sienkiewicz, Zdzisław Repeta, Ulrich Nowak, Jan Dworczyk, Andrzej Michalczyk, Zbigniew Błażejewski, Marek Głowacki i Mieczysław Żak.

Była zainteresowana nie tylko kajakiem. Począwszy od 1957 roku, czyli od chwili otrzymania paszportu, (wcześniej, ośmiokrotnie próbowała przekroczyć granicę chcąc się połączyć z mężem - ale bezskutecznie), którego nigdy wcześniej

nie otrzymała w okresie powojennym, zaczęła często wyjeżdżać na wycieczki krajoznawcze do różnych krajów na wszystkich kontynentach, z wyjątkiem Antarktydy. Wycieczki te najczęściej miały charakter wypraw trampingowych. Intensywność ich, co jest wprost szokujące zwiększyła się zwłaszcza w ostatnim okresie, tzn. w końcu lat 80-tych i 90-tych. Gdyby udało się policzyć wszystkie kilometry przebyte wszystkimi środkami lokomocji to starczyłoby ich przynajmniej na trzykrotne okrążenie globu ziemskiego.

W latach 1957 - 1996 odwiedziła 56 krajów, z tego 4 tranzytem (w tym wszystkie stolice tych krajów, z wyjątkiem Paragwaju) na 6 kontynentach. Między innymi była w: Chinach, Japonii, Indiach, Tajlandii, Singapurze, Australii, Republice Południowej Afryki, Nigerii, Zambii, Mozambiku, Angoli, Izraelu, Iraku, Jordanii, Syrii, Libanie, Egipcie, Maroko, Tunezji, USA, Brazylii, Argentynie, Paragwaju, Peru, Kubie, Meksyku oraz prawie wszystkich krajach Europy Zachodniej. W roku 1996, w lipcu była na Islandii i Grenlandii, zakończy sezon pobytem w Tunezji. Wiele z tych wypraw wymagało wprost żelaznej kondycji i uporu w dążeniu do realizacji zakładanego programem celu.

O uznaniu dokonań w zakresie działalności konspiracyjnej w okresie II wojny światowej świadczą medale i odznaczenia, które zostały jej nadane:

- Order „Virtuti Militari" V klasy - Londyn, 11.XI.1948 r.;
- Krzyż Walecznych z podwójnym okuciem - Londyn, 30 XII.1949 r.;
- Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami - Warszawa, 11.XII.1965 r.;
- Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari, Warszawa 25.04.1966 r.;
- Krzyż Partyzancki - Warszawa, 20.XII.1966 r.;
- Krzyż Armii Krajowej - Londyn, 25.VII.1969 r.;
- Medal Wojska Polskiego po raz 1, 2, 3, 4 - Londyn, 25.IX.1969 r.;
- Medal za Warszawę 1939 - 1945, Warszawa, 12.III.1973 r.;
- Odznaka Grunwaldzka - Warszawa, 17.I.1974 r.;
- Odznaka Partyzancka uczestnika walk Grupy Kampinos AK w 1944 roku z najeźdźcą niemieckim - Warszawa 1978 r.;
- Odznaka Pamiątkowa Zgrupowania „Radosław" za udział w walkach powstańczych - Warszawa, 2.X.1979 r.;
- Warszawski Krzyż Powstańczy - Warszawa, 13.I.1982 r.;
- Medal „Za udział w Wojnie Obronnej 1939 roku" - Warszawa, 25.VIII.1982 r.;
- Odznaka za zasługi dla Związku Bojowników o Wolność i Demokrację - Warszawa, 9.III.1987 r.;

Była trzykrotnie odznaczona Krzyżem Walecznych za męstwo i poświecenie w akcjach bojowych Armii Krajowej w okresie konspiracji i Powstania warszawskiego (jako Mł. Komendantka - pseudonim „~~Iza~~ Teresa", była w stopniu podporucznika)

oraz

- Medal 10-lecia Polski Ludowej - Warszawa, 17.I.1955 r.;
- Odznaka Tysiąclecia - Warszawa 1978 r.;
- Medal 40-lecia Polski Ludowej - Warszawa, 22.VII.1984 r.;
- Odznaka Zasłużony dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych - Warszawa, 7.V.1975 r.

Za osiągnięcia w dziedzinie turystyki i krajoznawstwa została odznaczona:

- Złotą Odznaką Warszawskiego Klubu Wodniaków - Warszawa, 11.II.1964 r.;
- Srebrną Odznaką PTTK - Warszawa, 25.XI.1966 r.;
- Odznaką Honorową Oddziału Stołecznego PTTK - Warszawa, 9.II.1968 r.;
- Złotą Odznaką PTTK - Warszawa; 16.IV.1969 r.
- Odznaką „Zasłużony dla turystyki w województwie warszawskim" - Warszawa, 15.IV.1972 r.;
- Odznaką „Zasłużony działacz turystyki w stopniu złotym" - Warszawa, 27.V.1974 r.;
- Medalem z okazji 25-lecia WKW za zasługi dla Klubu - Warszawa, 17.II.1979 r.;
- Odznaką „25 lat w PTTK" - Warszawa, 16.I.1980 r.;
- Złotą Honorową Odznaką Polskiego Związku Kajakowego - Warszawa, 6.XI.1980 r.;
- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski na wniosek PTTK - Warszawa 29.VI.1983 r.;
- Medalem 60-lecia Polskiego Związku Kajakowego - Warszawa, 6.VIII.1988 r.;
- Honorowy Członek Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego - Warszawa, 27.X.1989 r..

Każdego roku spotyka się z seniorami - honorowymi członkami PTTK na dorocznych spotkaniach. Od wielu lat uczestniczy w Spotkaniach Kajakowych im. Stanisława Bielikowicza (zasłużonego kajakarza z Olsztyna, rodem z Wileńszczyzny), organizowanych przez Klub Turystyki Kwalifikowanej „OSTAŃCE", przy Zarządzie Oddziału PTTK w Sopocie, co roku na innym szlaku. Bardzo trudno uchwycić IZĘ w domu, gdyż wszystkie dni roku ma wypełnione, jeśli nie wyjazdami trampingowymi, spływami, czy okolicznościowymi zjazdami to spotkaniami w gronie koleżanek i kolegów z Armii Krajowej, a także wśród przyjaciół i znajomych, których ma bardzo wielu, podczas których opowiada piękną polszczyzną niemal z fotograficzna dokładnością o zdarzeniach minionych i ludziach, których już odeszli, ale nie rzadko zostawili trwały ślad w świadomości nie tylko najbliższych, ale również i w historii naszej ojczyzny.

Planuje kolejne eskapady trampingowe i spływowe, zapewne jeszcze nie raz nas zaskoczy ich realizacją, gdyż jest nie tylko perfekcyjna w planowaniu, ale przede wszystkim w ich wytrwałym realizowaniu - czego jej z całego serca życzymy.

Gdańsk, 18 października 1996 roku

Oprac. S. Gębskiego

I/1-26

IZABELLA HORODECKA z domu MALKIEWICZ

Urodziła się w Moskwie w dniu 1 maja 1908 roku, w polskiej rodzinie o tradycjach patriotycznych, sięgających okresu powstań narodowych.

Ojciec - Władysław, urodzony w Wilnie, herbu Korab, był dyrektorem handlowym Monopolu Solnego w Warszawie. Matka - Genowefa, z domu Werakso, herbu Paprzyca, urodzona w Mińsku Litewskim, artystka malarka, absolwentka moskiewskiej Akademii Strogonowskiej, wnuczka Powstańca Styczniowego.

W Moskwie mieszkała w środowisku polskiej kolonii. Uczyła się w trzyosobowych, prywatnych, polskich kompletach. W 1918 roku zdaje egzamin do I klasy szkoły polskiej, prowadzonej przez prof. Annę Jakubowską. Po przeniesieniu gimnazjum z Moskwy ukończyła je w Warszawie w 1927 roku.

W 1918 roku opuszcza Moskwę i jedzie z rodzicami do Wilna, gdzie przebywa do 1919 roku, będąc tego samego roku świadkiem najazdu bolszewików na Wilno.

W tym czasie ojciec pracował w dyrekcji Kolei Państwowych, a matka podjęła się funkcji kustosza czterech pałaców Tyszkiewiczów. Matka była artystką malarką, absolwentką moskiewskiej Akademii Strogonowa i często koncertującą śpiewaczką.

Cały czas przebywa w jej otoczeniu młodsza o 3 lata siostra Irena Malkiewicz, później znana aktorka teatrów warszawskich.

W 1919 roku przenosi się do Warszawy. W 1927 roku zaczyna studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, które przerywa po dwóch latach. Następnie uczęszczała do pomaturalnej Szkoły Handlowej, którą ukończyła w 1931 roku. Krótko, bo tylko przez kilka miesięcy pracuje w Związku Zakładów Ubezpieczeń Społecznych Pracowników Umysłowych przy ulicy Czerniakowskiej w Warszawie.

Po wyjściu za mąż 1 stycznia 1932 roku za Zygmunta Horodeckiego, prawnika (prokuratora), przerywa pracę, a w 1933 roku ze względu na pracę męża wyjeżdża na Śląsk, gdzie przebywają do 1937 roku. Po powrocie do Warszawy, do wybuchu II wojny światowej mąż pracuje w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Mąż (urodzony w 1906 r.) 6 września 1939 roku ewakuuje się wraz z Ministerstwem Sprawiedliwości na Wschód. Później z 30-osobową grupą usiłuje się przedostać na Zachód. W Równem następuje aresztowanie - 28 osób trafia do Katynia. Mężowi jej udaje się uniknąć aresztowania i dociera do Wilna, gdzie przebywa do 1941 roku. W Wilnie zostaje aresztowany i wywieziony w głąb Rosji (za Ural) do łagrów, gdzie przebywa do stycznia 1942 roku. Następnie ewakuuje się z żołnierzami generała Andersa i dociera przez: Iran, Irak, Liban, Palestynę, Egipt do Włoch. Walczył pod Monte Cassino i Anconą. Po wojnie, przez Anglię dociera do

I/1-27

USA, gdzie do przejścia na emeryturę pracował cały czas w swoim zawodzie. Po przejściu na emeryturę osiedlił się na Florydzie, gdzie dotychczas mieszka.

Iza uczestniczy w kampanii wrześniowej od początku aż do powrotu do Warszawy 7 listopada 1939 roku. Zmobilizowana już 24 sierpnia i przydzielona do XIII Zespołu Chirurgicznego jako siostra operacyjna Szpitala Ujazdowskiego (potem Szpitala Polowego nr 104, który 8 września był ewakuowany do Trembowli; którego komendantem był płk. B.Szarecki), ponieważ była absolwentką specjalnego Kursu Czerwonego Krzyża Sióstr Sanitarnych w 1938 roku.

Podejmuje pracę zarobkową, a równocześnie od kwietnia 1942 roku działalność konspiracyjną w Armii Krajowej. W styczniu 1940 roku podejmuje pracę w kawiarni artystów filmowych przy ul. Złotej 7, prowadząc księgowość. Pracuje tam do stycznia 1944 roku. W kwietniu 1942 roku podejmuje dodatkową pracę w Biurze Budowlanym inż. Jana Przybylskiego przy ul. Żurawiej 4, które faktycznie było osłoną dla działalności konspiracyjnej w ramach „WACHLARZA". Potem zostaje przesunięta do pracy w Oddziale Likwidacyjnym Komendy Głównej AK - kryptonim 993/W, pseudonim „TERESA". Bierze udział w 23 akcjach tego oddziału. Uczestniczy w walkach Powstania Warszawskiego w ramach kompanii „ZEMSTA", baonu „PIĘŚĆ", zgrupowania RADOSŁAWA. Bierze udział w obronie najpierw Woli, potem Starówki; 2 września przechodzi kanałami na Żoliborz, a 4 września jest już w Kampinosie. Nie udaje się jej wrócić do walczącej Warszawy. Przechodzi do działalności partyzanckiej w szeregach AK. Przy przechodzeniu oddziału w Góry Świętokrzyskie jest ranna pod Jaktorowem, w Drzewicy aresztowana i więziona w Tomaszowie Mazowieckim, skąd wyszła 4 listopada 1944 roku. Ze względu na kilkakrotne ranienie w powstaniu unika wywiezienia do Niemiec. Z więzienia wraca do Drzewicy, gdzie jest łączniczką dowódcy oddziału AK z Grodziskiem Mazowieckim. Będąc łączniczką zostaje ciężko ranna w oba łokcie (pod Grójcem), co wyeliminowało ją z dalszego udziału w walce partyzanckiej. Po koniecznym pobycie w szpitalu w Piasecznie wraca do Warszawy 29 stycznia 1945 roku.

W okresie wojny była pięciokrotnie ranna (dwukrotnie w Powstaniu Warszawskim i trzykrotnie w walkach partyzanckich). Pełen obraz działalności i przeżyć okresu wojny przedstawiła w książce (opublikowanej wprawdzie dopiero w 1992 roku, a napisanej na podstawie zachowanego raportu z 1946 roku, wykonanego na polecenie swojego dowódcy) pt. „Ocalone od niepamięci" - wspomnienia z lat 1939 - 1945, wydanej przez Oficynę Wydawniczą AIDA w Sopocie. W 1949 roku wstąpiła do ZBOWiD, a 27 maja 1991 roku do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Ostatni stopień wojskowy - porucznik.

W okresie powojennym pracuje w budownictwie, podejmując pracę już 16 marca 1945 roku (jeszcze z ręka w gipsie) w Społecznym Przedsiębiorstwie Budownictwa u profesora architektury A.Wasiutyńskiego, a w 1949 roku przeniesiona została do Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Sprzętowego Budownictwa

w Warszawie. Potem od 1961 roku zatrudniona była w Ministerstwie Budownictwa, aż do przejścia na emeryturę w 1968 roku.

Już w okresie młodzieńczym wykazywała zainteresowanie sportem i turystyką, zwłaszcza wodną. W 1928 roku w czasie studiów staje się członkiem Sekcji Wioślarskiej AZS w Warszawie. Pływa już jedynką do 1932 roku, czyli do wyjazdu na Śląsk.

Ze względu na odniesione rany w działalności konspiracyjnej w AK (trwała kontuzja łokcia lewej ręki) po wojnie nie wróciła już na tory wioślarskie, ale kontynuowała swoje umiłowanie środowiska wodnego poprzez kajakowanie w postaci przede wszystkim spływów, najpierw jako uczestniczka potem organizatorka wielu imprez kajakowych i innych przedsięwzięć, zwłaszcza w szeregach i władzach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK). Współpracowała również z Polskim Związkiem Kajakowym (PZK).

Do PTTK wstąpiła 5 maja 1953 roku (legitymacja nr 88135), do Oddziału Mazowieckiego przy ul. Marszałkowskiej 58 (obecnie ul. Litewskiej 11/13), którego członkiem jest do dziś. W 1989 roku uchwałą Krajowego Zjazdu Towarzystwa nadano jej tytuł Honorowego Członka PTTK - legitymacja nr 118.

Pierwszą wycieczkę kajakową odbyła w dniach 16 - 31 lipca 1954 roku, na szlaku Wielkich Jezior Mazurskich i Krutyni, z Pisza do Pup - obecnie Spychowo (Krutynią pod prąd) w postaci wczasów kajakowych organizowanych przez Zarząd Urządzeń Turystycznych w Olsztynie.

Od 1954 roku do dziś czynnie pływa, przeważnie sama jedynką. Przez wiele lat aktywnie prowadziła działalność organizacyjną w PTTK, najpierw jako sekretarz, potem wiceprzewodnicząca Komisji Kajakowej Oddziału Mazowsze PTTK. Przez szereg lat współpracowała z prezesem Komisji Kajakowej Henrykiem Leibschangiem. Jest członkiem założycielem Warszawskiego Klubu Wodniaków. W okresie 1969 - 1985 była członkiem Komisji Turystyki Kajakowej Zarządu Głównego PTTK, pełniąc funkcję przewodniczącej Sekcji Weryfikacji Turystycznej Odznaki Kajakowej PTTK (TOK). Od 1987 roku jest członkiem Klubu Przodowników Turystyki Kajakowej „Retman" PTTK w Warszawie. Od 1989 roku jest członkiem Kręgu Seniorów PTTK.

Pełniła szereg funkcji na spływach, począwszy od głównego sędziego przez v-ce komandora po komandora. W lipcu 1957 roku pierwszy raz prowadziła jako komandor spływ na Wiśle (z Warki do Warszawy). Była wspólnie z Barbarą Elert komandorką spływu „O słoneczną wstęgę Wisły" w czerwcu 1961 roku, na odcinku z Kazimierza Dolnego do Warszawy oraz komandorką spływu Brokiem i Bugiem w 1973 roku. Od 1965 roku posiada uprawnienia organizatora turystyki II stopnia, a od 15 grudnia 1968 roku jest przodownikiem turystyki kajakowej I stopnia (legitymacja nr 169). Od 1959 roku jest również instruktorem Turystyki Kajakowej PZK III stopnia,

I/1-29

od 1962 roku II stopnia, od 1979 roku I stopnia, a od 10 grudnia 1981 roku stopnia związkowego. W 1976 roku została mianowana przez Zarząd Główny PTTK instruktorem kształcenia kadr. Strażnikiem Ochrony PTTK jest od 10 maja 1971 roku.

W okresie 40 lat pływania (1954 - 1994) uczestniczyła w 126 wycieczkach kajakowych, przepływając w tym czasie 12.405 km w ciągu 662 dni. Z tego na:

- szlakach górskich 1646 km;
- szlakach zagranicznych 1915 km, w tym 1010 km na górskich szlakach zagranicznych;
- morzu 281 km (cztery wycieczki na dwóch morzach: Adriatyk w 1970, 1971 i Bałtyk w 1976, 1977).

Uczestniczyła w 13 spływach zagranicznych (1961 - 1984), w sześciu krajach: Czechosłowacji (Dunaj), Iraku (Eufrat i Tygrys), Jugosławii (Neretwa, Drina, Vardar, Dunaj), Hiszpanii (Gwadalkwiwir), Turcji (Meander) i Węgrzech (Dunaj). Na Dunaju pływała wielokrotnie. Uczestniczyła w spływach zarówno latem, jak i w zimie. W pierwszym zimowym spływie uczestniczyła na Brdzie w 1970 roku. Pierwszy spływ górski to Dunajec w czerwcu 1958 roku. Przepłynęła większość najpiękniejszych szlaków nizinnych i pojeziernych, a także górskich w kraju, począwszy od Dunajca, „króla polskich rzek" na południu, a skończywszy na rzekach Przymorza (Rega, Łupawa). W sumie ponad 60, z tego niektóre wielokrotnie (Wisła, Bug, Pilica, Krutynia, Czarna Hańcza).

Owocem pływania jest zdobycie wszystkich stopni TOK, łącznie ze stopniem „Za wytrwałość", który zdobyła już w 1977 roku. Posiada również od 1972 roku odznakę turystyczną PZK I stopnia złotego „na wiośle".

Na przestrzeni 40 lat pływała przeważnie sama, ale w towarzystwie wielu znanych i zasłużonych dla kajakarstwa osób. Byli to między innymi (gdyż wszystkich nie sposób wymienić): Stanisław Gabryszewski (z nim zaczynała swoje pływanie), później Henryk Leibschang („nauczyciel" na rzekach górskich), Józef Targoński, Jolanta Chojnacka i Bolesław Szewczyk (wszyscy byli członkami Warszawskiego Klubu Wodniaków), ponadto Tadeusz Pilarski, Henryk Sienkiewicz, Zdzisław Repeta, Ulrich Nowak, Jan Dworczyk, Andrzej Michalczyk, Zbigniew Błażejewski, Marek Głowacki i Mieczysław Żak.

Była zainteresowana nie tylko kajakiem. Począwszy od 1957 roku, czyli od chwili otrzymania paszportu, (wcześniej, ośmiokrotnie próbowała przekroczyć granicę chcąc się połączyć z mężem - ale bezskutecznie), którego nigdy wcześniej nie otrzymała w okresie powojennym, zaczęła często wyjeżdżać na wycieczki krajoznawcze do różnych krajów na wszystkich kontynentach, z wyjątkiem Antarktydy. Wycieczki te najczęściej miały charakter wypraw trampingowych. Intensywność ich, co jest wprost szokujące zwiększyła się zwłaszcza w ostatnim okresie, tzn. w końcu lat 80-tych i 90-tych. Gdyby udało się policzyć wszystkie

kilometry przebyte wszystkimi środkami lokomocji to starczyłoby ich przynajmniej na trzykrotne okrążenie globu ziemskiego.

W latach 1957 - 1995 odwiedziła 55 krajów, z tego 4 tranzytem (w tym wszystkie stolice tych krajów, z wyjątkiem Paragwaju) na 6 kontynentach. Między innymi była w: Chinach, Japonii, Indiach, Tajlandii, Singapurze, Australii, Republice Południowej Afryki, Nigerii, Zambii, Mozambiku, Angoli, Izraelu, Iraku, Jordanii, Syrii, Libanie, Egipcie, Maroko, Tunezji, USA, Brazylii, Argentynie, Paragwaju, Peru, Kubie, Meksyku oraz prawie wszystkich krajach Europy Zachodniej.

O uznaniu dokonań w zakresie działalności konspiracyjnej w okresie II wojny światowej świadczą medale i odznaczenia, które zostały jej nadane:

- Order „Virtuti Militari" V klasy - Londyn, 11.XI.1945 r.;
- Krzyż Walecznych z podwójnym okuciem - Londyn, 30.XII.1949 r.;
- Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami - Warszawa, 11.XII.1965 r.;
- Krzyż Partyzancki - Warszawa, 20.XII.1966 r.;
- Krzyż Armii Krajowej - Londyn, 25.VII.1969 r.;
- Medal Wojska Polskiego po raz 1, 2, 3, 4 - Londyn, 25.IX.1969 r.;
- Medal za Warszawę 1939 - 1945, Warszawa, 12.III.1973 r.;
- Odznaka Grunwaldzka - Warszawa, 17.I.1974 r.;
- Odznaka Partyzancka uczestnika walk Grupy Kampinos AK w 1944 roku z najeźdźcą niemieckim - Warszawa 1978 r.;
- Odznaka Pamiątkowa Zgrupowania „Radosław" za udział w walkach powstańczych - Warszawa, 2.X.1979 r.;
- Warszawski Krzyż Powstańczy - Warszawa, 13.I.1982 r.;
- Medal „Za udział w Wojnie Obronnej 1939 roku" - Warszawa, 25.VIII.1982 r.;
- Odznaka za zasługi dla Związku Bojowników o Wolność i Demokrację - Warszawa, 9.III.1987 r.;

o r a z

- Medal 10-lecia Polski Ludowej - Warszawa, 17.I.1955 r.;
- Odznaka Tysiąclecia - Warszawa 1978 r.;
- Medal 40-lecia Polski Ludowej - Warszawa, 22.VII.1984 r.;
- Odznaka Zasłużony dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych - Warszawa, 7.V.1975 r.

Za osiągnięcia w dziedzinie turystyki i krajoznawstwa została odznaczona:

- Złotą Odznaką Warszawskiego Klubu Wodniaków - Warszawa, 11.II.1964 r.;
- Odznaką Honorową Oddziału Stołecznego PTTK - Warszawa, 9.II.1968 r.;
- Srebrną Odznaką PTTK - Warszawa, 25.XI.1966 r.;
- Odznaką „Zasłużony dla turystyki w województwie warszawskim" - Warszawa, 15.IV.1972 r.;
- Złotą Odznaką PTTK - Warszawa; 16.IV.1969 r.

- Odznaką „Zasłużony działacz turystyki w stopniu złotym" - Warszawa, 27.V.1974 r.;
- Medalem z okazji 25-lecia WKW za zasługi dla Klubu - Warszawa, 17.II.1979 r.;
- Odznaką „25 lat w PTTK" - Warszawa, 16.I.1980 r.;
- Złotą Honorową Odznaką Polskiego Związku Kajakowego - Warszawa, 6.XI.1980 r.;
- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski na wniosek PTTK - Warszawa 29.VI.1983 r.;
- Medalem 60-lecia Polskiego Związku Kajakowego - Warszawa, 6.VIII.1988 r.;
- Honorowy Członek Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego - Warszawa, 27.X.1989 r..

Opracował na podstawie materiałów, dokumentów i relacji osobistej
IZABELLI HORODECKIEJ
w grudniu 1995 roku i styczniu 1996 roku
Stanisław Gębski.
Tekst został autoryzowany 13 maja 1996 r. w Warszawie.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 OKRĘG POMORZE 1945
AK

II egz I/1-32

IZABELLA HORODECKA z domu MALKIEWICZ

Urodziła się w Moskwie w dniu 1 maja 1908 roku, w polskiej rodzinie o tradycjach patriotycznych, sięgających okresu powstań narodowych.

Ojciec - Władysław, urodzony w Wilnie, herbu Korab, był dyrektorem handlowym Monopolu Solnego w Warszawie. Matka - Genowefa, z domu Werakso, herbu Paprzyca, urodzona w Mińsku Litewskim, artystka malarka, absolwentka moskiewskiej Akademii Strogonowskiej, wnuczka Powstańca Styczniowego.

W Moskwie mieszkała w środowisku polskiej kolonii. Uczyła się w trzyosobowych, prywatnych, polskich kompletach. W 1918 roku zdaje egzamin do I klasy szkoły polskiej, prowadzonej przez prof. Annę Jakubowską. Po przeniesieniu gimnazjum z Moskwy ukończyła je w Warszawie w 1927 roku.

W 1918 roku opuszcza Moskwę i jedzie z rodzicami do Wilna, gdzie przebywa do 1919 roku, będąc tego samego roku świadkiem najazdu bolszewików na Wilno.

W tym czasie ojciec pracował w dyrekcji Kolei Państwowych, a matka podjęła się funkcji kustosza czterech pałaców Tyszkiewiczów. Matka była artystką malarką, absolwentką moskiewskiej Akademii Strogonowa i często koncertującą śpiewaczką.

Cały czas przebywa w jej otoczeniu młodsza o 3 lata siostra Irena Malkiewicz, później znana aktorka teatrów warszawskich.

W 1919 roku przenosi się do Warszawy. W 1927 roku zaczyna studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, które przerywa po dwóch latach. Następnie uczęszczała do pomaturalnej Szkoły Handlowej, którą ukończyła w 1931 roku. Krótko, bo tylko przez kilka miesięcy pracuje w Związku Zakładów Ubezpieczeń Społecznych Pracowników Umysłowych przy ulicy Czerniakowskiej w Warszawie.

Po wyjściu za mąż 1 stycznia 1932 roku za Zygmunta Horodeckiego, prawnika (prokuratora), przerywa pracę, a w 1933 roku ze względu na pracę męża wyjeżdża na Śląsk, gdzie przebywają do 1937 roku. Po powrocie do Warszawy, do wybuchu II wojny światowej mąż pracuje w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Mąż (urodzony w 1906 r.) 6 września 1939 roku ewakuuje się wraz z Ministerstwem Sprawiedliwości na Wschód. Później z 30-osobową grupą usiłuje się przedostać na Zachód. W Równem następuje aresztowanie - 28 osób trafia do Katynia. Mężowi jej udaje się uniknąć aresztowania i dociera do Wilna, gdzie przebywa do 1941 roku. W Wilnie zostaje aresztowany i wywieziony w głąb Rosji (za Ural) do łagrów, gdzie przebywa do stycznia 1942 roku. Następnie ewakuuje się z żołnierzami generała Andersa i dociera przez: Iran, Irak, Liban, Palestynę, Egipt do Włoch. Walczył pod Monte Cassino i Anconą. Po wojnie, przez Anglię dociera do

I/1-33

USA, gdzie do przejścia na emeryturę pracował cały czas w swoim zawodzie. Po przejściu na emeryturę osiedlił się na Florydzie, gdzie dotychczas mieszka.

Iza uczestniczy w kampanii wrześniowej od początku aż do powrotu do Warszawy 7 listopada 1939 roku. Zmobilizowana już 24 sierpnia i przydzielona do XIII Zespołu Chirurgicznego jako siostra operacyjna Szpitala Ujazdowskiego (potem Szpitala Polowego nr 104, który 8 września był ewakuowany do Trembowli; którego komendantem był płk. B.Szarecki), ponieważ była absolwentką specjalnego Kursu Czerwonego Krzyża Sióstr Sanitarnych w 1938 roku.

Podejmuje pracę zarobkową, a równocześnie od kwietnia 1942 roku działalność konspiracyjną w Armii Krajowej. W styczniu 1940 roku podejmuje pracę w kawiarni artystów filmowych przy ul. Złotej 7, prowadząc księgowość. Pracuje tam do stycznia 1944 roku. W kwietniu 1942 roku podejmuje dodatkową pracę w Biurze Budowlanym inż. Jana Przybylskiego przy ul. Żurawiej 4, które faktycznie było osłoną dla działalności konspiracyjnej w ramach „WACHLARZA". Potem zostaje przesunięta do pracy w Oddziale Likwidacyjnym Komendy Głównej AK - kryptonim 993/W, pseudonim „TERESA". Bierze udział w 23 akcjach tego oddziału. Uczestniczy w walkach Powstania Warszawskiego w ramach kompanii „ZEMSTA", baonu „PIĘŚĆ", zgrupowania RADOSŁAWA. Bierze udział w obronie najpierw Woli, potem Starówki; 2 września przechodzi kanałami na Żoliborz, a 4 września jest już w Kampinosie. Nie udaje się jej wrócić do walczącej Warszawy. Przechodzi do działalności partyzanckiej w szeregach AK. Przy przechodzeniu oddziału w Góry Świętokrzyskie jest ranna pod Jaktorowem, w Drzewicy aresztowana i więziona w Tomaszowie Mazowieckim, skąd wyszła 4 listopada 1944 roku. Ze względu na kilkakrotne ranienie w powstaniu unika wywiezienia do Niemiec. Z więzienia wraca do Drzewicy, gdzie jest łączniczką dowódcy oddziału AK z Grodziskiem Mazowieckim. Będąc łączniczką zostaje ciężko ranna w oba łokcie (pod Grójcem), co wyeliminowało ją z dalszego udziału w walce partyzanckiej. Po koniecznym pobycie w szpitalu w Piasecznie wraca do Warszawy 29 stycznia 1945 roku.

W okresie wojny była pięciokrotnie ranna (dwukrotnie w Powstaniu Warszawskim i trzykrotnie w walkach partyzanckich). Pełen obraz działalności i przeżyć okresu wojny przedstawiła w książce (opublikowanej wprawdzie dopiero w 1992 roku, a napisanej na podstawie zachowanego raportu z 1946 roku, wykonanego na polecenie swojego dowódcy) pt. „Ocalone od niepamięci" - wspomnienia z lat 1939 - 1945, wydanej przez Oficynę Wydawniczą AIDA w Sopocie. W 1949 roku wstąpiła do ZBOWiD, a 27 maja 1991 roku do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Ostatni stopień wojskowy - porucznik.

W okresie powojennym pracuje w budownictwie, podejmując pracę już 16 marca 1945 roku (jeszcze z ręka w gipsie) w Społecznym Przedsiębiorstwie Budownictwa u profesora architektury A.Wasiutyńskiego, a w 1949 roku przeniesiona została do Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Sprzętowego Budownictwa

w Warszawie. Potem od 1961 roku zatrudniona była w Ministerstwie Budownictwa, aż do przejścia na emeryturę w 1968 roku.

Już w okresie młodzieńczym wykazywała zainteresowanie sportem i turystyką, zwłaszcza wodną. W 1928 roku w czasie studiów staje się członkiem Sekcji Wioślarskiej AZS w Warszawie. Pływa już jedynką do 1932 roku, czyli do wyjazdu na Śląsk.

Ze względu na odniesione rany w działalności konspiracyjnej w AK (trwała kontuzja łokcia lewej ręki) po wojnie nie wróciła już na tory wioślarskie, ale kontynuowała swoje umiłowanie środowiska wodnego poprzez kajakowanie w postaci przede wszystkim spływów, najpierw jako uczestniczka potem organizatorka wielu imprez kajakowych i innych przedsięwzięć, zwłaszcza w szeregach i władzach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK). Współpracowała również z Polskim Związkiem Kajakowym (PZK).

Do PTTK wstąpiła 5 maja 1953 roku (legitymacja nr 88135), do Oddziału Mazowieckiego przy ul. Marszałkowskiej 58 (obecnie ul. Litewskiej 11/13), którego członkiem jest do dziś. W 1989 roku uchwałą Krajowego Zjazdu Towarzystwa nadano jej tytuł Honorowego Członka PTTK - legitymacja nr 118.

Pierwszą wycieczkę kajakową odbyła w dniach 16 - 31 lipca 1954 roku, na szlaku Wielkich Jezior Mazurskich i Krutyni, z Pisza do Pup - obecnie Spychowo (Krutynią pod prąd) w postaci wczasów kajakowych organizowanych przez Zarząd Urządzeń Turystycznych w Olsztynie.

Od 1954 roku do dziś czynnie pływa, przeważnie sama jedynką. Przez wiele lat aktywnie prowadziła działalność organizacyjną w PTTK, najpierw jako sekretarz, potem wiceprzewodnicząca Komisji Kajakowej Oddziału Mazowsze PTTK. Przez szereg lat współpracowała z prezesem Komisji Kajakowej Henrykiem Leibschangiem. Jest członkiem założycielem Warszawskiego Klubu Wodniaków. W okresie 1969 - 1985 była członkiem Komisji Turystyki Kajakowej Zarządu Głównego PTTK, pełniąc funkcję przewodniczącej Sekcji Weryfikacji Turystycznej Odznaki Kajakowej PTTK (TOK). Od 1987 roku jest członkiem Klubu Przodowników Turystyki Kajakowej „Retman" PTTK w Warszawie. Od 1989 roku jest członkiem Kręgu Seniorów PTTK.

Pełniła szereg funkcji na spływach, począwszy od głównego sędziego przez v-ce komandora po komandora. W lipcu 1957 roku pierwszy raz prowadziła jako komandor spływ na Wiśle (z Warki do Warszawy). Była wspólnie z Barbarą Elert komandorką spływu „O słoneczną wstęgę Wisły" w czerwcu 1961 roku, na odcinku z Kazimierza Dolnego do Warszawy oraz komandorką spływu Brokiem i Bugiem w 1973 roku. Od 1965 roku posiada uprawnienia organizatora turystyki II stopnia, a od 15 grudnia 1968 roku jest przodownikiem turystyki kajakowej I stopnia (legitymacja nr 169). Od 1959 roku jest również instruktorem Turystyki Kajakowej PZK III stopnia,

I/A-35

od 1962 roku II stopnia, od 1979 roku I stopnia, a od 10 grudnia 1981 roku stopnia związkowego. W 1976 roku została mianowana przez Zarząd Główny PTTK instruktorem kształcenia kadr. Strażnikiem Ochrony PTTK jest od 10 maja 1971 roku.

W okresie 40 lat pływania (1954 - 1994) uczestniczyła w 126 wycieczkach kajakowych, przepływając w tym czasie 12.405 km w ciągu 662 dni. Z tego na:

- szlakach górskich 1646 km;
- szlakach zagranicznych 1915 km, w tym 1010 km na górskich szlakach zagranicznych;
- morzu 281 km (cztery wycieczki na dwóch morzach: Adriatyk w 1970, 1971 i Bałtyk w 1976, 1977).

Uczestniczyła w 13 spływach zagranicznych (1961 - 1984), w sześciu krajach: Czechosłowacji (Dunaj), Iraku (Eufrat i Tygrys), Jugosławii (Neretwa, Drina, Vardar, Dunaj), Hiszpanii (Gwadalkwiwir), Turcji (Meander) i Węgrzech (Dunaj). Na Dunaju pływała wielokrotnie. Uczestniczyła w spływach zarówno latem, jak i w zimie. W pierwszym zimowym spływie uczestniczyła na Brdzie w 1970 roku. Pierwszy spływ górski to Dunajec w czerwcu 1958 roku. Przepłynęła większość najpiękniejszych szlaków nizinnych i pojeziernych, a także górskich w kraju, począwszy od Dunajca, „króla polskich rzek" na południu, a skończywszy na rzekach Przymorza (Rega, Łupawa). W sumie ponad 60, z tego niektóre wielokrotnie (Wisła, Bug, Pilica, Krutynia, Czarna Hańcza).

Owocem pływania jest zdobycie wszystkich stopni TOK, łącznie ze stopniem „Za wytrwałość", który zdobyła już w 1977 roku. Posiada również od 1972 roku odznakę turystyczną PZK I stopnia złotego „na wiośle".

Na przestrzeni 40 lat pływała przeważnie sama, ale w towarzystwie wielu znanych i zasłużonych dla kajakarstwa osób. Byli to między innymi (gdyż wszystkich nie sposób wymienić): Stanisław Gabryszewski (z nim zaczynała swoje pływanie), później Henryk Leibschang („nauczyciel" na rzekach górskich), Józef Targoński, Jolanta Chojnacka i Bolesław Szewczyk (wszyscy byli członkami Warszawskiego Klubu Wodniaków), ponadto Tadeusz Pilarski, Henryk Sienkiewicz, Zdzisław Repeta, Ulrich Nowak, Jan Dworczyk, Andrzej Michalczyk, Zbigniew Błażejewski, Marek Głowacki i Mieczysław Żak.

Była zainteresowana nie tylko kajakiem. Począwszy od 1957 roku, czyli od chwili otrzymania paszportu, (wcześniej, ośmiokrotnie próbowała przekroczyć granicę chcąc się połączyć z mężem - ale bezskutecznie), którego nigdy wcześniej nie otrzymała w okresie powojennym, zaczęła często wyjeżdżać na wycieczki krajoznawcze do różnych krajów na wszystkich kontynentach, z wyjątkiem Antarktydy. Wycieczki te najczęściej miały charakter wypraw trampingowych. Intensywność ich, co jest wprost szokujące zwiększyła się zwłaszcza w ostatnim okresie, tzn. w końcu lat 80-tych i 90-tych. Gdyby udało się policzyć wszystkie

kilometry przebyte wszystkimi środkami lokomocji to starczyłoby ich przynajmniej na trzykrotne okrążenie globu ziemskiego.

W latach 1957 - 1995 odwiedziła 55 krajów, z tego 4 tranzytem (w tym wszystkie stolice tych krajów, z wyjątkiem Paragwaju) na 6 kontynentach. Między innymi była w: Chinach, Japonii, Indiach, Tajlandii, Singapurze, Australii, Republice Południowej Afryki, Nigerii, Zambii, Mozambiku, Angoli, Izraelu, Iraku, Jordanii, Syrii, Libanie, Egipcie, Maroko, Tunezji, USA, Brazylii, Argentynie, Paragwaju, Peru, Kubie, Meksyku oraz prawie wszystkich krajach Europy Zachodniej.

O uznaniu dokonań w zakresie działalności konspiracyjnej w okresie II wojny światowej świadczą medale i odznaczenia, które zostały jej nadane:

- Order „Virtuti Militari" V klasy - Londyn, 11.XI.1945 r.;
- Krzyż Walecznych z podwójnym okuciem - Londyn, 30.XII.1949 r.;
- Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami - Warszawa, 11.XII.1965 r.;
- Krzyż Partyzancki - Warszawa, 20.XII.1966 r.;
- Krzyż Armii Krajowej - Londyn, 25.VII.1969 r.;
- Medal Wojska Polskiego po raz 1, 2, 3, 4 - Londyn, 25.IX.1969 r.;
- Medal za Warszawę 1939 - 1945, Warszawa, 12.III.1973 r.;
- Odznaka Grunwaldzka - Warszawa, 17.I.1974 r.;
- Odznaka Partyzancka uczestnika walk Grupy Kampinos AK w 1944 roku z najeźdźcą niemieckim - Warszawa 1978 r.;
- Odznaka Pamiątkowa Zgrupowania „Radosław" za udział w walkach powstańczych - Warszawa, 2.X.1979 r.;
- Warszawski Krzyż Powstańczy - Warszawa, 13.I.1982 r.;
- Medal „Za udział w Wojnie Obronnej 1939 roku" - Warszawa, 25.VIII.1982 r.;
- Odznaka za zasługi dla Związku Bojowników o Wolność i Demokrację - Warszawa, 9.III.1987 r.;

o r a z

- Medal 10-lecia Polski Ludowej - Warszawa, 17.I.1955 r.;
- Odznaka Tysiąclecia - Warszawa 1978 r.;
- Medal 40-lecia Polski Ludowej - Warszawa, 22.VII.1984 r.;
- Odznaka Zasłużony dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych - Warszawa, 7.V.1975 r.

Za osiągnięcia w dziedzinie turystyki i krajoznawstwa została odznaczona:

- Złotą Odznaką Warszawskiego Klubu Wodniaków - Warszawa, 11.II.1964 r.;
- Odznaką Honorową Oddziału Stołecznego PTTK - Warszawa, 9.II.1968 r.;
- Srebrną Odznaką PTTK - Warszawa, 25.XI.1966 r.;
- Odznaką „Zasłużony dla turystyki w województwie warszawskim" - Warszawa, 15.IV.1972 r.;
- Złotą Odznaką PTTK - Warszawa; 16.IV.1969 r.

- Odznaką „Zasłużony działacz turystyki w stopniu złotym" - Warszawa, 27.V.1974 r.;
- Medalem z okazji 25-lecia WKW za zasługi dla Klubu - Warszawa, 17.II.1979 r.;
- Odznaką „25 lat w PTTK" - Warszawa, 16.I.1980 r.;
- Złotą Honorową Odznaką Polskiego Związku Kajakowego - Warszawa, 6.XI.1980 r.;
- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski na wniosek PTTK - Warszawa 29.VI.1983 r.;
- Medalem 60-lecia Polskiego Związku Kajakowego - Warszawa, 6.VIII.1988 r.;
- Honorowy Członek Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego - Warszawa, 27.X.1989 r..

Opracował na podstawie materiałów, dokumentów i relacji osobistej
IZABELLI HORODECKIEJ
w grudniu 1995 roku i styczniu 1996 roku
Stanisław Gębski.
Tekst został autoryzowany 13 maja 1996 r. w Warszawie.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945 AK

Przysłali M. Sulej i W. Misztal 8 XI 2002 r. / L. dz. 1754 / WSK-412/07 /

MS/125 I/1-38

UZUPEŁNIONY 8 XI 02

O. Wrza

Izabella Maria HORODECKA z d. MALKIEWICZ

Urodziła się 1 maja 1908 r. w Moskwie jako córka Władysława Alojzego i Genowefy z d. Werakso. Ojciec, z pochodzenia wilnianin, w okresie międzywojennym był dyrektorem handlowym Monopolu Solnego w Warszawie. Matka, urodzona w Mińsku Litewskim, wnuczka powstańca styczniowego, była malarką i śpiewaczką, absolwentką moskiewskiej Akademii Strogonowa. Miała młodszą o 3 lata siostrę Irenę, później znaną aktorkę teatrów warszawskich i żołnierza AK pod ps. Włada.

W Moskwie wychowywała się w środowisku polskiej kolonii. Uczyła się w trzyosobowych, prywatnych polskich kompletach. W 1918 r. zdała egzamin do I klasy **ośmioklasowej** szkoły polskiej prowadzonej przez Annę Jakubowską.

W listopadzie 1918 r. wyjechała z rodzicami i siostrą do Wilna. Tam, z powodu spóźnienia się na początek roku szkolnego nie mogła być przyjęta do klasy pierwszej gimnazjum wobec czego wstąpiła do trzeciej klasy szkoły przygotowawczej Wandy Kuncewiczowej. Była świadkiem najazdu bolszewików na **Wilno** w 1919 r. W Wilnie ojciec pracował w Dyrekcji Kolei, a matka podjęła się funkcji kustosza czterech pałaców Tyszkiewiczów. W 1919 r. przenieśli się do Warszawy. **Zamieszkali przy ul. Chłodnej 41 m. 15. W dniu 1 września tego roku została przyjęta do pierwszej klasy Gimnazjum Żeńskiego Anny Jakubowskiej (szkoła przeniesiona z Moskwy w 1918 r.). Maturę uzyskała 3 czerwca 1927 r.**

W 1928 r. rozpoczęła studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie jej profesorami byli m.in. Stanisław Arnold, Tadeusz Kotarbiński, Henryk Mościcki, Władysław Tatarkiewicz, Wacław Tokarz. Podczas studiów udzielała korepetycji. Po dwóch latach zrezygnowała ze studiów. Następnie uczęszczała do pomaturalnej Szkoły Handlowej. Po jej ukończeniu w 1931 r. pracowała przez kilka miesięcy w Związku Zakładów Ubezpieczeń Społecznych Pracowników Umysłowych.

W dniu 1 stycznia 1932 r. wyszła za mąż za Zygmunta Horodeckiego, prawnika – prokuratora. W 1933 r. wyjechała z mężem na Śląsk. W 1937 r. wrócili do Warszawy, gdzie do wybuchu wojny Zygmunt Horodecki pracował w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Na początku września 1939 r. mąż jej razem z Ministerstwem Sprawiedliwości ewakuował się do Równego. Tam udało mu się uniknąć aresztowania przez Sowietów i dotrzeć do Wilna, gdzie jednak w dniu 14 sierpnia 1941 r. został zatrzymany przez NKWD i wywieziony do łagru. Stamtąd trafił do Armii Polskiej gen. Andersa. Walczył pod Monte Cassino i Anconą.

W dniu 24 sierpnia 1939 r. Izabella Horodecka jako absolwentka Kursu Sióstr Sanitarnych PCK w 1937 r. została zmobilizowana i przydzielona do Samodzielnego Zespołu Chirurgicznego Nr 13 w Centrum Wyszkolenia Sanitarnego (Szpital Ujazdowski). Pełniła tam, a następnie w Szpitalu Polowym Nr 104 ewakuowanym do Trembowli, funkcję siostry operacyjnej. W szpitalu w Trembowli pracowała od 16 września do 30 października 1939 r. W dniu 7 listopada 1939 r. wróciła do Warszawy. W styczniu 1940 r. otrzymała dobrze płatną pracę księgowej w kawiarni artystów filmowych przy ul. Złotej 7. Współwłaścicielką kawiarni była jej siostra Irena. Pracowała tam do stycznia 1944 r.

Podjęła także oficjalnie dodatkową pracę w Biurze Budowlanym inż. Jana Przybylskiego przy ul. Żurawiej 4. Okazało się, że biuro to jest osłoną dla działalności „Wachlarza", a jego filie w Brześciu i Baranowiczach to bazy „Wachlarza". W biurze Przybylskiego wstąpiła do ZWZ pod ps. Teresa. W dniu 3 października 1942 r. była wraz z innymi pracownikami biura aresztowana przez gestapo i krótko przesłuchiwana na Szucha. Za udział w przygotowaniu odbicia więźniów w Pińsku została odznaczona 3 lutego 1943 r. Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

W dniu 17 marca 1943 r. rozpoczęła służbę w Oddziale Likwidacyjnym KG AK krypt. 993/W dowodzonym przez por. Leszka Kowalewskiego „Twardego", po nim przez pchor. Tadeusza Towarnickiego „Naprawę", a w końcu przez por. Stefana Matuszczyka

„Porawę". Była jedną z sześciu kobiet w Oddziale 993/W. Pozostałe to: Władysława Nowakiewicz-Broszkowska „Mira", Hanna Gołaszewska „Hanka", Jadwiga Idzikowska „Ewa", Danuta Hibner „Nina" i Zofia Rusecka „Teresa".

Brała udział - jako wywiadowczyni i łączniczka - w 23 akcjach likwidacyjnych. M.in. przygotowywała likwidację Wandy Mostowicz, agentki gestapo zamieszanej w aresztowanie gen. Stefana Roweckiego-Grota, Gołębiowskiego i Lubarskiego, konfidentów gestapo, Leitgebera, szefa sekcji wypadowej warszawskiej Kripo. Wielokrotnie przenosiła broń i dokumenty na miejsce akcji, a bezpośrednio po akcjach odbierała je od kolegów. Opatrywała rannych w akcjach i dawała im schronienie.

W swoim mieszkaniu na Saskiej Kępie, przy ul. Walecznych 12, ukrywała Żydówkę. Mieszkanie jej było także schronieniem dla wielu innych zagrożonych osób.

W marcu 1944 r. została odznaczona Krzyżem Walecznych po raz 1.

Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim jako łączniczka i sanitariuszka bojowa I Kompanii „Zemsta" Baonu „Pięść" Zgrupowania „Radosław". Brała udział w obronie Woli i Starego Miasta. W dniu 10 sierpnia w czasie walk na Stawkach została ranna w nogę podczas wynoszenia spod ognia ciężko rannego dowódcy kompanii. W dniu 17 sierpnia ponownie w nogę na Starym Mieście. W dniu 2 września przeszła kanałami na Żoliborz, a dwa dni później znalazła się w Puszczy Kampinoskiej. Podczas walk pod Jaktorowem 29 września 1944 r. została ranna w głowę. W dniu 25 października 1944 r. aresztowana podczas pacyfikacji Drzewicy i uwięziona w Tomaszowie Mazowieckim. Z więzienia w Tomaszowie wyszła 4 listopada 1944 r. Wróciła do Drzewicy, gdzie została łączniczką dowódcy oddziału AK z Grodziskiem Mazowieckim. Pełniąc tę funkcję, 16 grudnia 1944 r. pod Grójcem, została ciężko ranna w rękę. Po leczeniu w szpitalu w Piasecznie 29 stycznia 1945 r. wróciła do Warszawy.

W dniu 16 marca 1945 r. podjęła pracę w Biurze Odbudowy Stolicy, a następnie w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym u profesora architektury A. Wasiutyńskiego, jako sekretarka biura zaopatrzenia. W 1949 r. została przeniesiona do Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Sprzętowego Budownictwa w Warszawie. Od 1961 r. do emerytury w 1968 r. pracowała jako starszy w Ministerstwie Budownictwa.

Ośmiokrotnie próbowała wyjechać na Zachód chcąc połączyć się z mężem mieszkającym w Wielkiej Brytanii, a następnie w USA. Ostatecznie rozeszli się, a jej mąż ponownie ożenił się w USA. Dopiero w 1957 r. otrzymała po raz pierwszy paszport.

I/1-41

Bardzo ważne miejsce w jej życiu zajmowały sport i turystyka. W czasie studiów, od 1928 do 1932 r. należała do Sekcji Wioślarskiej AZS Warszawa. Po wojnie ze względu na odniesione rany rąk nie wróciła do wioślarstwa, zaczęła natomiast uprawiać turystykę kajakową. Uczestniczyła w działalności PTTK oraz PZK. Jest jednym z założycieli Warszawskiego Klubu Wodniaków. W turystyce kajakowej zdobyła wszystkie stopnie instruktorskie. Od 1954 do 1994 r. uczestniczyła w 126 wycieczkach i spływach kajakowych, w tym w 13 spływach zagranicznych. Od 1957 r., gdy otrzymała paszport, zaczęła uprawiać także turystykę zagraniczną o charakterze trampingowym. Do 1995 r. używając różnych środków lokomocji odwiedziła 55 krajów, m.in. Chiny, Japonię, Indie, Australię, RPA, Nigerię, Zambię, Mozambik, Angolę, Brazylię, Argentynę, Paragwaj, Peru, Kubę i Meksyk.

Od 1949 do lutego 1991 r. należała do ZBoWiD, a następnie do ZKRPiBWP. Po wystąpieniu z tej organizacji należy od 1991 r. do SZŻAK.

Rozkazem Dowódcy AK Nr 512 z 2 października 1944 r. została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari (wniosek ppłk. „Radosława" z 25 września 1944 r.). Nadanie to zostało pozytywnie zweryfikowane przez Komisję Weryfikacyjna AK w Londynie w dniu 12 października 1965 r. z nr. k. 12997. W dniu 18 marca 1966 r. także Główna Komisja Weryfikacyjna Odznaczeń ZG ZBoWiD pozytywnie zweryfikowała to nadanie.

Rok wcześniej uzyskała weryfikację Złotego Krzyża Zasługi z Mieczami nadanego jej w „Wachlarzu". Jest także odznaczona Krzyżem Walecznych po raz 1 i 2, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska po raz 1, 2, 3 i 4, Krzyżem Partyzanckim, Warszawskim Krzyżem Powstańczym.

Posiada wiele odznaczeń i tytułów za zasługi w turystyce i krajoznawstwie. W 1983 r. na wniosek PTTK została odznaczona Krzyżem Kawalerskim OOP.

Pełny obraz swojej działalności wojennej przedstawiła w opublikowanych dopiero w 1992 r. wspomnieniach pt. „Ocalone od niepamięci" napisanych na podstawie raportu opracowanego jeszcze w 1946 r. na polecenie dowódcy kpt. „Porawy".

I/1-42
5

Źródła:

APAK, syg. 480/WSK.

AUW, aps syg. 27728 RP (Malkiewicz Izabella).

AZG ZKRPiBWP, syg. W-3503.

DW UdsKiOR, Spis VM Londyn, s. 59; Armia Krajowa. Dokumenty odznaczeniowo-awansowe, t. 21, s. 20, Wykaz Imienny Nr 9 Głównej Komisji Weryfikacyjnej Odznaczeń ZG ZBoWiD z 8.08.1966 r.

WIEPW, t. 4, s.46.

Wesołowski Z., Order ...., s.559.

Horodecka I., Ocalone od niepamięci. Wspomnienia z lat 1939-1945, Sopot 1992, s. 11 i passim.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Przysłali M. Sulej i W. Misztel (l. dz. 1754/WSK-412/07)
3425
MS/125
I/1-43
MS/125

AK Uwa

Izabella Maria HORODECKA z d. MALKIEWICZ

Urodziła się 1 maja 1908 r. w Moskwie jako córka Władysława i Genowefy z d. Werakso. Ojciec, z pochodzenia wilnianin, w okresie międzywojennym był dyrektorem handlowym Monopolu Solnego w Warszawie. Matka, urodzona w Mińsku Litewskim, wnuczka powstańca styczniowego, była malarką i śpiewaczką, absolwentką moskiewskiej Akademii Strogonowa. Miała młodszą o 3 lata siostrę Irenę, później znaną aktorkę teatrów warszawskich i żołnierza AK pod ps. Włada.

W Moskwie wychowywała się w środowisku polskiej kolonii. Uczyła się w trzyosobowych, prywatnych polskich kompletach. W 1918 r. zdała egzamin do I klasy szkoły polskiej prowadzonej przez Annę Jakubowską. Szkołę tę, przeniesioną w 1918 r. do Polski ukończyła w Warszawie w 1927 r. (już jako Gimnazjum Żeńskie Anny Jakubowskiej).

W latach 1918-1919 przebywała z rodzicami i siostrą w Wilnie. Była świadkiem najazdu bolszewików na Wino w 1919 r. W Wilnie ojciec pracował w Dyrekcji Kolei, a matka podjęła się funkcji kustosza czterech pałaców Tyszkiewiczów. W 1919 r. przenieśli się do Warszawy.

W 1927 r. rozpoczęła studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, które jednak rzuciła po dwóch latach. Następnie uczęszczała do pomaturalnej Szkoły Handlowej. Po jej ukończeniu w 1931 r. pracowała przez kilka miesięcy w Związku Zakładów Ubezpieczeń Społecznych Pracowników Umysłowych.

W dniu 1 stycznia 1932 r. wyszła za mąż za Zygmunta Horodeckiego, prawnika – prokuratora. W 1933 r. wyjechała z mężem na Śląsk. W 1937 r. wrócili do Warszawy, gdzie do wybuchu wojny Zygmunt Horodecki pracował w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Na początku września 1939 r. mąż jej razem z Ministerstwem Sprawiedliwości ewakuował się do Równego. Tam udało mu się uniknąć aresztowania przez Sowietów i dotrzeć do Wilna, gdzie jednak w dniu 14 sierpnia 1941 r. został zatrzymany przez NKWD i wywieziony do łagru. Stamtąd trafił do Armii Polskiej gen. Andersa. Walczył pod Monte Cassino i Anconą.

W dniu 24 sierpnia 1939 r. Izabella Horodecka jako absolwentka Kursu Sióstr Sanitarnych PCK w 1937 r. została zmobilizowana i przydzielona do Samodzielnego Zespołu Chirurgicznego Nr 13 w Centrum Wyszkolenia Sanitarnego (Szpital Ujazdowski). Pełniła tam, a następnie w Szpitalu Polowym Nr 104 ewakuowanym do Trembowli, funkcję siostry operacyjnej. W szpitalu w Trembowli pracowała od 16 września do 30 października 1939 r. W dniu 7 listopada 1939 r. wróciła do Warszawy. W styczniu 1940 r. otrzymała dobrze płatną pracę księgowej w kawiarni artystów filmowych przy ul. Złotej 7. Współwłaścicielką kawiarni była jej siostra Irena. Pracowała tam do stycznia 1944 r.

Podjęła także oficjalnie dodatkową pracę w Biurze Budowlanym inż. Jana Przybylskiego przy ul. Żurawiej 4. Okazało się, że biuro to jest osłoną dla działalności „Wachlarza", a jego filie w Brześciu i Baranowiczach to bazy „Wachlarza". W biurze Przybylskiego wstąpiła do ZWZ pod ps. Teresa. W dniu 3 października 1942 r. była wraz z innymi pracownikami biura aresztowana przez gestapo i krótko przesłuchiwana na Szucha. Za udział w przygotowaniu odbicia więźniów w Pińsku została odznaczona 3 lutego 1943 r. Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

W dniu 17 marca 1943 r. rozpoczęła służbę w Oddziale Likwidacyjnym KG AK krypt. 993/W dowodzonym przez por. Leszka Kowalewskiego „Twardego", po nim przez pchor. Tadeusza Towarnickiego „Naprawę", a w końcu przez por. Stefana Matuszczyka „Porawę". Była jedną z sześciu kobiet w Oddziale 993/W. Pozostałe to: Władysława Nowakiewicz-Broszkowska „Mira", Hanna Gołaszewska „Hanka", Jadwiga Idzikowska „Ewa", Danuta Hibner „Nina" i Zofia Rusecka „Teresa".

Brała udział - jako wywiadowczyni i łączniczka - w 23 akcjach likwidacyjnych. M.in. przygotowywała likwidację Wandy Mostowicz, agentki gestapo zamieszanej w aresztowanie gen. Stefana Roweckiego-Grota, Gołębiowskiego i Lubarskiego,

konfidentów gestapo, Leitgebera, szefa sekcji wypadowej warszawskiej Kripo. Wielokrotnie przenosiła broń i dokumenty na miejsce akcji, a bezpośrednio po akcjach odbierała je od kolegów. Opatrywała rannych w akcjach i dawała im schronienie.

W swoim mieszkaniu na Saskiej Kępie, przy ul. Walecznych 12, ukrywała Żydówkę. Mieszkanie jej było także schronieniem dla wielu innych zagrożonych osób.

W marcu 1944 r. została odznaczona Krzyżem Walecznych po raz 1.

Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim jako łączniczka i sanitariuszka bojowa I Kompanii „Zemsta" Baonu „Pięść" Zgrupowania „Radosław". Brała udział w obronie Woli i Starego Miasta. W dniu 10 sierpnia w czasie walk na Stawkach została ranna w nogę, a 17 sierpnia ponownie w nogę na Starym Mieście. W dniu 2 września przeszła kanałami na Żoliborz, a dwa dni później znalazła się w Puszczy Kampinoskiej. Podczas walk pod Jaktorowem 29 września 1944 r. została ranna w głowę. W dniu 25 października 1944 r. aresztowana podczas pacyfikacji Drzewicy i uwięziona w Tomaszowie Mazowieckim. Z więzienia w Tomaszowie wyszła 4 listopada 1944 r. Wróciła do Drzewicy, gdzie została łączniczką dowódcy oddziału AK z Grodziskiem Mazowieckim. Pełniąc tę funkcję, 16 grudnia 1944 r. pod Grójcem, została ciężko ranna w rękę. Po leczeniu w szpitalu w Piasecznie 29 stycznia 1945 r. wróciła do Warszawy.

W dniu 16 marca 1945 r. podjęła pracę w Biurze Odbudowy Stolicy, a następnie w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym u profesora architektury A. Wasiutyńskiego, jako sekretarka biura zaopatrzenia. W 1949 r. została przeniesiona do Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Sprzętowego Budownictwa w Warszawie. Od 1961 r. do emerytury w 1968 r. pracowała jako starszy w Ministerstwie Budownictwa.

Ośmiokrotnie próbowała wyjechać na Zachód chcąc połączyć się z mężem mieszkającym w Wielkiej Brytanii, a następnie w USA. Ostatecznie rozeszli się, a jej mąż ponownie ożenił się w USA. Dopiero w 1957 r. otrzymała po raz pierwszy paszport.

Bardzo ważne miejsce w jej życiu zajmowały sport i turystyka. W czasie studiów, od 1928 do 1932 r. należała do Sekcji Wioślarskiej AZS Warszawa. Po wojnie ze względu na odniesione rany rąk nie wróciła do wioślarstwa, zaczęła natomiast uprawiać turystykę kajakową. Uczestniczyła w działalności PTTK oraz PZK. Jest jednym z założycieli Warszawskiego Klubu Wodniaków. W turystyce kajakowej zdobyła wszystkie stopnie instruktorskie. Od 1954 do 1994 r. uczestniczyła w 126 wycieczkach i spływach kajakowych, w tym w 13 spływach zagranicznych. Od 1957 r., gdy otrzymała paszport,

Przysłała Z Kuczyńskie w 2005

I/1-45

n.o. Zawilska Teresa

Horodecka Izabella z d.Malkiewicz /ur.1908/ ,,Teresa'' por. AK Sanitariuszka operacyjna i bojowa,łączniczka,wywiadowczyni, działaczka sportowa

W czasach studenckich z upodobaniem uprawiała sporty wodne, szczególnie kajakarstwo

Urodziła się w Moskwie w rodzinie o polskich tradycjach patriotycznych. Ojciec Władysław Malkiewicz,absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Dorpacie był ~~wysokim urzędnikiem państwowym~~,dyrektorem handlowym Monopolu Solnego w Warszawie. Matka - Genowefa z d.Werakso, artystka malarka,absolwentka Moskiewskiej Akademii Strogonowskiej.

Izabella rozpoczęła naukę na prywatnych polskich kompletach, następnie kontynuowała w polskiej szkole Anny Jakubowskiej w Moskwie i po jej przeniesieniu do Warszawy uzyskała w niej maturę w 1927 r. Cała rodzina opuściła Moskwę w 1918 r.i przez Wilno przeniosła się do Warszawy. Izabella rozpoczęła studia na Wydz.Historycznym /1927 r./ Przerwała je po 2 latach i uczęszczała do pomaturalnej Szkoły Handlowej,którą ukończyła w ~~1930~~ 1931 r. Następnie pracowała ~~krótko~~ w Zw. Zakładów Ubezpieczeń Społ. Pracowników Umysłowych w Warszawie.

V (1906-1996)

W 1932 r. wyszła za mąż za Zygmunta Horodeckiego,prawnika, /prokuratora/ i przerwała pracę.Wraz z mężem mieszkała przez pewien czas na Śląsku a od 1937 r. w Warszawie,gdzie pracował mąż /Min.Sprawiedliwosci/.

W r.1938 ukończyła kurs sióstr sanitarnych zorganizowany przez Polski Czerwony Krzyż i odbyła praktykę w Szpitalu Ujazdowskim. Zmobilizowana 24 sierpnia 1939 i przydzielona do XIII Zespołu Chirurgicznego brała udział w wojnie obronnej 1939 jako siostra operacyjna Szpitala Ujazdowskiego /potem Szpitala Polowego nr 104/. Szpital Pol. nr 104,którego komendantem był płk B.Szarecki był ewakuowany dn.8.IX. do Trembowli.Działał tam od 15.IX do 1.XI.1939. Izabella była swiadkiem aresztowania personelu szpitalnego i żołnierzy i wywiezienia ich przez władze sowieckie do Zw.Radzieckiego. Tylko ją wraz z jednym lekarzem /dr Wacław Jastrzębski/pozostawiono przy rannych w szpitalu do dn.1XI.1939 kiedy to udało się wyprowadzić część rannych spod okupacji sowieckiej i dotrzeć z nimi do Warszawy /7.XI.1939/.

jako buchalterka

W Warszawie Izabella zaczęła wkrótce pracować zarobkowo w kawiarni artystów filmowych przy ul.Złotej 7,której współwłaścicielką była jej siostra - aktorka Irena Malkiewicz. Jednocześnie od kwietnia pracowała również w Przedsiębiorstwie Transportowo-Budowlanym inż.Jana Przybylskiego /,,Byłko''/,które było ściśle powiązane z

"Władza"

siecią transportową ,,Wachlarza'' i wkrótce Izabella,zaprzysiężona już jako ,,Teresa'' czynnie współdziałała w przerzutach ludzi,broni i materiałów wybuchowych samochodami przedsiębiorstwa na wschód do jego filii w Brześciu n/Bugiem,Baranowiczach i Pińsku. Mińsk Lit.

W październiku 1942 przedsiębiorstwem J.Przybylskiego zainteresowało się gestapo. Miały miejsce poszukiwania i aresztowania pracowników. Dziewięć osób przesłuchiwano na Szucha.Siedem - w tym Izabellę - zwolniono. Dwie zatrzymano: z nich sekretarkę/G.Wojtkowską/ zesłano do Auschwitz,jeden z pracowników /W.Nowicki/ trafił na Pawiak. właściciel przedsiębiorstwa J.Przybylski zaczął się ukrywać,ale gestapo w dalszym ciągu nachodziło biuro.

W marcu 1943 ,,Teresa'' została przeniesiona do oddziału Likwidacyjnego KG AK/kryptonim 993/W/ w którym była jedną z najczynniejszych wywiadowczyń.Brała udział w 23 akcjach zbrojnych przeprowadzanych przez oddział:

S.Onyszkiewicz, dziewczyna z ,,Nadwywiadu'', Karcz, wykopywanie broni na Targówku, Mostowiczowa, Basińska, ,,Kotarą'', Trzaskowski, Zajączkowski,Paradowski, Lubarski, Gołębiowski, Leitgeber, Ukraińcy, Kronenberg, konfident z ul.Nowogrodzkiej,Kalksteinowie, Deżakowski, Świerczewski, ,,Czarny'', opróżnianie skrytek przy ul.Złotej,odbijanie ,,Józefa''.

Przygotowywanie warunków likwidacji gestapowców i konfidentów inwigilacja,przenoszenie broni poprzedzające wykonanie wyroku i po jego zakończeniu akcji i inne czynności pomocnicze należały w Oddz. 993/W w jeszcze większym stopniu niż w innych komórkach - do kobiet Wspomina to jeden z członków oddziału ,, ... w naszym środowisku w sposób szczególny na ciepłe wspomnienie zasługują koleżanki z oddziału... To one,nasze wspaniałe dziewczyny tworzyły klimat przyjaźni,zaufania i bezgranicznej ofiarności.../T.Michalski /Słowian, Skrzydlak'',Uwagi do społecznych i psychologicznych problemów żołnierzy warszawskiej dywersji. mps/ a także wg opinii innego kolegi R.Bielańskiego /,,Rom''/ ,,... przy takich dziewczynach nie można się było bać...''.

Pierwszym d-cą 993/W był por.,,Twardy /Leszek Kowalewski/ a po jego aresztowaniu i straceniu por. ,,Porawa''/Stefan Matuszczak/.

We wrześniu 1943 po reorganizacji i powiększeniu oddziału ,,Teresa'' została kierowniczką osobnej grupy wywiadowczej składającej się z 6 kobiet.

Jej mieszkanie na Saskiej Kępie wielokrotnie służyło za melinę dla ukrywających się kolegów lub rannych po akcji. Odbywały się

I/1-48

ważne
tam odprawy i wykłady podchorążówki, przechowywano broń. Przez pewien czas mieszkała Żydówka, jako stała lokatorka.

W czasie nadciągania momentu wybuchu Powstania ,,Teresa'' pełniła funkcję łączniczki dowódcy oddziału - por.,,Porawy'', który zarządził zbiórkę w dniu 1 sierpnia na Cmentarzu Ewangelickim. Oddział 993/W stał się pod nazwą ,,Kompania Zemsta'' jedną z trzech kompanii batalionu ,,Pięść''dowodzonego przez mjr ,,Okonia'' /Alfons Kotowski/, wchodzącego w skład Zgrupowania ,,Radosław''. Jego zadaniem było osłanianie KG AK. Teresa została przydzielona jako sanitariuszka bojowa do plutonu 1-go dowodzonego przez ppor. ,,Prawego'' /Józef Budzyński/. Otrzymała legitymację nr 97. Brała udział w ciężkich walkach na Woli, później na Starym Mieście. Była ranna po raz pierwszy.

W związku z kapitulacją Starówki uczestniczyła w próbie przejścia plutonu kanałami do Śródmieścia. Należała do tej części oddziału, której nie udało się wówczas wejść do kanału. Grupa musiała się wycofać i w krótkim czasie również kanałami przeszła w przeciwnym kierunku - na Żolibórz, a następnie przemaszerowała do Kampinosu.

Tu, już w zupełnie odmiennych warunkach utworzono z niedobitków różnych staromiejskich oddziałów nową kompanię również o imieniu ,,Zemsta'' pod dowództwem por. ,,Porawy''. Do zadań tego oddziału należała osłona rejonu kampinoskiego od płn.,,Teresa'' była w dalszym ciągu przypisana do jako sanitariuszka bojowa do plutonu 3-go dowodzonego przez ,,Platona'' /Jerzy Makowiecki/.

Powstańcy przybyli z Warszawy oczekiwali stale na powrót z pomocą do walczącej warszawy staczając tymczasem sporadyczne potyczki z Niemcami ulokowanymi na obrzeżach Kampinosu. Pod koniec września Niemcy przystąpili do oczyszczenia Kampinosu z oddziałów partyzanckich w związku z czym dowództwo AKowskie podjęło decyzję przesunięcia resztek oddziałów w kierunku Gór Świętokrzyskich. Przemarsz ogromnej kolumny, obciążonej taborami z chorymi i rannymi został bardzo prędko spostrzeżony przez obserwacyjne samoloty niemieckie co pociągało za sobą nieustanne ostrzeliwanie i doprowadziło do otoczenia oddziałów polskich i bitwy pod Jaktorowem. Z bitwy tej udało się wydostać nielicznej grupie żołnierzy ,,Pięści'', wśród nich ,,Teresie'' ciężko rannej w głowę, Dotarli razem do miejscowosci Drzewica, gdzie coprawda zaopiekowało się nimi miejscowe kierownictwo walki podziemnej, ale jednocześnie, zgodnie z odgórnym rozkazem, zatrzymało i zażądało demobilizacji /10.X.1944/.

Kilka dni później /15.X.1944/ Niemcy urządzili w całej okolicy pacyfikację i ,,Teresa'' z kilkoma kolegami trafiła do więzienia w Tomaszowie Maz. a potem do obozu Sammerlager w Częstochowie.

Na skutek widocznych ran na głowie ale lżej dzięki niewielkiej łapówce wręczonej niemieckiej siostrze asystującej niemieckiemu lekarzowi "Teresa" została zwolniona. Wróciła do Drzewicy i po nawiązaniu kontaktu z kolegami z Warszawy, którzy uniknęli aresztowania, powróciła do służby konspiracyjnej. Do jej obowiązków należało teraz utrzymywanie łączności między podziemiem AKowskim w Drzewicy a dowództwem AK, wówczas przebywającym w Grodzisku Maz. Trzykrotnie odbyła takie kursy a podczas czwartego /16.XII.44/ została pod ostrzałem ostrzelana z samolotu i znalazła się w szpitalu w Piasecznie.

Pod koniec stycznia 1945, jeszcze z ręką w gipsie dotarła do Warszawy, do częściowo ocalałego mieszkania na Saskiej Kępie. Długo leczyła wojenne rany a była ranna 5-krotnie: 2 razy w czasie Powstania i trzykrotnie w partyzantce. Konsekwencją tego jest inwalidztwo wojenne I grupy.

Dnia 16 marca 1945, jeszcze nie oswobodzona z gipsu rozpoczęła pracę w budownictwie. Najpierw w Biurze Odbudowy Stolicy, potem w Stołecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym i wreszcie w Min. Budownictwa i Materiałów Budowlanych, skąd w 1968 przeszła na emeryturę, pracując jeszcze przez 7 lat w niepełnym wymiarze w Przeds. Budowlanym "Energetyk".

W okresie powojennym powróciła również do swoich zamiłowań sportowych i turystycznych. Przez wiele lat była organizatorką i uczestniczką spływów kajakowych krajowych i zagranicznych. Była członkiem i działaczem PTTK i Polskiego Związku Kajakowego. W latach 1957-1995 odwiedziła 55 krajów na 6 kontynentach.

Została odznaczona:
-Orderem Wojennym Virtuti Militari (z Londynu - data 2.X.1944)
-Krzyżem Walecznych /3-krotnie/ 1. za akcję "Ukraińcy 2. Powstanie - Wola 3 Powstanie - Stare Miasto
-Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami - za współpracę przy organizowaniu pomocy odbicia więźniów w Pilsku (Wachlarz)
-Krzyżem Partyzanckim
-Krzyżem Armii Krajowej
-Medalem Wojska /4-krotnie/
-W.-skim Krzyżem Powstańczym
-Odznaką Partyzancką Uczestnika Walk Grupy Kampinos AK w 1944 r.
-Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939

oraz za pracę zawodową i społeczną: m.inn.

-Krzyżami Kawalerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski
Medalem 40-lecia PRL
Odznaką Zasłużony dla Budownictwa i Przemysłu Mat.Bud.
złotą odznaką Warszawskiego Klubu Wodniaków
złotą odznaką PTTK
złotą odznaką Zasłużony Działacz Turystyki
złotymi honorowymi odznakami PTTK oraz PZK

I 1-51

Izabella Horodecka ,,Teresa'' spisała swoje wspomnienia wojenne, oparte na raporcie sporządzonym przez nią w 1946 r. na polecenie ,,Porawy'',a wydane w 1992 r. w książce ,,Ocalone od niepamięci...'' Stały się one następnie inspiracją do wielu rozmów i wywiadów utrwalonych w prasie,radiu i telewizji.

Mąż Izabelli - Zygmunt Horodecki został w 1941 r. wywieziony do sowieckich łagrów z Wileńszczyzny. Wydostał się z armią gen. Andersa.Brał udział w kampanii włoskiej II Korpusu.Pozostał na emigracji.

bibliografia

APAK - T. 480/WSK .....

A.Andrusikiewicz ,Z Wincukiem na szlaku.Gaz.Olsztyńska.z 28-30.VIII. 1998

R.Bielecki,J.Kulesza,Przeciw konfidentom i czołgom.Wwa 1996,passim

O.Budrewicz,Pakt z diabłem.Zycie z 14-15.XII.1996 s.3

C.Chlebowski Cztery z tysiąca.Wwa 1981 s.171-211

I.Horodecka,Ocalone od niepamięci.Wspomnienia z lat 1939-1945. Sopot 1992 ss.115

I.Horodecka,Udział kobiet w zadaniach Oddz.Wykonawczego Kontrwywiadu KG AK. w Służba Polek na frontach . Toruń 1998 cz.2 s.179-184

Teksty własne Izabelli Horodeckiej

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

I/1-51

Izabella Horodecka ,,Teresa'' spisała swoje wspomnienia wojenne, oparte na raporcie sporządzonym przez nią w 1946 r. na polecenie ,,Porawy'',a wydane w 1992 r. w książce ,,Ocalone od niepamięci...'' Stały się one następnie inspiracją do wielu rozmów i wywiadów utrwalonych w prasie,radiu i telewizji.

Mąż Izabelli - Zygmunt Horodecki został w 1941 r. wywieziony do sowieckich łagrów z Wileńszczyzny. Wydostał się z armią gen. Andersa.Brał udział w kampanii włoskiej II Korpusu.Pozostał na emigracji.

bibliografia

APAK - T. 480/WSK .....

A.Andrusikiewicz ,Z Wincukiem na szlaku.Gaz.Olsztyńska.z 28-30.VIII. 1998

R.Bielecki,J.Kulesza,Przeciw konfidentom i czołgom.Wwa 1996,passim

O.Budrewicz,Pakt z diabłem.Zycie z 14-15.XII.1996 s.3

C.Chlebowski,Cztery z tysiąca.Wwa 1981 s.171-211

S.M.Gębski,Sylwetki zasłużonych działaczy PTTK Warmii i Mazur, Sopot 2003 s.65-82

M.Kruczkowska,Ciekawa świata.Gaz.Wyb.Magazyn nr 39 z 25-26.09.1 s.6-7.

T.Strzembosz,Akcje zbrojne podziemnej Warszawy.Wwa 1983 wyd.2 s.382,446-448,620,639.

T.Strzembosz,Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy. Wwa 198 s.83,306-7,309-310.

Sylwetki członków Koła KG AK SZŻAK. Wwa 2003 s.47-49.

who is who,Szwajcaria 2003 wyd.2 uzup. s.1380

25.05.2005

autoryzowany tekst przez

I Horodecka

(Izabellę Horodecką)

Oprac. Ira Kuczyńska

I/1-52

n.o. Zawilska Teresa

Horodecka Izabella z d.Malkiewicz /ur.1908/ ,,Teresa'' por. AK Sanitariuszka operacyjna i bojowa,łączniczka,wywiadowczyni, działaczka sportowa

Urodziła się w Moskwie w rodzinie o polskich tradycjach patriotycznych. Ojciec Władysław Malkiewicz,absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Dorpacie był ~~wysokim urzędnikiem państwowym~~,dyrektorem handlowymMonopolu Solnego w warszawie. Matka - Genowefa z d.Werakso, artystka malarka,absolwentka Moskiewskiej Akademii Strogonowskiej.

Izabella rozpoczęła naukę na prywatnych polskich kompletach, następnie kontynuowała w polskiej szkole Anny Jakubowskiej w Moskwie i po jej przeniesieniu do Warszawy uzyskała w niej maturę w 1927 r. Cała rodzina opuściła Moskwę w 1918 r.i przez Wilno przeniosła się do Warszawy. Izabella rozpoczęła studia na Wydz.Historycznym /1927 r./ Przerwała je po 2 latach i uczęszczała do pomaturalnej Szkoły Handlowej,którą ukończyła w ~~1927~~ 1931 r. Następnie pracowała ~~krótko~~ w Zw. Zakładów Ubezpieczeń Społ. Pracowników Umysłowych w Warszawie.

W 1932 r. wyszła za mąż za Zygmunta Horodeckiego,prawnika, /prokuratora/ i przerwała pracę.Wraz z mężem mieszkała przez pewien czas na Śląsku a od 1937 r. w Warszawie,gdzie pracował mąż /Min.Sprawiedliwości/.

W r.1938 ukończyła kurs sióstr sanitarnych zorganizowany przez Polski Czerwony Krzyż i odbyła praktykę w Szpitalu Ujazdowskim. Zmobilizowana 24 sierpnia 1939 i przydzielona do XIII Zespołu Chirurgicznego brała udział w wojnie obronnej 1939 jako siostra operacyjna Szpitala Ujazdowskiego /potem Szpitala Polowego nr 104/. Szpital Pol. nr 104,którego komendantem był płk B.Szarecki był ewakuowany dn.8.IX. do Trembowli.Działał tam od 15.IX do 1.XI.1939. Izabella była swiadkiem aresztowania personelu szpitalnego i żołnierzy i wywiezienia ich przez władze sowieckie do Zw.Radzieckiego. Tylko ją wraz z jednym lekarzem /dr Wacław Jastrzębski/pozostawiono przy rannych w szpitalu do dn.1XI.1939 kiedy to udało się wyprowadzić część rannych spod okupacji sowieckiej i dotrzeć z nimi do Warszawy /7.XI.1939/.

W Warszawie Izabella zaczęła wkrótce pracować zarobkowo jako buchalterka w kawiarni artystów filmowych przy ul.Złotej 7,której współwłaścicielką była jej siostra - aktorka Irena Malkiewicz. Jednoczesnie od kwietnia pracowała również w Przedsiębiorstwie Transportowo-Budowlanym inż.Jana Przybylskiego /,,Byłko''/,które było ściśle powiązane z

siecią transportową ,,Wachlarza'' i wkrótce Izabella,zaprzysiężona już jako ,,Teresa'' czynnie współdziałała w przerzutach ludzi,broni i materiałów wybuchowych samochodami przedsiębiorstwa na wschód do jego filii w Brześciu n/Bugiem,Baranowiczach i Pińsku, Mińsku Lit.

W październiku 1942 przedsiębiorstwem J.Przybylskiego zainteresowało się gestapo. Miały miejsce poszukiwania i aresztowania pracowników. Dziewięć osób przesłuchiwano na Szucha.Siedem - w tym Izabellę - zwolniono. Dwie zatrzymano: z nich sekretarkę/G.Wojtkowską/ zesłano do Auschwitz,jeden z pracowników /W.Nowicki/ trafił na Pawiak. właściciel przedsiębiorstwa J.Przybylski zaczął się ukrywać,ale gestapo w dalszym ciągu nachodziło biuro.

W marcu 1943 ,,Teresa'' została przeniesiona do oddziału Likwidacyjnego KG AK/kryptonim 993/W/ w którym była jedną z najczynniejszych wywiadowczyń.Brała udział w 23 akcjach zbrojnych przeprowadzanych przez oddział:

S.Onyszkiewicz, dziewczyna z ,,Nadwywiadu'', Karcz, wykopywanie broni na Targówku, Mostowiczowa, Basińska, ,,Kotarą'', Traliszewski, Zajączkowski,Paradowski, Lubarski, Gołębiowski, Leitgeber, Ukraińcy, Kronenberg, konfident z ul.Nowogrodzkiej,Kalksteinowie, Deżakowski, Świerczewski, ,,Czarny'', opróżnianie skrytek przy ul.Złotej,odbijanie ,,Józefa''.

Przygotowywanie warunków likwidacji gestapowców i konfidentów inwigilacja,przenoszenie broni poprzedzające wykonanie wyroku i po jego zakończeniu akcji i inne czynności pomocnicze należały w Oddz. 993/W w jeszcze większym stopniu niż w innych komórkach - do kobiet Wspomina to jeden z członków oddziału ,, ... w naszym środowisku w sposób szczególny na ciepłe wspomnienie zasługują koleżanki z oddziału... To one,nasze wspaniałe dziewczyny tworzyły klimat przyjaźni,zaufania i bezgranicznej ofiarności.../T.Michalski /Słowian, Skrzydlak'',Uwagi do społecznych i psychologicznych problemów żołnierzy warszawskiej dywersji. mps/ a także wg opinii innego kolegi R.Bielańskiego /,,Rom''/ ,,... przy takich dziewczynach nie można się było bać...''.

Pierwszym d-cą 993/W był por.,,Twardy /Leszek Kowalewski/ a po jego aresztowaniu i straceniu por. ,,Porawa''/Stefan Matuszczak/.

We wrześniu 1943 po reorganizacji i powiększeniu oddziału ,,Teresa'' została kierowniczką osobnej grupy wywiadowczej składającej się z 6 kobiet.

Jej mieszkanie na Saskiej Kępie wielokrotnie służyło za melinę dla ukrywających się kolegów lub rannych po akcji. Odbywały się

I/1-54

ważne
tam odprawy i wykłady podchorążówki, przechowywano broń. Przez pewien czas mieszkała Żydówka, jako stała lokatorka.

W czasie nadciągania momentu wybuchu Powstania ,,Teresa'' pełniła funkcję łączniczki dowódcy oddziału - por. ,,Porawy'', który zatządził zbiórkę w dniu 1 sierpnia na Cmentarzu Ewangelickim. Oddział 993/W stał się pod nazwą ,,Kompania Zemsta'' jedną z trzech kompanii batalionu ,,Pięść'' dowodzonego przez mjr. „Okonia" /Alfons Kotowski/, wchodzącego w skład Zgrupowania ,,Radosław''. Jego zadaniem było osłanianie KG AK. Teresa została przydzielona jako sanitariuszka bojowa do plutonu 1-go dowodzonego przez ppor. ,,Prawego'' /Józef Budzyński/. Otrzymała legitymację nr 97. Brała udział w ciężkich walkach na Woli, później na Starym Mieście. Była ranna po raz pierwszy.

W związku z kapitulacją Starówki uczestniczyła w próbie przejścia plutonu kanałami do Śródmieścia. Należała do tej części oddziału, której nie udało się wówczas wejść do kanału. Grupa musiała się wycofać i w krótkim czasie również kanałami przeszła w przeciwnym kierunku - na Żolibórz, a następnie przemaszerowała do Kampinosu.

Tu, już w zupełnie odmiennych warunkach utworzono z niedobitków różnych staromiejskich oddziałów nową kompanię również o imieniu ,,Zemsta", pod dowództwem por. „Porawy". Do zadań tego oddziału należała osłona rejonu kampinoskiego od płn. ,,Teresa" była w dalszym ciągu przypisana do jako sanitariuszka bojowa do plutonu 3-go dowodzonego przez ,,Platona'' /Jerzy Makowiecki/.

Powstańcy przybyli z Warszawy oczekiwali stale na powrót z pomocą do walczącej warszawy staczając tymczasem sporadyczne potyczki z Niemcami ulokowanymi na obrzeżach Kampinosu. Pod koniec września Niemcy przystąpili do oczyszczenia Kampinosu z oddziałów partyzanckich w związku z czym dowództwo AKowskie podjęło decyzję przesunięcia resztek oddziałów w kierunku Gór Świętokrzyskich. Przemarsz ogromnej kolumny, obciążonej taborami z chorymi i rannymi został bardzo prędko spostrzeżony przez obserwacyjne samoloty niemieckie co pociągało za sobą nieustanne ostrzeliwanie i doprowadziło do otoczenia oddziałów polskich i bitwy pod Jaktorowem. Z bitwy tej udało się wydostać nielicznej grupie żołnierzy ,,Pięści'', wśród nich ,,Teresie'' ciężko rannej w głowę, Dotarli razem do miejscowosci Drzewica, gdzie coprawda zaopiekowało się nimi miejscowe kierownictwo walki podziemnej, ale jednocześnie, zgodnie z odgórnym rozkazem, zatrzymało i zażądało demobilizacji /10.X.1944/.

Kilka dni później /15.X.1944/ Niemcy urządzili w całej okolicy pacyfikację i ,,Teresa" z kilkoma kolegami trafiła do więzienia w Tomaszowie Maz. a potem do obozu Sammerlager w Częstochowie.

I/1-55

Na skutek widocznych ran na głowie ale głównie dzięki niewielkiej łapówce wręczonej niemieckiej siostrze asystującej niemieckiemu lekarzowi "Teresa" została zwolniona. Wróciła do Drzewicy i po nawiązaniu kontaktu z kolegami z Warszawy, którzy uniknęli aresztowania, powróciła do służby konspiracyjnej. Do jej obowiązków należało teraz utrzymywanie łączności między podziemiem AKowskim w Drzewicy a dowództwem AK, wówczas przebywającym w Grodzisku Maz. Trzykrotnie odbyła takie kursy a podczas czwartego /16.XII.44/ została pod Grójcem ostrzelana z samolotu i znalazła się w szpitalu w Piasecznie.

Pod koniec stycznia 1945, jeszcze z ręką w gipsie dotarła do Warszawy, do częściowo ocalałego mieszkania na Saskiej Kępie. Długo leczyła wojenne rany a była ranna 5-krotnie: 2 razy w czasie Powstania i trzykrotnie w partyzantce. Konsekwencją tego jest inwalidztwo wojenne I grupy.

Od 16 marca 1945, jeszcze nie oswobodzona z gipsu rozpoczęła pracę w budownictwie. Najpierw w Biurze Odbudowy Stolicy, potem w Stołecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym i wreszcie w Min. Budownictwa i Materiałów Budowlanych, skąd w 1968 przeszła na emeryturę, pracując jeszcze przez 7 lat w niepełnym wymiarze w Przeds. Budowlanym „Energetyk".

W okresie powojennym powróciła również do swoich zamiłowań sportowych i turystycznych. Przez wiele lat była organizatorką i uczestniczką spływów kajakowych krajowych i zagranicznych. Była członkiem i działaczem PTTK i Polskiego Związku Kajakowego. W latach 1957-1995 odwiedziła 55 krajów na 6 kontynentach.

Została odznaczona:

-Orderem Wojennym Virtuti Militari (z Londynu z datą 2.X.1944)
-Krzyżem Walecznych /3-krotnie/: 1 za akcję „Ukraińcy" 2. Powstanie – Wola 3. Powstanie – Stare Miasto
-Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami – za współpracę przy organizowaniu pomocy oddziałom więźniów w Pruszkowie (Wrocław)
-Krzyżem Partyzanckim
-Krzyżem Armii Krajowej
-Medalem Wojska /4-krotnie
-W.-skim Krzyżem Powstańczym
-Odznaką Partyzancką Uczestnika Walk Grupy Kampinos AK w 1944 r.
-Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939

oraz za pracę zawodową i społeczną: m.inn.

-Krzyżami Kawalerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski
Medalem 40-lecia PRL
Odznaką Zasłużony dla Budownictwa i Przemysłu Mat.Bud.
złotą odznaką Warszawskiego Klubu Wodniaków
złotą odznaką PTTK
złotą odznaką Zasłużony Działacz Turystyki
złotymi honorowymi odznakami PTTK oraz PZK

I/1-56

Izabella Horodecka ,,Teresa'' spisała swoje wspomnienia wojenne, oparte na raporcie sporządzonym przez nią w 1946 r. na polecenie ,,Porawy'',a wydane w 1992 r. w książce ,,Ocalone od niepamięci...'' Stały się one następnie inspiracją do wielu rozmów i wywiadów utrwalonych w prasie,radiu i telewizji.

Mąż Izabelli - Zygmunt Horodecki został w 1941 r. wywieziony do sowieckich łagrów z Wileńszczyzny. Wydostał się z armią gen. Andersa.Brał udział w kampanii włoskiej II Korpusu.Pozostał na emigracji.

bibliografia

APAK - T. 480/WSK .....

A.Andrusikiewicz ,Z Wincukiem na szlaku.Gaz.Olsztyńska.z 28-30.VIII. 1998

R.Bielecki,J.Kulesza,Przeciw konfidentom i czołgom.Wwa 1996,passim

O.Budrewicz,Pakt z diabłem.Zycie z 14-15.XII.1996 s.3

C.Chlebowski,Cztery z tysiąca.Wwa 1981 s.171-211

S.M.Gębski,Sylwetki zasłużonych działaczy PTTK Warmii i Mazur, Sopot 2003 s.65-82

M.Kruczkowska,Ciekawa świata.Gaz.Wyb.Magazyn nr 39 z 25-26.09.1998 s.6-7.

T.Strzembosz,Akcje zbrojne podziemnej Warszawy.Wwa 1983 wyd.2 s.382,446-448,620,639.

T.Strzembosz,Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy. Wwa 1983 s.83,306-7,309-310.

Sylwetki członków Koła KG AK SZŻAK. Wwa 2003 s.47-49.

who is who,Szwajcaria 2003 wyd.2 uzup. s.1380

Teksty własne: I. Horodecka – Ocalone od niepamięci. Wspomnienia z lat 1939-1945 Sopot 1992 ss. 115
I. Horodecka – Udział Kobiet w zadaniach Oddz. Wykonawczego Kontr- wywiadu KG AK. w „Służba Polek na frontach ... Toruń
Cz. 2 s. 179-184

autoryzowany tekst przez Izabellę Horodecką

Wwa dn. 25.05. 2005

Biogram oprac. przez EZ i D.Kr. do II tomu „Słownika UM kobiet" z uwagami prof. T. Friedel 22 VIII 05 I/1-57

HORODECKA Izabella Maria z d. MALKIEWICZ (ur. 1908), sanitariuszka kampanii wrześniowej 1939, łączniczka i wywiadowczyni „Teresa" Oddziału Wykonawczego Kontrywiadu 993/W Oddziału II KG AK, w Powstaniu łączniczka i sanitariuszka bojowa Zgrupowania „Radosław"; po wojnie urzędniczka

Izabella Malkiewicz urodziła się 1 V 1908 w Moskwie w rodzinie wyższego urzędnika Władysława i Genowefy z d. Werakso. Nauki wstępne pobierała razem z siostrą w trzyosobowych, prywatnych polskich kompletach i w 1918 zdała egzamin wstępny do I klasy szkoły polskiej prowadzonej w Moskwie przez Annę Jakubowską. W 1918 rodzina wyjechała do Wilna, tam będąc świadkiem najazdu bolszewików, a następnie w 1919 przeniosła się do Warszawy. Tam Izabella ukończyła przeniesione z Moskwy Gimnazjum Żeńskie Anny Jakubowskiej i w 1927 rozpoczęła studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, tam należąc do Sekcji Wioślarskiej AZS. Po dwóch latach przeniosła się do pomaturalnej Szkoły Handlowej i po jej ukończeniu w 1931 przez kilka miesięcy pracowała w Związku Zakładów Ubezpieczeń Społecznych Pracowników Umysłowych. W dniu 1 I 1932 wyszła za mąż za prawnika Zygmunta Horodeckiego i przerwała pracę. W 1933 wyjechała z mężem na Śląsk, skąd w 1937 wrócili do Warszawy w związku z przeniesieniem męża do pracy w Ministerstwie Sprawiedliwości. W 1938 ukończyła Kurs Sióstr Sanitarnych PCK i odbyła praktykę w Szpitalu Ujazdowskim.

W dniu 24 VIII 1939 Izabella została zmobilizowana i przydzielona do Samodzielnego Zespołu Chirurgicznego Nr 13 Szpitala Ujazdowskiego. Pełniła tam, a następnie w Szpitalu Polowym Nr 104, funkcję siostry operacyjnej. Po ewakuacji szpitala do Trembowli tam pracowała do 30 października 1939, będąc świadkiem aresztowania przez władze sowieckie personelu szpitalnego oraz żołnierzy i wywiezienia ich do ZSRR. Wraz z pozostawionym w szpitalu jedynym lekarzem dr W. Jastrzębskim udało jej się wyprowadzić część rannych i dotrzeć z nimi dnia 7 XI 1939 do Warszawy. W styczniu 1940 podjęła pracę księgowej w kawiarni artystów filmowych przy ul. Złotej 7, której współwłaścicielką była jej siostra Irena, oraz dodatkową pracę w Przedsiębiorstwie Transportowo-Budowlanym inż. J. Przybylskiego. Przedsiębiorstwo to i jego filie w Brześciu i Baranowiczach osłaniało działalność dywersyjną „Wachlarza". W kwietniu 1942 została zaprzysiężona do AK pod ps. „Teresa" i pomagała w organizowaniu przerzutów za Bug ludzi, broni i materiałów wybuchowych samochodami przedsiębiorstwa. W dniu 3 X 1942 została wraz z innymi pracownikami przedsiębiorstwa aresztowana przez gestapo, przesłuchiwana na Szucha, ale wkrótce zwolniona. Brała udział w przygotowaniu odbicia więźniów w Pińsku. W dniu 17 III 1943 została służbowo

przeniesiona do referatu 993/W, Oddziału Wykonawczy Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II KG AK (dowodzonego wówczas przez por. L. Kowalewskiego „Twardego"). Została ~~tam~~ kierowniczką kobiecej grupy wywiadowczej, w skład której wchodziły: W. Nowakiewicz „Mira" (VM), H. Gołaszewska „Hanka", J. Idzikowska „Ewa", D. Hibner „Nina" (VM) i Z. Rusecka „Teresa". Brała udział w 23 akcjach likwidacyjnych, m.in. przygotowywała likwidację W. Mostowicz, agentki gestapo zamieszanej w aresztowanie gen. S. Roweckiego-Grota, poza tym Gołębiowskiego i Lubarskiego, konfidentów gestapo, Leitgebera szefa sekcji wypadowej warszawskiej Kripo (policji kryminalnej). Wielokrotnie przenosiła broń i dokumenty na miejsce akcji, a bezpośrednio po akcjach odbierała je od wykonawców. Opatrywała rannych w akcjach i dawała im schronienie. W swoim mieszkaniu na Saskiej Kępie ukrywała Żydówkę. Mieszkanie jej było także schronieniem dla wielu innych zagrożonych osób, gdzie przechowywała broń i ~~gdzie~~ odbywały się zajęcia podchorążówki.

W czasie Powstania Warszawskiego walczyła jako łączniczka i dowódca patrolu sanitarnego w 1 Kompanii „Zemsta" Baonu „Pięść" Zgrupowania „Radosław". Brała udział w obronie Woli i Starego Miasta. W dniu 10 sierpnia w czasie walk na Stawkach została ranna, a 17 sierpnia ~~ponownie~~ na Starym Mieście. W dniu 2 września przeszła kanałami na Żoliborz, a dwa dni później znalazła się w Puszczy Kampinoskiej. Podczas walk pod Jaktorowem 29 IX 1944 ~~została ranna~~ po raz trzeci. W dniu 25 X 1944 aresztowana podczas pacyfikacji Drzewicy, pow. Opoczno i uwięziona w Tomaszowie Mazowieckim, a następnie w obozie w Częstochowie. Z powodu ran nie nadawała się do wywózki na roboty do Niemiec, po wręczeniu łapówki, została zwolniona. Dnia 4 XI 1944 wróciła do Drzewicy, gdzie została łączniczką d-cy oddziału partyzanckiego AK do dowództwa AK przebywającego w Grodzisku Mazowieckim i pełniąc tę funkcję została ponownie ciężko ranna pod Grójcem 16 XII 1944. Po ~~leczeniu~~ w szpitalu w Piasecznie, wciąż ciężko chora, wróciła 29 I 1945 do Warszawy.

Ppor. Izabella Horodecka Rozkazem Dowódcy AK Nr 512/BP z 2 X 1944 *za wyróżniające się męstwo w służbie bojowej w okresie konspiracji i walkach Powstania Warszawskiego* została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Nadanie zostało zweryfikowane przez Komisję Weryfikacyjna AK w Londynie 12 X 1965 z nr. Krzyża 12997 oraz przez KdsWO przy ZG ZBoWiD dnia 18 III 1966 z nr. legitymacji DK-05113/W. Ponadto odznaczona: ZKZzM (1943 – za udział w odbiciu więźniów w Pińsku), trzykrotnie KW (1944), Krzyżem Partyzanckim (1966), KAK (1969), czterokrotnie Medalem Wojska (1969), Medalem za Warszawę 1939-1945 (1973), Odznaką Grunwaldzką

(1974), Odznaką Partyzancką Uczestnika Walk Grupy Kampinos AK w 1944 (1978), Warszawskim Krzyżem Powstańczym (1982) i innymi.

W dniu 16 III 1945, jeszcze z ręką w gipsie, podjęła pracę w Biurze Odbudowy Stolicy, a następnie sekretarki w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, potem od 1949 w Przedsiębiorstwie Zaopatrzenia Sprzętowego Budownictwa w Warszawie. Wówczas wstąpiła do ZBoWiD (następnie ZKRPiBWP, a od 1991 do ŚZŻAK, a od 2002 do Klubu Kawalerów Virtuti Militari). Od 1961 do emerytury w 1968 pracowała w Ministerstwie Budownictwa. Próbowała wyjechać do Wielkiej Brytanii, potem do USA, do męża, ale dopiero w 1957 otrzymała po raz pierwszy paszport. Po wojnie nadal zajmowała się sportem, uprawiała intensywnie turystykę kajakową, uczestniczyła w działalności PTTK. Jest jednym z założycieli Warszawskiego Klubu Wodniaków. W turystyce kajakowej zdobyła wszystkie stopnie instruktorskie. Uczestniczyła w 126 wycieczkach i spływach kajakowych, także zagranicznych. Do 1995, używając różnych środków lokomocji, odwiedziła 55 krajów wszystkich kontynentów. Za pracę zawodową i społeczną odznaczona m.in. Kawalerskim i Komandorskim KOOP. Żyje i mieszka w Warszawie.

Ojciec Izabelli, Władysław Malkiewicz, wilnianin, wyższy urzędnik kolei, potem dyrektor handlowy Monopolu Solnego w Warszawie. Matka, pochodząca z Mińska Białoruskiego, malarka i śpiewaczka. Siostra Irena (ur. 1911), aktorka teatrów warszawskich, żołnierz AK „Włada". Mąż Izabelli, Zygmunt Horodecki, prawnik, prokurator, aresztowany w Wilnie w 1941 przez NKWD i wywieziony do łagru, żołnierz Armii Polskiej gen. Andersa, walczył pod Monte Cassino i Anconą; po wojnie zamieszkał w USA; małżeństwo zakończyło się rozwodem.

APAK, T. 480/WSK (tamże relacja własna oraz dwa autoryzowane biogram opracowane przez Gębskiego S. i przez Kuczyńską I.); AUW, ap. sygn. 27728 RP (Malkiewicz I.); AZG ZKRPiBWP, sygn. W-3503; DW UdsKiOR, Spis VM Londyn, s. 59; Armia Krajowa. Dokumenty odznaczeniowo-awansowe, t. 21, s. 20; Wykaz Imienny Nr 9 GKWO ZG ZBoWiD z 8 VIII 1966; SPP Londyn; Andrusikiewicz A., *Z Wincukiem na szlaku*, Gazeta Olsztyńska, 28-30 VIII 1998; Bayer S., *Służba zdrowia Warszawy*, Warszawa 1985, s. 121; Bielecki R., Kulesza J., *Przeciw konfidentom i czołgom*, Warszawa 1996, passim; Budrewicz O., *Byłem wszędzie*, Warszawa 2002. s. 49-50; tenże, *Nigdy się nie boję*, Wprost, 2003, nr 31, s. 64-66; tenże, *Pakt z diabłem*, Życie Warszawy, 14-15 XII 1996, s. 3; Chlebowski C., *Cztery z tysiąca*, Warszawa 1981 fot. po s. 176; **Horodecka I.**, *Ocalone od niepamięci. Wspomnienia z lat 1939-1945*, Sopot 1992, passim; **taże,** *Rozkaz zabić*, Więź, 1976, nr 4, s. 110-129; **taże**, *Udział kobiet w zadaniach Oddziału Wykonawczego Kontrwywiadu KG AK*, w: *Służba Polek...*, cz. 2, s. 179-184; *Oddziały Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1987, s. 60;

I/1-60

Podlewski, *Wolność…*, s. 223, 226; *WIEPW*, t. 4, s.46; *Służba Polek…*, cz. 2, s. 152, 393; Strzembosz T., *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944*, Warszawa 1983, s. 83, 306, 307, 309, 310; *Sylwetki członków Koła KG AK ŚZŻAK*, Warszawa 2003, s. 47-49 Wesołowski, *Order VM* ..., s.559, 726; *WIEPW*, t. 4, s. 46;

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

I 12 Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

I 12-1

Londyn, 12.października 1965r.

L. dz. 2750/65

Nr. 12997

ZAŚWIADCZENIE WERYFIKACYJNE.

Podporucznik Izabela HORODECKA.
Pseudonim: "Teresa"
Przydział: Baon "Pięść",Zgr."Radosław",Okr.Warsz.Armii Krajowej.

Za wyróżniające się męstwo w służbie bojowej w okresie konspiracji i walkach Powstania Warszawskiego,odznaczona została przez Dowódcę Armii Krajowej rozk.512/BP. z dnia 2.X.1944r.:

Orderem Wojennym "VIRTUTI MILITARI" Kl.V-ej.

Za zgodność

P.Kraczkiewicz.

Podstawa : Odtworzony wniosek "Radosława" z 4.4.65.
Zatw.przez Dcę A.K. 5.X.1965.

wysłano
podaczym 16.XI.65

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

I 12-2

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Przysłało SPP Londyn do EZ 17 V 2000
l.dz. 141/2000

Zarząd Klubu Kawalerów Orderu
Wojennego Virtuti Militari ← przy Stoli do E2

II/2-3

66

DEKLARACJA

Członka zwyczajnego Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari.

29 października 2002 r.	Izabella Horodecka	[signature]
Data	**Imię i nazwisko**	**podpis**

ARKUSZ EWIDENCYJNY

1. **Nazwisko i imię** Horodecka Izabella
2. **Dla mężatek nazwisko panieńskie** Malkiewicz
3. **Data i miejsce urodzenia** 1 maja 1908 r. Moskwa
4. **Adres zamieszkania/ nr. kodu, miejscowość, ulica, nr. domu i mieszkania:** 03-916 Warszawa
5. **Telefon** .....
6. **Order Wojenny Virtuti Militari nr** Klasa V
7. **Legitymacja lub inny dokument** nr. leg. 12997 i pisemne nadanie
8. **Data nadania, przez kogo** 2 października 1944 r. przez Londyn Koło byłych żołnierzy Armii Krajowej Polish Home Armii ex Servicemen Association w Londynie
9. **Wysokość wpisowego – złotych – 20.-**
10. **Składka miesięczna – złotych – 5.-**
11. **Nr. Legitymacji Kombatanckiej** 292181

Zł. 20 p. 261/04

B223
I/2-4

KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
POLISH HOME ARMY EX-SERVICEMEN ASSOCIATION
42, EMPERORS GATE, LONDON, S.W.7

L. dz. 1648/63
Our ref.

Londyn, 10.października 196

ZAŚWIADCZENIE WERYFIKACYJNE.

Mł.Komendantka (Podporucznik)
Izabella HORODECKA.
Pseudonim: "Iza"

Za męstwo i poświęcenie w akcjach bo Armii Krajowej w okresie konspiracji i Powstania Warszaw odznaczona została przez Dowódcę Armii Krajowej:

1. w dn.27.7.1944r.KRZYŻEM WALECZNYCH po raz pierwsz
2. w dn.16.8.1944r.KRZYZEM WALECZNYCH po raz drugi,
3. w dn.26.9.1944r.KRZYZEM WALECZNYCH po raz trzeci,

rozkazami K.Gł.400/BP oraz NrNr. 6.i 26.Zgr."Radosław"

Za zgodność

P.Kraczkiewicz.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945

25 do p. 261/04

B223
I/2-5

KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
POLISH HOME ARMY EX-SERVICEMEN ASSOCIATION
42, EMPERORS GATE, LONDON, S.W.7

L. dz. 2750/65
Our ref.

Londyn, 12.października 1

ZAŚWIADCZENIE WERYFIKACYJNE.

Podporucznik Izabela HORODECKA.
Pseudonim: "Teresa"
Przydział: Baon "Pięść",Zgr."Radosław",Okr.Warsz.Armii K

Za wyróżniające się męstwo w służbie bojowej w okresie konspiracji i walkach Powstania Warszawskiego,odznaczona została przez Dowódcę Armii Krajowej rozk.512/BP. z dnia 2.X.1944r.:

Orderem Wojennym "VIRTUTI MILITARI" Kl.V-ej.

Za zgodność

P.Kraczkiewicz.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

II Materiały uzupełniające relację

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

25. do p. 26/04 B 223 II-1

WIĘŹ MIESIĘCZNIK * WARSZAWA

ROK XIX • KWIECIEŃ 1976 • NR 4 (216)

REDAGUJE KOLEGIUM:

Stefan Bakinowski, Jędrzej Bukowski, Juliusz Eska *(z-ca red. naczelnego)*, **Stefan Frankiewicz, Krzysztof Jedliński, Krystyna Konarska-Łosiowa, Jerzy Krzysztoń, Tadeusz Mazowiecki** *(redaktor naczelny)*, **Ignacy Rutkiewicz, Władysław Seńko, Andrzej Siemianowski, Bohdan Skaradziński, Józef Smosarski** *(sekretarz redakcji)*, **Zdzisław Szpakowski, Jan Turnau, Jacek Wejroch, Wojciech Wieczorek** *(z-ca red. naczelnego)*, **Andrzej Wielowieyski, Kazimierz Wóycicki.**

Redakcja: Warszawa, ul. Kopernika 34, tel. 27-29-17 i 27-98-67

Księgowość: tel. 27-96-08. Administracja: ul. Okólnik 11a, m 36, tel. 27-96-06

Adres pocztowy: 00-950 Warszawa, skrytka pocztowa 209.

Oddziały redakcji: 60-513 Poznań, ul. Jackowskiego 43 m 6, tel. 4-25-69, 20-089 Lublin, ul. Szenwalda 19 m 8.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: rocznie zł 84, półrocznie zł 42, kwartalnie zł 21. Prenumeratę przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do dnia 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze i cały rok następny, do dnia 10 każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne oraz wszelkiego rodzaju inne zakłady pracy składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch". Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71, tel. 20-26-38.

Druk: Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Warszawa; skład i łamanie — ul. Marszałkowska 3/5, druk — ul. Okopowa 72. Zam. 438. J-54. Nakład 6950 egz. + 50. Podpisano do druku 8.IV.1976 r.

72

TREŚĆ

Strona 3 ks. Andrzej Zuberbier
TEOLOGIA KATOLICKA PO SOBORZE

14 ks. Tadeusz Sikorski
UBÓSTWO I SOLIDARNOŚĆ

22 **Zdaniem laika:** LAIKALIZM

25 Stanisław Markowski
KIERUNKI I PROBLEMY ROZWOJU PIĘCIOLECIA 1976—1980

35 Bohdan Skaradziński, Wojciech Wieczorek
NA PRZEŁOMIE PIĘCIOLATEK

53 Janusz Rychlewski
SZKIC DO PORTRETU JERZEGO BRAUNA

66 Jerzy Braun
Dlaczego? ● Słowo ● Roma

69 Julia Juryńska
„NOWA POSTAWA CZŁOWIEKA TWORZĄCEGO"

81 Leszek Prorok
INICJACJE CONRADOWSKIE

94 Magne Skodvin
NON-VIOLENCE W NORWESKIM RUCHU OPORU

Z PROBLEMÓW NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

110 Izabela Horodecka
ROZKAZ ZABIĆ

Z PROBLEMÓW NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

Izabela Horodecka
„Teresa"

Rozkaz ZABIĆ

Publikowany poniżej tekst ma bardzo specyficzny charakter i prezentuje krąg zagadnień, o których pisze się i dosyć rzadko, i z poważnymi oporami. Jest to wspomnienie kobiety, która uczestnicząc czynnie w walce polskiego podziemia nie była w konspiracji ani łączniczką, ani kolporterką, ani sanitariuszką, ani nawet pracownikiem wywiadu, lecz żołnierzem oddziału bojowego, powołanego dla wykonywania tzw. akcji likwidacyjnych. Jej działalność konspiracyjna różniła się bardzo od zadań wykonywanych przez większość warszawskich konspiratorek. Nie przenosiła gazetek czy meldunków, nie pielęgnowała rannych, ale identyfikując różnych ludzi, przenosząc broń i prowadząc rozpoznanie miejsca akcji, przyczyniała się do fizycznej likwidacji skazanych na śmierć przez sądy podziemne. Od strony technicznej, wykonawczej, robiła ona to samo, co jej — na ogół młodsze nieco — koleżanki z „Parasola" czy innych oddziałów „Kedywu". W rzeczywistości jednak to nie było to samo. Tamte przygotowywały akcje na Niemców, organizatorów lub bezpośrednich wykonawców akcji eksterminacyjnej, podczas gdy ona przygotowywała uderzenia wymierzone najczęściej przeciwko Polakom, zdrajcom, którzy przeszedłszy na stronę wroga podjęli działalność szkodliwą dla narodu polskiego, a szczególnie niebezpieczną dla państwa podziemnego. To było jednym z głównych zadań, dla których powołano jej oddział i taka właśnie „praca" stała się udziałem jego żołnierzy.

Przez tekst wspomnienia dostrzegamy jego autorkę, kobietę relacjonującą nie tylko fakty, ale także swoje przeżycia i odczucia, swój stosunek do opisywanych wydarzeń. Co w nich uderza przede wszystkim, to fakt absolutnego zaufania do władz przełożonych. Przygotowującej „akcje wyrokowe" autorce ani na chwilę nie przychodzi wątpić w słuszność wyroku, którym skazane zostały na śmierć osoby przez nią „rozpracowywane". Wątpliwości i rozterki są jej zupełnie obce, a martwi ją jedynie techniczna strona wykonania zadania oraz śmierć i rany grożące jej kolegom — wykonawcom akcji. Jest to postawa wydawałoby się zaskakująca, a przecież chyba typowa dla postaw wielu spośród bojowników podziemia. Ufność w zasadność decyzji władz zwierzchnich, całkowite zaangażowanie się, wręcz zapamiętanie w wykonywanej pracy, determinacja, solidarność — w połączeniu z pełną bezwzględnością w dążeniu do wykonania zadania, stanowią rys wiodący w sylwetce psychicznej autorki, która wówczas, a także i dziś identyfikuje się ze swym walczącym oddziałem.

73

Co to był za oddział?

Był to oddział specjalny KG ZWZ/AK, powołany do życia zapewne już późną jesienią 1941 r. Składał się początkowo jedynie z 2 ludzi, lecz już w ciągu 1942 r. objął kilkunastu, a w pierwszej połowie 1943 r. ok. 30 żołnierzy. Dowódcą podlegającym bezpośrednio mjr Stefanowi Rysiowi (ps. „Józef", „Fischer"), był por. Leszek Kowalewski „Twardy", a po jego aresztowaniu w dniu 19.VII.1943 r. por. Stefan Matuszczyk „Porawa". On to rozwinął oddział do stanu kompanii dywersyjnej, wciągając liczną grupę żołnierzy i podchorążych z Zoliborza. On także jesienią 1943 r. zreorganizował cały oddział dzieląc go na dwa plutony: pierwszy — złożony w zasadzie z nowego narybku, a dowodzony przez pchor. Andrzeja Zawadzkiego („Andrzej", „Andrzejewski") oraz drugi — złożony z żołnierzy „Twardego", którym dowodził pchor. Tadeusz Towarnicki „Naprawa". Wydzielono też wtedy zespół rozpoznawczy, w którym rolę przewodniczki zespołu kobiecego pełniła I. Horodecka „Teresa". Późną wiosną 1944 r. w związku ze zbliżającym się „przełomem" oddział por. „Porawy" przekształcony został w liniową kompanię strzelecką, która jako kompania „Zemsta" w batalionie „Pięść" wzięła udział w powstaniu warszawskim.

Oddział bojowy używano głównie do niszczenia niemieckich sieci agenturalnych czy konfidenckich, nierzadko złożonych z polskich renegatów, choć także wykonywał akcje bojowe przeciwko Niemcom, funkcjonariuszom aparatu okupacyjnego, takim jak nadzorca przedsiębiorstw miejskich Ernst Dürrfeld czy funkcjonariusz Kripo Leitgeber.

Wymienione przez autorkę wspomnienia akcje nie wyczerpują rejestru wykonanych w rzeczywistości, brak tu także pełnego ich opisu. Jest to jednak zupełnie zrozumiałe — publikowany tekst jest wspomnieniem konspiratora, który z natury rzeczy winien był znać przede wszystkim to, w czym sam brał udział. Właśnie autentyczność i szczerość tego — przyznajmy — niezwykłego wspomnienia powoduje, że stanowi ono wyjątkowo cenny dokument pomnażający naszą wiedzę o walce polskiego podziemia z okupantem hitlerowskim.

Wstąpiłam do Oddziału Likwidacyjnego w dniu 17.III.43 r. Moim pierwszym dowódcą był por. „Tomasz, Twardy" (Leszek Kowalski). Zostałam przydzielona do piątki „Przemka-Cuga".[1] Pierwszym zadaniem zleconym mi bezpośrednio przez por. Tomasza było przygotowanie likwidacji Onyszkiewicza. W związku z powyższym dostarczyłam kilku informacji; wyrok jednak został w międzyczasie wykonany przez inne ugrupowanie AK.

Następną czynnością — również zleconą mi przez por. Tomasza — było przewiezienie i przechowanie w moim mieszkaniu na Saskiej Kępie większej ilości broni.

W tym samym mniej więcej czasie — w związku z likwidacją w szeregach organizacji jednego z jej członków, który jakoby miał być agentem Gestapo — wyłoniła się konieczność ukrywania się reszty kolegów z mojej piątki. Ponieważ mieszkanie moje nie było jeszcze znane nikomu z organizacji — chłopcy „Cug", „Zakalec" i „Bokser" zamieszkali u mnie na przeciąg kilku tygodni.

Piątka nasza w tym czasie miała polecone rozpracowanie i wykonanie kilku akcji; a więc likwidację Karcza, agenta Gestapo, następnie likwidację młodej dziewczyny na Starym Mieście. Ja w tym udziału nie brałam.

[1] Kazimierz Markiewicz.

Wiem tylko, że dziewczyna ta mieszkała na Żoliborzu; rozpracowanie przeprowadził „Bokser" przez nawiązanie z nią flirtu i był bezpośrednim wykonawcą likwidacji w towarzystwie „Cuga" i „Zakalca". Następnie polecono nam rozpracowanie jakiegoś podejrzanego człowieka, wypatrującego kogoś na rogu ul. Tamki i Dobrej; jak się później okazało, był to prywatny detektyw, a więc nic nas nie obchodząca sprawa, ale rozpracowanie to kosztowało naszą piątkę utratę miłego kolegi „Boksera" (Ziutka Fabisiaka). Wracający z tej likwidacji chłopcy — „Cug", „Zakalec" i „Bokser" mieli przy sobie broń, którą nosili zwykle za paskiem na brzuchu. Na rogu Nowego Światu i Chmielnej „Bokserowi" wypadła broń na ziemię. Zostało to zauważone przez dwóch żandarmów niemieckich, stojących na tym rogu. Zaczęli oni wołać: *Halt!* „Bokser" uciekał w stronę Chmielnej, kierując się, jak przypuszczali „Cug" i „Zakalec", do bramy nr 7, która miała połączenie z pasażem „Italia", wychodzącym na Nowy Świat. Tymczasem omyłkowo wpadł do bramy nr 5 i tam osaczony przez tych dwóch żandarmów i jeszcze przez dwóch przygodnych oficerów niemieckich — początkowo ostrzeliwuje się, ale ostatnią kulą popełnia samobójstwo... Został pochowany na Bródnie, pod zmienionym nazwiskiem („Zakalec" to nazwisko zna).

Potem był również rozpracowywany jakiś agent, stojący stale na Wspólnej koło pl. Trzech Krzyży; jak się okazało — również nic nas nie obchodzący.

Tak przychodzi czerwiec 1943 r. Jest organizowana duża akcja na Dürrfelda[2]; bezpośrednimi wykonawcami są „Gil" i „Burza". Akcja się nie udaje, bo — jak się później okazało — Dürrfeld nosił metalową koszulkę. Obydwaj wykonawcy zostają ranni: „Burza" w rękę, „Gil" miał przestrzelone płuca. Dowódca korzysta z mojego mieszkania i „Gil" zostaje przewieziony na leczenie do mnie. Opiekuje się nim dr „Bujny"[3] i dzięki naprawdę bardzo pieczołowitej opiece „Gil" po kilku tygodniach wraca zupełnie do zdrowia.[4]

19 lipca 1943, po akcji na Radzymińskiej (wykopanie ukrytej większej ilości broni), do której to akcji dostarczyłam broń, zostaje aresztowany nasz dowódca por. „Tomasz" w tydzień potem, 27 lipca 1943 r. rozstrzelany na Pawiaku.

Był to okres dla wszystkich bardzo ciężki. Dowództwo oddziału obejmuje na razie zastępca „Tomasza" pchor. „Naprawa" i zleca mi w połowie sierpnia przeprowadzenie „cynku" i rozpracowanie wykonania wy-

[2] Ernst Dürrfeld, nadzorca warszawskich przedsiębiorstw miejskich z ramienia władz okupacyjnych, znany ze swego niesłychanie okrutnego stosunku do polskich pracowników. Dwukrotnie dokonywane na niego zamachy (25.VI.1943 r. i 12.II.1944 r. nie udały się. Pierwszego z tych zamachów dokonano przed gmachem jego urzędu przy ul. Marszałkowskiej 134.

[3] Dr Wacław Jastrzębski.

[4] „Gil" — Ryszard Duplicki, dzielny bojowiec, kilkakrotnie odznaczony — został ranny w brzuch podczas powstania na Starówce i zginął zamordowany przez Niemców 2.IX.1944 r. w szpitalu na ul. Długiej 7.

roku na Wandzie Mostowiczowej, która była zamieszana w sprawę aresztowania gen. „Grota". Pochłania mi to moc czasu — i sprawa wydaje się wprost beznadziejna. Osoba, przekazana mi *nota bene* przez poprzedniczkę, prowadzącą przede mną ten „cynk" — jest osobą bez specjalnego zajęcia. Ustalenie zwyczajów jej życia codziennego, jej dróg i marszruty — jest bardzo trudne. Po tygodniowym beznadziejnym wystawaniu pod jej domem na ul. Wilczej — zaczynam szukać innych sposobów podejścia do tej sprawy. Dopomógł mi wyjątkowy zbieg okoliczności. Dowiaduję się, że dziecko artysty Śliwińskiego ma trzymać do chrztu właśnie Mostowiczowa. Ma ona randkę z przyszłymi, dobrze mi znanymi osobiście kumami w kawiarni „Sim". Zorganizowanie akcji w tym miejscu i dniu natrafia jednak na trudności ze względu na zbyt krótki okres przygotowawczy, a także na niezbyt odpowiednie miejsce (plac Piłsudskiego — dzisiaj plac Zwycięstwa). Pomimo braku zapału, z powodu szalonego w tym dniu gorąca, decyduję się pójść na to spotkanie do kawiarni sama.

I trud mój opłacił się stokrotnie. Ku mojemu zdumieniu Mostowiczową okazuje się zupełnie ktoś inny niż osoba, którą wskazała moja poprzedniczka w „cynku". Sprawa się wyjaśnia. Ustala się wykonanie wyroku w czasie chrztu. Dzień, godzina i miejsce chrztu są mi znane. Jest to 3 września 1943 r. — godzina trzecia po południu. Patrol „Gila" zostaje wysłany na ul. Tamka na parę minut przed ustaloną godziną. W momencie gdy Mostowiczowa jedzie rikszą w dół Tamki do kościoła na rogu ul. Dobrej i Tamki — „Gil" strzela do niej i kładzie trupem na miejscu czterema strzałami... W sprawie tej wydatną pomoc okazała mi „Włada" i „Palik" z tzw. Linii AK.

W tym czasie, po śmierci por. „Tomasza", zostaliśmy przydzieleni pod dowództwo por. „Porawy". Nastąpiła pełna reorganizacja oddziału. Oddział został powiększony do prawie 130 osób i podzielony na plutony; panie zostały wydzielone z piątek i jako osobny oddziałek zostały przydzielone mnie. Teraz otrzymywałam rozkazy bezpośrednio od por. „Porawy" i z pomocą moich współpracowniczek miałam obowiązek przygotowania akcji likwidacyjnych. Zaczęła się bardzo intensywna praca, pochłaniająca całkowicie mnie i moje podkomendne.

Było nas sześć: „Mira", „Hanka", „Sława", „Nina", „Ewa" i ja. Czasem pomagała nam jeszcze „Zosia", która była łączniczką dowódcy i miała zasadniczo inne zadania.

Oddział nasz wykonywał dużo robót, ale organizacja była taka, że wiedziało się tylko o tych akcjach, przy których wykonaniu bezpośrednio lub pośrednio było się zatrudnionym. Toteż mogę wymienić tylko te sprawy, które bezpośrednio mnie angażowały i które przygotowywałam, dostarczałam na nie broń itp.

Pierwszą robotą po reorganizacji, dokonanej w początkach jesieni 1943 roku, była likwidacja niejakiej Basińskiej (wyłudzanie pieniędzy na rze-

kome zwalnianie więźniów) na ul. Złotej przez patrol „Gila", składający się z „Jura I", „Puchacza", „Kobusa" i „Sępa". Wykonawcą był „Jur I".

Drugą robotą, angażującą prawie cały oddział, była akcja w barze „Pod Kotarą" (7.X.1943 r.). Współdziałałam przy jej rozpracowaniu, ale w samej akcji bezpośrednio udziału nie brałam, bo jedna z kelnerek w tym barze była moją osobistą znajomą, a to mogłoby spowodować pewne komplikacje. Mój udział ograniczył się więc tylko do przewiezienia broni dowódcy „Porawie", dopomożenia mu w skontaktowaniu się z jego ludźmi i zorientowania się w sytuacji tuż przed akcją, a następnie wycofania się z pola obstrzału z dokumentami dowódcy.

Akcja ta miała miejsce po południu — było już ciemno... Od godz. 4 w barze „Pod Kotarą" były: „Zosia", „Nina", „Naprawa" i „Ryś"; o godz. 6 do baru wpadli nasi chłopcy: „Burza", „Szlak", „Doktór", „Andrzejewski" i „Clive". Z ich udziałem i obecnych już w barze naszych ludzi zaczęła się likwidacja. Ponieważ lokal był mały i nasi ludzie zostali ostrzeleni przez znajdujących się w barze gestapowców — wywiązała się ogólna strzelanina i masakra prawie wszystkich gości. Zginęła też niewinnie moja znajoma kelnerka — artystka Niedzielska-Stępowska.

Około godz. 6.30 przeszli koło mnie — ukrytej w branie na ul. Pańskiej — nasi ludzie wycofujący się po akcji, jednak bez dowódcy. Zaczęłam się niepokoić, bo sądząc po głośnej strzelaninie, było w barze i na ul. Mazowieckiej bardzo gorąco, ale czekałam na umówionym miejscu w dalszym ciągu.

Wreszcie już po godz. 7 zjawił się dowódca. Od niego dowiedziałam się, że „Naprawa" ranny jest w dłoń i znajduje się w mieszkaniu „Zosi", która dotychczas nie wróciła do domu, a również brała udział w akcji, oraz „Nina" bardzo poważnie ranna w rękę. Została ona zabrana rikszą przez „Doktora", „Burzę" i „Szlaka" na ulicę Mirowską pod nr 4, gdzie była jedna z naszych melin.

Mimo późnej pory (godzina policyjna) „Porawa" zdecydował się iść tam ze mną. W momencie wysiadania z dorożki na ulicy Mirowskiej przed domem nr 4 zobaczyłam auto, a w bramie moc żandarmów, nachylonych nad kimś leżącym na ziemi i oświetlanym latarką. Cofnęłam się więc momentalnie, nie zauważona przez żandarmów, do stojącego na ulicy „Porawy", który płacił dorożkarzowi za przejazd, i od razu zawróciłam go w przeciwną stronę. Nie wiedzieliśmy, co to ma znaczyć; zaniepokoiliśmy się, że może to „Nina" lub ktoś inny z naszego oddziału. Okazało się później, że to nasi chłopcy zatłukli po drodze jeszcze jednego żandarma i zostawili go w bramie. My, natomiast, tą samą dorożką pojechaliśmy do mieszkania „Zosi", na ul. Złotą dowiedzieć się, czy „Zosia" już wróciła, bo jeśli nie (możliwość wpadki), to byłoby konieczne oczyszczenie jej mieszkania z broni, pozostawionej tam przez dowódcę po akcji i zabrania rannego „Naprawy". Była już 7.40 wiecz. (godzina policyjna zaczynała się o ósmej); czas naglił bardzo, „Zosi" w domu nie było. Por. „Porawa" zabrał „Naprawę" do siebie, ja zaś zabrałam broń. Zaniosłam ją do blisko mieszkającej „Hanki" i sama pędem pobiegłam do domu, aż na Saską Kępę; jakoś zdążyłam...

Za akcję tę por. „Porawa" otrzymał Virtuti Militari, „Nina" — też Virtuti, „Zosia" — Krzyż Walecznych; zdaje się, że były jeszcze inne odznaczenia.

W jesieni 1943 mieszkał u mnie blisko miesiąc wykradziony przez nasz oddział z więzienia Mokotowskiego rotmistrz Lorentz. Zaraz potem mieszkanie moje zostało zaanektowane dla wykładów podchorążówki: tak było już przez całą zimię 1943—1944 r. W niedzielę natomiast odbywały się odprawy dowódcy oddziału z dowódcami plutonów.

Następną akcją, w której brałam bezpośrednio udział, była likwidacja Traliszewskiego na ulicy Brukowej, w barze, którego był właścicielem. Wykonawcą był pluton por. „Prawego", nowo przydzielony do naszej grupy. Wszystko poszło gładko. Pomagała mi w tej akcji „Hanka". Było to późną jesienią 1943 r.

Była to nasza pierwsza akcja po dłuższej przerwie, zarządzonej na skutek zaostrzenia się terroru niemieckiego (rozstrzeliwanie uliczne, aresztowania itp.).

Do tej akcji po raz pierwszy broń była dostarczana nie jak zwykle przez panie, ale przez „naszych" granatowych policjantów, których mieliśmy w grupie czterech pod dowództwem „Gozdawy".

Następnym zadaniem, wykonanym przez nasz oddział, a w którym pomagałam, była likwidacja Zajączkowskiego na ul. Kruczej 13 w kawiarni-barze Forkasiewicza. Zajączkowski pracował w tym lokalu. Przygotowanie akcji rozpoczęliśmy pomiędzy Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem. Wcześniejszym zajęciem się tą sprawą przeszkodziła nam wpadka u „Hanki", u której był w skrytce skład broni. Broń tę trzeba było koniecznie szybko zabezpieczyć.

Wracając do sprawy Zajączkowskiego: otrzymaliśmy rysopis delikwenta i udaliśmy się we czwórkę („Porawa", „Hanka", „Zakalec" i ja) na bibkę do tego lokalu. Rozglądaliśmy się żywo wokoło, udając wesołych gości pod gazem i rozflirtowanych. Upatrzyliśmy wreszcie wśród pracowników jednego przystojnego wysokiego bruneta, ściśle odpowiadającego rysopisowi, robiącego „honory domu" w tym lokalu. Zdecydowaliśmy, że to musi być właśnie „nasza ofiara", ale nie udało się nam uzyskać potwierdzenia, że to Zajączkowski, ani od razu, ani w ciągu kilku dni następnych. Dowódca zdecydował się poprosić swego przyjaciela, który był częstym bywalcem tego lokalu, o pomoc i okazało się, że naszym delikwentem był barman, na którego zupełnie nie zwróciliśmy uwagi, bo był... rudy, kędzierzawy, niski i zupełnie brzydki, więc wcale nie odpowiadający rysopisowi. Dlatego tak trudno było nam go zidentyfikować.

Teraz już pozostaje tylko wykonanie wyroku. Ma być wykonany w lokalu. Kilkakrotnie chłopcy „przemaszerowali" przez miasto z bronią i kilkakrotnie nie przychwycili delikwenta. W końcu dowódca postana-

wia zorganizować likwidację tak: chłopcy mają wyruszyć z „meliny" dopiero po zawiadomieniu, że delikwent znajduje się na miejscu, a mnie z bramy każe pilnować lokalu, żeby w międzyczasie ofiara nasza nie opuściła baru. W ten sposób udaje się sprawę doprowadzić do końca. O zmroku chłopcy zjawiają się, wpadają do lokalu i wyrok wykonują. Dowódcą grupy likwidacyjnej był „Zakalec" z plutonu I „Rysia", a bezpośrednim wykonawcą „Szlak".

Zmarznięta „na kość" prawie godzinnym staniem przed lokalem, ale zadowolona, wróciłam szczęśliwie do domu. Może kogoś zadziwić, dlaczego aż prawie godzinę musiałam czekać na przybycie chłopców. Czy nie można było umieścić ich w pogotowiu gdzieś bliżej miejsca wykonania likwidacji. Naturalnie, że byłoby lepiej, ale wybór odpowiedniego lokalu natrafiał na duże trudności, a musieliśmy ograniczać się zaledwie do kilku, często położonych nie dość dogodnie ani blisko miejsca akcji.

Przypominam sobie, że również mniej więcej w tym samym czasie, tj. w zimie, mieliśmy wykonać wyrok na ul. Puławskiej na tzw. cowboyu-Paradowskim. Z braku lokalu w pobliżu tej dzielnicy „Zakalec", który był dowódcą grupy likwidacyjnej, wybrał ruiny domu na rogu ul. Koszykowej i Marszałkowskiej. Tam była wyznaczona zbiórka ludzi i tam dostarczyłyśmy z jedną ze współpracowniczek (nie mogę sobie przypomnieć, z którą) — broń. Po rozdaniu broni czekaliśmy chwilę, bo mieliśmy jeszcze trochę czasu na wymarsz. Raptem uchyliły się strzaskane drzwi i zjawił się granatowy policjant, mocno zdziwiony naszą tutaj obecnością. Naturalnie zapytał, co tu robimy, a „Zakalec", wyjmując broń i wskazując na nią, odpowiedział „ot co". Policjant od razu zrozumiał, z kim ma do czynienia, powiedział, że nie ma nic przeciwko nam, przeciwnie, był zadowolony z zawarcia znajomości, a tłumaczył swoją wizytę w tym miejscu chęcią przyłapania małych chłopców-uliczników, którzy podobno zakradali się tutaj często dla uprawiania hazardowej gry w karty. Policjant pozostał z nami do momentu naszego wyjścia i „błogosławiąc" nas jeszcze na drogę poszedł w przeciwną stronę. Nie zawsze więc przygodne lokale były bezpieczne i lepiej było się ograniczać do wypróbowanych, chociaż nie zawsze dogodnie położonych.

Następnie otrzymuję do rozpracowania trzy sprawy: 1) Leitgeber (nazwany przez nas „Lalunią"); 2) Gołębiowski z perfumerii „Gozdawa" na Nowym Świecie; 3) Lubarski — też właściciel perfumerii na ul. Wileńskiej. Ale ten nigdy tam nie przebywa, bo już ostrzeżony o wydanym na niego wyroku.

Na pierwszy ogień poszedł Gołębiowski. Do „wykonania" był zupełnie łatwy, siedział często w sklepie i nie zdawał się ukrywać. Wyznaczono do akcji pluton „Naprawy". Bezpośrednim wykonawcą miał być „Przemek-Cug". Broń dostarczyłyśmy z Elektoralnej na Tamkę do mieszkania jednego z naszych chłopców, „Norwida" — w ilości po raz pierwszy tak wielkiej — „Hanka" (już chora na odrę), „Ewa" i ja. Zmęczyłyśmy się nieprawdopodobnie i przyszliśmy na metę mokre jak rude myszy. Akcja

się nie udała, bo Gołębiowski skoczył i zręcznie ukrył się za ladą, a potem wbiegł do pokoju na tyłach sklepu i zabarykadował za sobą drzwi. Akcja ta została „poprawiona" w kilka dni później na ulicy Ordynackiej przez patrol „Andrzejewskiego".

Jednocześnie z przygotowaniem roboty na Gołębiowskiego przygotowywałam dwie następne: te dwie były znacznie trudniejsze i wymagały dużo pracy i czasu.

Pierwszą akcją, która została doprowadzona skutecznie do końca, była likwidacja Lubarskiego, zorganizowana na drugi dzień po nieudanym zamachu na Gołębiowskiego.

Było tak: po kilkakrotnym zachodzeniu do perfumerii na Wileńskiej, po kilkakrotnym „cynkowaniu" pierwszej żony Lubarskiego, aż do majątku Czerniaków (prawie pod Wilanowem), po kilkakrotnych wyjazdach do Falenicy, gdzie rzekomo mieszkał, jak się okazało — na posterunku żandarmerii niemieckiej, poszłam, wiedziona chyba instynktem, bardzo wcześnie do perfumerii i akurat natrafiłam na telefon Lubarskiego, który dopiero przyjechał z Rabki i zamawiał sobie telefonicznie do domu lekarstwa. Podpatrzenie tarczy telefonu, nakręcanej przez zarządzającego sklepem, ustaliło marszrutę gońca po lekarstwa i z lekarstwami do miejsca zamieszkania delikwenta. „Cynk" gońca upewnił mnie, gdzie znajduje się Lubarski. Prędko zorganizowana akcja, wykorzystująca dyżurny pluton „Rysia", trzymany w pogotowiu dla Leitgebera, udała się w całej rozciągłości. Wymarsz nastąpił z mieszkania ppor. „Kła", położonego bardzo wygodnie w pobliżu ul. Pańskiej. Na mój słodki głosik czterech „drabów" w składzie: „Sędzimir", „Sokół", „Kieł" i jeszcze jeden — bez trudności zostało wpuszczonych do mieszkania delikwenta. Reszta poszła gładko, bez komplikacji. Bezpośrednim wykonawcą był „Sokół", pierwszy raz używający cudownej „FN 15", który nie znając siły tej broni, o mało nie postrzelił „Zakalca" obstawiającego drzwi frontowe. „Sokół" zdobył ślicznego „Waltera" siódemkę, należącą do Lubarskiego, a która podczas powstania była przydzielona mnie. Byłam bardzo zadowolona z tej akcji i aż por. „Porawa" musiał mnie uciszać, abym za głośno nie objawiała swej radości na ulicy, wycofując się razem z chłopcami. To był już luty 1944 r.

Trzeci delikwent — Leitgeber — był „robiony" w końcu karnawału 1944 r. tuż przed „śledziem". Akcja nie udała się, mimo że początkowo wszystko szło dobrze. Leitgeber—„Lalunia" był postrzelony w nogę, w udo (nie przez nas) i leżał w swoim mieszkaniu na Jaworzyńskiej 8, na parterze. Ustalenie tego wymagało dużo trudu i zachodu, ale dzięki wydatnej pomocy kapitana Zygmunta Sidorczuka (zginął w czasie powstania na Mokotowie) — jakoś się udało przygotować wszystko do akcji. Choroba Leitgebera zapowiadała się na długo, więc trzeba było „robić" go w domu, mimo że dzielnica była paskudna, okropna, bo niemiecka.

Broń dostarczyłyśmy na Wspólną, do pracowni krawieckiej, której właściciel był przerażony niespodziewanym najściem tak dużej ilości osób,

76

ale mimo to bardzo uprzejmy. Wyruszyliśmy stamtąd o wczesnym zmierzchu. Prowadziłam wykonawców na ul. Jaworzyńskiej. Potem poprowadził ich sam „Porawa". „Sokół", „Burza", „Szlak", „Dan" i „Grzmot" weszli do środka dzięki podstępowi z doręczaniem choremu bukietu kwiatów przez małego dzielnego brata naszego kolegi „Marno". „Kmicic" pilnował schodów, „Marno-Szaruga" obstawiał drzwi wejściowe. W tej akcji, bardzo starannie obmyślonej ze względu na bliskość niemieckich posterunków wojskowych i żandarmskich, brał udział cały I pluton „Rysia". Ja miałam rozkaz wycofać się ze swoimi paniami po odprowadzeniu chłopców do Jaworzyńskiej — aż na róg Marszałkowskiej i pl. Zbawiciela i tam czekać na powrót wykonawców. Słysząc strzelaninę i wybuchy granatów, niepokoiłam się okropnie. Domyśliłam się od razu, że wywiązała się walka i bałam się, że zaraz zjawią się żandarmi i walka rozpocznie się na całego. Ale stosunkowo prędko (choć mnie się zdawało, że to trwało bardzo długo) zobaczyłam dowódcę prowadzącego chłopców. „Porawa" przechodząc obok szepnął nam przez zaciśnięte zęby: „naprzód". Stałam z Mirą. Ruszyłyśmy więc „z kopyta" w Marszałkowską. Było ustalone, że w powrotnej drodze dowódca będzie prowadził, bo trasa nie była przewidziana z góry ze względu na możliwość walki.

Puszczanie nas przodem zrozumiałam jako chęć zabezpieczenia nas na wypadek możliwej walki z goniącymi żandarmami, którzy już na motocyklach zjeżdżali od strony Al. Ujazdowskich i Szucha na miejsce strzelaniny i wybuchów. Mira jednak została sciągnięta przez dowódcę już po paru krokach, a ja, doprowadziwszy kolegów do Koszykowej i nie wiedząc dokąd skręcić, cofnęłam się i wzięłam por. „Porawę" pod rękę. Usłyszałam zapytania dowódcy, skierowane do idącego za nami „Dana": „Czy możecie iść?" Zrozumiałam od razu, że „Dan" jest ranny. Podeszłam więc do niego i wchodząc za dowódcą w ul. Koszykową w kierunku ul. Emilii Plater, zaczęłam dopytywać się „Dana", gdzie jest ranny. W odpowiedzi usłyszałam: „Krew mnie zalewa"... Na te słowa ogarnęło mnie przerażenie. Sto myśli przeleciało mi przez głowę: trzeba wejść zaraz do bramy, założyć opatrunek, jak to wykonać... Wprawdzie mam w torbie opatrunki osobiste, ale i dokumenty reszty bezpośrednich wykonawców... Na moje powtórne pytanie, skierowane do „Dana", w co jest ranny — odpowiedział mi: „Głupstwo, lekko draśnięty w bok"... „A przecież mówił mi pan, że pana krew zalewa"... Na to otrzymałam odpowiedź: „Ale ze złości..., bo dwa pistolety mi się zacięły". Odetchnęłam z ulgą. Trzeba było, mimo to, wsadzić „Dana" do dorożki, bo ten lekko draśnięty bok zaczął porządnie piec, dać mu opiekuna — kol. „Grzmota", zabrać od nich oba rewolwery i granaty, wydać im ich dokumenty, pożyczyć pieniędzy na dorożkę i to wszystko zrobić w szybkim marszu, co nie było rzeczą łatwą, bo dowódca przeczuwając, że możemy być okrążeni, prędko szorował naprzód. Ulice były zaciemnione i dowódca podawał nam kierunek błyskami latarki elektrycznej. Rzeczywiście, zgodnie z przypuszczeniem dowódcy, okazało się, że na ul. Żelaznej już nas żan-

darmi oczekują. Trzeba się było cofnąć na Marszałkowską prawie pędem, bo tam też mogli zamknąć odwrót, a my wszyscy „trefni"; ja np. mam w torbie broń „Grzmota", „Dana" i prawdziwe dokumenty reszty chłopców — rzecz niedopuszczalna. Ale szczęśliwie na tym kierunku droga nie była odcięta; spocona niemożliwie dobrnęłam do meliny, zostawiłam swój „balast" i z powodu bardzo już późnej godziny pojechałam zaraz rikszą do domu. Chciałam zdążyć jeszcze przed godziną policyjną, bo mając przy sobie dokumenty kilku jeszcze chłopców, którzy z jakichś powodów nie doszli jeszcze do meliny, nie mogłam zostawić tam, w niepewnym miejscu, ich dokumentów razem z bronią. W powrotnej drodze nie udało mi się przed godziną policyjną dojechać do domu i o mało nie miałam przygody z żandarmami... Na wiadukcie przy Solcu natrafiłam na kilka motocykli z zapalonymi reflektorami, zagradzających drogę na przystanku tramwajowym. Stało tam już dużo ludzi z podniesionymi do góry rękami. Udało mi się jednak przejechać koło nich nie zaczepiona, dzięki dodaniu gazu przez morowego riksiarza i przybraniu przeze mnie lekceważającej pozy z nogą na nodze i futrem uniesionym wysoko za kolana.

Jak się okazało z informacji zebranych na drugi dzień — wykonawcy wyroku na Leitgebera wypuścili w głąb pokoju, gdzie on leżał, kilka magazynków ze Stena, rozwalili dwa granaty, zrobili kompletną masakrę ze wszystkich obecnych w pokoju Niemców i nie Niemców, tylko nic się nie stało „Laluni", który ukrył się za tapczanem, przewrócił go na siebie i stamtąd grzał z dwóch rewolwerów do atakujących go naszych. Wiadomości o tym doszły, gdy byliśmy zgromadzeni na tradycyjnym „śledziu" przy stole w moim domu. Wiadomość ta tak nas okropnie zmartwiła, że skutki jej były straszne... poszedł cały kilkuletni zapas mojego barku.

Ale żart na stronę. Nieudanie się tej akcji dopiekło nam do żywego. Leitgeber został zlikwidowany dopiero w kilka miesięcy potem, na ul. Żurawiej, ale już nie przez nasz oddział.[5] Nawiasem muszę dodać, że pierwotny projekt likwidacji „Laluni" polegał na załatwieniu go poza domem — w teatrze, dokąd często chodził. Pomocni w ustaleniu jego obecności w teatrze — byli „Pawlik" i „Włada" z ugrupowania liniowego.

W tym samym mniej więcej czasie oddział nasz otrzymał rozkaz likwidacji baronówny Kronenberg, rozpracowanej już przez inne ugrupowanie. Akcja miała być wykonana w mieszkaniu Kronenberżanki przy ul. Królewskiej przez naszych ludzi, którzy mieli wejść do mieszkania na krótko przed jej powrotem do domu i zlikwidować ją możliwie jak najbardziej cicho. Wymarsz nastąpił znowu z mieszkania por. „Kła" z ul. Pańskiej. „Andrzejewski", „Burza" i „Szlak" mieli być wykonaw-

[5] Zginął w dn. 13.VI.1944 r. z ręki żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej.

cami; „Cug" i ja (po raz pierwszy z bronią w akcji) mieliśmy za zadanie ubezpieczać wyjścia (drzwi wejściowe i schody); reszta chłopców na czele z dowódcą w towarzystwie „Ewy" — rozsypani po Królewskiej. Wykonawcy szczęśliwie i cicho zostali wpuszczeni przez domowników do mieszkania. Po ich wejściu „Cug" i ja wyszliśmy na ulicę i tu spacerując mieliśmy czekać na przybycie delikwentki, którą dowódca znał z lat dziecinnych i który miał nam dać sygnał rozpoczęcia ubezpieczania schodów po wejściu Kronenberżanki do domu, w czasie wykonywania wyroku na górze. Podobno w tym czasie na Królewskiej był jeszcze ktoś z innego ugrupowania, znający dobrze Kronenberżankę i z kolei on miał dać znak, naszemu dowódcy.

Czekamy, spacerując może z piętnaście minut — i w pewnym momencie zwracamy prawie wszyscy uwagę na pewną brunetkę, będącą w towarzystwie jakiegoś eleganckiego jegomościa, która zaczyna dziwnie zachowywać się na ulicy, rzuca się naprzód, potem gwałtownie cofa, chce (bo o tym mówi do swego towarzysza) wsiadać do tramwaju. Zachowanie się jej było tak dziwne, że nie odrywam od niej oczu — byłam pewna, że jest to osoba, o którą nam chodzi. Mam broń, ma ją również towarzyszący mi „Cug" i wielu innych naszych chłopców. Miejsce stosunkowo dogodne, bo prawie róg ul. Marszałkowskiej, a więc daleko od niebezpiecznego placu Piłsudskiego; spoglądam na blisko stojącego dowódcę, ale nie daje on nam żadnego znaku, chociaż spostrzegam, że również tej osobie się przygląda. W tym momencie widzę naszych wykonawców, idących od strony domu Kronenbergów i mijających nas ze słowami: „Wiejmy — wsypa". Dowódca to również usłyszał i zaczyna nas wycofywać w stronę meliny. Okazuje się, że wykonawcy szczęśliwie weszli do mieszkania, gdzie zastali trzy kobiety i steroryzowali je, czekając na delikwentkę. Tymczasem jedna z kobiet podeszła do szafy, otworzyła ją i okazało się, że były to zamaskowane drzwi na schody; wybiegła na nie krzycząc i wołając o pomoc. „Burza" wprawdzie wybiegł za nią i strzelił do niej, to jednak spowodowało spalenie całej akcji. Chłopcy musieli uciekać z mieszkania, nie wykonawszy zadania. Dopiero na drugi dzień dowództwo dostarczyło nam fotografie baronówny. Okazało się, że osoba o dziwnym zachowaniu się, na którą zwróciliśmy uwagę na ul. Królewskiej, była rzeczywiście Kronenberżanką. Zła byłam okropnie, ale winę za niepowodzenie akcji ponosił też osobnik z innego ugrupowania, który miał ją dowódcy pokazać; trudno było strzelać do osoby, co do której tylko instynkt nam mówił, że jest to nasza podopieczna. A instynkt czasami rzeczywiście naprawdę jest nieomylny... Krenenberżanka została zlikwidowana dopiero w czasie powstania, ale nie przez naszą grupę.

Wczesną wiosną 1944 r. dostaliśmy do wykonania likwidację na ul. Nowogrodzkiej, przy stacji kolejki EKD, jakiegoś mężczyzny, jakoby zdrajcy w gronie osób wysoko postawionych wśród naszych władz. Likwidacja ta została nam nakazana nagle, po odprawie odbywającej się w moim mieszkaniu, jak zwykle w niedzielę w południe. Dowódca, jak

tylko przyszedł, wszystkie sprawy, przygotowane do omówienia odłożył i kazał zabrać się pilnie do tej likwidacji, która miała być wykonana w tym samym dniu między godziną 2 a 3 po południu, w trakcie obiadu, na który zaproszony miał być nasz delikwent. Sprawa więc nie była trudna; chodziło tylko o zebranie odpowiedniej liczby wykonawców i dostarczenie broni, na co mieliśmy jednak mało czasu. Dostałam rozkaz rozpracowania miejsca wykonania wyroku, przygotowania planu wejścia oraz dostarczenia broni z ul. Elektoralnej na Tamkę, znowu do „Norwida". Uchwytna przez telefon była tylko jedna z moich pań — „Ewa". Umówiłam się z nią na Marszałkowskiej róg Al. Jerozolimskich. Sama pobiegłam na Nowogrodzką, zorientowałam się na miejscu, jak wygląda sytuacja, spotkałam się z „Ewą" i pojechałyśmy razem na Elektoralną po broń. Dostarczyłyśmy ją na Tamkę, gdzie już czekali chłopcy i zaraz wyruszyliśmy na Nowogrodzką, idąc Powiślem, Książęcą na Nowogrodzką róg Poznańskiej. Wprowadziłam frontowymi drzwiami wykonawców; Ewa doprowadziła ubezpieczenie do drzwi kuchennych. Wykonawcy bez kłopotu zostali wpuszczeni do wnętrza mieszkania i wyrok został wykonany przez „Naprawę". Przy okazji „Sas", chcąc również strzelać do uciekającego do kuchni delikwenta, o mało nie postrzelił swego brata „Naprawę", który błyskawicznie rzucił się w ślad za uciekającym, a tego „Sas" nie przewidział. Poza tym wszystko skończyło się dobrze, mimo że mieszkanie, w którym odbywała się likwidacja, znajdowało się na parterze od ulicy i strzały były słyszane przez ludzi zgromadzonych na przystanku EKD, wśród których było kilku Niemców. Nie mogli oni nie zauważyć nas i całej tej roboty, ale widocznie nie chcieli się mieszać.

Następną większą sprawą, w której brałam udział, była akcja likwidacyjna tzw. „Rządu Ukraińskiego"[6] na ul. Kopernika 13. Chodziło o zlikwidowanie generała Pohotowki i niejakiego Szyły.[7] Trudno było złapać ich razem, więc dowództwo postanowiło „robić" ich każdego z osobna, zaczynając od Pohotowki, jako osobistości bardziej szkodliwej. Znając język rosyjski zaczęłam chodzić w towarzystwie jakiegoś ukraińskiego doktora, przedstawionego mi przez „Naprawę", na przedstawienia, odbywające się co niedzielę w świetlicy domu ukraińskiego na ul. Kopernika 13. Rozglądałam się tam za Pohotowką, ale nie znając go — nie mogłam odróżnić go od wielu innych ukraińskich „dygnitarzy", którzy często byli tam w mundurach niemieckich.

Musiałam prosić o pomoc matkę „Klawisza", która będąc Ukrainką — znała ich wszystkich dobrze. Matka „Klawisza" przyszła na jedno z przedstawień i wzrokiem wskazała mi delikwenta. Zaczęłam teraz „cynk" w pełnym znaczeniu tego słowa. Okazało się, że Pohotowka, czując „pismo nosem", a mieszkając w tym samym domu, nie wychodził w ogóle na ulicę. Proponowałam więc „robić" go w biurze, ale dowódca uważał

[6] W rzeczywistości był to nie rząd, a lokalny „Komitet Ukraiński", powołany przez elementy kolaborujące z Niemcami.

[7] „Szyła" to właściwie pseudonim.

ten sposób za niebezpieczny i postanowił akcję przeprowadzić w mieszkaniu Pohotowki, mieszczącym się w tym samym domu co biuro, ale po przeciwnej stronie bramy, na parterze. Do tej akcji został wyznaczony pluton „Naprawy". Akcja była obmyślana bardzo starannie. „Bomir", jako znający język ukraiński, i „Sęp" — mieli wejść w niemieckich mundurach do mieszkania i rozprawić się z Pohotowką. Ze względu na bliskość posterunku żandarmerii niemieckiej — Krakowskie Przedmieście 1 — w akcji tej miał wziąć udział cały pluton. Broń poprzedniego dnia została doniesiona przez panie na Tamkę, do „Norwida" i do chlewka, znajdującego się na tyłach budynku kolejowego, na rogu Nowego Światu i Al. Trzeciego Maja. Broni było tak dużo, iż mimo, że zatrudniane były prawie wszystkie nasze panie — musiałyśmy obracać kilkakrotnie. Mnie przy tym przenoszeniu na pl. Żelaznej Bramy o mało nie wypadła F.N.-ka zza paska. Złapałam ją, na szczęście zaplątaną w sweter prawie na wysokości kolan. Przenosząc broń w torbach, zawsze miałyśmy jedną sztukę gotową do strzału — za paskiem. Tak na wszelki wypadek, ale chwała Bogu, żadna z nas nigdy nie potrzebowała jej użyć.

W tym samym dniu miałam drugą przygodę z bronią. Zanosząc, już nie wiem który raz, wyładowaną torbę na Tamkę i przechodząc koło bramy prowadzącej do Zakładu św. Kazimierza na tejże ulicy — upadłam tak niefortunnie, że torbą wyładowaną na szczęście nie granatami walnęłam z całej siły w bruk. Huk był tak wielki, że jakiś pan podbiegł, żeby mi — pomóc, ale ja poderwałam się sama od razu, bo bałam się, że przy tej pomocy mógłby się zdziwić... ciężarem damskiej torby. Szczęście, że ten upadek nie miał miejsca, kiedy niosłam same granaty.

Ale wracając do akcji... Akcja wtedy planowana nie doszła do skutku, bo drzwi do mieszkania Pohotowki nie zostały otwarte. Pani domu odpowiedziała, że Pohotowki nie ma. Akcja została powtórzona w jakiś czas potem, ale wtedy już przez pluton „Rysia" — i tym razem szczęśliwie, ba, nawet bardzo szczęśliwie, bo od razu udało się „zrobić" i Pohotowkę, i Szyłę.

Dowódca zdecydował się przeprowadzić akcję tak, jak to od razu proponowałam — w biurze na pierwszym piętrze. Rano chłopcy zostali zgromadzeni znowu u „Norwida", a ja z „Klawiszem" poszłam do Ukraińców. Mieliśmy się przekonać, czy Pohotowka jest obecny; jeśli tak, to „Klawisz" miał dać znać chłopcom, aby przychodzili. Ja natomiast miałam zostać w gmachu, pilnując Pohotowki, żeby się nam nie wymigał. Czekałam tam blisko pół godziny. Delikwent z gabinetu nie wyszedł. Ja natomiast przez ten czas byłam bardzo podejrzliwie obserwowana przez jakiegoś Ukraińca, siedzącego obok gabinetu Pohotowki i bałam się, że lada moment będzie chciał zainteresować się bliżej moją osobą. Nareszcie zjawili się chłopcy.

„Szlak" pierwszy — od razu z bronią na wierzchu. Zaraz za nim „Burza", a jako trzeci „Doktór" ze Stenem. Pokazałam im, gdzie siedzi Pohotowka, powiedziałam, że jest sam i poprosiłam gorąco o zlikwido-

79

I-8

wanie jednocześnie tego Ukraińca, który tak mi się bacznie przyglądał, a który potem mógłby skojarzyć moją osobę z tym, co miało się stać za chwilę. Jak się potem okazało — tym jegomościem był właśnie Szyło. Pokazawszy chłopcom co było trzeba, wycofałam się z lokalu już wśród rzęsistych strzałów. Schodów pilnowali i terroryzowali odźwiernych „Kieł" i „Felek-Kurzawa" (zginął 8.VIII.44 r. na ul. Gibalskiego w czasie powstania), bramę ubezpieczali „Zakalec" i „Jastrząb". Po akcji mieliśmy się wycofać ulicą Szczyglą do Okólnika. Tam miałam odebrać od wykonawców broń i odnieść ją na Okólnik 11a. Zaraz więc po wyjściu z domu, w którym odbywała się właśnie likwidacja, poszłam sama w tamtą stronę, ażeby zorientować się w sytuacji. Ale jak tylko znalazłam się na schodach, łączących Szczyglą z Okólnikiem — usłyszałam, że już biegną nasi chłopcy. Cofnęłam się więc do nich; gdy mnie zobaczyli, zaczęli krzyczeć, cieszyć się, że się wspaniale udało; całowali mnie po rękach, dziękując mi za wszystko. Za tak dobrze przygotowaną akcję. Widzę, że już z „bandą" nie dam rady..., zawsze chłopcy po akcji byli tak walką rozgrzani, że trudno ich było opanować i przywołać do porządku. Ale tym razem zupełnie nie mogłam poskromić ich głośnego humoru. Postanowiłam więc tu, na ulicy, prędko, nie wchodząc już do zbyt oddalonej bramy nr 11a, odebrać broń od chłopców i nadstawiłam swoją torbę. Zaczęli składać, upominając, że jest niezabezpieczona, bo się pozacinały niektóre sztuki. W tym momencie „Doktór", rozbierając się ze swojego Stena, nacisnął niechcący spust... i wypalił resztę naboi w ziemię. Huk jak „jasna cholera". We wszystkich oknach zjawiły się ludzkie twarze. Myślę sobie: „ładna historia". Jak teraz wnosić broń do bramy ustalonego domu na oczach tylu ciekawych. Torba napełniona, nie można zamknąć. Już mam w obydwu kieszeniach futra wystające kolby rewolwerów, a jeszcze kilka trzymam w ręku. Chłopcy oddalają się, bo czas nagli. Nie mogąc sobie dać rady z taką ilością broni — wołam na pomoc „Zakalca", który pomaga mi upchnąć broń głębiej w torbę i przykryć ją rękawiczkami. Po krótkiej naradzie decydujemy się zmienić trasę odniesienia broni. Nie idę do domu Okólnik 11a, tylko do piwnicy domu „Doktora" na ul. Zajęczej. Po drodze mija nas auto z żandarmami, ale durnie lecą na miejsce wypadku, a nas nie zauważają, chociaż sterczy mi z pękającej i przeładowanej torby lufa rewolweru. Mówię do „Zakalca": „pękła torba". „Zakalec" spojrzał na sterczącą lufę i mówi: „cholera — ale niech sobie". Śmiejąc się, przykryłam torbę połą futra, i trzymając pod rękę „Zakalca" poszliśmy dalej. W piwnicy „Doktora" „Szlak" pokazuje mi zakrwawione dokumenty delikwenta. Z fotografii upewniam się co do jego tożsamości i schowawszy je sobie głęboko „na serce" wyruszamy ze „Szlakiem" na Krochmalną, żeby zdać relację dowódcy plutonu por. „Rysiowi". Na drugi dzień przyszedł do mnie z „Naprawą" i „Andrzejewskim" dowódca oddziału „Porawa" i zakomunikował mi zupełnie poważnie, że Pohotowka został tylko ciężko zraniony w serce, ale po natychmiast dokonanej operacji żyje i przypuszczalnie

żyć będzie. Byłam tym tak zmartwiona, że nie mogłam wypowiedzieć słowa... Ale okazało się za chwilę, że był to dzień 1 kwietnia, a więc „prima aprilis" — i dowódca tak ze mnie zażartował... Bo jak się okazało akcja była przeprowadzona doskonale, zabici zostali Pohotowka, Szyło i jeszcze około 15 innych zdrajców. Za tę akcję zostałam odznaczona Krzyżem Walecznych po raz pierwszy.

Następną sprawą, wyjątkowo ważną dla Komendy, była sprawa nosząca kryptonim „Pudełko". Miała to być likwidacja młodej pary, bardzo szkodliwej dla całej organizacji, gdyż do niedawna ściśle współpracującej z „Górą" i we wszystko wtajemniczonej.[8] Rozpracowanie tej sprawy było utrzymane w ścisłej tajemnicy, tylko bardzo niewielka liczba osób została do niej dopuszczona. Para ta mieszkała na ulicy Śniegockiej, dzielnica niemiecka, bardzo mało ruchliwa, „Cynk" okropnie trudny, łatwa wpadka i łatwe „spalenie" całej sprawy. Mieliśmy tylko jej fotografię i wiadomość, że jest w ciąży, ale poinformowano nas, że w początkowym okresie. (Jak się później okazało, był to już końcowy okres ciąży.) Miałam szczęście — już pierwszego dnia, jak tam poszłam, zobaczyłam delikwenta, ale nie mając żadnych o nim danych nie byłam pewna jego tożsamości. Chodziłam na „cynk" z psem siostry i pod pretekstem, że wyprowadzam psa i bawię się z nim na placyku, mogłam przedłużać swój „cynk" najwyżej do godziny lub półtorej.

Było to za mało na rozpracowanie akcji. Zostali dopuszczeni więc do tajemnicy dwaj chłopcy z plutonu „Rysia": „Marno-Szaruga" i „Felek-Kurzawa". Wpadli oni na świetny pomysł. Dostali z magistratu pozwolenie na eksploatację, jako ogródka działkowego, trawników znajdujących się przed domem delikwentów. Teraz „cynk" rozpoczął „Marno-Szaruga", całymi dniami pracujący na trawniku, narzędzia zostawiał u dozorcy domu, u którego jadał i w ogóle krzątał się po całym domu. Poznał delikwenta, dowiedział się, że „pani" jest w lecznicy, bo właśnie nastąpiło rozwiązanie.

Dzięki pomocy „Doktora" Bujnego sprawdziliśmy wszystkie lecznice i szpitale, ale pacjentki o nazwisku delikwentki znaleźć nie mogliśmy. Przypuszczaliśmy, że musiała rodzić w niemieckim szpitalu, do którego nie mieliśmy dostępu. Czekaliśmy więc na jej powrót do domu — wróciła we wtorek. Na środę została naznaczona akcja — trudna, bo w niemieckim domu, w niemieckiej dzielnicy i blisko siedziby żandarmerii (półtorej minuty drogi samochodem). Wykonawcą miał być pierwszy pluton por. „Rysia". W ostatniej chwili, bo wieczorem we wtorek, zatelefonował do mnie por. „Ryś"; zrzekł się wykonania tego wyroku, tłumacząc się złym stanem zdrowia. Nasz dowódca odłożył akcję o jeden dzień, ale por. „Ryś" odrzucił kategorycznie ten termin przedstawiając świadectwo lekarskie. Opracowanie nowego planu akcji i jej wykonanie trzeba było

[8] Chodzi tu o Ludwika Kalksteina i jego żonę Blankę Kalkstein-Kaczorowską. Zdradziecka działalność L. Kalksteina przyczyniła się do aresztowania przez gestapo Komendanta Armii Krajowej gen. „Grota" — Stefana Roweckiego.

80

polecić komu innemu. Wobec tego, że sprawa była bardzo pilna — para zdrajców wystraszyła się, a myśmy się bali, że nam uciekną — dowódca osobiście objął komendę i akcja została wyznaczona na sobotę rano. W piątek wieczorem, kiedy byliśmy zgromadzeni u „Zadry" dla ułożenia ostatecznego planu, wpadli zadyszani „Szaruga" i „Kurzawa" i zawiadomili, że właśnie przed chwilą podjechał samochód i delikwenci ładują się, by razem z dzieckiem gdzieś wyjechać, jakoby pod Warszawę, na wieś.

Chłopcy chcieli brać broń i biec na likwidację, bo uważali że zdążą. Dowódca jednak ich powstrzymał, za mało było czasu na zorganizowanie akcji. Chciał natomiast uzyskać samochód, żeby „podcynkować" delikwentów, dokąd pojadą — podjął w tym kierunku starania, ale się nie udało i „nasze ptaszki" wyfrunęły nie wiadomo dokąd. Dłuższy czas potem szukaliśmy ich, wiele dni przesiedziałam na dworcu — obserwując pasażerów przyjeżdżających i wyjeżdżających na linii Świder; kilka dni przesiedziałam na poszczególnych stacjach tej linii, to znaczy — w Falenicy, Miedzeszynie, Michalinie, Józefowie, Świdrze, ale bezskutecznie. Sprawa ta przeciągnęła się na całe lato. W maju 1944 r., w czasie kiedy byłam zaangażowana poza Warszawą, chłopcy w przebraniu niemieckim zrobili rewizję w jednym z domów w Józefowie, gdzie rzekomo przebywali nasi delikwenci, ale nie zastali ich w domu i nie mogli się przekonać, czy to rzeczywiście byli oni. Razem z tą parą „pracował" również ich wuj p. S., który dostał wyrok i miał być również zlikwidowany. Latem udało się namówić go na spotkanie z naszym dowódcą i uprowadzić w zaciszne miejsce, gdzie miał nam wyśpiewać miejsce pobytu swoich krewnych. Przed śmiercią podał nam wprawdzie adres (Piastów, u Millerów), ale wykonanie wyroku w takiej fortecy było niemożliwe.

Nawiasem mówiąc — Miller został zlikwidowany „Pod Kotarą", Millerowa zaś razem ze swoim ojcem została sprowadzona z Niemiec i odpowiadała przed sądem PRL za swoje okupacyjne sprawki.

Wiosną tegoż roku oddział nasz wykonał likwidację niejakiej Krakowskiej na ul. Barbary. Rozpracowanie tej sprawy przeprowadził sam dowódca, „uwodząc" przyjaciółkę delikwentki, kelnerkę w „Maximie" na pl. Napoleona. Rozpoczął rozpracowanie w kwietniu, likwidacja nastąpiła w maju, ale przez kogo, nie pamiętam; może przez pluton „Naprawy".

Teraz sprawa Kolady-~~Delażowskiego~~. W Chyliczkach, u moich znajomych, bywała często moja siostra z mężem. Dali mi oni znać, że przebywa tam w charakterze nauczyciela dziecka gospodarzy jakiś człowiek, który ukrywa się jako były polski oficer, ale który w początkach okupacji miał jakiś dziwny wypadek postrzelenia w usta, przy czym kula wyszła przez kark, nadszarpując mu tylko struny głosowe i zostawiając dużą bliznę na karku. Wydało mi się to podejrzane; wyglądało raczej na niedokończoną likwidację. Złożyłam o tym meldunek i natychmiast przyszedł z góry rozkaz dokonania likwidacji. Człowiek ten okazał się

dawno poszukiwanym rotmistrzem Delażowskim, którego likwidacja miała nastąpić już w 1940 roku, ale która dzięki jakiemuś dziwnemu zbiegowi okoliczności nie udała się. Siostra moja dostarczyła dokładny plan willi; likwidacja została polecona plutonowi „Naprawy". Chłopcy pojechali tam na noc i mieli późną nocą wejść do domu, by dokonać likwidacji. Ale stało się inaczej... Z wieczora „Naprawa" wziął z sobą „Gila" i jeszcze kogoś i poszedł zorientować się w sytuacji, ale z tego względu, że ludzie u których mieszkał Kolado, bo takie nazwisko nosił teraz rotmistrz Delażowski — byli dobrymi Polakami, zdecydował się nie odkładać likwidacji na noc, a dokonać jej od razu w szczupłym gronie wykonawców i bez ubezpieczenia. Tak się też stało. Chłopcy, czekający w Lesie Kabackim byli bardzo rozczarowani, gdy dowiedzieli się, że już są niepotrzebni, ale ze względu na godzinę policyjną musieli do rana czekać na możliwość powrotu do Warszawy.

W czerwcu 1944 r. otrzymujemy rozkaz likwidacji „Czarnego", mieszkającego na jednej z bocznych ulic Mokotowa — zdaje się róg Kazimierzowskiej i Narbutta. Do likwidacji tej oddział nasz zbierał się kilkakrotnie w mieszkaniu naszego kolegi „Rumora" na Pogodnej, ale z jakichś przyczyn dokładnie mi nie znanych do likwidacji tej nie dochodziło, a my, kobiety, musiałyśmy kilkakrotnie przewozić broń — tam i z powrotem z ul. Elektoralnej, gdzie był nasz właściwy skład broni. Ostatni raz dostarczyłyśmy do tej akcji broń bezpośrednio wykonawcom zebranym na ul. Puławskiej. Pamiętam ten dzień dobrze. Był to okres, kiedy ulice Warszawy były pełne patroli okupantów w związku z zaostrzeniem się sytuacji na froncie wschodnim. Miałyśmy, „Ewa", „Hanka" i ja, dostarczyć broń na godzinę 8 rano. O tej porze tłok w tramwajach był straszny. Postanowiłyśmy nie korzystać z tramwaju, a pójść tam pieszo. Udałyśmy się na ul. Elektoralną już o godz. 6 rano, ale skład broni zastałyśmy zamknięty, a klucz był aż na Żoliborzu. Trzeba było czekać. Tymczasem klucznik nie nadchodził, a czas naglił. Zdecydowałam się wyłamać zamek i dostać się po broń. Tak też zrobiłyśmy. Za piętnaście ósma wyszłyśmy z naszymi ciężkimi paczkami, z pudłem od skrzypiec ze szmajserem w środku itp. Nie było mowy o pieszym marszu z takim obciążeniem i to w dodatku o tak późnej porze. Postanowiłyśmy załadować się do towarowej rikszy. „Ewa" nie chciała z nami jechać i pojechała tramwajem. Siadłyśmy więc z „Hanką" i jazda... Już byłyśmy na pl. Zbawiciela, gdy ujrzałyśmy patrol, a właściwie obstawianie placu żandarmami. Chwila emocji, co robić? „Hanka" rozszerzonymi oczyma spojrzała pytająco na mnie. O zatrzymaniu się nie ma mowy — to tym bardziej zwróciłoby uwagę... Refleksja, że narażamy niewinnego, wiozącego nas chłopca... Ale co robić... trudno. Rozrzucam i tak rozwiane jazdą włosy; proszę Hankę o papierosa — i mimo że nie palę, wkładam go w usta i z uśmiechem jedziemy w obstawiony pl. Zbawiciela. Wyglądamy raczej na „dziewczynki", wracające z nocnej libacji, niż na osoby wiozące broń — i rzeczywiście, nie zatrzymane przejeżdżamy szczęśliwie.

II-10

W tym dniu znów nie doszło do likwidacji i broń złożyłyśmy we wspomnianym mieszkaniu „Rumora". Likwidacja nie została wykonana. Może podczas powstania — ale nie przez nasz oddział.

Wypada też omówić akcję „Misia" z trzeciego plutonu ppor. „Prawego". Miała być dokonana likwidacja całej rodziny zamieszkałej na ul. Elektoralnej. Sprawą tą zajmowała się „Mira". Do likwidacji wszystkich razem członków rodziny trudno było doprowadzić, ale zaczęto likwidować ich po kolei. Nie wiem dokładnie, jak się to zaczęło i czy przez nasz oddział było rozpoczęte; wiem tylko, że matka chodziła na cmentarz na grób zlikwidowanej poprzednio córki; tam też został wykonany kolejny wyrok. Nie wiem dokładnie, jaki był przebieg tej likwidacji, wiem tylko, że była rozpracowana przez „Mirę", a wykonawcą był trzeci pluton ppor. „Prawego".

Bezpośrednimi wykonawcami byli „Misio" i jeszcze jeden kolega. I tak ślicznie strzelali, że postrzelili się nawzajem. „Misio" dostał w brzuch, ten drugi w rękę. Jeden wycofał się razem z obstawą, drugi został na cmentarzu. Ktoś przygodny dostarczył go do Szpitala Wolskiego; tam został operowany przez dr Piaseckiego (zabitego później w tymże szpitalu w czasie powstania przez Niemców). Trzeba było „Misia" koniecznie ze szpitala usunąć, dopóki nie zainteresują się nim władze niemieckie. Wykradzenie „Misia" ze szpitala zostało postanowione na drugi dzień po operacji, w związku z tym musiało się odbywać z udziałem lekarza, który w razie potrzeby mógłby służyć swoją pomocą. Zostałam rano zawiadomiona przez „Andrzejewskiego", abym zgłosiła się o ósmej na Elektoralnej i żebym zawiadomiła doktora „Wilka" (Trawińskiego, który podczas powstania zginął w szpitalu Ubezpieczalni na Czerniakowskiej 231) o konieczności przybycia. Czekając na Elektoralnej na por. „Porawę" widziałam dr „Wilka", który wyszedł po rozmowie z kapitanem „Fezem". Gdy przybył „Porawa", zdziwił się nieobecnością „Wilka". Kazał mi go koniecznie odszukać. Była to połowa lipca 1944 r. Część telefonów była już wyłączona. Odnalezienie dr „Wilka" natrafiło na wielkie trudności. Zdecydowałam się zwrócić o pomoc do innego doktora — chirurga i uzyskałam na to zgodę por. „Porawy". Zatelefonowałam do dr „Bujnego", był przy operacji. Musieliśmy czekać. Ale po skończeniu zjawił się natychmiast. Gdy dowiedział się, z jaką sprawą zwracamy się do niego — zgodził się bez wahania i udał się w towarzystwie por. „Porawy" na tyły Szpitala Wolskiego. Tam zajechało skradzione wojskowe auto niemieckie pożyczone od „Wacka" („Kedyw"). Ranny został do niego zniesiony. „Jamar" z granatami siadł obok kierowcy, który nie był z naszego ugrupowania; doktor z rewolwerami z tyłu koło leżącego rannego i pojechali. Miałam jechać razem z nimi, by ewentualnie udzielić pomocy jako siostra operacyjna, ale nie było dla mnie miejsca. Pojechałam więc koleją z dokumentami doktora do Radości, gdzie „Jamar" miał willę i gdzie chory miał być ukryty. Ze stacji Radość do willi biegłam wpatrzona w piasek, szukając odcisków kół auta; tak byłam niespokojna, czy aby

szczęśliwie dojechali. Ale wszystko odbyło się dobrze, wprawdzie nie bez emocji na moście Poniatowskiego, potem już w lesie, przy punkcie obserwacyjnym lotników niemieckich, gdy auto zaryło się w piasek. „Misio" dojechał szczęśliwie i wyszedł zdrów z tej całej przygody...

Mniej więcej w połowie lipca zostaje aresztowany nasz wyższy dowódca „Fiszer". Na wypadek możliwej wpadki istniało porozumienie między „Fiszerem" a naszym dowódcą „Porawą", że ten kto zostanie przez Niemców aresztowany, będzie starał się sprowokować Niemców do przewiezienia go na z góry umówione miejsce, celem ewentualnego odbicia. Tym miejscem był róg Nowogrodzkiej i Chałubińskiego, godz. 13. Udaliśmy się tam i z bijącym sercem czekaliśmy na przyjazd „Fiszera". Odbijać miał bezpośrednio „Naprawa", który miał jednocześnie wręczyć broń „Fiszerowi". Ja miałam za zadanie steroryzowanie dozorcy bramy Szpitala Dzieciątka Jezus, żeby jej nie zamknął w wypadku strzelaniny, przez którą miał uciekać „Fiszer" z „Porawą" na ul. Żelazną. „Fiszer" jednak nie przyjechał i w nastroju przygnębienia wróciliśmy do meliny. Miejsce „Fiszera" w naszej organizacji jako nasz wyższy dowódca zajął mjr Okoń, późniejszy nasz dowódca w pierwszych dniach powstania. Przed samym powstaniem „Fiszer" został zwolniony z więzienia, ale podczas powstania pozostał na Czerniakowie i nie wrócił na stanowisko naszego dowódcy.

Lipiec 1944 r. — nocny nalot radziecki na Warszawę. Zostałam wezwana do piwnicy naszego domu do zemdlonej staruszki. W momencie udzielania jej pomocy zakomunikowano mi, że ktoś poszukuje mnie na schodach. Przestraszyłam się, że coś się stało z moimi najbliższymi, mieszkającymi w pobliżu, bo któż by się narażał podczas silnego nalotu na chodzenie po ulicy. W pierwszej chwili nikogo nie mogłam znaleźć na schodach. Weszłam do mieszkania dozorcy i stojąc przy otwartym oknie usłyszałam swoje nazwisko, wypowiedziane na zewnątrz na ulicy. Wyjrzałam i spostrzegłam trzech naszych chłopców: „Andrzejewskiego", „Jastrzębia" i „Sokoła" z rozpylaczami, przewieszonymi ostentacyjnie przez ramię. Otworzyłam im drzwi, prowadzące na nasze schody, upominając i hamując ich podniecenie i gwałtowne głośne opowiadanie — zaprowadziłam czym prędzej do swego mieszkania. Tutaj, robiąc „Andrzejewskiemu" opatrunek zranionej twarzy, dowiedziałam się, co się stało. Przed kilkoma dniami został wydany przez naszego dowódcę „Porawę" rozkaz zaopatrzenia naszego oddziału w kilka aut, które należało zabrać Niemcom. Chłopcy skrzętnie się zawinęli i kilka aut było już „na naszym rozkładzie", między innymi piękny Opel-Kapitan. Auto było zamelinowane na ulicy Elektoralnej. W pewnym momencie, gdy chłopcy byli zgromadzeni na koleżeńskiej libacji u jednego z kolegów — dano znać, że ktoś interesuje się tym Kapitanem i zaczął już przeprowadzać śledztwo, skąd auto pochodzi. Chłopcy nie namyślając się długo wzięli broń i nie zważając na trwający nalot, postanowili przewieźć auto do Radości, do „Jamara". Dzięki alarmowi przejechali całe miasto spokoj-

nie, dopiero na Rondzie Waszyngtona Niemcy usiłowali ich zatrzymać. Chłopcy, nie zważając na to, starali się umknąć, skręcając w ulicę Francuską i otworzyli do Niemców ogień; ci odpowiedzieli tym samym. Na skutek strzelaniny została przebita dętka — auto zarzuciło gwałtownie, „Andrzejewski" siedzący przy kierownicy, uderzył twarzą o jakąś część samochodu. Czując zbliżającą się pogoń chłopcy wyskoczyli z auta i skryli się w pobliskich kartofliskach. Wiedząc, że teraz nic nie będą mogli z autem zrobić — przyszli do mnie. Mieli zamiar rano o świcie podejść do auta i dowiedzieć się, co się z nim stało. Auta jednak nie było.

W międzyczasie tzw. „poczta" przeniosła się do mojego mieszkania. W związku z tym zostałam łączniczką dowódcy. Miałam więc, oprócz zwykłych zajęć, jeszcze roznoszenie „poczty" — początkowo raz dziennie, a pod koniec lipca, w związku z ostrym pogotowiem — dwa razy dziennie. Pocztę odbierałam na punkcie o godz. 10 rano i o 16. Biegania więc miałam moc. Ale byłam zadowolona. Tak przyszedł 29 lipca. W nocy w pobliżu Saskiej Kępy strzały zbliżających się wojsk radzieckich nie dawały spać. W obawie przerwania łączności z Pragą (ewentualne wysadzenie mostów) dostałam 30 lipca rozkaz przeniesienia się całkowicie na lewy brzeg Wisły. „Poczta" przeniosła się na Solec do mieszkania dowódcy, a ja do kuzynki na Sienną. Tak mnie zastało powstanie.

Izabela Horodecka

Teczka I Horodecka

LUDZIE

Od Powstania Warszawskiego po rafy koralowe Tajlandii

Pakt z diabłem

dentów i szmalcowników; prowadziła inwigilację przed wykonaniem wyroków, ubezpieczała wiele egzekucji.

Podwójne dno?

Na progu dziewiątego dziesięciolecia pani Iza jest sprawna, żywotna, aktywna społecznie. Ma fenomenalną pamięć. Słucham opowieści sprzed lat i podejrzewam konfabulację, aby już za chwilę mieć pewność, że wszystko jest prawdziwe i ścisłe.

Cytuje całe dialogi z roku 1943 czy 1945, sypie szczegółami topograficznymi. „Pamiętam, siedzieliśmy w czwórkę przy stole — Andrzej po mojej prawej ręce, Jadzia po lewej, Witek na wprost", „Był straszny upał. Wybiegłam z kawiarni Sim przy placu Piłsudskiego. Po

Wola, sierpień 1944. Por. Matuszczyk „Porawa" melduje kompanię dowódcy batalionu mjr. Kotowskiemu „Okoniowi". Strzałka wskazuje I. Horodecką

jącej formie.

— Byłam zawsze silna. Psychicznie i fizycznie. A i teraz dolega mi tylko strzaskany niegdyś łokieć, no i czasami katar.

— Czy wierzy pani w szczęście?

— Trzeba mu pomagać, może nawet je prowokować. Wtedy się czasem pojawia.

— Przypadek? Niektórzy wierzą, że od niego wiele zależy.

— Jestem raczej za określeniem „zbieg okoliczności".

— Udowadnia pani stale racjonalne widzenie wydarzeń. A prze-

Od Powstania Warszawskiego

Pakt z d

Powiedziała, abym ulokował się w głębi pokoju, bo tam nie wieje. Sama usiadła odwrócona plecami do otwartego okna.

— Zahartowała się pani na Grenlandii?

— Nie jestem wrażliwa na temperaturę. Na Grenlandii było parę stopni powyżej zera. Tylko na statku, którym płynęliśmy fiordami z Amasaliku, przeciskając się wśród lodowych gór, wiał bardzo zimny wiatr. Z powodu gęstej mgły nie polecieliśmy helikopterem do wielkiego lodowca, tam może byłoby mroźniej.

Mieszkanie pani Izy na Saskiej Kępie. Długa rozmowa. Pijemy kawę („Czy pani słodzi?" — „Naturalnie, lubię słodycze").

— Wyprawa na Grenlandię była męcząca?

— Ale gdzie tam, to spacerek. Z Norwegii polecieliśmy na Islandię i stamtąd takim małym samolocikiem do Amasaliku. Trudno się było zmęczyć.

— Wiadomo, że od lat jeździ pani po świecie, odwiedziła pani ponoć 52 kraje. Wśród środków transportu najwyżej bodaj ceni pani kajak?

— To prawda. Szkoda, że kajakiem nie wszędzie się dotrze.

— Bywały w podróżach kłopoty? Złe przygody, problemy zdrowotne, groźne niespodzianki?

— Ech, chyba nic takiego się nie działo.

— Nie wierzę, żeby nigdy kajak się nie wywrócił.

— W tym roku na Słupi, okropnie zagraconej rzece, trochę mnie sponiewierało. Kajak obróciło dnem do góry, ja utkwiłam głową w wodzie, a moja noga uwięzła w łodzi i dłuższy czas nie chciała się dać uwolnić. Innym razem zaklinowałam się gdzieś w gałęziach. Takie rzeczy się zdarzały, ale czy to coś niezwykłego?

Ale skąd, to normalne.

Pani Izabella Horodecka wkroczyła w 89. rok życia.

Ten mały świat

— Następna podróż?

— Lecę do Tunezji. To ma być odpoczynek.

— Czyli tym razem hotel, plaża?

— No, przy okazji wybiorę się może na Saharę. To rutynowa wy-

dentów i szmalcowników; prowadziła inwigilację przed wykonaniem wyroków, ubezpieczała wiele egzekucji.

Podwójne dno?

Na progu dziewiątego dziesięciolecia pani Iza jest sprawna, żywotna, aktywna społecznie. Ma fenomenalną pamięć. Słucham opowieści sprzed lat i podejrzewam konfabulację, aby już za chwilę mieć pewność, że wszystko jest prawdziwe i ścisłe.

Cytuje całe dialogi z roku 1943 czy 1945, sypie szczegółami topograficznymi. „Pamiętam, siedzieliśmy w czwórkę przy stole — Andrzej po mojej prawej ręce, Jadzia po lewej, Witek na wprost", „Był straszny upał. Wybiegłam z kawiarni Sim przy placu Piłsudskiego. Po lewej był automat telefoniczny, nie zniszczony jak te dzisiaj; zawiadomiłam dowódcę, co się stało"; „Pojechałam tramwajem linii P, później dziewiątką w Aleje..."

Jest świadkiem historii. Pamięta każdą z 23 akcji likwidacyjnych, w których uczestniczyła. Wiele sytuacji, rozmów, dokumentów.

Podobną pamięć demonstruje, opowiadając o wyprawach i podróżach. O 42 latach pływania, w tym 13 spływach kajakowych poza Polską (Dunaj, Eufrat i Tygrys, Gwadalkwiwir, Meander, Drina i wiele innych); ktoś obliczył, że przebyła wodą 12 tysięcy 459 kilometrów w ciągu 666 dni, czyli bez mała dwóch lat.

Zna wszystkie kontynenty. Pamięta ludzi spotkanych w drodze. Zachwyca się urodą gór w wiecznym śniegu, wybrzeżami egzotycznych mórz, dziką dżunglą. Wspomina chmury na niebie rejonów równikowych, ma jeszcze w uszach ciszę odległych wysp.

To pytanie musi paść:

— Czy wszystkie te podróże nie

Wola, sierpień 1944. Por. Matuszczyk „Porawa" melduje kompanię dowódcy

żem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z mieczami, Krzyżem Partyzanckim, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Armii Krajowej i wieloma innymi. Gdyby je w komplecie przywiesiła na piersi, wyglądałaby jak sowiecki generał.

Strach? Co to takiego?

Choć wydarzenia z lat wojny nie są jedynym tematem rozmowy i tego szkicu, to jednak one dominują. Polacy mieli wstrząsające nieraz przeżycia, niesamowite przypadki — pani Iza zamknęła tamten historyczny etap bilansem rzadko spotykanym.

Zmobilizowana 24 sierpnia 1939 roku. Siostra operacyjna Szpitala Ujazdowskiego, potem Szpitala Polowego Nr 104, z którym ewakuowała się do Trembowli. Działalność konspiracyjna w Warszawie, początkowo w „Wachlarzu" (Krzyż Zasługi z mieczami za współorganizowanie akcji odbicia więźniów w Pińsku), następnie w oddziale likwidacyjnym

„Spocona niem
łam do meliny, z
(...) Zabrałam ze
chłopców, nie m
wić (...) Była godz
waje przestały ch
nie chcieli mnie
nocnych przepus
złapałam rikszar
Już było kilka min
dukcie zobaczylis
cykli ustawionyc
dni (...) Ujrzała
przez żandarmów
sionymi rękami d
jeżdżam w riksz
może jechać szy
cem oka, jak zb
żandarm. Przybi
zę, z nogą założ
tak, nie zatrzym
przez ten kordon

„Duża akcja
rą». Bar ten mie
zowieckiej, tuż p
ona. Było to m
względu na blis
instytucji, obs
uzbrojonych

Ten mały świat

— Następna podróż?

— Lecę do Tunezji. To ma być odpoczynek.

— Czyli tym razem hotel, plaża?

— No, przy okazji wybiorę się może na Saharę. To rutynowa wycieczka.

— Długie są wszystkie te pani podróże?

— Niestety, krótkie. Więc powierzchowne. Czasem udaje się dłuższy gdzieś pobyt. Po trzy miesiące byłam w Australii i Południowej Afryce.

— Czego pani na świecie szuka?

— Nie wiem, to uparty bakcyl. Ciągle mnie gdzieś gna. Staram się coś z tego świata zrozumieć. Ale zrozumieć to jednak więcej niż zobaczyć.

— Świat jest wielki.

— Świat jest bardzo mały. Podróżuje się coraz szybciej. To zdumiewające, kiedy człowiek jest co chwila gdzie indziej. Wczoraj byłam w Indiach, a dzisiaj jakby nigdy nic, idę Marszałkowską. Rano jadłam śniadanie w Londynie, w parę godzin później warszawscy przyjaciele zapraszają mnie na obiad do restauracji na Starówce. Łatwość przenoszenia się w przestrzeni zawsze mnie oszałamiała.

— Lubi pani wygody w podróży?

— Ale skąd, mogę spać byle jak! W czasie rozmaitych wypraw kajakowych korzystam zawsze z własnego śpiwora. Często mieszkamy w namiotach lub w byle jakiej chałupie. W ogóle czym jestem starsza, tym mniej mi zależy na własnym tapczanie.

— Z kilkudziesięciu wypraw zagranicznych i sotek krajowych coś pani szczególnie utkwiło w pamięci?

— Szatańska rzeka Ibar w Jugosławii, piękna rzeka Neretwa i stary most w Mostarze, ten zniszczony w czasie ostatniej wojny. Na Neretwie o mało się nie utopiłam — zachciało mi się pływać tuż przed progiem wodospadu.

— Więc jednak?

— Proszę pana, czy to warto o każdym epizodzie opowiadać? W końcu człowiek idzie w biały dzień po Nowym Świecie i też się wszystko może zdarzyć. Śmierć jest stale za naszymi plecami, wcześniej czy później nas dopadnie. Trzeba ją po prostu ignorować.

Izabella Horodecka wie, co mówi. W latach drugiej wojny i okupacji była członkiem oddziału specjalnego 993 W kontrwywiadu Komendy Głównej Armii Krajowej. Pełniła funkcję wywiadowczyni-łączniczki, przygotowując warunki do likwidacji szpiegów, konfidentów, mięta ludzi spotkanych w drodze. Zachwyca się urodą gór w wiecznym śniegu, wybrzeżami egzotycznych mórz, dziką dżunglą. Wspomina chmury na niebie rejonów równikowych, ma jeszcze w uszach ciszę odległych wysp.

To pytanie musi paść:

— Czy wszystkie te podróże nie są ucieczką od wspomnień? Od dramatycznych wydarzeń lat wojny i okupacji? Od sytuacji jak z sensacyjnych filmów?

— Od niczego nie uciekam. W każdym razie nie mam tej świadomości.

— Pamięta pani tak wiele, a właściwie wszystko. Pamięta też pani zapewne strzały kończące czyjeś życie. Czy nie pozostawiło to głębszego śladu?

— Muszę pomyśleć... Nie, nie miałam nigdy wyrzutów sumienia. Uczestniczyłam w wymierzaniu sprawiedliwości. Ginęli ludzie podli, mający krew na rękach. Zdrajcy, konfidenci, osobnicy sprzedajni. Sprawcy zbrodni, winni setek, tysięcy ofiar.

— Ale przecież przy takich napięciach, w obliczu stałego zagrożenia, musiało dochodzić do konfliktów wewnętrznych do moralnych i psychicznych rozterek.

— To prawda. Ja byłam chyba wyjątkowo odporna.

— Pomyłki? Nieporozumienia? Wadliwe rozeznania?

— Nie znam takiej sytuacji. Śledziłam kiedyś kobietę w żałobie, niejaką Mostowiczową, agentkę gestapo. Podplątała się druga, też w żałobie, i powstała na chwilę wątpliwość, która jest która. Ale, proszę pana, wyjaśnialiśmy tę przypadkową zbieżność z ogromną skrupulatnością, dopóki nie było absolutnej jasności. Agentka została zgładzona.

— Mylę się więc, dopatrując się jakichś ukrytych motywów pani nieustającego wędrowania po świecie?

— Pan mnie przyciska do muru... Teraz myślę sobie, że może istnieje, poza pragnieniem poznawania świata, drugie dno. Jestem samotna od kilkudziesięciu lat. Polskie władze bezpieczeństwa nie pozwoliły mi nigdy połączyć się z przebywającym za granicą mężem. Próbowałam osiem razy wyjechać z kraju, wszystko daremnie. Potem rozeszliśmy się. Mąż ponownie się ożenił. Ja zostałam ze swoim smutkiem, z pustką, którą starałam się wypełnić. Z raną w sercu, która dopiero z czasem się zagoiła.

Jak przedtem zagoiło się pięć ran wojennych (dwie w Powstaniu Warszawskim i trzy w partyzantce).

Podporucznik stanu wojny Izabella Horodecka została odznaczona Orderem Virtuti Militari V klasy (Londyn 1945), trzykrotnie Krzyż Szpitala Ujazdowskiego, potem Szpitala Polowego Nr 104, z którym ewakuowała się do Trembowli. Działalność konspiracyjna w Warszawie, początkowo w „Wachlarzu" (Krzyż Zasługi z mieczami za współorganizowanie akcji odbicia więźniów w Pińsku), następnie w oddziale likwidacyjnym Komendy Głównej AK. Walczy w Powstaniu Warszawskim w kompanii „Zemsta" baonu „Pięść" (zgrupowanie Radosława) na Woli i na Starym Mieście. Kanałami przechodzi na Żoliborz i do Kampinosu, uczestniczy w walkach partyzanckich. Ranna pod Jaktorowem, następnie pod Grójcem.

W obszernym indeksie osób wymienianych w książce Roberta Bieleckiego i Juliusza Kuleszy („Przeciw konfidentom i czołgom", Radwan-Wano, Warszawa 1996), Izabella Horodecka — „Teresa" zajmuje — po swoim dowódcy, Stefanie Matuszczyku — pierwsze miejsce. Na kartach książki obecna jest w opisach licznych akcji likwidacyjnych — chwilami odnosi się wrażenie, że była wszędzie, że kursowała po ulicach Warszawy jak ruchliwa taksówka. Uczestniczyła w niezwykle trudnych i ryzykownych operacjach wykonywania wyroków śmierci, dziś już o konotacjach historycznych niczym ważnych bitew: Karcz, Traliszewski, Onyszkiewicz, Paradowski, Lubarski, Gołębiowski, Świerczewski, Kalksteinowie, Leitgeber, wykopywanie broni na Targówku, Deżakowski, Mostowiczowa, Basińska, opróżnianie skrytek przy Złotej, kolaborancki Ukraiński Komitet, odbijanie Józefa, „Czarny"... Setki razy przenosiła broń. Ubezpieczała kolegów, przed akcją odbierała od nich dokumenty, dawała pistolety (potem oddawała dokumenty i odbierała broń). Jej mieszkanie przy ulicy Walecznych dawało schronienie ludziom zagrożonym aresztowaniem (Żydówka była stałą lokatorką), odbywały się u niej ważne odprawy, wykłady podchorążówki.

Krótko po wojnie napisała wspomnienia „Ocalone od niepamięci", dziś cenne źródło historyczne; książkę wydano w roku 1992 (Oficyna Wydawnicza AIDA, Sopot). Niezwykle rzeczowa relacja, pozbawiona wszelkiej egzaltacji — fakty, nazwiska i pseudonimy, daty, miejsca akcji.

Każdy epizod mógłby być materiałem do scenariusza thrillera: tak, nie zatrzymana, p przez ten kordon".

„Duża akcja w barz rą». Bar ten mieścił się zowieckiej, tuż przy pl ona. Było to miejsce względu na bliskość n instytucji, obsadzon uzbrojonych wartownik i sam bar, pełen Niemc dować trzeba było Józef ra (...) Był to Żyd, oficer wał w V Oddziale Kom nej, ale, jak wykazało pełnił równocześnie fu dzo aktywnego konfide i miał na sumieniu wie „Sokół" serią ze stena p liczne w czasie okupacji ulicy Mazowieckiej (...) mały i nasi ludzie zostal przez znajdujących się w stapowców i — w rezult częła się strzelanina i og kra prawie wszystkich cych się tam gości". (Iza — „Teresa" spełniała w akcji funkcję pomocnic rolę odegrała Danuta „Nina", ciężko ranna, o orderem Virtuti Milita Rusecka — „Zosia", któ ła za tę akcję Krzyż Wale

„Wycofałam się z lok rzęsistych strzałów (...) łam, jak biegną nasi chł mój widok zaczęli krzycz szyć się, że wszystko się (...) Postanowiłam więc ulicy, prędko odebrać chłopcom i nastawiłam s ją torbę (...) W tym mom cie „Doktur", rozbierając ze swego stena, nacisnął chcący spust i wypalił re nabojów w ziemię. Huk, jasna cholera. We wszy kich oknach zjawiły s ludzkie twarze (...) Tor napełniona, nie można zamknąć. Już mam w oby kieszeniach futra wystając rewolwerów, a jeszcze k mam w ręku".

Stefan Ma-

Izabella Horodecka. Rok 1996

awskiego po rafy koralowe Tajlandii

z diabłem

awa" melduje kompanię dowódcy batalionu mjr. Kotowskiemu „Okoniowi". Strzałka wskazuje I. Horodecką

„Spocona niemożliwie, dobrnęłam do meliny, zostawiłam broń (...) Zabrałam ze sobą dokumenty chłopców, nie mogłam ich zostawić (...) Była godzina 19.50. Tramwaje przestały chodzić, rikszarze nie chcieli mnie zabrać, nie mieli nocnych przepustek (...) Wreszcie złapałam rikszarza z przepustką. Już było kilka minut po 20. Na wiadukcie zobaczyliśmy szereg motocykli ustawionych w poprzek jezdni (...) Ujrzałam ustawionych przez żandarmów ludzi z podniesionymi rękami do góry... A ja nadjeżdżam w rikszy (...) Chłopak nie może jechać szybko. Widzę końcem oka, jak zbliża się do mnie żandarm. Przybieram niedbałą pozę, z nogą założoną na nogę (...) I tak, nie zatrzymana, przejeżdżam przez ten kordon".

„Duża akcja w barze «Za Kotarą». Bar ten mieścił się na ul. Mazowieckiej, tuż przy placu Napoleona. Było to miejsce fatalne ze względu na bliskość niemieckich instytucji, obsadzonych przez uzbrojonych wartowników (...) No tuszczyk napisał o Horodeckiej: „Obdarzona wybitną inteligencją, podejmowała się nieraz rozpracowań zdawałoby się beznadziejnych". Autorzy „Przeciw konfidentom" dodali od siebie: „Niezależnie od walorów osobistych, pracę wywiadowczą w ponadmilionowym okupacyjno-warszawskim mrowisku ułatwiała «Teresie» tak zwana pozycja (...) Obracała się w kręgach warszawskiej elity".

Nasz okupacyjny James Bond w spódnicy musiał przede wszystkim odznaczać się odwagą. We wspomnianej książce słusznie stwierdzono: „Żołnierze konspiracyjnego kontrwywiadu ryzykowali więcej niż żołnierze frontowi, umundurowani".

Stąd to moje pytanie:

— Często się pani bała?

— Nie wiem, czym jest strach. To chyba defekt mojego charakteru: nigdy się nie boję. Może brak wyobraźni? Na pewno nie pozwalam sobie nigdy na złe prognozowanie.

jącej formie.

— Byłam zawsze silna. Psychicznie i fizycznie. A i teraz dolega mi tylko strzaskany niegdyś łokieć, no i czasami katar.

— Czy wierzy pani w szczęście?

— Trzeba mu pomagać, może nawet je prowokować. Wtedy się czasem pojawia.

— Przypadek? Niektórzy wierzą, że od niego wiele zależy.

— Jestem raczej za określeniem „zbieg okoliczności".

— Udowadnia pani stale racjonalne widzenie wydarzeń. A przecież kilkakrotnie w książce „Ocalone od niepamięci" mówi pani o intuicji, która nakazywała nagle zrywać się chorej z łóżka i gdzieś biec, uciekać z jakiegoś — za moment bombardowanego — domu na Starówce...

— To były instynktowne odruchy.

— Jest pani przesądna?

— Nie.

— A jednak pisze pani o spełnionej wróżbie Cyganki, o znalezionej podkowie, która zresztą do dzisiaj wisi u pani na ścianie.

— To echa jakichś epizodów.

— Podróże po świecie — wiem już, że rzadko odbywa je pani w luksusowych warunkach, bo to przeważnie wyprawy trampingowe — wymagają refleksu, determinacji, czasem także odwagi. Czyli niemal tych samych cnót, którymi należało się wykazywać w czasie wojny i okupacji. Tylko napięcie jakby mniejsze...

— Tamta działalność była walką dla Polski, moje powojenne peregrynacje odbywam tylko dla siebie sza pani. Chyba się uśmiechałam do nich, trochę mnie, nie wiem dlaczego, sytuacja rozbawiała. Może budziłam ich zaufanie. Dość szybko nas puścili.

— W kilku punktach świata ocierała się pani o terroryzm, o wojnę domową. Na przykład w Izraelu. Czy styk z tym rodzajem walki nie wywoływał jakichś reminiscencji?

— Zdaje się, że ciągle dopatruje się pan drzemiącej we mnie duszy terrorysty, żołnierza partyzantki miejskiej. Nie, proszę pana, to, co obserwowałam na świecie, w Izraelu czy Turcji, budziło jedynie mój smutek i współczucie. Wydarzenia sprzed półwiecza, akcje, w których sama uczestniczyłam, każą mi dziś patrzeć na walkę innych ze zrozumieniem, ale i z bólem.

— Pani przyjaciele z PTTK, którego jest pani honorowym członkiem, i z Polskiego Związku Kajakarskiego, którzy przyznali pani złotą odznakę honorową, szczerze panią podziwiają. Ktoś z nich napisał ze zdumieniem: „Intensywność jej podróży jest wprost szokująca. Zwiększyła się w końcu lat osiemdziesiątych i w dziewięćdziesiątych".

— Zobaczy pan, co o mnie napiszą w roku 2000!

Dźwięki, zapachy, temperatura

Po raz pierwszy wypuszczono ją z Polski po Październiku, w roku 1957. Potem zdarzały się odmowy wydania paszportu, ale powoli przyzwyczajała władze policyjne do swoich życiowych szaleństw. Może zresztą kajakiem łatwiej było z Polski wypłynąć?

— Czy nad jakąś piękną zatoką w szerokim świecie nie słyszała pani nagle strzałów z ulicy Krochmalnej czy złowieszczego skrzypienia „szafy" w czasie Powstania na Sapieżyńskiej?

— Bywają jakieś przebłyski. Ale prawdą jest, że moja pamięć rejestruje też dźwięki, nawet zapachy i temperaturę powietrza. Chcę czy nie chcę, pamiętam.

— Niektórzy w to wątpią?

— Zdarza się, że posądzają mnie o fantazjowanie. Pan Robert Bielecki, współautor książki „Przeciw konfidentom i czołgom", w rozmowie ze mną zakrzyknął: „Pani tego absolutnie pamiętać nie może". A

i sam bar, pełen Niemców. Zlikwidować trzeba było Józefa Staszauera (...) Był to Żyd, oficer AK, pracował w V Oddziale Komendy Głównej, ale, jak wykazało śledztwo, pełnił równocześnie funkcje bardzo aktywnego konfidenta gestapo i miał na sumieniu wiele ofiar (...) „Sokół" serią ze stena pogasił, nieliczne w czasie okupacji, lampy na ulicy Mazowieckiej (...) Lokal był mały i nasi ludzie zostali ostrzelani przez znajdujących się w barze gestapowców i — w rezultacie — zaczęła się strzelanina i ogólna masakra prawie wszystkich znajdujących się tam gości". (Iza Horodecka — „Teresa" spełniała w czasie tej akcji funkcję pomocniczą, ważną rolę odegrała Danuta Hibner — „Nina", ciężko ranna, odznaczona orderem Virtuti Militari, i Zofia Rusecka — „Zosia", która otrzymała za tę akcję Krzyż Walecznych).

„Wycofałam się z lokalu wśród rzęsistych strzałów (...) Usłyszałam, jak biegną nasi chłopcy. Na mój widok zaczęli krzyczeć, cieszyć się, że wszystko się udało (...) Postanowiłam więc tu, na ulicy, prędko odebrać broń chłopcom i nastawiłam swoją torbę (...) W tym momencie „Doktur", rozbierając się ze swego stena, nacisnął niechcący spust i wypalił resztę nabojów w ziemię. Huk, jak jasna cholera. We wszystkich oknach zjawiły się ludzkie twarze (...) Torba napełniona, nie można jej zamknąć. Już mam w obydwu kieszeniach futra wystające kolby rewolwerów, a jeszcze kilka trzymam w ręku".

Stefan Ma-

Życie po życiu

Jak po tych dramatycznych opowieściach o „warszawskiej dżungli" wrócić teraz do późniejszych wydarzeń, w których pojawiała się niekiedy niebezpieczna zielona dżungla, dziwnie teraz niewinna, cicha i spokojna. A przecież doświadczenia lat wojny zajęły zaledwie pięć i pół roku, podczas gdy wędrowanie po szerokim świecie — pół wieku. Jak to widzi i odczuwa Iza Horodecka?

— Wojna w Warszawie trwała wieczność. Późniejsze dziesiątki lat przemknęły nie wiedzieć kiedy.

Miała więc jakby dwa różne życia. Oba przebyła w zdumie-wa-

i na własne konto. Ale — pan to zapewne zna z własnego doświadczenia — w wielu podróżach dochodzi do rozmaitych napięć.

— A przecież twierdziła pani, że w tych wędrówkach po świecie nic się nie działo?

— Ach, czasem trafiały się jakieś niewinne incydenty. Jak ten w autokarze z Cuzco do Arequipy, kiedy zatrzymało nas pięciu drabów z Świetlistego Szlaku; byli uzbrojeni po zęby, ubrani w kominiarki, wiedzieliśmy, że poprzedniego dnia pozabijali kierowców i pasażerów innego autobusu.

— Chwila grozy?

— Czy ja wiem? Siedziałam przy drzwiach w pierwszym rzędzie. Siwa, star-

ja, proszę pana, pamiętam.

Wierne odtwarzanie dawno przebrzmiałych sytuacji, wywoływanie wyblakłych obrazów. Niczego mozolnie nie rekonstruuje — ma kliszę w mózgu.

— Już moją mamę niepokoiła moja pamięć. Bo rejestrowałam wydarzenia sprzed ukończenia czwartego roku życia... Oto schodzę po schodach, na dole stoją matka z ojcem, dalej widzę sprzątacza, ja coś do niego mówię, on mi odpowiada...

Pamięta fakty, ale i niektóre myśli. Po Powstaniu, w czasie bitwy pod Jaktorowem, została ranna w głowę. Krwawiła, straciła trochę włosów.

— Pomyślałam wtedy najgłupiej w świecie: „Jestem ranna na granicy czoła i włosów, będę miała bliznę, z którą będzie miał kłopoty pan Stefan". Czyli mój zaprzyjaźniony fryzjer.

Pamięta całe swoje życie, lecz również poszczególne jego fragmenty, niby kadry długiego filmu.

Słyszy więc dziwny pisk czołgów pod Jaktorowem. Ogląda po raz pierwszy Akropol, pamięta zachwyt i silną woń pinii. Czuje śmiertelne zmęczenie w marszu kanałami. Wspomina rafy koralowe w Tajlandii i świadomość, że mogą ją dopaść rekiny. Jest nadal obecna przy rozbijaniu obozu w sąsiedztwie czarnych namiotów irackich nomadów. Ma do dziś w uszach strzały na Mazowieckiej, szczekliwy głos gestapowca z Alei Szucha, płacz dziecka w Maputo.

— W ciągu sekundy mogę przenieść się w czasie i przestrzeni. Taka już jestem.

Tysiące szufladek z 88 lat, które potrafi na zawołanie otwierać. Otwiera je chętnie dla historyków i kronikarzy.

Patologia?

A może po prostu pakt z diabłem?

OLGIERD BUDREWICZ

odecka. Rok 1996

Fot. OLGIERD BUDREWICZ

II-13

„Wprost" nr. 31
3.08.03

HISTORIA

Nigdy się nie boję

Kompania Zemsta, której żołnierzem była Izabella Horodecka, walczyła w powstaniu warszawskim m.in. na Woli

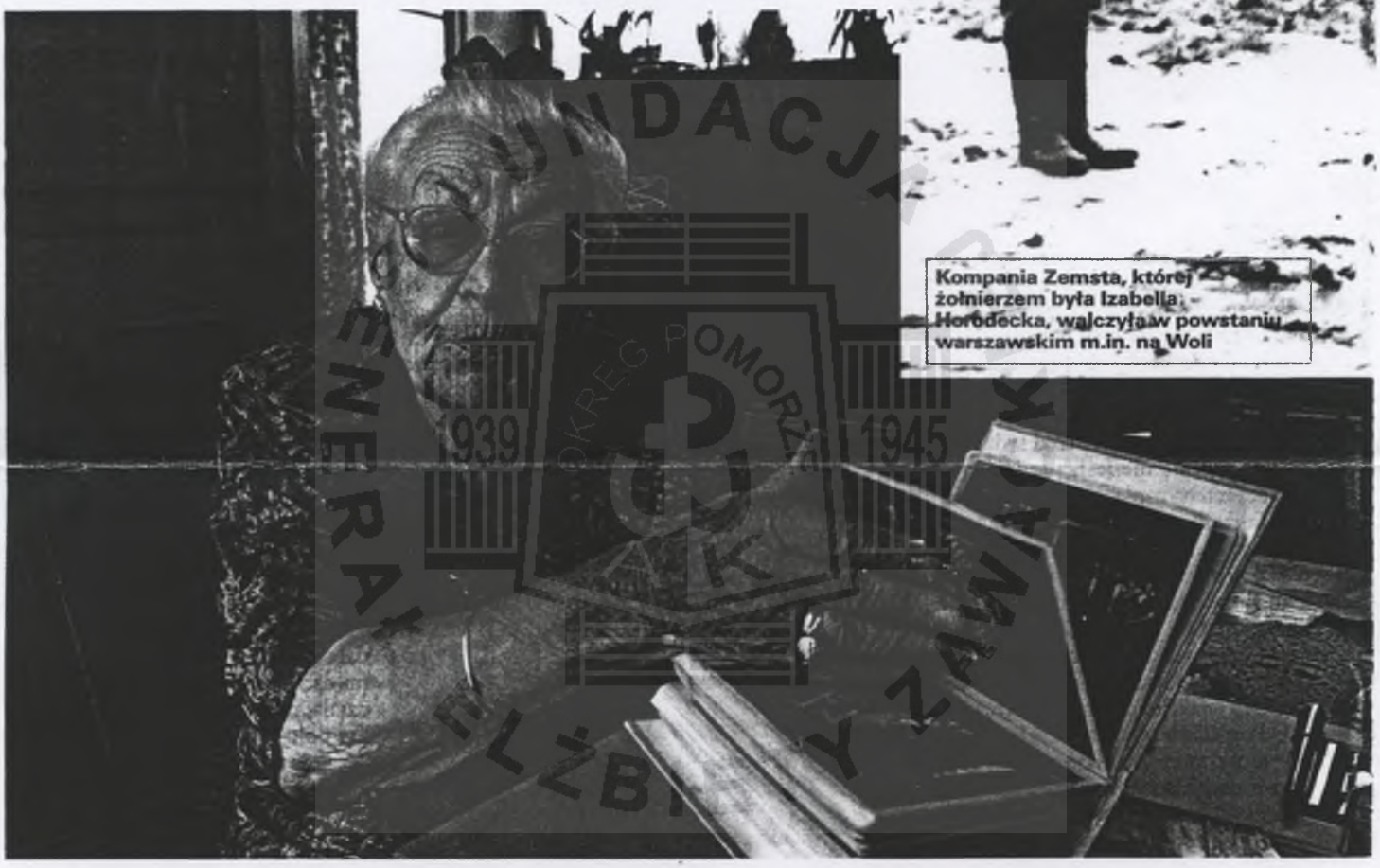

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Olgierd Budrewicz

Dziennikarz, pisarz, podróżnik, varsavianista, uczestnik powstania warszawskiego

© Z. Furman

Każda jej opowieść może być kanwą filmowego thrillera. Po jednej z dramatycznych akcji, mokra od potu, dobrnęła do konspiracyjnej meliny, gdzie zostawiła zebraną od chłopców broń. Ich dowodów osobistych nie mogła zmagazynować, więc poutykała je po kieszeniach i w torebce. Dochodziła siódma, godzina policyjna. Tramwaje zjechały do zajezdni, udało się jej złapać rikszarza z przepustką. Na wiadukcie mostu Poniatowskiego pełno żandarmów. Ludzie z rękami podniesionymi do góry. Rikszarz zwolnił, powoli do pojazdu zbliżył się rosły żandarm. Wiezione dokumenty paliły jak ogień. Przybrała niedbałą pozę, założyła nogę na nogę. Żołdak uśmiechnął się krzywo, ale nie zatrzymał.

Izabella Horodecka, „Teresa", członkini oddziału specjalnego Komendy Głównej Armii Krajowej, odznaczona orderem Virtuti Militari V klasy i trzykrotnie Krzyżem Walecznych, a także wieloma innymi. Gdyby komplet orderów i medali przywiesiła na piersi, wyglądałaby jak sowiecki generał. Ma niezwykłą pamięć i każdy epizod swojego niesamowitego życia potrafi ze szczegółami zrelacjonować. W czasie naszej rozmowy mam wrażenie, że pamięta więcej niż przed siedmiu laty, kiedy spotkałem ją po raz pierwszy. Skończyła właśnie 95 lat.

POWSTANIE WARSZAWSKIE: KOMPANIA ZEMSTA, BAON PIĘŚĆ

Zmobilizowana 24 sierpnia 1939 r. Pracowała jako siostra operacyjna Szpitala Ujazdowskiego, potem Szpitala Polowego Nr 104, z którym ewakuowała się do Trembowli. Powróciła do Warszawy, gdzie oddała się pracy konspiracyjnej. Początkowo działała w oddziałach Wachlarza, a następnie w oddziale specjalnym (likwidacyjnym) 993W Komendy Głównej AK.

II-14

95-letnia dziś **Izabella Horodecka** wzięła udział w likwidacji 23 najniebezpieczniejszych zdrajców Polski Podziemnej

Walczyła w powstaniu warszawskim w kompanii Zemsta baonu Pięść (zgrupowanie „Radosława") na Woli i Starym Mieście. Kanałami przedostała się na Żoliborz i do Kampinosu, uczestniczyła w walkach partyzanckich. Była dwukrotnie ranna - pod Jaktorowem i Grójcem.

„Obdarzona wybitną inteligencją, podejmowała się nieraz rozpracowań - zdawałoby się - beznadziejnych" - napisał o „Teresie" Stefan Matuszczyk, „Porawa", dowódca 993W. W książce Roberta Bieleckiego i Juliusza Kuleszy „Przeciw konfidentom i czołgom" Horodecka jest jedną z głównych postaci dramatu. W gęstwinie nazwisk tylko nazwisko jej dowódcy, właśnie Matuszczyka, pojawia się częściej. Dziwnym zbiegiem okoliczności „Porawa", świetny oficer i wybitnie przystojny mężczyzna, był wcześniej na Żoliborzu dowódcą i instruktorem w szkole podchorążych, którą ukończył piszący te słowa.

JAMES BOND W SPÓDNICY

Wzięła udział w 23 poważnych akcjach likwidacyjnych, czyli wykonywaniu wyroków śmierci na najniebezpieczniejszych zdrajcach, szpiegach, agentach gestapo. Była naszym okupacyjnym Jamesem Bondem w spódnicy. Przenikliwa, niezwykle spostrzegawcza, mająca świetny refleks. Z racji pozycji towarzyskiej w Warszawie i licznych znajomości wśród inteligencji, artystów, wyższych wojskowych miała kontakty, które wykorzystywała dla dobra podziemnego państwa. Operacje jej oddziału wspominane są przez historyków jak wielkie bitwy, tyle że zamiast nazw miast i rzek badacze notują nazwiska i instytucje: Tadeusz Karcz (zwany „gigantem szmalcownictwa"), konfidenci Edward Traliszewski, Stefan Onyszkiewicz, Jan Paradowski; groźni zdrajcy Kazimierz Lubarski, Eugeniusz Świerczewski, Ludwik i Blanka Kalksteinowie, sadysta Wilhelm Leitgeber. I dalej: wykopywanie broni na Targówku, opróżnianie skrytek przy Złotej.

Setki razy przenosiła broń. Ubezpieczała kolegów przed każdą akcją - odbierała od nich dokumenty, dawała pistolety i granaty, później je zabierała i zwracała dokumenty. Jej prywatne mieszkanie przy ulicy Walecznych w Warszawie stanowiło schronienie dla ludzi zagrożonych aresztowaniem, przez długi mieszkała u niej Żydówka. Odbywały się tam odprawy i wykłady podchorążówki.

- Często się pani bała? - pytam, gdy rozmawiamy w jej mieszkaniu na Saskiej Kępie w Warszawie. - To defekt mojego charakteru, ale ja po prostu nigdy się nie boję - mówi mi. Ocenia wszystko rzeczowo i racjonalnie. Żadnego patosu, żadnej metafizyki. Przyznaje jednak, że wiele razy ratowała ją intuicja. Zrywała się z łóżka, żeby gdzieś w ostatniej chwili zdążyć. Uciekała skądś, gdzie zaraz potem padała bomba.

ZA KOTARĄ

„Bar mieścił się na ulicy Mazowieckiej, tuż przy placu Napoleona. Było to miejsce fatalne ze względu na bliskość niemieckich instytucji, obsadzonych przez uzbrojonych wartowników (...) No i sam bar, pełen Niemców. Zlikwidować trzeba było Józefa Staszauera. (...) Był to Żyd, oficer AK, pracował w V oddziale Komendy Głównej, ale - jak wykazało śledztwo - pełnił równocześnie funkcje bardzo aktywnego konfidenta gestapo i miał na sumieniu wiele ofiar. (...) »Sokół« serią ze stena pogasił nieliczne w czasie okupacji lampy na Mazowieckiej. (...) Lokal był mały i nasi ludzie zostali

Zofia Rusecka i Stefan Matuszczyk, dowódca oddziału specjalnego 993W Komendy Głównej AK (zdjęcie wykonane przez autora tekstu podczas wojny)

ostrzelani przez znajdujących się w barze gestapowców i - w rezultacie - zaczęła się strzelanina i ogólna masakra prawie wszystkich znajdujących się tam gości" - tak w książce „Ocalone od niepamięci", niewielkiej, ale bardzo rzetelnej, opisała głośną akcję oddziału 993W w barze Za Kotarą (Horodecka pełniła wówczas funkcję pomocniczą, ważną rolę odegrała Danuta Hibner, „Nina", ciężko ranna, odznaczona orderem Virtuti Militari, oraz Zofia Rusecka, „Zosia", która otrzymała za tę akcję Krzyż Walecznych).

IZABELLA HORODECKA:
„Wojna w Warszawie trwała wieczność. Później dziesiątki lat przemknęły, nie wiedzieć kiedy"

KAJAKIEM DOOKOŁA ŚWIATA

Od kiedy w 1957 r. po raz pierwszy po wojnie dano jej paszport, wiele podróżowała. Odwiedziła ponad 50 krajów. Czy w egzotycznych państwach nie wracały do niej obrazy wojny? - Rzadko. Kiedyś, pamiętam, było to w autokarze między Cuzco a Arequipą. Zatrzymało nas pięciu drabów ze Świetlistego Szlaku. Siedziałam przy drzwiach w pierwszym rzędzie i uśmiechałam się do zbirów. Nie umiałam się przestraszyć. Byli uzbrojeni po zęby, ubrani w kominiarki, wiedzieliśmy, że poprzedniego dnia wybili pasażerów innego autobusu. Puścili nas. Ale to było wydarzenie wyjątkowe - opowiada.

Iza Horodecka jest honorowym członkiem Polskiego Związku Kajakarskiego. Brała udział w wielu spływach, po raz ostatni przed dwoma laty - w roku 2001 - na Bugu. Pływała po rzekach niebezpiecznych, jak Ibar w Jugosławii, Menderes, Drina, Gwadalkiwir, Eufrat i Tygrys. Kajakiem przepłynęła ponad 12 tys. kilometrów. Co ją gnało po świecie? - Teraz myślę sobie, że może istnieje, poza pragnieniem poznania świata, drugie dno. Jestem samotna od kilkudziesięciu lat. Polskie władze nie pozwoliły mi się połączyć z przebywającym za granicą mężem. Po wojnie próbowałam osiem razy wyjechać z kraju, daremnie. Potem rozeszliśmy się, mąż ponownie się ożenił. Zostałam z raną w sercu, która dopiero z czasem się zagoiła - wyznaje. Wcześniej zagoiło się pięć ran wojennych - dwie w powstaniu i trzy w partyzantce.

HUK JAK JASNA CHOLERA!

Pamięta niemal wszystko, zapewne także strzały kończące czyjeś życie. - Nie miałam nigdy wyrzutów sumienia. Uczestniczyłam w wymierzaniu sprawiedliwości. Ginęli ludzie podli, mający krew na rękach. Zdrajcy, konfidenci, sprawcy zbrodni, winni śmierci i cierpienia setek, tysięcy ofiar. W dodatku potencjalnie nadal niebezpieczni dla otoczenia - mówi Horodecka. - Zdarzały się chyba pomyłki, wadliwe rozeznania? - Nie znam takiej sytuacji. Śledziłam kiedyś kobietę w żałobie, agentkę gestapo. Podplątała się inna osoba, także w żałobie, i powstała na chwilę wątpliwość, która jest która. Wyjaśnialiśmy tę przypadkową zbieżność z ogromną skrupulatnością, dopóki nie było absolutnej pewności. Dopiero wtedy agentka została zgładzona.

„Żołnierze konspiracyjnego kontrwywiadu ryzykowali więcej niż żołnierze frontowi, umundurowani" - piszą Bielecki i Kulesza. Jakby ilustracją tych słów jest relacja „Teresy", aż gęsta od dramatycznych faktów: „Wycofywałam się z lokalu wśród rzęsistych strzałów. (...) Usłyszałam, jak biegną nasi chłopcy. Na mój widok zaczęli krzyczeć, cieszyć się, że wszystko się udało. (...) Postanowiłam tu, na ulicy, prędko, odebrać broń od chłopców i przygotowałam torbę. (...) W tym momencie „Doktur" (Leon Bąk), rozbierając się ze swojego stena, nacisnął niechcący spust i wypalił resztę nabojów w ziemię. Huk jak jasna cholera! We wszystkich oknach pokazały się twarze ludzi (...) A torba zapełniona, nie można jej domknąć. Już mam w obu kieszeniach futra wystające kolby rewolwerów, kilka trzymam w ręku".

PAKT Z DIABŁEM

Finał wojny był dla Izabelli Horodeckiej trudny. Z powstania na Starówce wychodziła 2 września o dziesiątej rano przez właz kanałowy na placu Krasińskich jako jedna z ostatnich. Z oddali słychać już było słowa niemieckich komend. Dotarła pod Warszawę, gdzie w walkach została dotkliwie ranna. - Wojna w Warszawie trwała wieczność. Późniejsze dziesiątki lat przemknęły, nie wiedzieć kiedy - wzdycha.

Pamięta wydarzenia, nazwiska, daty z dokładnością budzącą zdumienie. Niejeden ze słuchaczy i czytelników posądza ją o konfabulację. Ja wierzę jej absolutnie, co najwyżej podejrzewając o tajemny pakt z diabłem.

Olgierd Budrewicz

Zdjęcia: ADM, C. Budrewicz, S. Bałuk, Z. Furman

HISTORIA

Nigdy się nie boję

Kompania Zemsta, której żołnierzem była Izabella Horodecka, walczyła w powstaniu warszawskim m.in. na Woli

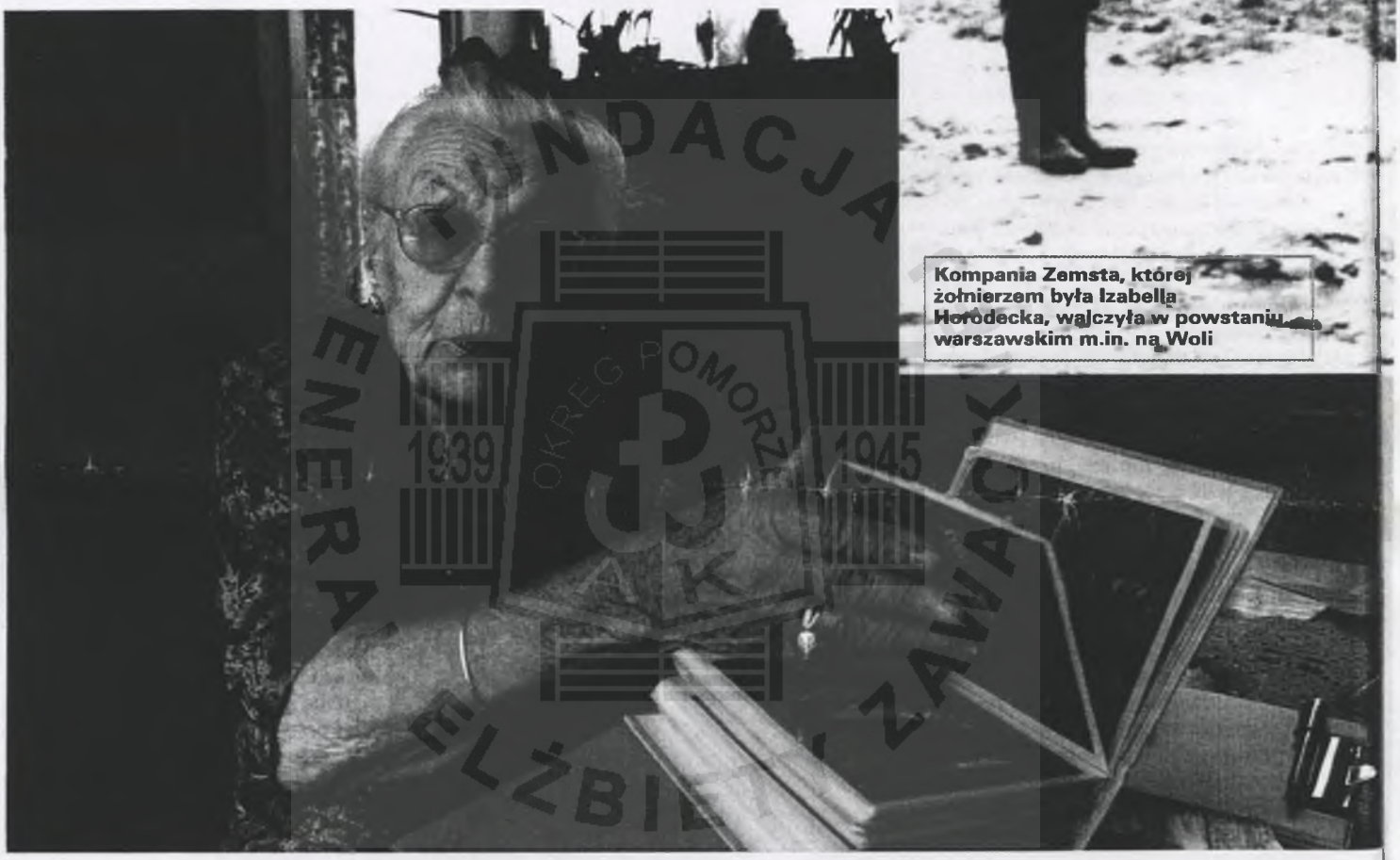

Olgierd Budrewicz

Dziennikarz, pisarz, podróżnik, varsavianista, uczestnik powstania warszawskiego

© Z. Furman

Każda jej opowieść może być kanwą filmowego thrillera. Po jednej z dramatycznych akcji, mokra od potu, dobrnęła do konspiracyjnej meliny, gdzie zostawiła zebraną od chłopców broń. Ich dowodów osobistych nie mogła zmagazynować, więc poutykała je po kieszeniach i w torebce. Dochodziła siódma, godzina policyjna. Tramwaje zjechały do zajezdni, udało się jej złapać rikszarza z przepustką. Na wiadukcie mostu Poniatowskiego pełno żandarmów. Ludzie z rękami podniesionymi do góry. Rikszarz zwolnił, powoli do pojazdu zbliżył się rosły żandarm. Wiezione dokumenty paliły jak ogień. Przybrała niedbałą pozę, założyła nogę na nogę. Żołdak uśmiechnął się krzywo, ale nie zatrzymał.

Izabella Horodecka, „Teresa", członkini oddziału specjalnego Komendy Głównej Armii Krajowej, odznaczona orderem Virtuti Militari V klasy i trzykrotnie Krzyżem Walecznych, a także wieloma innymi. Gdyby komplet orderów i medali przywiesiła na piersi, wyglądałaby jak sowiecki generał. Ma niezwykłą pamięć i każdy epizod swojego niesamowitego życia potrafi ze szczegółami zrelacjonować. W czasie naszej rozmowy mam wrażenie, że pamięta więcej niż przed siedmiu laty, kiedy spotkałem ją po raz pierwszy. Skończyła właśnie 95 lat.

POWSTANIE WARSZAWSKIE: KOMPANIA ZEMSTA, BAON PIĘŚĆ

Zmobilizowana 24 sierpnia 1939 r. Pracowała jako siostra operacyjna Szpitala Ujazdowskiego, potem Szpitala Polowego Nr 104, z którym ewakuowała się do Trembowli. Powróciła do Warszawy, gdzie oddała się pracy konspiracyjnej. Początkowo działała w oddziałach Wachlarza, a następnie w oddziale specjalnym (likwidacyjnym) 993W Komendy Głównej AK.

II-14

95-letnia dziś **Izabella Horodecka** wzięła udział w likwidacji 23 najniebezpieczniejszych zdrajców Polski Podziemnej

Walczyła w powstaniu warszawskim w kompanii Zemsta baonu Pięść (zgrupowanie „Radosława") na Woli i Starym Mieście. Kanałami przedostała się na Żoliborz i do Kampinosu, uczestniczyła w walkach partyzanckich. Była dwukrotnie ranna - pod Jaktorowem i Grójcem.

„Obdarzona wybitną inteligencją, podejmowała się nieraz rozpracowań - zdawałoby się - beznadziejnych" - napisał o „Teresie" Stefan Matuszczyk, „Porawa", dowódca 993W. W książce Roberta Bieleckiego i Juliusza Kuleszy „Przeciw konfidentom i czołgom" Horodecka jest jedną z głównych postaci dramatu. W gęstwinie nazwisk tylko nazwisko jej dowódcy, właśnie Matuszczyka, pojawia się częściej. Dziwnym zbiegiem okoliczności „Porawa", świetny oficer i wybitnie przystojny mężczyzna, był wcześniej na Żoliborzu dowódcą i instruktorem w szkole podchorążych, którą ukończył piszący te słowa.

JAMES BOND W SPÓDNICY

Wzięła udział w 23 poważnych akcjach likwidacyjnych, czyli wykonywaniu wyroków śmierci na najniebezpieczniejszych zdrajcach, szpiegach, agentach gestapo. Była naszym okupacyjnym Jamesem Bondem w spódnicy. Przenikliwa, niezwykle spostrzegawcza, mająca świetny refleks. Z racji pozycji towarzyskiej w Warszawie i licznych znajomości wśród inteligencji, artystów, wyższych wojskowych miała kontakty, które wykorzystywała dla dobra podziemnego państwa. Operacje jej oddziału wspominane są przez historyków jak wielkie bitwy, tyle że zamiast nazw miast i rzek badacze notują nazwiska i instytucje: Tadeusz Karcz (zwany „gigantem szmalcownictwa"), konfidenci Edward Traliszewski, Stefan Onyszkiewicz, Jan Paradowski; groźni zdrajcy Kazimierz Lubarski, Eugeniusz Świerczewski, Ludwik i Blanka Kalksteinowie, sadysta Wilhelm Leitgeber. I dalej: wykopywanie broni na Targówku, opróżnianie skrytek przy Złotej.

Setki razy przenosiła broń. Ubezpieczała kolegów przed każdą akcją - odbierała od nich dokumenty, dawała pistolety i granaty, później je zabierała i zwracała dokumenty. Jej prywatne mieszkanie przy ulicy Walecznych w Warszawie stanowiło schronienie dla ludzi zagrożonych aresztowaniem, przez długi mieszkała u niej Żydówka. Odbywały się tam odprawy i wykłady podchorążówki.

- Często się pani bała? - pytam, gdy rozmawiamy w jej mieszkaniu na Saskiej Kępie w Warszawie. - To defekt mojego charakteru, ale ja po prostu nigdy się nie boję - mówi mi. Ocenia wszystko rzeczowo i racjonalnie. Żadnego patosu, żadnej metafizyki. Przyznaje jednak, że wiele razy ratowała ją intuicja. Zrywała się z łóżka, żeby gdzieś w ostatniej chwili zdążyć. Uciekała skądś, gdzie zaraz potem padała bomba.

ZA KOTARĄ

„Bar mieścił się na ulicy Mazowieckiej, tuż przy placu Napoleona. Było to miejsce fatalne ze względu na bliskość niemieckich instytucji, obsadzonych przez uzbrojonych wartowników (...) No i sam bar, pełen Niemców. Zlikwidować trzeba było Józefa Staszauera. (...) Był to Żyd, oficer AK, pracował w V oddziale Komendy Głównej, ale - jak wykazało śledztwo - pełnił równocześnie funkcje bardzo aktywnego konfidenta gestapo i miał na sumieniu wiele ofiar. (...) »Sokół« serią ze stena pogasił nieliczne w czasie okupacji lampy na Mazowieckiej. (...) Lokal był mały i nasi ludzie zostali

Zofia Rusecka i Stefan Matuszczyk, dowódca oddziału specjalnego 993W Komendy Głównej AK (zdjęcie wykonane przez autora tekstu podczas wojny)

92

IZABELLA HORODECKA: „Wojna w Warszawie trwała wieczność. Późniejsze dziesiątki lat przemknęły, nie wiedzieć kiedy"

ostrzelani przez znajdujących się w barze gestapowców i - w rezultacie - zaczęła się strzelanina i ogólna masakra prawie wszystkich znajdujących się tam gości" - tak w książce „Ocalone od niepamięci", niewielkiej, ale bardzo rzetelnej, opisała głośną akcję oddziału 993W w barze Za Kotarą (Horodecka pełniła wówczas funkcję pomocniczą, ważną rolę odegrała Danuta Hibner, „Nina", ciężko ranna, odznaczona orderem Virtuti Militari, oraz Zofia Rusecka, „Zosia", która otrzymała za tę akcję Krzyż Walecznych).

KAJAKIEM DOOKOŁA ŚWIATA

Od kiedy w 1957 r. po raz pierwszy po wojnie dano jej paszport, wiele podróżowała. Odwiedziła ponad 50 krajów. Czy w egzotycznych państwach nie wracały do niej obrazy wojny? - Rzadko. Kiedyś, pamiętam, było to w autokarze między Cuzco a Arequipą. Zatrzymało nas pięciu drabów ze Świetlistego Szlaku. Siedziałam przy drzwiach w pierwszym rzędzie i uśmiechałam się do zbirów. Nie umiałam się przestraszyć. Byli uzbrojeni po zęby, ubrani w kominiarki, wiedzieliśmy, że poprzedniego dnia wybili pasażerów innego autobusu. Puścili nas. Ale to było wydarzenie wyjątkowe - opowiada.

Iza Horodecka jest honorowym członkiem Polskiego Związku Kajakarskiego. Brała udział w wielu spływach, po raz ostatni przed dwoma laty - w roku 2001 - na Bugu. Pływała po rzekach niebezpiecznych, jak Ibar w Jugosławii, Menderes, Drina, Gwadalkiwir, Eufrat i Tygrys. Kajakiem przepłynęła ponad 12 tys. kilometrów. Co ją gnało po świecie? - Teraz myślę sobie, że może istnieje, poza pragnieniem poznania świata, drugie dno. Jestem samotna od kilkudziesięciu lat. Polskie władze nie pozwoliły mi się połączyć z przebywającym za granicą mężem. Po wojnie próbowałam osiem razy wyjechać z kraju, daremnie. Potem rozeszliśmy się, mąż ponownie się ożenił. Zostałam z raną w sercu, która dopiero z czasem się zagoiła - wyznaje. Wcześniej zagoiło się pięć ran wojennych - dwie w powstaniu i trzy w partyzantce.

HUK JAK JASNA CHOLERA!

Pamięta niemal wszystko, zapewne także strzały kończące czyjeś życie. - Nie miałam nigdy wyrzutów sumienia. Uczestniczyłam w wymierzaniu sprawiedliwości. Ginęli ludzie podli, mający krew na rękach. Zdrajcy, konfidenci, sprawcy zbrodni, winni śmierci i cierpienia setek, tysięcy ofiar. W dodatku potencjalnie nadal niebezpieczni dla otoczenia - mówi Horodecka. - Zdarzały się chyba pomyłki, wadliwe rozeznania? - Nie znam takiej sytuacji. Śledziłam kiedyś kobietę w żałobie, agentkę gestapo. Podplątała się inna osoba, także w żałobie, i powstała na chwilę wątpliwość, która jest która. Wyjaśnialiśmy tę przypadkową zbieżność z ogromną skrupulatnością, dopóki nie było absolutnej pewności. Dopiero wtedy agentka została zgładzona.

„Żołnierze konspiracyjnego kontrwywiadu ryzykowali więcej niż żołnierze frontowi, umundurowani" - piszą Bielecki i Kulesza. Jakby ilustracją tych słów jest relacja „Teresy", aż gęsta od dramatycznych faktów: „Wycofywałam się z lokalu wśród rzęsistych strzałów. (...) Usłyszałam, jak biegną nasi chłopcy. Na mój widok zaczęli krzyczeć, cieszyć się, że wszystko się udało. (...) Postanowiłam tu, na ulicy, prędko, odebrać broń od chłopców i przygotowałam torbę. (...) W tym momencie „Doktur" (Leon Bąk), rozbierając się ze swojego stena, nacisnął niechcący spust i wypalił resztę nabojów w ziemię. Huk jak jasna cholera! We wszystkich oknach pokazały się twarze ludzi (...) A torba zapełniona, nie można jej domknąć. Już mam w obu kieszeniach futra wystające kolby rewolwerów, kilka trzymam w ręku".

PAKT Z DIABŁEM

Finał wojny był dla Izabelli Horodeckiej trudny. Z powstania na Starówce wychodziła 2 września o dziesiątej rano przez właz kanałowy na placu Krasińskich jako jedna z ostatnich. Z oddali słychać już było słowa niemieckich komend. Dotarła pod Warszawę, gdzie w walkach została dotkliwie ranna. - Wojna w Warszawie trwała wieczność. Późniejsze dziesiątki lat przemknęły, nie wiedzieć kiedy - wzdycha.

Pamięta wydarzenia, nazwiska, daty z dokładnością budzącą zdumienie. Niejeden ze słuchaczy i czytelników posądza ją o konfabulację. Ja wierzę jej absolutnie, co najwyżej podejrzewając o tajemny pakt z diabłem.

Olgierd Budrewicz

Zdjęcia: ADM, O. Budrewicz, S.Baluk, Z. Furman

93

II-19

39. Edmund HINTZE „Tarnowski", „Wan", sierż., ur. 9 X 1907, zm. 10 VIII 1994.

Działał w konspiracji w VII Oddziale KG AK – Biuro Finansów i Kontroli.

Za zasługi dla AK został odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

W aktach Koła Komendy Głównej Armii Krajowej ŚZŻAK brak jest innych informacji na temat jego działalności zarówno wojskowej, jak i cywilnej.

40. Izabella HORODECKA z d. Malkiewicz **„Teresa"**, ppor., ur. 1 V 1908 w Moskwie.

Początkowo naukę pobierała na prywatnych polskich kompletach, a w 1918 zdała egzamin do 1. klasy gimnazjum Anny Jakubowskiej. W tym też roku rodzinie Malkiewiczów udało się opuścić Moskwę (ogarniętą rewolucją bolszewicką) i poprzez Wilno w 1919 dotrzeć do Warszawy. Tu Izabella dokończyła naukę w przeniesionym z Moskwy gimnazjum A. Jakubowskiej i w 1927 uzyskała maturę. Następnie przez 2 lata studiowała historię na Uniwersytecie Warszawskim, po czym przez kolejne 2 lata uczęszczała do pomaturalnej szkoły handlowej, którą ukończyła w 1931.

Była uczestniczką kampanii wrześniowej 1939 jako siostra PCK w Szpitalu Ujazdowskim, a potem w wydzielonym z niego szpitalu polowym nr 104, który 8 IX był ewakuowany na południowy wschód aż do Trembowli. Tam szpital ten działał od 15 IX do 1 XI, kiedy to udało się wyprowadzić część rannych spod okupacji sowieckiej i 7 XI 1939 dotrzeć do Warszawy.

W IV 1942 I. Horodecka rozpoczęła działalność konspiracyjną w szeregach AK, w ramach „Wachlarza"; przyjęła pseudonim „Teresa". Pomagała przy organizowaniu przerzutów za Bug ludzi, broni i materiałów wybuchowych. Jej dowódcą był Jan Przybylski „Byłko", a szefem wyższego szczebla płk Grocholski „Doktór". Od III 1943 była w wywiadzie, w oddziale likwidacyjnym KG AK, kryptonim 993 W, dowodzonym przez Leszka Kowalewskiego „Twardego", a po jego rozstrzelaniu 19 VII 1943 – przez por. Stefana Matuszczyka „Porawę". Była wywiadowczynią przygotowującą wykonywanie wyroków na zdrajcach i konfidentach; prowadziła także inwigilację

„Sylwetki oficerów KG AK ŚZŻAK" Warszawa 2003, s. 47-48

47 verte

osób przewidzianych do likwidacji. Przed akcjami likwidacyjnymi kobiety dostarczały wykonawcom broń, a zabierały na przechowanie ich dokumenty; po akcjach przejmowały broń i oddawały dokumenty. Broń przenosiły do magazynu. Według relacji „Teresy" w akcjach likwidacyjnych brała udział 23 razy.

W czasie Powstania Warszawskiego była bojową sanitariuszką w zgrupowaniu „Radosław", w batalionie „Pięść", kompanii „Zemsta"; jej dowódcą byl nadal S. Matuszczyk. Wyposażenie takiej sanitariuszki stanowiły broń krótka oraz torba sanitarna z lekami niezbędnymi do udzielenia pierwszej pomocy rannym na barykadach i w akcjach wypadowych. Kompania „Teresy" działała na Woli i Starym Mieście.

2 IX 1944 jej pododdział kanałami przedostał się ze Starego Miasta na Żoliborz i 4 IX dotarł do partyzanckich oddziałów AK walczących w Puszczy Kampinoskiej. Dowódcą grupy byl wciąż S. Matuszczyk, teraz już w stopniu kapitana. Stacjonował wraz ze swymi ludźmi we wsi Brzozówka, 1,5 km od Sowiej Woli, do której Niemcy robili zbrojne wypady. Trzy razy partyzantom udało się te wypady odeprzeć, ale za czwartym razem, 27 IX 1944, ponieśli klęskę. Doszło do całkowitej likwidacji zgrupowania „Kampinos" (około 5 tys. żołnierzy) i tragicznej ewakuacji jego resztek w kierunku Gór Świętokrzyskich. Była ona tragiczna również dla „Teresy", ponieważ w kolejnej bitwie, 29 IX 1944 pod Jaktorowem, została ciężko ranna w głowę. Z częścią swego oddziału 10 X dotarła do Drzewicy. Niestety, 15 X nastąpiła pacyfikacja tej miejscowości i „Teresa" z kilkoma kolegami trafiła do więzienia w Tomaszowie Mazowieckim, a potem do obozu w Częstochowie. Z powodu ran nie nadawała się do wywózki do pracy przymusowej w Rzeszy i została zwolniona.

Już 4 XI wróciła do Drzewicy i znowu znalazła się w partyzantce. Wykonywała obowiązki łączniczki lokalnego dowódcy, utrzymywała kontakt ze sztabem AK w Grodzisku Mazowieckim. Jeździła tam kilkakrotnie, ale w czasie ostatniej swojej wyprawy 16 XII 1944, pod Grójcem, została trafiona pociskami z samolotu niemieckiego w oba łokcie i znalazła się w szpitalu w Piasecznie.

Chociaż jeszcze bardzo chora, 29 I 1945 opuściła szpital i wyjechała do Warszawy, do rozbitego domu rodzinnego na Saskiej Kępie; tam długo jeszcze leczyła rany. W ogóle była ranna 5-krotnie: 2 razy w czasie powstania i 3 razy w walkach partyzanckich. Jest inwalidą wojennym I grupy.

Swoją działalność i przeżycia opisała w książce *Ocalone od niepamięci. Wspomnienia z lat 1939–1945.*

Jeszcze z ręką w gipsie podjęła 16 III 1945 pracę w budownictwie, w Biurze Odbudowy Stolicy. Potem pracowała w Stołecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, a następnie w Ministerstwie Budownictwa i Przemyslu Materiałów Budowlanych, skąd w 1968 przeszła na emeryturę. Później jeszcze przez 7 lat (w niepełnym wymiarze godzin) pracowała w Przedsiębiorstwie Budowlanym „Energetyk".

Oddzielną kartę jej bogatej działalności stanowiły sporty wodne i turystyka, a głównie kajakarstwo. 5 V 1953 została członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK), a potem również Polskiego Związku Kajakowego (PZK); była we władzach PTTK i PZK, a później została ich członkiem honorowym. Przez wiele lat była uczestniczką i organizatorką spływów kajakowych, krajowych i zagranicznych. Jako zapalona turystka-rekordzistka w latach 1957–1995 odwiedziła 55 krajów na 6 kontynentach.

Za działalność wojskową została odznaczona m.in. Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych (3-krotnie), Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska (4-krotnie), Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Odznaką Partyzancką Uczestnika Walk Grupy Kampinos AK w 1944 r., Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939. Za pracę

zawodową i społeczną wyróżniono ją m.in. Krzyżami Kawalerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem 40-lecia PRL, odznaką Zasłużony dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, złotą odznaką Warszawskiego Klubu Wodniaków, złotą odznaką PTTK, złotą odznaką Zasłużony Działacz Turystyki, złotymi honorowymi odznakami PTTK oraz PZK.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Izabella Horodecka z d. Malkiewicz ps. „Teresa", „Zawilska Teresa"

Ur. się 1 V 1908 r. w Moskwie, w polskiej rodzinie o tradycjach patriotycznych, sięgających okresu powstań narodowych; córka Władysława i Genowefy z d. Werakso. Uczyła się w polskiej szkole powszechnej w Moskwie, w średniej w Wilnie, a od roku 1919 w Warszawie. Od 1927 r. studiowała na Wydz. Historycznym Uniw. Warszawskiego, lecz studia te przerwała i w 1931 r. ukończyła pomaturalną Szkołę Handlową. W 1932 r. wyszła za mąż za prawnika Zygmunta Horodeckiego, z którym przeniosła się na Śląsk. Po powrocie do Warszawy w 1937 r. pracowała do wybuchu wojny w Ministerstwie Sprawiedliwości. Uczestniczyła w kampanii wrześniowej z przydziałem do Szpitala Ujazdowskiego jako siostra operacyjna (w 1938 r. ukończyła specjalny Kurs PCK Sióstr Sanitarnych). Od kwietnia 1942 r. rozpoczęła działalność konspiracyjną w AK, początkowo jako osłona działalności „Wachlarza". W marcu 1943 r. przydzielona do pracy w Oddziale Wykonawczym Kontrwywiadu KG AK, krypt. „993/W". Brała udział w 23 akcjach tego Oddziału m.in. w przygotowaniu wyroku na Wandzie Mostowiczowej. W Powstaniu Warszawskim - w komp. „Zemsta" baonu „Pięść" Zgrupowania „Radosław" brała udział w walkach na Woli i Starówce. Uzyskała st. porucznika. Przedostała się kanałami na Żoliborz, stąd do Kampinosu. Z oddziałem partyzanckim przeszła w Góry Świętokrzyskie. Była aresztowana i więziona w Tomaszowie Mazowieckim. Po uwolnieniu 4 XI 1944 r. pełniła funkcję łączniczki oddziału AK z Grodziskiem Mazowieckim. Po odniesieniu ciężkiej rany wyeliminowana z walki. Po leczeniu w Piasecznie wróciła do Warszawy 29 I 1945 r. W okresie wojny była pięciokrotnie ranna (dwukrotnie w Powstaniu Warszawskim i trzykrotnie w walkach partyzanckich). Po wojnie pracowała zawodowo w przedsiębiorstwach budowlanych, od 1961 r. w Min. Budownictwa. Od 1968 r. mieszka w Warszawie. Od młodości była sportsmenką - kajakarką. Działała społecznie w PTTK, pełniąc od 1957 r. najwyższą funkcję głównego sędziego i komandora. Pasjonuje się krajoznawstwem. W latach 1957-1995 zwiedziła 55 krajów na 6-ciu kontynentach. Jest autorką książki *Ocalone od niepamięci. Wspomnienia z lat 1939-1945* (Sopot 1992). Odznaczona Orderem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska (4-krotnie) Medalem za Warszawę i in. Za osiągnięcia w dziedzinie sportu i krajoznawstwa otrzymała Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski i kilka złotych odznak.

ez II-23

DANE O KOMBATANTCE - UCZESTNICZCE VI SESJI NAUKOWEJ nt: WOJENNEJ SŁUŻBY POLEK W II WOJNIE ŚWIATOWEJ.

1. NAZWISKO W CZASIE WOJNY: Horodecka Izabella
2. INNE NAZWISKA Z PODANIEM ROKU ZMIANY: z domu Małkiewicz wyszła za mąż 1932 r.
3. IMIONA: .....
4. PS. EWENT. PRZYBRANE NAZWISKA: ps. „Teresa" i „Zawilska Teresa" nazwisko „lewe"
5. STOPIEŃ WOJSKOWY, DATY AWANSU: podporucznik
6. DOKŁADNY ADRES OBECNY: 03-316 Warszawa
7. KIEDY PRZYSŁAŁA LUB PRZYŚLE DO ARCHIWUM FUNDACJI W TORUNIU WŁASNĄ RELACJĘ O SŁUŻBIE NAPISANĄ WG. ZAŁ. SCHEMATU WSK. ..... już zrobiłam 1) życiorys 2) obszerny życiorys i 3) książkę napisaną przez siebie „Ocalone od niepamięci"

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ 1939 1945 OKRĘG POMORZE

Artykuł w Gazecie Olsztyńskiej

II-24

OLSZTYŃSKA

Z Wincukiem na szlaku

Kilka dni temu na estradach i ulicach Mrągowa rozbrzmiewały pieśni i gawędy gości kolejnego już Festiwalu Kultury Kresowej. W minionych czasach, kiedy o takich prezentacjach zespołów rodaków zza wschodniej granicy nikt nawet nie mógł marzyć, słyszeliśmy wileńskie gawędy na antenie Rozgłośni Olsztyńskiej Polskiego Radia.

Stanisław Bielikowicz jako Wincuk Dyrwan, repatriant z Wileńszczyzny, 24 grudnia 1956 roku zadebiutował swoimi zabawnymi opowiadaniami, ze wzruszeniem i aplauzem przyjętymi przez słuchaczy.

Comiesięczna audycja nosiła tytuł „Wincuk gada". W śpiewnej wileńskiej gwarze płynęły gawędy o Ciotce Onufrowej, o różnych Jóźkach, Anciutkach, o dawnych czasach, o codziennych trudach wrastania w powojenną rzeczywistość Warmii i Mazur.

Zanim Stanisław Bielikowicz wystąpił w radiowych audycjach, wygłaszał w Lidzbarku Warmińskim w latach czterdziestych w miejscowym kinie króciutkimi gawędy, a nawet śpiewał dowcipne kuplety. Bardzo się podobały i młodemu wykonawcy przyniosły popularność i uznanie.

W późniejszych latach jego gawędy ukazały się w wydaniach książkowych, kilkakrotnie wznawianych, a nawet opatrzonych interesującymi komentarzami dotyczącymi gwar kresowych. Nosiły one tytuły „Wincuk gada", „Fanaberii ciotki Onufrowej".

Stanisław Bielikowicz był cenionym nauczycielem, działaczem oświatowym, postacią znaną i lubianą w wielu środowiskach. Ale był też wielkim miłośnikiem krajobrazu Warmii i Mazur, wybitnym popularyzatorem turystyki wodnej, odkrywcą wielu nowych tras, zasłużonym organizatorem wielu imprez kajakowych, zwłaszcza w latach 60. i 70. Nawet jedna z jego gawęd przypisała Ciotce Onufrowej udział w „spławie kajaczanym".

Ostatnią swą gawędę Wincuk wygłosił w listopadzie 1981 r., kiedy to przypadało 25-lecie jego gawędziarskiej działalności radiowej. Niestety, serce tego wrażliwego człowieka, wielkiego patrioty, nie wytrzymało ówczesnych wydarzeń w Polsce. Zmarł nagle 12 grudnia 1981 r.

Bezpośrednio po tym niespodziewanym i z żalem przyjętym odejściu w gronie przyjaciół zrodziła się inicjatywa organizacji Spotkań Kajakowych im. Stanisława Bielikowicza, pomyślanych jako spływy kajakowe z bogatym programem krajoznawczym, po różnych szlakach wodnych Polski. Początkowo odbywały się po wodach Warmii i Mazur i były współorganizowane przez Turystyczny Klub Kajakowy PTTK „Wodniak" w Olsztynie. Obecnie Spotkania Kajakowe organizuje grono wiernych przyjaciół Wincuka, skupionych w Klubie PTTK „Ostańce", działającym przy Oddziale im. A. Majakowskiego w Sopocie. Głównym organizatorem jest pracujący niegdyś w Olsztynie, a obecnie działający społecznie w PTTK na Wybrzeżu Stanisław Gębski, wspomagany aktywnie przez żonę Danutę, Andrzeja Stecia, Aleksandra Skonieczneго i innych przyjaciół z różnych stron kraju. W gronie organizatorów do 1989 roku był także Roman Gacajtis z Ornety, wspaniały znawca mazurskich jezior i rzek. Niestety, zginął 9 lipca 1989 r. ratując tonącego chłopca.

W dniach od 30 kwietnia do 10 maja 1998 r. odbyły się XV jubileuszowe Spotkania Kajakowe im. Stanisława Bielikowicza ze spływem na szlaku Warty, z Częstochowy do Uniejowa. Tym razem spływ miał charakter wyjątkowy

i szczególnie uroczysty. Stała uczestniczka tych spływów, zasłużona nestorka polskiego kajakarstwa p. **Izabella Horodecka** z Warszawy obchodziła bowiem — wśród grona przyjaciół — 90. rocznicę urodzin!

Postać to niezwykła i godna utrwalenia w pamięci wszystkich, którzy cenią aktywność i młodość ducha, krzepiącą do późnych lat życia. Izabella Horodecka urodziła się 1 maja 1908 roku w Moskwie, w polskiej rodzinie o tradycjach patriotycznych, sięgających okresu powstań narodowych. Z rodzicami przeniosła się do Wilna, a w 1919 roku do Warszawy, z którą związała się potem na długie lata. Brała udział w kampanii wrześniowej w wojskowej służbie zdrowia, a potem od 1942 r. działała w Armii Krajowej. Swoją działalność konspiracyjną zrelacjonowała w książce „Ocalone od niepamięci — wspomnienia z lat 1939-1945", wydanej w 1992 w Oficynie Wydawniczej „Auda" w Sopocie. Brała udział w Powstaniu Warszawskim, była ciężko ranna, przeszła niemieckie więzienie. Dziś, wyróżniona wieloma odznaczeniami bojowymi, jako członek Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej udziela się w środowisku kombatanckim.

Już jako studentka zainteresowała się sportem i turystyką, zwłaszcza wioślarstwem i kajakarstwem. Po wojnie — na skutek kontuzji łokcia — nie wróciła do sportowego wioślarstwa, związała się jednak czynnie z turystyką kajakową, początkowo jako uczestniczka różnych spływów, a potem jako ich organizatorka i aktywny działacz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Wyróżniona najwyższymi odznaczeniami organizacyjnymi i resortowymi. W 1989 r. uzyskała tytuł Honorowego Członka PTTK. Uczestniczy co roku w kilku imprezach kajakowych, czynnie udziela się w Kręgu Seniorów PTTK, w spotkaniach przodowników turystyki kajakowej.

W okresie 42 lat uczestniczyła w 127 wycieczkach kajakowych, przepływając 12.459 km. Przepływała szlaki wodne nizinne i górskie w 6 krajach, w tym kilkakrotnie pływała po Dunaju.

W czasie imprez turystycznych i spotkań klubowych dzieli się swoimi wspomnieniami, fascynując słuchaczy talentem gawędziarskim, wspaniałą pamięcią i piękną nienaganną polszczyzną.

Znana i lubiana w wielu środowiskach, ma wielu przyjaciół w całej Polsce. Nic więc dziwnego, że na uroczystość urodzin Pierwszej Damy Polskiego Kajakarstwa 1 maja 1998 r. zjechało do Częstochowy ponad 60 osób. Wszyscy na Jasnej Górze uczestniczyli w uroczystej mszy św. w intencji Jubilatki, odprawionej przez Generalnego Wikariusza Zakonu Paulinów ks. Ireneusza Pompę w towarzystwie ks. Rajmunda Lamentowicza, kapelana spływów. W czasie śniadania, które uczestnicy zorganizowali w Domu Pielgrzyma, poplynęły łzy wzruszenia przy składaniu życzeń i gratulacji. Przemawiał Stanisław Gębski, wręczono kosz z 90 białymi różami, życzenia składał Adam Nowicki, Przewodniczący Komisji Turystyki Kajakowej Zarządu Głównego PTTK i wszyscy uczestnicy. Odczytano telegramy i życzenia, jakie wraz z błogosławieństwem dla uczestników Spotkań Kajakowych przesłał prymas Józef Glemp, który darzył przyjaźnią Stanisława Bielikowicza.

Po południu 50 kajakarzy rozpoczęło spływ Wartą. Na czele naturalnie Jubilatka w towarzystwie Zbigniewa Zielińskiego z Gdańska, wspaniałego „zapiewajły" i trębacza. Ułożył on specjalną piosenkę poświęconą Wincukowi i nauczył jej uczestników spływu. Iza Horodecka w świetnej formie przepłynęła łącznie 265 km!

Jej wielką życiową pasją jest zwiedzanie świata. Odwiedziła 56 krajów, była na wszystkich kontynentach z wyjątkiem Antarktydy. Większość wypraw miała formę trampingu! W 1996 roku zwiedziła Islandię i Grenlandię, a ostatnia podróż to wizyta w Tunezji.

W gronie olsztyńskich kajakarzy starszego pokolenia p. Izabella jest dobrze znana, przyjaźniła się ze Stanisławem Bielikowiczem, kochała jak syna Romka Gucajtisa. Z członkami ich rodzin spotyka się co roku na Spotkaniach Kajakowych.

Jest przykładem człowieka o niezwykłej żywotności, stale młodego, ciekawego ludzi, świata i zdarzeń, pełnego uroku osobistego. Na pewno dożyje 100 lat, czego serdecznie życzą jej przyjaciele, a wśród nich i niżej podpisana, mająca zaszczyt przyjaźnić się z Jubilatką od 15 lat.

Anna ANDRUSIKIEWICZ

Autorka mieszka w Olsztynie, jest wieloletnią przewodniczką PTTK.

480/WSK od pani Marii Krajewskiej z Poznania
II-25

Byłem do tego stopnia w chmurach, że gdy – pamiętam – padło zaproszenie: „Może napije się pan kawy?", poczułem się zaskoczony. Chyba mniej zdziwiłoby mnie pytanie, czy aby nie odmroziłem sobie uszu.

Nie mogłem pozbyć się podejrzenia, że w ryzykownej decyzji bliskiego w czasie ataku aż na sześć szczytów dachu świata, co sama Wanda nazwała „karawaną snów", było jednak coś z pośpiechu. Wielka alpinistka zbliżała się do pięćdziesiątki. Wydawała się być w świetnej formie psychicznej i fizycznej, jej wiedza i doświadczenie były ogromne. Ale czas biegnie nieubłaganie.

Długo miałem w oczach smukłą sylwetkę Wandy, kiedy oddalała się z pieskiem po wskazaniu mi najbliższej drogi do alei Sobieskiego. Ten obraz trwał pod powieką także w cztery lata później, gdy przed wschodem słońca przyglądałem się z hotelowego okna w sikkimskim Gangtoku, ośnieżonej K'angcz'endzöndze. Wanda Rutkiewicz-Błaszkiewicz zginęła tam (może ściślej – zaginęła) w czasie samotnej wspinaczki w 1992 roku, a jej ciała nigdy nie odnaleziono.

Izabella Horodecka... Jest zupełnie inna niż Wanda Rutkiewicz, a przecież obie te kobiety coś łączyło. Horodecka przeżyła chyba tylko dzięki wyjątkowym zbiegom okoliczności i szczęściu. Po wojnie zdumiała wszystkich swoją aktywnością społeczną i sportową, należała do czołowych polskich kajakarek, spływała najtrudniejszymi rzekami w kraju i za granicą; brała udział w trzynastu spływach na wielkich rzekach – Dunaju, Eufracie i Tygrysie, Gwadalkwiwir, Meander, Drinie. Miała wiele, często bardzo niebezpiecznych przygód, kilka razy woda prawie ją pochłonęła: na szatańskiej rzece Ibar w Jugosławii, a potem na Neretwie. Dożyła sędziwego wieku (ma ponad dziewięćdziesiąt lat) w doskonałym zdrowiu i pogodzie ducha. Stąd tytuł mojego szkicu o Izie, który napisałem później: *Pakt z diabłem*.

Izabella Horodecka- „Teresa" była w latach drugiej wojny i okupacji członkiem oddziału specjalnego 993W kontrwywiadu Komendy Głównej Armii Krajowej. Pełniła funkcję wywiadowczyni-łączniczki, przygotowując warunki do likwidacji szpiegów, konfidentów i szmalcowników, prowadziła inwigilację przed wykonaniem wyroków, ubezpieczała wiele egzekucji skazanych na śmierć zdrajców. Żywy świadek historii. Pamięta każdą z dwudziestu trzech akcji likwidacyjnych, w których uczestniczyła. Człowiek myszkuje po świecie, szuka ludzi niezwykłych, a tu pod bokiem taka kobieta! Ileż dramatycznych sytuacji doświadczyła. Więc nie dawałem za wygraną. Pamięta zapewne strzały kończące czyjeś życie. Czy nie pozostawiło to w niej głębszego śladu? Czy nie przetrwały w sercu jakieś wątpliwości? Nie. Nie miała nigdy wyrzutów sumienia. Wymierzała wraz z innymi sprawiedliwość. Ginęli z mocy wyroku ludzie podli, mający krew na rękach. Sprawcy zbrodni, często winni tysięcy ofiar. Pomyłki? Nieporozumienia? Pewnie się zdarzały. Ona – zapewnia mnie – na szczęście się z nimi nie zetknęła... Śledziła kiedyś kobietę w żałobie, agentkę gestapo. Podplątała się akurat druga, też w żałobie, i powstała wątpliwość, która jest która. Wyjaśniono sprawę z ogromną skrupulatnością. Dopiero kiedy była absolutna pewność, niebezpieczna agentka została zgładzona.

W czasie rozmów z Izabellą wracałem kilkakrotnie do pytania, czy jej obecne wędrówki po świecie nie są jakąś formą ucieczki od strasznych wspomnień z przeszłości? Uskarżała się, że ją przyciskam do muru... W końcu jednak przyznała, że może w pragnieniu poznawania świata było jakieś drugie dno... Jest samotna od wielu lat. Władze bezpieczeństwa nie pozwoliły jej nigdy połączyć się z przebywającym za granicą mężem. Zwracała się o to ośmiokrotnie. Została ze swoim smutkiem, z raną w sercu, która dopiero z czasem się zagoiła. Jak pięć ran wojennych – dwie z Powstania Warszawskiego, trzy z partyzantki.

Podporucznika stanu wojny Izabellę Horodecką już w 1945 roku odznaczono Krzyżem Kawalerskim Virtuti Militari V klasy; trzykrotnie Krzyżem Walecznych, wieloma innymi. Gdyby je pewnego dnia zawiesiła w komplecie na piersi, wyglądałaby jak sowiecki generał.

Iza-„Teresa" ma życiorys prawdziwie niewiarygodny. We wrześniu 39. była siostrą operacyjną szpitala Ujazdowskiego, potem szpitala polowego nr 104, z którym ewakuowała się do Trembowli. Działalność konspiracyjną rozwinęła w Warszawie, początkowo w „Wachlarzu" (Krzyż Zasługi z Mieczami za współorganizowanie akcji odbicia więźniów w Pińsku), następnie w oddziale likwidacyjnym Komendy Głównej AK. Walczyła w Powstaniu Warszawskim w kompanii „Zemsta" baonu „Pięść" (zgrupowanie „Radosława") na Woli i Starym Mieście. Kanałami przeszła na Żoliborz i do Kampinosu, uczestniczyła w walkach partyzanckich. Ranna pod Jaktorowem, następnie pod Grójcem.

W obszernym indeksie osób wymienionych w książce Roberta Bieleckiego i Juliusza Kuleszy (*Przeciw konfidentom i czołgom*, Radwan-Wano, 1996) Izabella Horodecka- „Teresa" zajmuje

II-26

– po swoim dowódcy, Stefanie Matuszczyku – pierwsze miejsce. Na kartach książki obecna jest w opisach licznych akcji likwidacyjnych – chwilami odnosi się wrażenie, że kursowała po ulicach Warszawy jak ruchliwa taksówka. Uczestniczyła w niezwykle trudnych i ryzykownych operacjach wykonywania wyroków śmierci, ale i innych akcjach: wykopywania broni na Targówku, opróżniania skrytek na Złotej, w atakach na bar „Za Kotarą" na Mazowieckiej i na siedzibę kolaboranckiego Ukraińskiego Komitetu. Do tego – wielokrotne przenoszenie broni i amunicji, udzielanie schronienia we własnym mieszkaniu zagrożonym ludziom, przechowywanie Żydówki i tysiąc innych rzeczy.

Każdy epizod wojenno-okupacyjnego życia „Teresy" mógłby być materiałem do scenariusza sensacyjnego filmu. W swojej książce *Ocalone od niepamięci* (Oficyna Wydawnicza AIDA, 1992) pisze: „Spocona niemożliwie, dobrnęłam do meliny, zostawiłam broń (...) Zabrałam ze sobą dokumenty chłopców, tych nie mogłam zostawić (...) Była godzina 19.50. Tramwaje przestały jeździć, rikszarze nie chcieli mnie zabrać, nie mieli nocnych przepustek (...) Wreszcie złapałam rikszarza z przepustką. Już było kilka minut po 20. Na wiadukcie zobaczyliśmy szereg motocykli ustawionych w poprzek jezdni (...) Ujrzałam żandarmów i ludzi z podniesionymi rękami. A ja nadjeżdżałam w rikszy (...) Chłopak nie mógł jechać szybko. Widzę (...) jak zbliża się do nas żandarm. Przybieram niedbałą pozę, siedzę z nogą założoną na nogę (...) I tak, nie zatrzymywana, przejeżdżam przez ten kordon".

Stefan Matuszczyk napisał o Horodeckiej: „Obdarzona wybitną inteligencją, podejmowała się nieraz działań zdawałoby się beznadziejnych". Autorzy książki *Przeciw konfidentom i czołgom* dodawali: „Niezależnie od walorów osobistych pracę wywiadowczą w ponad milionowym okupacyjno-warszawskim mrowisku ułatwiała «Teresie» tak zwana pozycja (...) Obracała się w kręgach warszawskiej elity".

Okupacyjny James Bond w spódnicy musiał przede wszystkim odznaczać się odwagą. We wspomnianej książce słusznie stwierdzono: „Żołnierze konspiracyjnego kontrwywiadu ryzykowali więcej niż żołnierze frontowi, umundurowani".

Właśnie: czy często się bała? Nie wie w ogóle, czym jest strach. „To zapewne defekt charakteru – odpowiadała ze śmiechem. – A może brak wyobraźni?"

Po Powstaniu, w czasie bitwy pod Jaktorowem, dostała odłamkiem w głowę. Krwawiła, straciła trochę włosów. „Pomyślałam: Jestem ranna na styku czoła z włosami, zostanie blizna, a z nią będzie miał kłopot pan Stefan, mój fryzjer". Ot, kobieta.

Doświadczenia lat wojny zajęły jej zaledwie pięć i pół roku – wędrowanie po świecie pół wieku. Wojna w Warszawie trwała dla niej wieczność, późniejsze dziesiątki lat przemknęły nie wiedzieć kiedy.

Zawarty przez Izabellę Horodecką pakt z diabłem obejmuje też sferę pamięci. Bo pamięć ma niesamowitą! Zdarza się, że posądzają ją o fantazjowanie. Robert Bielecki rozmawiał z „Teresą" i w pewnej chwili zakrzyknął: „Pani tego absolutnie pamiętać nie może!". A ona: „Mam to zarejestrowane w mózgu, więc nie ma o czym dyskutować".

„Już moją mamę niepokoiła moja pamięć. Bo zachowywałam w pamięci także wydarzenia sprzed ukończenia czwartego roku życia. Pamiętam fakty, ale też słowa, dźwięki, nawet zapachy. No i myśli."

To już lata od mojego kontaktu z panią Izabellą Horodecką. Relacje o jej odwadze, a nawet brawurze, o poświęceniu i wielkich zasługach dla Polski podziwiam, ale jej pamięci mogę tylko zazdrościć. Bo wiele faktów z mojego życia rozwiało się bez śladu, inne dostrzegam jak obrazy przez matową szybę. To prawda, pomagają gromadzone notatki, nagrania magnetofonowe, fotografie, filmy (w czym zresztą nie byłem zbyt skrupulatny). Ale tak naprawdę ważne są ślady w pamięci. Jak pisał Aldous Huxley, „pamięć każdego człowieka jest jego prywatną literaturą". Ile jest w tej „literaturze" nieświadomej fikcji? Sporo. I tu tkwi niebezpieczeństwo dla każdego reportera. Ja, na szczęście, nie potrafię fabularyzować. – I dlatego pamięć innych jest mi w pisaniu wielką pomocą. Tak było na przykład z historią Wacka Nowowiejskiego, warszawskiego „robinsona". Kiedy kilka lat po wojnie niespodziewanie spotkaliśmy się na Nowym Świecie, opowiedział mi ją. Miesiąc po wybuchu Powstania mianowano Wacka dowódcą drużyny w plutonie 254 i otrzymał rozkaz obsadzenia wysuniętej placówki w tak zwanej Filmówce przy ulicy Rajszewskiej, na dalekim Marymoncie.

50

OLGIERD BUDREWICZ „BYŁEM WSZĘDZIE" WYDAWNICTWO ART. I FILM 2002

Dowództwo oddziału tymczasem objął zastępca „Twardego" pchr. „Naprawa" (Tadeusz Towarnicki) i od niego otrzymałam w połowie sierpnia polecenie kontynuowania rozpoczętego przez koleżankę „Mirę" „cynku". Chodziło o przygotowanie wykonania wyroku na Wandzie Mostowiczowej, zamieszanej wraz z mężem — zlikwidowanym już wcześniej, w sprawę aresztowania generała „Grota". W domu na ul. Wilczej, zamieszkiwanym przez Mostowiczową, mieszkały dwie, noszące żałobę kobiety. Jedna chodziła w kapeluszu ze zwykłym czarnym welonem, druga natomiast miała duży kapelusz z narzuconą na nim czarną fantazyjną koronką. „Mira", wprowadzając mnie w tę sprawę, stwierdziła, że interesuje nas kobieta w zwykłej żałobie. Rozpoczęłam więc pracę, która pochłaniała moc czasu — bez efektu. Osoba, którą rozpracowywałam, nie miała żadnego specjalnego zajęcia i ustalenie zwyczajów jej codziennego życia było niemożliwe. Po tygodniowym beznadziejnym wystawaniu pod jej domem, śledzeniu jej po mieście — zaczęłam szukać innych sposobów podejścia do tej sprawy. Dopomógł mi w tym wyjątkowy zbieg okoliczności.

Gdy zmęczona i zniechęcona wracałam wieczorem do domu, wstąpiłam do mojej siostry, Ireny Malkiewicz zamężnej z Jerzym Pichelskim. Obydwoje pracowali konspiracyjnie pod ps. ps. „Włada" i „Palik" w tzw. Linii AK. Siostra, widząc moje zmęczenie, zaczęła przygotowywać coś do zjedzenia, rozmawiając jednocześnie z mężem. Rozmowa okazała się dla mnie rewelacyjna. Wynikało z niej, że szwagier ma nazajutrz spotkanie o godz. 15 w kawiarni „Sim" na placu Piłsudskiego (obecnie Zwycięstwa) ze swoją przyszłą kumą, którą jest właśnie Wanda Mostowiczowa! Opanowałam zaskoczenie i nie zdradzając niczego, dowiedziałam się wszystkich szczegółów tego spotkania. Otóż nazajutrz mieli wspólnie kupować medalik dla córeczki aktora Jerzego Śliwińskiego, której mieli być chrzestnymi rodzicami. Wiedziałam już wszystko, co było potrzebne. Zaraz po powrocie do domu skomunikowałam się z moim dowódcą Stefanem Matuszczykiem (ps. „Porawa") i nazajutrz rankiem przekazałam te wiadomości. Okazało się jednak, że niedogodne miejsce, jakim wtedy był plac Piłsudskiego uniemożliwiło wykonanie wyroku w „Simie". Na placu tym mieścił się w Pałacu Saskim sztab niemiecki, bardzo mocno obstawiony wojskiem. „Porawa" zdecydował odłożyć akcję uważając, że wyznaczenie drugiego miejsca i czasu likwidacji nie będzie trudne ze względu na moje rodzinne powiązania z przyszłą „klientką". Nie byłam z tego zadowolona, ale taka była decyzja dowódcy.

Wróciłam do domu zmęczona upałem. Chciałam odpocząć. Już się właściwie położyłam, gdy nagle dojrzała we mnie decyzja natychmiastowego pójścia na to spotkanie. Zbliżała się już godz. 15. Musiałam się spieszyć. Pamiętam, jak jadąc tramwajem, dziwiłam się swojej decyzji. Przez cały tydzień chodząc za tą panią, poznałam ją dobrze i wcale nie tęskniłam za jej widokiem. Jechałam jednak dalej.

W „Simie", która mieściła się w ogródku, znalazłam się pierwsza. Usiadłam zaraz przy wejściu tak, by zasłaniało mnie wiszące wino i obserwowałam bramę. Za chwilę wszedł mój szwagier. Usiadł przy stoliku stojącym pod dużym drzewem, w zasięgu mojego wzroku. Potem przyszedł Śliwiński, a za chwilę znana mi z widzenia z ul. Wilczej kobieta w fantazyjnej żałobie i.... podeszła do stolika moich panów. Początkowo myślałam, że nadejdzie i ta, która mnie interesuje, ale chwile mijały, a przy stoliku pod drzewem siedziały tylko te trzy osoby.

Nie namyślając się dłużej, wybiegłam na ulicę do telefonu i sprowadziłam natychmiast „Mirę". Poleciłam jej, aby weszła do „Simu" i zobaczyła, czy to Mostowiczowa siedzi przy stoliku pod dużym drzewem w towarzystwie Pichelskiego i Śliwińskiego. Mira po powrocie zaprzeczyła i przypomniała mi swoją uwagę, że nas nie interesuje ta, która nosi fantazyjną żałobę. Mira wróciła do swojej pracy, a ja pozostałam obserwując nadal bramę kawiarni. Po chwili cała trójka wyszła. Kobieta wsiadła do rikszy i odjechała, a panowie poszli piechotą w innym kierunku.

Wieczorem zjawiłam się [illegible]

w tzw. Linii AK. Siostra, widząc moje zmęczenie, zaczęła przygotowywać coś do zjedzenia, rozmawiając jednocześnie z mężem. Rozmowa okazała się dla mnie rewelacyjna. Wynikało z niej, że szwagier ma nazajutrz spotkanie o godz. 15 w kawiarni „Sim" na placu Piłsudskiego (obecnie Zwycięstwa) ze swoją przyszłą kumą, którą jest właśnie Wanda Mostowiczowa! Opanowałam zaskoczenie i nie zdradzając niczego, dowiedziałam się wszystkich szczegółów tego spotkania. Otóż nazajutrz mieli wspólnie kupować medalik dla córeczki aktora Jerzego Śliwińskiego, której mieli być chrzestnymi rodzicami. Wiedziałam już wszystko, co było potrzebne. Zaraz po powrocie do domu skomunikowałam się z moim dowódcą Stefanem Matuszczykiem (ps. „Porawa") i nazajutrz rankiem przekazałam te wiadomości. Okazało się jednak, że niedogodne miejsce, jakim wtedy był plac Piłsudskiego uniemożliwiło wykonanie wyroku w „Simie". Na placu tym mieścił się w Pałacu Saskim sztab niemiecki, bardzo mocno obstawiony wojskiem. „Porawa" zdecydował odłożyć akcję uważając, że wyznaczenie drugiego miejsca i czasu likwidacji nie będzie trudne ze względu na moje rodzinne powiązania z przyszłą „klientką". Nie byłam z tego zadowolona, ale taka była decyzja dowódcy.

Wróciłam do domu zmęczona upałem. Chciałam odpocząć. Już się właściwie położyłam, gdy nagle dojrzała we mnie decyzja natychmiastowego pójścia na to spotkanie. Zbliżała się już godz. 15. Musiałam się spieszyć. Pamiętam, jak jadąc tramwajem, dziwiłam się swojej decyzji. Przez cały tydzień chodząc za tą panią, poznałam ją dobrze i wcale nie tęskniłam za jej widokiem. Jechałam jednak dalej.

W „Simie", która mieściła się w ogródku, znalazłam się pierwsza. Usiadłam zaraz przy wejściu tak, by zasłaniało mnie wiszące wino i obserwowałam bramę. Za chwilę wszedł mój szwagier. Usiadł przy stoliku stojącym pod dużym drzewem, w zasięgu mojego wzroku. Potem przyszedł Śliwiński, a za chwilę znana mi z widzenia z ul. Wilczej kobieta w fantazyjnej żałobie i.... podeszła do stolika moich panów. Początkowo myślałam, że nadejdzie i ta, która mnie interesuje, ale chwile mijały, a przy stoliku pod drzewem siedziały tylko te trzy osoby.

Nie namyślając się dłużej, wybiegłam na ulicę do telefonu i sprowadziłam natychmiast „Mirę". Poleciłam jej, aby weszła do „Simu" i zobaczyła, czy to Mostowiczowa siedzi przy stoliku pod dużym drzewem w towarzystwie Pichelskiego i Śliwińskiego. Mira po powrocie zaprzeczyła i przypomniała mi swoją uwagę, że nas nie interesuje ta, która nosi fantazyjną żałobę. Mira wróciła do swojej pracy, a ja pozostałam obserwując nadal bramę kawiarni. Po chwili cała trójka wyszła. Kobieta wsiadła do rikszy i odjechała, a panowie poszli piechotą w innym kierunku.

Wieczorem zjawiłam się znowu u siostry i, niby nic, zapytałam Jurka, czy kupili ten medalik z Mostowiczową. Wiedziałam, że nie, ale w ten sposób mogłam nawiązać do interesującej mnie sprawy i upewnić się, że w „Simie" była prawdziwa Mostowiczowa. I tak też było. Jak dobrze się stało, że posłuchałam wewnętrznego nakazu i mimo zmęczenia pojechałam do tej kawiarni. Pozwoliło to naprawić błąd, jaki powstał przy inwigilacji. Jak łatwo o pomyłkę!

Mostowiczowa została zlikwidowana dopiero 3 września 1943 r. przed kościołem na ul. Tamka, gdzie miał się odbyć chrzest małej Śliwińskiej.

Obawiając się, że przy likwidacji może powstać jakaś dodatkowa strzelanina, uprzedziłam jednak rano Pichelskiego o tym, co ma nastąpić i poprosiłam dyskretnie o zabezpieczenie towarzystwa.

Do wskazania delikwentki wykonawcom, którymi byli chłopcy z patrolu „Gila", poprosiłam „Mirę". Sama nie chciałam się tam pokazywać ze względu na możliwość spotkania wśród asystujących przy ceremonii chrztu znajomych osób. Zostałam na ul. Dobrej na przystanku tramwajowym, skąd mogłam obserwować ulicę Tamka. Za chwilkę zobaczyłam Mostowiczową, zjeżdżającą rikszą od strony Nowego Światu. Natychmiast po przejechaniu rikszy przez ul. Dobrą usłyszałam strzały. Potem wsiadłam do tramwaju. Odjechałam do pracy w kawiarni artystów filmowych na ul. Złotą. Po godzinie, lub nawet później, przyszli również do pracy moja siostra i Jurek Pichelski. Irena weszła do pokoju, który był moim biurem. Oparłszy głowę na rękach, powiedziała tylko: „Mieliśmy dziś straszny dzień i niesamowitą przygodę". Wiedziałam, o co jej chodzi, ale się nie odezwałam. Wchodzący za chwilę Jurek podszedł do mnie i całując mnie w rękę, krótko skwitował: „Akcja na piątkę z plusem". Dopiero wtedy Irka się zorientowała, że to wszystko była moja robota.

Tny charakterystyczne akcje Szabdli Narodowej z Sowy II-28
wspomnieniowej: Odbrona 993/W Kwiatkiewicz Stanisław 4 K.
str. 43-47

Następnie otrzymałam do rozpracowania trzy sprawy: 1. Leitgeber (nazwany przez nas „Lalunią"), 2. Gołębiowski z perfumerii „Gozdawa" na Nowym Świecie, 3. Lubarski — też właściciel perfumerii na ul. Wileńskiej. Ten ostatni nigdy tam nie przebywał, bo już go ostrzeżono o wydanym wyroku. Wszyscy byli bardzo niebezpieczni i trzeba było działać szybko.

Na pierwszy ogień poszedł Gołębiowski. Do „wykonania" był zupełnie łatwy, siedział często w sklepie i nie wydawał się ukrywać. Do akcji wyznaczono pluton „Naprawy". Bezpośrednim wykonawcą miał być „Cug". Broń dostarczyłyśmy z Elektoralnej na ul. Tamka do mieszkania jednego z naszych kolegów, „Norwida" — w ilości po raz pierwszy tak wielkiej — „Hanka", „Ewa" i ja. Zmęczyłyśmy się potwornie. Akcja się nie udała, bo Gołębiowski zręcznie skoczył za ladę, a potem wbiegł do pokoju na tyłach sklepu i zabarykadował drzwi. Trzeba było zrobić poprawkę. Dokonał tego w kilka dni później patrol „Andrzejewskiego", na ulicy Ordynackiej.

Jednocześnie z przygotowywaniem likwidacji Gołębiowskiego organizowałam dwie następne: te dwie były znacznie trudniejsze. Wymagały dużo pracy i czasu.

Pierwszą akcją doprowadzoną skutecznie do końca była likwidacja Lubarskiego. Miałam ją przeprowadzić razem z kpt. „Fezem". Mimo kilkakrotnych wizyt w perfumerii na ul. Wileńskiej, która należała do Lubarskiego, po kilkakrotnym „cynkowaniu" jego pierwszej żony, aż do majątku Czerniaków, prawie aż pod sam Wilanów, mimo kilkakrotnych wyjazdów z „Fezem" do Falenicy, gdzie rzekomo mieszkał, (jak się później okazało, był to adres posterunku żandarmerii niemieckiej) niczego konkretnego nie dało się ustalić. Lubarski wiedział o wydanym na siebie wyroku i był ostrożny. W swoim mieszkaniu na ul. Pańskiej nigdy nie przebywał.

Wracając z Falenicy przemoczyłam nogi, zaziębiłam się i postanowiłam pozostać w łóżku. Telefonicznie zawiadomiłam kpt. „Feza", że dziś na Wileńską, jak zaplanowaliśmy, nie pójdziemy. Nie minęło i pięć minut, kiedy zmieniłam postanowienie i nagle zaczęłam się szybko ubierać. Dwa razy usiłowałam zawiadomić „Feza" o zmianie mojej decyzji, ale telefon był stale zajęty. Popędzona jakimś wewnętrznym nakazem, pojechałam na ul. Wileńską sama. Rzeczywiście, byłam chyba wiedziona instynktem, bo wchodząc do tej perfumerii natrafiłam właśnie na rozmowę zarządzającego tym sklepem z Lubarskim, który właśnie przyjechał z Rabki. Mówił, że źle się czuje i prosi o dostarczenie mu różnych lekarstw, ale szybko, bo dziś wieczorem wyjeżdża.

Zarządzający rozpoczął poszukiwanie potrzebnych lekarstw telefonicznie. Podpatrzyłam numery nakręcanych przez niego telefonów, ale

II-29

w żaden sposób nie mogłam dojrzeć numeru nakręcanego kilka razy do Lubarskiego. Prędko wyszłam z perfumerii i korzystając z telefonu znajdującego się w sąsiednim sklepie, ustaliłam przez biuro numerów adresy interesujących mnie telefonów. W ten sposób miałam całą marszrutę gońca, który zbierając po drodze zamówione lekarstwa, mógł mnie zaprowadzić do Lubarskiego. Trudność polegała tylko na tym, że musiałam śledzić małego chłopaka, który na każdym przystanku wysiadał i wskakiwał do tramwaju w ostatniej chwili. Musiałam robić to samo i obawiałam się, że takim niestosownym, jak na dorosłą osobę postępowaniem, zwrócę na siebie uwagę chłopca.

W pewnym momencie chłopak poszedł na ślizgawkę. Musiałam go pilnie obserwować z ukrycia, aby nie stracić go z oczu. W końcu, ku mojemu zdziwieniu, zaczął się kierować w stronę ul. Pańskiej i rzeczywiście, bardzo ostrożnie, oglądając się kilka razy za siebie, wszedł do bramy domu nr 100. Natychmiast skontaktowałam się z dowódcą „Porawą", który postanowił niezwłocznie organizować likwidację, a mnie polecił, bym nie zwlekając, zorientowała się w sytuacji domu, w którym mieszkał Lubarski. Stwierdziłam, że mieszkanie zajmowane przez niego mieści się na III piętrze, ma dwa wejścia. Używane jest tylko kuchenne, wobec czego wykonawcy wyroku muszą być wprowadzeni tylko tym wejściem. Przekazałam moje spostrzeżenia dowódcy.

Jak tylko się ściemniło, wyruszyliśmy z mieszkania kolegi „Kła" (Janusz Kowalczyk), które mieściło się również na ul. Pięknej. Tam została zniesiona broń. Ja miałam wprowadzić do mieszkania wykonawców. Na mój „słodki" głosik, oznajmiający, że przyniosłam paczkę dla pana Lubarskiego z ul. Wileńskiej, drzwi otwarto i czterech wielkich chłopów w składzie „Sędzimir", „Sokół", „Kieł" i jeszcze jeden, bez trudności weszli do mieszkania. Reszta poszła gładko, bez komplikacji. Bezpośrednim wykonawcą był „Sokół", pierwszy raz używający cudownej broni „FN 15". Nie znając siły tej broni, o mało nie postrzelił „Zakalca", obstawiającego drzwi frontowe. „Sokół" zdobył ślicznego „Waltera" siódemką należącą do Lubarskiego, która podczas powstania była przydzielona mnie. Komenda Główna była bardzo zadowolona z tej akcji, bo jak się okazało, Lubarski zjawił się w Warszawie tylko na kilka godzin. Byłam zadowolona, ale było mi przykro wobec „Feza", bo wyglądało to tak, jakbym nie chciała z nim załatwiać tej sprawy. A przecież to tylko mój wewnętrzny pośpiech, tak w tym przypadku zbawienny, nie pozwolił mi cierpliwie doczekać się możliwości telefonicznego porozumienia się z „Fezem" i zawiadomienia go o zmianie mojej decyzji. Był już luty 1944 r.

Trzeci delikwent — Leitgeber — wyjątkowo podła kreatura, pomimo przyjemnej powierzchowności, dla której został przeze mnie nazwany „Lalunią", był szefem sekcji wypadowej warszawskiej Kripo. Już jesienią 1943 roku otrzymał wyrok śmierci za wyjątkowy sadyzm wobec

aresztowanych, a zwłaszcza wobec Żydów przed ich zastrzeleniem. Wychowany w Polsce, znał dobrze język i polskie stosunki, co stwarzało dodatkowe niebezpieczeństwo dla podziemia. Typ ten był przez nas „robiony" dopiero w końcu karnawału 1944 r., tuż przed „śledziem".

Przygotowanie wymagało dużo trudu i zachodu. Najważniejszą sprawą było ustalenie rozkładu dnia Leitgebera. Zaczęła się żmudna robota obserwacyjna. Nie dawała ona rezultatu, ze względu na nieregularny tryb życia naszego „klienta". Dzięki wydatnej pomocy kapitana Zygmunta Sidorczuka (zginął w czasie powstania na Mokotowie) otrzymałam cenną informację, że Leitgeber, przy jakiejś akcji pacyfikacyjnej na prowincji, został postrzelony w nogę i leży w swoim mieszkaniu przy ul. Jaworzyńskiej nr 8. Choroba „Laluni" zapowiadała się na długo, więc trzeba było likwidację przeprowadzić w domu, mimo paskudnej dzielnicy, bardzo niebezpiecznej, bo niemieckiej.

Broń dostarczyłyśmy na ul. Wspólną, do pracowni krawieckiej. Jej właściciel, mimo że przerażony niespodziewanym najściem tak dużej liczby osób, bardzo był uprzejmy. Wyruszaliśmy stamtąd o wczesnym zmierzchu. Prowadziłam wykonawców do ul. Jaworzyńskiej. Potem poprowadził ich sam „Porawa". „Sokół", „Burza", „Szlak", „Dan" i „Grzmot" weszli do środka dzięki podstępowi z doręczeniem choremu bukietu kwiatów przez małego, dzielnego brata naszego kolegi „Marno". „Kmicic" pilnował schodów, „Marno-Szaruga" obstawiał drzwi wejściowe. W tej akcji, bardzo starannie obmyślanej ze względu na bliskość niemieckich posterunków wojskowych i żandarmerskich, brał udział cały pluton I „Rysia". Ja, po doprowadzeniu chłopców do ul. Jaworzyńskiej, miałam rozkaz wycofać się ze swoimi paniami aż na róg ul. Marszałkowskiej i pl. Zbawiciela i tam czekać na powrót wykonawców. Stałam tam z „Mirą". Słysząc strzelaninę i wybuchy granatów, niepokoiłam się okropnie. Domyśliłam się, że wywiązała się walka i bałam się, że zaraz zjawią się żandarmi i walka rozpocznie się na całego. Ale stosunkowo prędko (choć mnie się zdawało, że to wieki) zobaczyłam dowódcę prowadzącego chłopców. „Porawa", przechodząc obok, szepnął przez zaciśnięte zęby: „Kobiety naprzód". Ruszyłyśmy więc „z kopyta" w ul. Marszałkowską. Było ustalone, że w powrotnej drodze dowódca będzie prowadził, bo trasa nie była przewidziana z góry, ze względu na możliwość walki. Puszczenie nas przodem zrozumiałam jako chęć zabezpieczenia nas na wypadek możliwej walki z goniącymi żandarmami, którzy już na motocyklach zjeżdżali od strony Al. Ujazdowskich i Szucha na miejsce strzelaniny i wybuchów. „Mira" jednak została ściągnięta przez dowódcę do tyłu już po paru krokach, a ja, doprowadziwszy wycofujących się do ul. Koszykowej i nie wiedząc dokąd iść dalej, cofnęłam się i wzięłam por. „Porawę" za rękę. W tym momencie usłyszałam pytanie dowódcy, skierowane do idącego za nimi

II-31

„Dana": „Czy możecie iść?" Zrozumiałam od razu, że „Dan" jest ranny. Podeszłam do niego i, idąc szybko za dowódcą w ul. Koszykową w kierunku ul. Emilli Plater, zapytałam „Dana" jak bardzo jest ranny. W odpowiedzi usłyszałam: „Krew mnie zalewa"... Na te słowa ogarnęło mnie przerażenie. Sto myśli przeleciało mi przez głowę: „Trzeba wejść do bramy i założyć opatrunek, jak to wykonać... Wprawdzie mam w torbie opatrunki osobiste, ale i dokumenty reszty bezpośrednich wykonawców..." Na powtórne pytanie, w co jest ranny „Dan" — odpowiedział mi: „Głupstwo, jestem lekko draśnięty w bok..." A przecież powiedziałeś, że cię krew zalewa".... „Ale ze złości...., bo dwa pistolety mi się zacięły". Odetchnęłam z ulgą. Trzeba było mimo to wsadzić „Dana" do dorożki, bo ten „lekko" draśnięty bok zaczął porządnie piec, dać mu opiekuna — kol. „Grzmota", zabrać od nich oba rewolwery i granaty, wydać im ich dokumenty, pożyczyć pieniądze na dorożkę, a wszystko to zrobić w szybkim marszu. Nie było to łatwe, bo dowódca, obawiając się, że możemy być okrążeni, prędko „szorował" naprzód. Ulice były zaciemnione, więc dowódca podawał nam kierunek błyskami latarki elektrycznej.

Rzeczywiście, zgodnie z przewidywaniami okazało się, że na ul. Żelaznej już na nas żandarmi czekają. Trzeba było się cofnąć na ul. Marszałkowską prawie pędem, bo była obawa, że i tam będzie zamknięty odwrót, a my wszyscy „trefni". Ja mam w torbie broń „Dana" i „Grzmota" oraz dokumenty reszty wykonawców — rzecz niedopuszczalna. Ale szczęśliwie — w tym kierunku droga nie była odcięta.

Spocona niemożliwie, dobrnęłam do „meliny", zostawiłam broń. Była już bardzo późna godzina — musiałam spieszyć się do domu. Zabrałam ze sobą dokumenty chłopców, którzy z jakichś powodów nie doszli jeszcze do „meliny". Nie mogłam zostawić ich w niepewnym miejscu razem z bronią. Do rogu Nowego Światu i Al. Jerozolimskich dojechałam szybko. Tu utknęłam i nie mogłam już złapać żadnego środka lokomocji na Saską Kępę. Była już godz. 19.50. Tramwaje przestały chodzić, a rikszarze nie chcieli mnie zabrać. Nie mieli nocnych przepustek i nie mogli ryzykować przekroczenia godziny policyjnej. Na wiadukt i Most Poniatowskiego pojechało już kilka żandarmerskich motocykli. Sytuacja stawała się dla mnie tragiczna. Wreszcie złapałam rikszarza, który posiadał nocną przepustkę. Ja jej nie miałam, a było już kilka minut po 20. Morowy rikszarz powiedział, że nie szkodzi, bo ma „gaz w nogach" i pojechaliśmy.

Na wiadukcie, na wysokości ul. Solec, zobaczyliśmy szereg motocykli ustawionych w poprzek jezdni, barykadujących przejazd. Na przystankach, po obu stronach wiaduktu, ujrzałam ustawionych przez żandar-

II-32

mów ludzi z podniesionymi rękoma do góry... A ja nadjeżdżam w tej rikszy. Chłopak nie może jechać szybko, bo musi wyminąć motocykle. Co będzie?!!! Odchylam się do rikszarza i widzę końcem oka, jak zbliża się do mnie żandarm. Przybieram niedbałą pozę, z nogą założoną na nogę, futrem przed kolana i tak nie zatrzymana przejeżdżam przez ten kordon. Uffff! Udało się, ale było groźnie.

Jak wynikło z informacji zebranych na drugi dzień — wykonawcy wyroku na Leitgebera wypuścili w głąb pokoju, gdzie leżał, kilka magazynków ze stena, rozwalili dwa granaty, zrobili kompletną masakrę ze wszystkich obecnych w pokoju Niemców i nie-Niemców. Tylko nic się nie stało „Laluni", który ukrył się za tapczanem, przewrócił go na siebie i stamtąd grzał z dwóch rewolwerów do atakujących go naszych chłopców. Wiadomość o tym dotarła do nas, gdy byliśmy zgromadzeni na tradycyjnym „śledziu" przy stole w moim domu. Tak nas to okropnie zmartwiło, że skutki były straszne... poszedł cały kilkuletni zapas mojego barku!

Ale — żarty na stronę. Nieudana akcja dopiekła nam do żywego. Leitgeber został zlikwidowany dopiero w kilka miesięcy potem, na ul. Żurawiej, ale już nie przez nasz oddział (zginął w dn. 13 czerwca 1944 r. z rąk żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej).

Przy okazji muszę dodać, że pierwotny zamiar likwidacji Leitgebera polegał na załatwieniu go poza domem np. w teatrze, dokąd często chodził. Pomocni w ustaleniu jego obecności w teatrze byli „Włada" i „Palik", aktorzy z ugrupowania liniowego AK (moja siostra Irena Malkiewicz i szwagier Jerzy Pichelski).

Ich pomoc polegała na tym, że jak tylko zjawiał się na przedstawieniu Leitgeber, ktoś z rodziny zaraz telefonował do mnie z tą wiadomością. Ja z kolei dawałam znać patrolowi, specjalnie w tym celu dyżurującemu, ale „Lalunia" był tak ostrożny i wystraszony, że wszystkie przedstawienia oglądał częściami, wychodząc po każdym akcie z teatru i musiałam szybko zawiadamiać kolegów, że sprawa znowu nie jest aktualna.

Teresa Horodecka

II-33
223

Udział kobiet w dziale likwidacyjnym Komendy [illegible]

W y j a ś n i e zadań ~~Oddziału~~ likwidacyjnego 993/W
i w nim udziału kobiet.

Pod kryptonimem 993/W krył się Oddział Likwidacyjny Komendy Głównej A.K., którego zadaniem było wykonywanie wyroków śmierci wydawanych przez Sądy podziemia Polski Walczącej na zdrajcach, konfidentach i wszelkiego rodzaju renegatach.

Rola tej komórki Armii Krajowej w walce z okupantem była bardzo ważna. Wiadomo ile ofiar w szeregach Polski Walczącej powodowali właśnie ci okropni ludzie.

Zanim jednak padały strzały i zanim kolaborant, lub gestapowiec poniósł słuszną karę, trzeba było wiele niebezpiecznego trudu, aby przygotować możliwość wykonania wyroku, i to właśnie było zadaniem w tym Oddziale kobiet.

W Oddziale 993/W było nas sześć :

Władysława Nowakiewicz-Broszkowska ps. "Mira" ~~/zmarła w 1995 r./~~
Hanna Gołaszewska ps. "Hanka" ~~/zmarła w 1996 r./~~
Jadwiga Idzikowska ps. "Ewa" /po Powstaniu była za granicą-brak wiad/
Danuta Hibner ps "Nina" ~~zam w Warszawie ul. Lekarska Nr. 13/~~
Zofia Rusecka ps. "Zosia" ~~zam. w Warszaie ul. Browarna Nr. 6 m./~~
i ja Izabella Horodecka ps. "Teresa" ~~zam. w Warszaie ul. Walecznych 1~~

Początkowo byłyśmy przydzielone po jednej do każdej t.zw. "piątki". Po reoganizacji w 1943 r. został utworzony osobny Oddział wywiadowczy przy 993/W pod kierownictwem kapitana "Feza"/Felicjan Zawadzki/, a kobiety zostały z piątek i przydzielone do tego nowo powstałego wywiadu.

Do zadań kobiet w tym oddziale należało przeprowadzenie rozeznania w jaki najbardziej dogodny sposób można przeprowadzić likwidację, a więc trzeba było w zależności od otrzymanych informacji uzupełnić je do maximum, poznać sposób życia delikwenta, jego rozkład dnia it.p. i poinformować o tym wszystkim dowódcę. Po wyznaczeniu dnia wykonania wyroku trzeba było dostarczyć broń wykonawcom na miejsce koncentracji. Następnie wskazać wykonawcom osobę przeznaczoną do likwidacji, zabrać od wykonawców ich dokumenty dając im broń, a po akcji zabrać broń od wykonawców, oddając im ich dokumenty i zanieść zabraną broń na miejsce jej przechowywania.

Przy noszeniu broni zawsze miałyśmy jeden pistolet za paskiem przygotowany do strzału na wszelki wypadek t zw. "wsypy".
Czasem byłyśmy wykorzystywane jako pomoc przy obstawie miejsca akcji i wtedy z bronią w ręku, a raz nawet był wydany rozkaz likwidacji kobiecie /bardzo spłoszony delikwent/, ale na szczęście likwidacja nie doszła do skutku.

dn. 12 XII 1996r.

Izabella Horodecka ps. Teresa

Wyjaśnienie Zadań Oddziału Likwidacyjnego w Komendzie Głównej Armii Krajowej o Kryptonimie 993/W i udziału w tym Oddziale kobiet.

Był to Oddział BojowyKontr-Wywiadu dwójki Komendy Ggównej A.K. i zadaniem jego było zapewnienie bezpieczeństwa i ochrony Komendy Głównenej, a w tym celu likwidowanie tych ,którzy jej zagrażali,a otrzymali wyrok śmierci z konspiracyjnego wymiaru sprawiedliwości.
Dotyczyło to zdrajców, konfidentów i wszelkiego rodzaju renegatów.
Trzeba było działać szybko i skutecznie,bo każdy dzień pozostawiania tych osobników przy życiu narażało ludzi poziemia na śmiertelne niebezpieczeństwo,okrótne śiectwo i kończące sie dopiero potem śmiercią.
Zanim jednak padały strzały i kolaborant lub gestapowiec poniósł słuszną karę,trzeba było wiele niebezpiecznego trudu,aby przygotować możliwość wykonania wyroku,i to właśnie było zadaniem kobiet w tym Oddziale.
Było nas sześć:

1. Władysława Nowakiewicz-Broszkowska ps."Mira"/zmarła 1995r./
2. Hanna Gołaszewska ps."Hanka"/zmarła w 1996 r./
3. Jadwiga Idzikowska ps."Ewa" /po powstaniu była zagranicą-brak wiadomo
4. Danuta Hibner ps."Nina zam. w Warszawie ul.Lekarska Nr.13
5. Zofia Rusecka ps."Zosia" zam.w Warszawie ul.Browarna nr 6 m.3
6. Izabella Horodecka ps."Teresa" zam. w Warszawie ul Walecznych nr.12/7

Początkowo byłyśmy przydzielone po jednej do każdej t.zw. "piątki".
Po reorganizacji w 1943 r. został utworzony osobny Oddział Wywiadowczy przy 993/W pod kierownictwem kapitana "Feza"/Felicjan Zawadzki/, a kobiety zostały zabrane z piątek i przydzielone do tego nowopowstałego wywiadu.Miałyśmy nazwę "wywiadowczynie " nie "lilidatorki,bo tak nigdy nas nienazywano.
Do zadań kobiet w tym Oddziale należało przeprowadzenie rozeznania w jaki najbardziej dogodny sposób można przeprowadzić likwidacje, a więc trzeba było w zależności od otrzymanych informacj uzupełnić je do maximum,poznać sposób życia delikwenta,jego rozkład dnia i t. p. i poinformować o tym dowódcę.Po wyznaczeniu dnia wykonania wyroku trzeba było dostarczyć broń wykonawcom wyroku na miejsce koncentracji.
Następnie,w dniu wykonywania wyroku,wskazać wykonawcom osobę przeznaczoną do likwidacji,zabrać od wykonawców ich dokumenty dając im broń, a po akji zabrać od wykonawców broń,a oddaćim ich dokumenty i zanieść zabraną broń do Oddziałowego magazynu.
Przy noszeniu broni zawsze miałyśmy jeden postolet za paspiem przy sobie przygotowany do strzału na wszelki przypadek t.zw."wsypy" przy spotkaniu z niemieckim patrolem. Nieraz byłyśmy wykorzystywane,również uzbrojone,jako pomoc przy obstawie miejsc akcji,a raz nawet był wydany

II-35

przez dowódcę Kobiecie rozkaz bezpośredniej likwidacji ,ale szczęściem likwidacja nie doszła do skutku.

Dla lepszego zrozumienia naszej pracy załączam kilka relacji koleżanek z kilku akcji przeprowadzonych w naszym Oddziale.

w załączeni :
relacje 4
zdjęcia szt. 5

Izabella Porodecka ps. "Teresa"

Warszawa dn. 25 maja 1997r.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

II-36
223

W y j a ś n i e n i e zadań Oddziału likwidacyjnego 993/K i w nim udziału kobiet.

Pod kryptonimem 993/K krył się Oddział Likwidacyjny Komendy Głównej A.K., którego zadaniem było wykonywanie wyroków śmierci wydawanych przez Sądy podziemia Polski Walczącej na zdrajcach, konfidentach i wszelkiego rodzaju renegatach.

Pola twj komórki Armii Krajowej w walce z okupantem była bardzo ważna. Wiadomo ile ofiar w szeregach Polski Walczącej pochłonęli właśnie ci okropni ludzie.

Zanim jednak padały strzały i zanim kolaborant, lub gestapowiec poniósł słuszną karę, trzeba było wiele niebezpiecznego trudu, aby przygotować możliwość wykonania wyroku, i to właśnie było zadaniem w tym Oddziale kobiet.

W Oddziale 993/K było nas pięć :
Władysława Nowakiewicz-Proszkowska ps. "Wira" /zmarła w 1995 r./
Hanna Sołaszewska ps."Hanka"/zmarła w 1996 r./
Jadwiga Idzikowska ps. "Ewa" /po Powstaniu była za granicą-zmarła/
Danuta Lipner ps "Wina"zam w Warszawie ul.Lekarska Nr. 13
Zofia Busecka ps. "Zosia" zam. w Warszaie ul. Browarna Nr. 6 m.3
i ja Izabella Horodecka ps."Teresa" zam. w Warszaie ul. Wiślanych 12
Początkowo byłyśmy przydzielone po jednej do każdej t.zw. "piątki". Po reoganizacji w 1945 r. został utworzony osobny Oddział wywiadowczy przy 993/K pod kierownictwem kapitana "Feza"/Felicjan Zawadzki/, a kobiety zostały z piątek i przydzielone do tego nowo powstałego wywiadu.

Do zadań kobiet w tym oddziale należało przeprowadzenie rozeznania w jaki najbardziej dogodny sposób można przeprowadzić likwidację, a więc trzeba było w zależności od otrzymanych informacji uzupełnić je do maximum, poznać sposób życia delikwenta, jego rozkład dnia i t.d. i poinformować o tym wszystkim dowódcę. Po wyznaczeniu dnia wykonania wyroku trzeba było dostarczyć broń wykonawcom na miejsce koncentracji. Następnie wskazać wykonawcom osobę przeznaczoną do likwidacji, zabrać od wykonawców ich dokumenty dając im broń, a po akcji zabrać broń od wykonawców, oddając im ich dokumenty i zanieść zabraną broń na miejsce jej przechowywania.

Przy noszeniu broni zawsze miałyśmy jeden pistolet za paskiem przygotowany do strzału na wszelki wypadek t zw. "wsypy".
Czasem byłyśmy wykorzystywane jako pomoc przy obstawie miejsca akcji i wtedy z bronią w ręku, a raz nawet był wydany rozkaz likwidacji kobiecie /bardzo sprytny delikwent/, ale na szczęście likwidacja nie doszła do skutku.

dn. 12 XII 1996r.

Izabella Horodecka ps. "Teresa"

Lds. 32/WSK/98

poz. 569/str. 106 - Wykaz Archiwum Wojennego Kobiet
II-3
w Domenie WP

IZABELLA OD WYROK

• Z IZABELLĄ HORODECKĄ, WYWIADOWCZYNIĄ I ŁĄCZNICZKĄ ODDZIAŁU 993/W KOMENDY GŁÓWNEJ AK, WYKONUJĄCEGO WYROKI ŚMIERCI NA KOLABORANTACH I HITLEROWCACH, ROZMAWIA WŁODZIMIERZ KALICKI

W ilu akcjach likwidacyjnych brała Pani udział?

W dwudziestu trzech.

Jak wiele z nich zakończyło się likwidacją skazanych?

Większość

Izabella Horodecka ps. „Teresa" 27 lipca 1944 r. otrzymała stopień oficerski – podporucznik stanu wojny. Kawaler m.in. Krzyża Walecznych (trzykrotnie), Orderu Virtuti Militari V klasy, Krzyża Armii Krajowej

FOT. ANNA BEDYŃSKA

Kto był pierwszym wytropionym przez Panią zdrajcą, na którym Pani koledzy wykonali wyrok śmierci?

• Wanda Mostowiczowa zamieszana razem z mężem w sprawę aresztowania dowódcy AK gen. Roweckiego „Grota". W połowie sierpnia 1943 roku dostałam rozkaz przejęcia rozpracowania jej od mojej koleżanki z oddziału Władysława Nowakiewicz „Miry". To był dla nas trudny czas. Trzy tygodnie wcześniej, podczas nocnej akcji wykopywania broni ukrytej w 1939 przy Radzymińskiej, został aresztowany nasz dowódca Leszek Kowalewski „Twardy". Po paru dniach rozstrzelano go na Pawiaku.

Dostałam od „Miry" informację, że Mostowiczowa mieszka na Wilczej i nosi żałobę po mężu zlikwidowanym wcześniej przez AK. W tym samym domu mieszkała inna kobieta, również w żałobie. „Mira" powiedziała mi, że łatwo je odróżnię – Mostowiczowa chodzi w kapeluszu ze zwykłym welonem, a ta druga pani nosi kapelusz z ozdobną koronką.

Co było Pani zadaniem w tej akcji?

• „Podcynkowanie", jak się u nas mówiło, czyli rozpoznanie codziennych zwyczajów osoby skazanej, tak by można było zaplanować skuteczne i bezpieczne wykonanie wyroku. To była rola kobiet. Przed akcją dostarczałyśmy wykonawcom broń i odbierałyśmy dokumenty, a po wykonaniu wyroku odbierałyśmy broń i zwracałyśmy chłopcom ausweisy. Często na początku akcji musiałyśmy wskazać osobę skazaną wykonawcom wyroku. Z Mostowiczową miałam kłopot. Przez kilka dni wystawałam pod jej domem, śledziłam ją na mieście, ale ona nie pracowała, nie miała stałych zajęć ani przyzwyczajeń i nie potrafiłam znaleźć żadnych przewidywalnych punktów w jej rozkładzie dnia.

Któregoś dnia odwiedziłam moją siostrę Irenę Malkiewicz. Irena była aktorką, przed wojną zdążyła zagrać w wielu głośnych filmach. Jej mężem był aktor Jerzy Pichelski. Oboje działali w AK. Siostra, przygotowując kolację, rozmawiała z mężem. Usłyszałam, że szwagier mówi o Mostowiczowej! Następnego dnia miał się z nią spotkać w kawiarni Sim, w ogródku na pl. Piłsudskiego. Jurek i Mostowiczowa mieli być chrzestnymi rodzicami córeczki aktora Jerzego Śliwińskiego i umówili się w Simie, by kupić dla niej medalik.

Oficer AK i agentka gestapo mieli razem trzymać do chrztu dziecko?

• Jurek nie miał pojęcia, że ona jest konfidentką. W jej otoczeniu nikt nie podejrzewał jej o zdradę.

Nie dałam nic po sobie poznać. Rano spotkałam się z moim dowódcą „Porawą". On jednak nie zdecydował się na likwidację w kawiarni. Plac był obstawiony niemieckimi posterunkami, łaziło tam zawsze dużo żandarmów.

Wiedziała Pani, że siostra i szwagier są w AK?

• Oczywiście.

Dlaczego nie powiedziała im Pani o Mostowiczowej?

• Przecież byliśmy w konspiracji.

Po spotkaniu z „Porawą" wróciłam do domu. Wzięłam prysznic, położyłam się, ale jakiś impuls kazał mi jechać do Simu. Usiadłam przy wejściu tak, by będąc niewidoczną, móc obserwować wszystkie stoliki. O 15 przyszedł szwagier, po chwili dosiadł się do niego Śliwiński. A potem pojawiła się kobieta w żałobie z ozdobnej koronki. To była ta druga obok Mostowiczowej kobieta w żałobie. I przysiadła się do stolika z Jurkiem i Śliwińskim.

Pobiegłam do telefonu i zaalarmowałam „Mirę". Na szczęście pracowała niedaleko, jako ekspedientka w sklepie na Elektoralnej. Nie miała wątpliwości, że kobieta w żałobie przy stoliku to nie Mostowiczowa. Zwróciła mi nawet uwagę, że miałam nie zawracać sobie głowy tą drugą kobietą w ozdobnej żałobnej woalce.

Wieczorem oględnie przepytałam szwagra. Potwierdził, że spotkał się z Mostowiczową. „Mira" pomyliła się przy rozpracowaniu tej kobiety.

Była Pani przy wykonaniu wyroku?

• „Porawa" zdecydował, że likwidacja przeprowadzona będzie na początku września przed kościołem na Tamce,

394/WSK-412/05
113

I-38

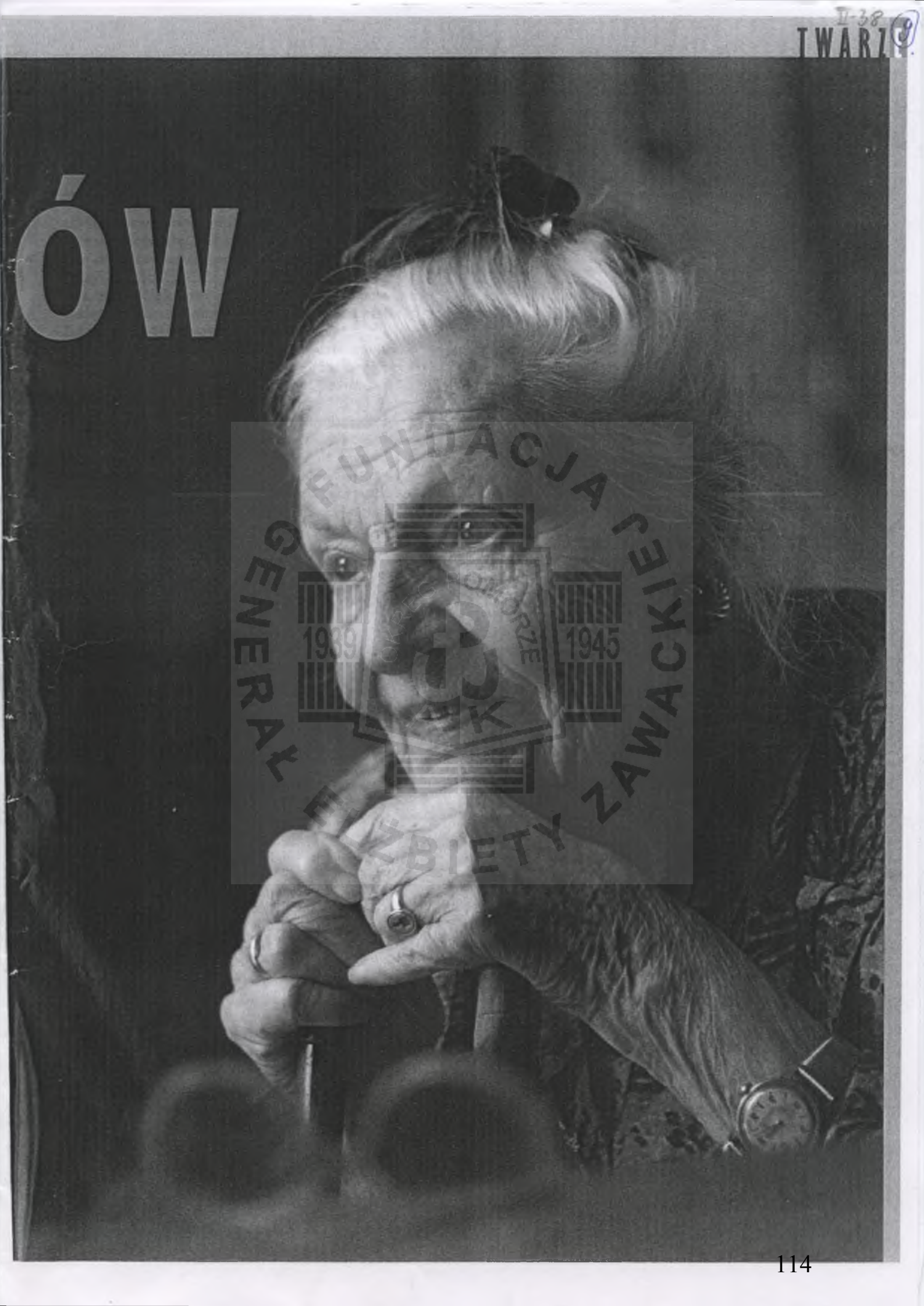

Mieszkańcy domów zburzonych na początku kampanii wrześniowej koczują pod warszawskim ratuszem. 16 września 1939 r.

Zdjęcie Izabelli Horodeckiej z czasów okupacji

FOT. JULIEN IRYANIADM. ARCHIWUM RODZINNE IZABELLI HORODECKIEJ

parę minut przed chrztem córeczki Śliwińskiego. Kościół na Tamce był niezłym miejscem, z którego wykonawcy mogli się szybko i bezpiecznie wycofać. Poza tym właśnie tuż przed chrzcinami Mostowiczowa mogła poczuć się bezpieczniej i przestać kontrolować otoczenie.

W zasadzie dziewczyny, które „podcynkowywały" skazanych, czyli, jak mówiłyśmy, „klientów", wskazywały ich wykonawcom. Na chrzcie miało być jednak sporo moich znajomych. Bałam się, że ktoś mnie rozpozna. Poprosiłam więc „Mirę", by to ona wskazała „klientkę". W ostatniej chwili zdecydowałam się uprzedzić o akcji mojego szwagra. Chciałam, by ewentualnie zapobiegł jakimś niekontrolowanym reakcjom gości po wykonaniu wyroku. Sama nie mogłam być bezpośrednio przy wykonaniu egzekucji, ale podjechałam tramwajem na Dobrą. Zostałam na przystanku i obserwowałam Tamkę. Tuż przed trzecią zauważyłam Mostowiczową zjeżdżającą rikszą z góry, od strony Nowego Światu. Gdy tylko riksza minęła przystanek, usłyszałam strzały. Potem dowiedziałam się, że zastrzelił ją Rysiek Duplicki „Gil" w iście filmowym stylu. Przez chwilę biegł tyłem obok rikszy i z bliska wpakował w Mostowiczową cały magazynek. Rikszarza nawet nie drasnął.

Wróciłam tramwajem do kawiarni artystów filmowych na Złotej, gdzie pracowałam jako księgowa. Po jakimś czasie przyszli do mnie siostra i szwagier. Jurek pocałował mnie w rękę i pogratulował: „Akcja na piątkę z plusem". Irena dopiero wtedy zorientowała się, że to ja podprowadziłam tę egzekucję.

Czy takie pomyłki przy rozpracowywaniu skazanych przez sądy specjalne zdarzały się częściej?

• W warunkach konspiracyjnych czasami trudno było zdobyć precyzyjne informacje o wyglądzie „klienta". Często dostawałyśmy do rozpracowania zlecenia z informacjami wręcz mylącymi. Pod koniec 1943 roku polecono mi rozpracować niejakiego Zajączkowskiego. Przekazano mi, że to przystojny, wysoki brunet i pracuje w cafe barze Forkasiewicza przy Kruczej. Byłam młodą, atrakcyjną kobietą i samotne wysiadywanie w kawiarni niosło ryzyko zaczepek. Poszliśmy tam w czwórkę. Prócz mnie Hanna Gołaszewska „Hanka", „Porawa" i Erwin Tetzlaff „Zakalec". Udawaliśmy dwie podpite, flirtujące pary. Szybko wpadł nam w oko przystojny, wysoki brunet, jak ulał pasujący do podanego rysopisu. Przychodziliśmy tam jeszcze parę razy, nie mogliśmy jednak sprawdzić tożsamości naszego bruneta bez zwracania na siebie uwagi. Wreszcie „Porawa" poprosił o to swojego przyjaciela, który od dawna był bywalcem tej kawiarni, i okazało się, że Zajączkowski to barman, człowiek niski, rudy i brzydki.

Został zlikwidowany?

• Stałam na czatach w bramie naprzeciwko i gdy pojawił się, zawiadomiłam wyznaczoną do akcji piątkę. Chłopcy wkroczyli o zmroku. Strzelał „Szlak" – Bolesław Bąk.

Jak trafiła Pani do oddziału 993/W?

• Dwa lata przed wojną ukończyłam kurs sióstr sanitarnych Czerwonego Krzyża. Przesunięto mnie do rezerwy medycznej. Pod koniec sierpnia 1939 roku zostałam zmobilizowana i przydzielona do 12. zespołu chirurgicznego Szpitala Ujazdowskiego. Po wybuchu wojny asystowałam na sali operacyjnej jako instrumentariuszka i opatrywałam lżej rannych.

A potem personel szpitala został w popłochu ewakuowany – na rozkaz pułkownika Umiastowskiego wzywający wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni do wyjścia z Warszawy. Przeszliśmy przez Polesie, Kowel aż do przejścia granicznego w Zaleszczykach. 16 września już, już mieliśmy przechodzić do Rumunii, gdy dostaliśmy rozkaz powrotu do Trembowli i zorganizowana tam szpitala polowego.

Wracałam jak na skrzydłach. W kraju był mój mąż, byli najbliżsi. Lekarze też nie protestowali, przeciwnie, wszyscy chcieliśmy walczyć do końca.

I jaki był koniec szpitala w Trembowli?

• Kiedy pojawili się pierwsi Rosjanie, nie mieliśmy pojęcia, że porozumieli się z Niemcami i będą okupować pół Polski. Sądziliśmy, że Armia Czerwona weszła na parę dni, że zrabuje, co się da, i ustąpi przed Niemcami. Gdy jacyś sowieccy oficerowie

II-40

polecili personelowi zebrać się przed budynkiem gimnazjum, gdzie zainstalowany był nasz szpital, nikt nie próbował uciekać. W pewnym momencie jakiś sowiecki lekarz wezwał do pozostania przy chorych jednego lekarza i siostrę. Nie wiem dlaczego, ale poczułam, że muszę zostać. Wypchnęłam z szeregu znajomego dr. Jastrzębskiego z prośbą, by wskazał mnie jako swoją pielęgniarkę. Chciałam jeszcze, by została moja koleżanka, żeby schowała się do piwnicy, ale ona bała się. Wtedy poprosiłam tego sowieckiego lekarza o pozostawienie jeszcze jednej siostry. Odmówił. Zamiast siostry zgodził się na dwóch sanitariuszy. Ale żaden z lekarzy nie chciał udawać sanitariusza. Woleli trafić do niewoli razem z resztą oficerów. Potem, w czasie okupacji, nazwiska większości naszych lekarzy znalazłam w niemieckiej gadzinówce „Nowy Kurier Warszawski" na listach zamordowanych w Katyniu.

Jak przedostała się Pani do Warszawy?

• Szpital prowadziliśmy do listopada. Gdy ogłoszono, że wszyscy oficerowie rezerwy muszą się rejestrować, dr Jastrzębski wypisał po kryjomu rannych i chorych Polaków. Spotkaliśmy się z nimi we Lwowie i razem pojechaliśmy w stronę nowej granicy sowiecko-niemieckiej. Akurat na pięć dni okupanci otworzyli przejścia i w Oleszycach przedostaliśmy się na stronę niemiecką.

W Warszawie od lata 1942 roku pracowałam dodatkowo w biurze budowlanym inż. Jana Przybylskiego. Szybko domyśliłam się, że biuro było przykrywką dla roboty konspiracyjnej. Sama poprosiłam o przyjęcie mnie do organizacji. Zaprzysiągł mnie „Doktor", pułkownik Remigiusz Grocholski.

Gdy gestapo zainteresowało się firmą Przybylskiego, zostałam przesunięta do kontrwywiadu Komendy Głównej AK o kryptonimie 993/W. W – jak wykonawstwo.

Nie miała Pani wahań, wątpliwości?

• Nie, żadnych. To była wojna. Likwidowaliśmy zdrajców, konfidentów gestapo. W każdej chwili mogli wydać kolejnego kolegę z konspiracji na tortury, śmierć.

Skąd Pani zwierzchnicy w konspiracji wiedzieli, że sprawdzi się Pani w oddziale wykonującym wyroki śmierci?

• Przed wojną nie byłam ani twarda, ani odważna. Przeciwnie, w dzieciństwie rodzice nas rozpieszczali, zwłaszcza tatuś pozwalał nam na wszystko. Urodziłam się w Moskwie w 1908 roku. Tatuś miał tam bardzo dobrą pracę. Mieszkaliśmy w domu z ogrodem pod Moskwą, w miejscowości Czuchlinka. Mieliśmy sześć pokoi, służbę, piękne umeblowanie. Moi rodzice byli bardzo patriotyczni. W domu mówiliśmy wyłącznie po polsku. Z sąsiadami też, bo wokoło były polskie domy – państwa Krupskich, Lipińskich, Misiewiczów. Gdy skończyłam sześć lat, miałam jechać do szkoły do Krakowa. Ale wybuchła wojna. Uczyłam się w domu i tylko zdawałam egzaminy w polskiej szkole pani Jakubowskiej w Moskwie.

Całą wojnę przetrwaliśmy w Czuchlince, rewolucję też. Jesienią 1918 roku, gdy nadeszły pierwsze wieści

Czasami trudno było zdobyć precyzyjne informacje o wyglądzie „klienta". Polecono mi rozpracować niejakiego Zajączkowskiego. Przekazano mi, że to przystojny, wysoki brunet. Okazało się, że Zajączkowski to człowiek niski, rudy i brzydki

1939 1945 AK ARCHIWUM GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

II-41

o odradzaniu się Polski, rodzice zabrali tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a też trochę złota i rodzinnych sreber. Gdy przyjechaliśmy do Wilna, byli tam jeszcze Niemcy. Zaraz po przejęciu władzy w mieście przez Polaków tatuś zaczął pracować w wileńskim sztabie wojskowym.
W Warszawie tatuś dostał dobrze płatną pracę w monopolu solnym. Mieliśmy piękne mieszkanie na Saskiej Kępie. W rodzinnym domu żyłyśmy z siostrą dostatnio, w miłej, powiedziałabym nawet, cieplarnianej atmosferze. Po wyjściu za mąż też nie miałam powodów do narzekań. Mąż był prawnikiem, pracował w prokuraturze. Był też sekretarzem prestiżowego stowarzyszenia Porozumienie Prawników z Zagranicą. Nie pracowałam zarobkowo, bo nie musiałam.
Właściwie przed wojną tylko w jednej sprawie pokazałam pazur. Uparłam się, by trenować wioślarstwo, a to nie jest najlżejsza dyscyplina.

„Zawsze ubierałam się elegancko. Zadbany wygląd oddalał podejrzenia, że mogę mieć coś wspólnego z konspiracją". Na zdjęciu: W Zakopanem, lata 50.

Czy w konspiracji sprawdzano Pani odporność psychiczną przed przyjęciem do 993/W?
• Nie, to by nic nie dało. W tej pracy bywało przecież, że nie sprawdzali się ludzie wyglądający na naprawdę twardych.

Kim były Pani koleżanki w 993/W?
• Pochodziłyśmy z najróżniejszych środowisk. Były dziewczęta z prostych, robotniczych rodzin, były z rodzin inteligenckich. Wszystkie młode, miały po dwadzieścia kilka lat. Ja byłam wyjątkiem, jedną z dwóch dojrzałych kobiet, dobrze po trzydziestce.

Co sprawiło, że stała się Pani jedną z najskuteczniejszych wywiadowczyń?
• Byłam osobą z tak zwanego dobrego towarzystwa. Znałam wielu wojskowych, lekarzy, prawników, aktorów, ludzi wolnych zawodów. Tymczasem większość dziewcząt z 993/W była w czasie wojny zbyt młoda, by zdążyć wyrobić sobie szersze stosunki towarzyskie. Te moje kontakty procentowały w czasie okupacji. Dzięki środowiskowym koneksjom niejednokrotnie zdobywałam bezcenne informacje.
Moja siostra Irena często bywała z mężem u znajomych w ich willi w Chyliczkach. Pewnego razu Jurek zawiadomił mnie, że ukrywa się tam polski oficer nazwiskiem Kolado, który miał dziwny wypadek w początkach okupacji. Postrzelił się w usta, kula wyszła mu przez kark. Od razu wyglądało mi to na nieudaną egzekucję. Zawiadomiłam szefostwo i szybko przyszedł rozkaz zlikwidowania tego mężczyzny. Okazało się, że był to konfident gestapo Dežakowski, który wydał szefa sztabu Komendy Głównej AK pułkownika Janusza Albrechta. Wcześniejsza likwidacja nie udała się. Dežakowski prócz blizny miał tylko uszkodzone struny głosowe. Moja siostra dostarczyła nam dokładny plan willi i zastrzelenie Dežakowskiego poszło jak z płatka.

Udawało się Pani rozpracować najgroźniejszych wrogów i nigdy nie wpadła Pani w ręce gestapo.
• Spora część naszej pracy to były typowe zadania łączniczek: przenieść meldunki, dostarczyć broń i amunicję, po akcji broń zamelinować. Niezbędne były zimna krew, odwaga, ale także wyobraźnia.
W czerwcu 1944 roku dostaliśmy polecenie likwidacji kolejnego ze zdrajców gen. Roweckiego „Grota" – agenta gestapo Eugeniusza Świerczewskiego. Podziemny sąd skazał go na śmierć, ale Świerczewski zniknął. Po ładnych kilku miesiącach nieoczekiwanie wypłynął. Nie zdając sobie sprawy z faktu, że rozstał rozpracowany przez kontrwywiad AK, zgłosił się jak gdyby nigdy nic do pracy w podziemiu. Opowiadał bajeczkę, że ostatnie miesiące spędził w misji wywiadowczej na Łotwie i w tym czasie jego konspiracyjne kontakty przestały być aktualne. Szukał kontaktu z szefem II Oddziału Komendy Głównej, czyli akowskiego wywiadu.
Likwidacja miała być przeprowadzona pod pozorem spotkania Świerczewskiego z szefem wywiadu. Udawać go miał „Porawa".
Gdy obładowani bronią wyszliśmy z Ogrodu Saskiego na Królewską, nagle dostrzegłam silny patrol żandar-

FOT. ARCHIWUM RODZINNE IZABELLI HORODECKIEJ

II-42

merii idący ku nam od strony Marszałkowskiej. Niemcy byli po przeciwnej stronie, uważnie lustrowali przechodniów. Gdyby przeszli na naszą stronę, to z pewnością zatrzymaliby czwórkę młodych ludzi z torbami i futerałem na skrzypce. No i nagle ruszyli ku nam przez jezdnię! Jechało sporo samochodów, zbliżał się tramwaj. Natychmiast pociągnęłam za sobą chłopców na jezdnię. Żandarmi musieli uważać na wymijające ich samochody i zaczęli obserwować przechodniów dopiero wtedy, gdy weszli na chodnik. A my byliśmy już za ich plecami, po drugiej stronie jezdni.

To chyba nic nadzwyczajnego – przejść na drugą stronę ulicy, gdy przez jezdnię zbliża się patrol?

• Gdy się dziś o tym słucha, rzeczywiście wygląda to dość zwyczajnie. Ale wtedy, w obliczu zagrożenia, nawet doświadczony konspirator musiał opanować odruch ucieczki albo, przeciwnie, odruch szukania w kieszeni kolby pistoletu.

Na tym incydencie kłopoty się zresztą nie skończyły. Nie udało się nam dostarczyć broni obstawie naszego dowódcy i „Porawa" musiał rozprawić się ze Świerczewskim praktycznie bez asekuracji. Na szczęście dał sobie radę. Na Krochmalnej zmusił go do wejścia do piwnicy, w której jeden z ludzi AK prowadził warsztat stolarski. Przy Świerczewskim znaleziono niezbite dowody, że był agentem majora gestapo Ericha Mertena. Świerczewski przyznał się do zdrady. Został powieszony w tej piwnicy. Zwłoki zakopano pod podłogą.

Latem 1944 roku miałam wraz z dwiema koleżankami dostarczyć na ósmą rano broń do akcji likwidacyjnej na górnym Mokotowie. Przed konspiracyjnym magazynem na Elektoralnej spotkałyśmy się już o szóstej rano, ale mijały kwadranse, a opiekun naszego arsenału nie zjawiał się. W końcu zdecydowałam się wyłamać zamek. Gdy spakowałyśmy pistolety do toreb, a szmajsera do pudła po skrzypcach, była już za kwadrans ósma. Nie miałyśmy szans zdążyć pieszo. Postanowiłam, że pojedziemy z „Hanką" towarową rikszą. Na placu Zbawiciela nieoczekiwanie wpadłyśmy w pułapkę. Cały plac obstawiony był żandarmami, którzy sprawdzali przechodniów. „Hanka" blada, widzi, że z nami kiepsko – wysiąść nie można, bo zwrócimy uwagę Niemców, jechać dalej też nie sposób, bo na widok futerału i toreb zatrzymają nas.

Poprosiłam „Hankę" o papierosa, wsadziłam go w kącik ust, jednym ruchem rozpuściłam włosy, odsłoniłam wysoko kolana i szeroko uśmiechnęłam się do najbliższego żandarma. No, typowa panienka lekkich obyczajów wracająca z nocnej libacji. Przejechałyśmy bez kłopotu.

Taki trik można było wymyślić zawczasu, w domu.

• Obowiązywały nas tylko ogólne zasady prowadzenia obserwacji. Nie wolno było długo stać bez widocznego powodu w jednym miejscu, bo to zwracało uwagę. Nie należało prowadzić rozpoznania „klienta" w miejscach, w których było prawdopodobieństwo spotkania znajomych spoza konspiracji. Miałyśmy też ustalone zasady

Poprosiłam „Hankę" o papierosa, wsadziłam go w kącik ust, jednym ruchem rozpuściłam włosy, odsłoniłam wysoko kolana i szeroko uśmiechnęłam się do najbliższego żandarma. No, typowa panienka lekkich obyczajów wracająca z nocnej libacji. Przejechałyśmy bez kłopotu

OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

II-43

przekazywania sobie śledzonego na ulicy delikwenta, tak by zbyt długo nie pokazywać się w jego otoczeniu.
Każda z nas miała swój własny styl pracy. Ja na przykład zawsze ubierałam się elegancko. Zadbany, dostatni wygląd oddalał podejrzenia, że mogę mieć coś wspólnego z konspiracją. Moje piękne długie futro z dobrych, przedwojennych czasów niejeden raz ratowało mi życie. Zabawne, że przed wojną w tym futrze składałam oficjalną wizytę Hansowi Frankowi, w czasie okupacji generalnemu gubernatorowi okupowanych ziem polskich. W grudniu 1938 roku Frank jako minister sprawiedliwości III Rzeszy złożył oficjalną wizytę w Polsce. Podejmowali go minister Grabowski i mój mąż.

Początek Powstania Warszawskiego. Oddział osłonowy Komendy Głównej AK wraca z walki w elektrowni Powiśle. Przemarszowi powstańców towarzyszyły oklaski stojących w oknach warszawiaków. Sierpień, 1944 r.

Leitgeber wpadał bez zapowiedzi tylko na jeden akt. Na drugi i trzeci akt przychodził w innym terminie. Sztuki oglądał na raty. Gdy zaalarmowani przeze mnie chłopcy pojawiali się w teatrze, Leitgebera już tam nie było

Jak futro ratuje życie podczas akcji likwidacyjnej?
• Jedną z najtrudniejszych akcji była likwidacja prezesa Komitetu Ukraińskiego w Warszawie Michaila Pohotowki i jego zastępcy, niejakiego Szyły. Komitet prowadził rekrutację do dywizji SS Galizien. Biura Komitetu i tzw. Kooperatywy Ukraińskiej mieściły się przy Kopernika 13. Rozpracowałam rozkład zajęć Pohotowki. Pierwsza próba likwidacji w lutym 1944 roku nie powiodła się. Pod koniec marca przystąpiliśmy do drugiej. Weszłam rano do hallu Komitetu i pilnowałam, by Pohotowka nie wyszedł niezauważony. W końcu zwróciłam na siebie uwagę. Jeden z Ukraińców już miał mnie wylegitymować, gdy wkroczyli nasi chłopcy. Wyszłam z budynku w akompaniamencie ogłuszającej kanonady. Chłopcy zlikwidowali obu skazanych i jeszcze dwie osoby. Byli tak rozognieni walką, że gdy na ulicy składali broń do mojej torby, Leon Bąk „Doktur" niechcący nacisnął spust stena i wyładował długą serię w bruk. W tej sytuacji nie mogłam iść z bronią do pobliskiego magazynu konspiracyjnego. Ruszyłam do mieszkania „Doktura" na Zajęczej. Przeładowana, piekielnie ciężka torba pękła i z rozdarcia wysunęły się lufy pistoletów. I wtedy uratowało mnie futro. Przykryłam połą sterczący arsenał i przemaszerowałam szczęśliwie przez kawał miasta.

Nie bała się Pani, że długie futro przeszkodzi w ucieczce?
• Ono było właśnie po to, by nie musieć uciekać. A jeśli już – to nieśpiesznie, wręcz ostentacyjnie. Tak było pod koniec karnawału 1944, podczas głośnej akcji naszego oddziału – likwidacji szefa sekcji wypadowej warszawskiej policji kryminalnej (kripo) Wilhelma Leitgebera. Wyrok śmierci dostał pół roku wcześniej za znęcanie się nad więźniami i szantażowanie ukrywających się Żydów, których po pozbawieniu majątku aresztował. Jego specjalnością było rabowanie mieszkań osób aresztowanych. Sprytny, inteligentny był wielkim zagrożeniem dla podziemia, bo mówił dobrze po polsku i miał dobre rozeznanie w polskich stosunkach.

Był renegatem, pochodził z rodziny o niemieckich korzeniach, ale całkowicie spolszczonej i dla Polski zasłużonej. Czy wiedziała Pani, że jego kuzyn Witold Leitgeber był adiutantem prasowym gen. Władysława Sikorskiego?
• Nie, wtedy nie.

Podczas rozpracowywania przezwała go Pani „Lalunią".
• Był przystojny. Niewysoki, szczupły blondyn. Jego rozpracowanie było szczególnie trudne. W 1944 roku ważniejsi funkcjonariusze niemieccy i polscy konfidenci bardzo obawiali się o swoje życie. Akcje likwidacyjne dokonywane przez podziemie wywołały wśród nich psychozę strachu. Wzmacniali obstawy, próbowali się konspirować. Leitgeber był bardzo ostrożny. Oficjalnie zameldował się jako tłumacz w domu na Tamce, ale stwierdziłam, że osadził tam kierowcę, a sam w ogóle się nie pojawia. Dzięki kontaktom towarzyskim udało mi się ustalić, że naprawdę mieszka na Jaworzyńskiej, w dzielnicy niemieckiej. Wykonanie wyroku w jego mieszkaniu było szalenie niebezpieczne, więc próbowałam znaleźć okazję do zamachu w innym miejscu. Od mojej siostry i jej męża dowiedziałam się, że „Lalunia" uwielbiał teatr. Umówiliśmy się, że gdy tylko pojawi się na widowni, któreś z nich natychmiast do mnie zatelefonuje. Ale Leitgeber wpadał bez zapowiedzi tylko na jeden akt i zaraz wychodził. Na drugi i trzeci akt przychodził w innym terminie. Sztuki oglądał na raty. Gdy zaalarmowani przeze mnie chłopcy pojawiali się w teatrze, Leitgebera już tam nie było.
Po długiej i bezowocnej inwigilacji straciłam go z oczu. Później dowiedziałam się, że został postrzelony w nogę podczas akcji pacyfikacyjnej na prowincji.

W rzeczywistości przypadkowo postrzelił go w Warszawie pracujący dla niego konfident gestapo.
• Liczyło się tylko jedno – że kuruje się w swoim mieszkaniu. Mimo wielkiego ryzyka „Porawa" zdecydował się

FOT. SYLWESTER „KRIS" BRAUN/ADM

Mąż wyszedł z Sowietów z armią Andersa i został na Zachodzie. Zaraz po wojnie skontaktowaliśmy się listownie. Przygotowałam sobie ucieczkę. W ostatniej chwili UB aresztowało pośrednika. Później starałam się o wyjazd oficjalnie. Bez skutku. W 1954 roku mąż poprosił mnie o rozwód

zlikwidować go w mieszkaniu. Od swojego informatora „Schedy" dostałam wyciągnięty z zarządu miejskiego plan mieszkania „Laluni". Doprowadziłam tam chłopców, dałam im broń, odebrałam dokumenty.
Zapukali z wielkim bukietem bazi, niby dla chorego gospodarza. Bukiet był tak duży, żeby do odebrania go trzeba było zdjąć z drzwi łańcuch. Chłopcy akurat świetnie trafili, bo Leitgeber zorganizował popijawę, byli goście i nikt się nie zdziwił, że idą kolejni, z kwiatami. Gospodyni najpierw zaniosła „Laluni" bilecik dołączony do bukietu, a potem zdjęła łańcuch. Na to tylko czekali wykonawcy zaczajeni po bokach drzwi.
Akcja była co się zowie – strzelaninę i wybuchy granatów w mieszkaniu Leitgebera słychać było na sąsiednich ulicach. Ewakuowaliśmy się z kłopotami, bo jeden z naszych, „Dan", dostał lekki postrzał w bok, a niemieccy motocykliści bardzo szybko obsadzili okolicę.
Prowadząc rannego „Dana", pytałam go, czy mocno dostał. A on na to: „Krew mnie zalewa". Dopytuję się, gdzie dostał. „Dan" macha ręką: „Głupstwo, draśnięcie". Ja nic nie rozumiem – krew zalewa, a to tylko draśnięcie? I w końcu „Dan" wyjaśnia, że krew go zalewa, bo zacięły mu się w akcji oba pistolety.
Potem śmiał się z tego cały oddział, ale na ulicy, z postrzelonym „Danem" u boku, wcale nie było mi do śmiechu. Udało mi się odebrać od wykonawców broń, złapać dorożkę dla rannego. Na dziesięć minut przed godziną policyjną uprosiłam młodego, sympatycznego rikszarza, by pędem przewiózł mnie za Wisłę, do mojego mieszkania na Saskiej Kępie. Ale przed mostem Poniatowskiego – katastrofa. Stoją motocykle, kordon żandarmów. Jakiś żandarm ruszył do nas. A ja mam torbę pełną ausweisów chłopców, którzy strzelali do Leitgebera! W jednej sekundzie założyłam niedbale nogę na nogę, rozchyliłam futro i podciągnęłam tak, by widać było kolana i jeszcze trochę. Żandarm popatrzył na kolana, na futro i wrócił do przeszukiwania ludzi zatrzymanych na przystanku. Jeszcze raz się udało.

Leitgeber przeżył.

• Miał wiele szczęścia. Nasi pociągnęli ze stenów po całym zgromadzonym u niego towarzystwie, potem rzucili granat, na odchodne jeszcze jeden. No, po prostu jatka. Ale Leitgeber był niesłychanie przytomny. Gdy padły pierwsze strzały, zsunął się za tapczan i stamtąd ostrzeliwał się z dwóch pistoletów. Drugi raz jednak już mu się nie udało. Tuż przed Powstaniem zlikwidowała go ekipa Kedywu Okręgu Warszawskiego AK.

Kto wymyślał nowe sposoby inwigilacji?

• Najlepsze pomysły improwizowaliśmy. Tak było w sprawie o kryptonimie „Pudełko", akcji na Ludwika Kalksteina, byłego oficera wywiadu KG AK, i jego żony Blanki Kaczorowskiej, też byłej pracownicy akowskiego wywiadu. Oboje mieli na sumieniu aresztowanie gen. Roweckiego „Grota" i wielu wybitnych ludzi podziemia. Mieszkali wtedy oboje w dzielnicy niemieckiej, na rogu Śniegockiej i Koźmińskiej, którą Niemcy przemianowali na Breslauerstrasse. Dookoła było mnóstwo stałych posterunków żandarmerii, ciągle chodziły patrole, a z gmachu niemieckiej żandarmerii samochód dojeżdżał tam w dwie minuty. Dostałam adres, opis obojga, fotografię Kaczorowskiej z informacją, że jest w ciąży. Na Kalksteina natknęłam się już pierwszego dnia. Przyjechał autem z numerami gestapo. Cóż z tego, skoro był czujny. Gdy tylko wszedł na górę, zauważyłam, że odsunął firankę i długo obserwował ulicę. Naturalnie widział także i mnie. Wystawanie pod jego oknami praktycznie równało się dekonspiracji. Wymyśliłam więc, że będę wyprowadzać na spacer psa. Pożyczyłam od siostry jamniczkę Babę i codziennie bawiłam się z nią na placyku naprzeciw domu, w którym mieszkał Kalkstein. Ale ile można być z psem na spacerze? Poprosiłam o pomoc naszych chłopców z plutonu „Rysia". Stefan Rogowiec „Szaruga" i Rysiek Czarnecki „Kurzawa" wpadli na genialny pomysł. Wystarali się w magistracie o zezwolenie na uprawę warzyw na trawniku nieopodal domu Kalksteina. W czasie okupacji nie było w tym nic osobliwego, wszystkie nieużytki i trawniki wykorzystywano jako namiastkę ogródków działkowych. „Szaruga" i „Kurzawa" weszli w komitywę z dozorcą tego domu, zostawiali u niego narzędzia, łazili po klatce schodowej, słowem, szybko stali się dla mieszkańców swoimi chłopakami i nikt, łącznie z Kalksteinem, nie zwracał na nich uwagi.

Kalksteina i Kaczorowskiej nie dopadliście jednak.

• Nasi wywiadowcy-ogrodnicy nie zawiedli. Dowiedzieli się, że Kaczorowska urodziła dziecko w szpitalu. Natychmiast sprawdziliśmy wszystkie warszawskie szpitale, ale pacjentki o takim nazwisku nie znaleźliśmy. Myślę, że urodziła w szpitalu niemieckim. Tam dotrzeć nie mogliśmy.
„Porawa" rozkazał grupie likwidacyjnej pozostawać w nieustannej gotowości w konspiracyjnym lokalu z telefonem. Gdyby Kalksteinowie pojawili się w domu, „Szaruga" miał zadzwonić i powiedzieć: „Proszę przyjechać po odbiór pudełka". Niestety, jeden z naszych kolegów dyżurujący przy telefonie akurat wtedy samowolnie wyszedł na miasto.
Kalksteinowie wyjechali i nigdy już nie trafiliśmy na ich ślad. Włożyłam jeszcze w tę sprawę mnóstwo pracy. Wiele dni przesiedziałam na stacjach kolejki podmiejskiej w Falenicy, Miedzeszynie, Michalinie, Świdrze, licząc, że przenieśli się gdzieś pod Warszawę. Ale nie udało się. Kalkstein i Kaczorowska wymknęli się nam, niestety.

Nie miała Pani nigdy wątpliwości, że tropi kogoś skazanego na śmierć niesłusznie? Podejrzany nie mógł się przecież bronić przed sądem konspiracyjnym, wszystko odbywało się zaocznie.

• Nigdy nie wątpiłam w słuszność wyroków sądów specjalnych. Wszyscy w naszym oddziale byliśmy pewni, że kontrwywiad AK prowadzi śledztwa starannie, że w każdym wypadku zgromadzone dowody zdrady są stuprocentowe. Sami przecież byliśmy w strukturze kontrwywiadu KG AK i nasze rozpoznania prowadziliśmy nadzwyczaj dokładnie.

A pomyłki w opisach osób skazanych, jakie otrzymywaliście, nie budziły Pani wątpliwości co do rzetelności wyroku?

II-45

• Nie, to były tylko szczegóły techniczne. Byłam pewna, że nasze sądy działają bez zarzutu. Po wojnie to się potwierdziło. Okazało się przecież, że w konspiracyjnych sądach pracowali wybitni przedwojenni prawnicy, a ich wyroków nikt nie podważył.

W ilu akcjach likwidacyjnych brała Pani udział?
• W dwudziestu trzech.

Jak wiele z nich zakończyło się likwidacją skazanych?
• Większość.

Czy kiedykolwiek wykonała Pani wyrok śmierci?
• Nigdy, strzelali tylko chłopcy. Dziewczęta podczas transportu broni jeden pistolet zawsze chowały w kieszeni, ale wyłącznie dla obrony.

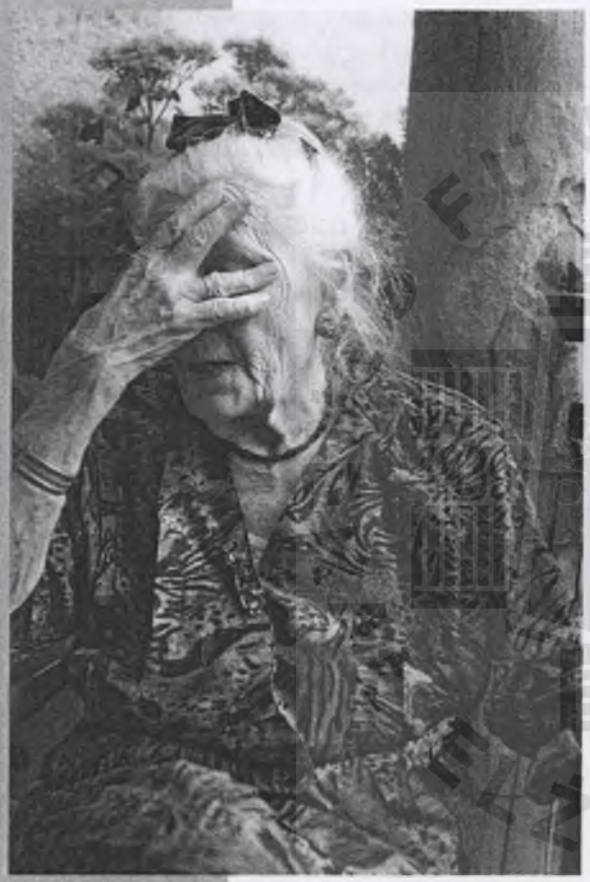

Miała Pani kiedyś dosyć?
• Proszę pana, to była służba.

Ale i w służbie po pewnym czasie nerwy mogą odmówić posłuszeństwa.
• Dawałam sobie radę. Może, paradoksalnie, dlatego, że nie miałam czasu na użalanie się nad sobą. Nie miałam życia rodzinnego, bo mąż we wrześniu znalazł się w Wilnie. Próby zorganizowania mu przejścia przez zieloną granicę spaliły na panewce. A na tydzień przed atakiem Niemców na Sowiety został aresztowany przez NKWD i wywieziony do łagru. Koncentrowałam się wyłącznie na swoich zadaniach. A zadania dostawałam nieustannie, czasem po dwa i trzy równolegle.

Pływałam po Eufracie i Tygrysie, po Gwadalkiwirze w Hiszpanii, po rzekach Jugosławii. Ostatni raz wsiadłam do kajaka przed trzema laty na spływie po Bugu

Kiedy brała Pani udział w ostatniej akcji?
• Dwa tygodnie przed Powstaniem. Pomagałam przy porwaniu ze Szpitala Wolskiego Tadeusza Brodowicza „Misia", który w czasie akcji dostał paskudnie w brzuch. Niemcy jak zawsze w przypadku cywila z ranami postrzałowymi postawili przy łóżku „Misia" granatowego policjanta. Wszystko udało się znakomicie. Chłopcy wywieźli go ze szpitala skradzionym niemieckim samochodem.

FOT. ANNA MEDYŃSKA

Co stało się w Powstaniu z oddziałem 993/W?
• Przemianowany został na kompanię „Zemsta" i włączony do zgrupowania pułkownika Jana Mazurkiewicza „Radosława". Nasza kompania miała za zadanie osłaniać Komendę Główną AK.

A Pani?
• Wróciłam do służby pełnionej we wrześniu 1939 roku. Zostałam sanitariuszką. Walczyliśmy na Woli, potem na Starówce. Tuż przed kapitulacją Starego Miasta nasz oddział dostał zadanie obrony ruin Starówki. Przy barykadzie na Freta dotrwaliśmy do ranka 2 września. Jako ostatni weszliśmy do kanałów. Po ośmiogodzinnym marszu udało się dojść do Żoliborza. Stamtąd przeszliśmy do Kampinosu. Na przełomie września i października w ciężkich walkach nasze kampinoskie zgrupowanie przedarło się w Kieleckie, w rejon Drzewicy. Tam aresztowali mnie Niemcy, ale wydostałam się z obozu przejściowego. Pod koniec stycznia 1945 roku byłam już w swoim mieszkaniu na Saskiej Kępie, w którym mieszkam od przyjazdu z Wilna w roku 1918 do dziś. A już w połowie marca rozpoczęłam pracę przy odbudowie miasta w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym.

Udało się odbudować tamto szczęśliwe, przedwojenne życie?
• W jakiejś części tak. Mieszkam w swoich starych murach. Wróciłam do wioślarstwa, a właściwie do kajakarstwa. Mimo że po ranie odniesionej w Powstaniu mam niesprawny łokieć, przez niemal 40 lat brałam udział w spływach kajakowych. Kiedyś policzyłam, że przepłynęłam z wiosłem w rękach ponad 12 tysięcy kilometrów. Pływałam po Eufracie i Tygrysie, po Gwadalkiwirze w Hiszpanii, po rzekach Jugosławii. Ostatni raz wsiadłam do kajaka przed trzema laty na spływie po Bugu. Sporo podróżowałam. Od czasu, gdy w 1957 roku dostałam po raz pierwszy paszport, zwiedziłam ponad 50 krajów.

Pani mąż przeżył wojnę?
• Wyszedł z Sowietów wraz z armią Andersa i został na Zachodzie. Zaraz po wojnie skontaktowaliśmy się listownie. Przygotowałam sobie ucieczkę na Zachód. Był w Krakowie taki słynny pośrednik pan Rybicki. Nazywano go „Białym Kapitanem", bo chodził w jasnym mundurze francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Wszystko było zapięte na ostatni guzik, opłacone. W ostatniej chwili UB aresztowało Rybickiego, założyło kocioł w mieszkaniu. Wpadło bodaj 30 osób. Ja miałam szczęście. Kocioł zrobiono dosłownie parę minut po moim wyjściu. Straciłam pieniądze, ale byłam wolna. Później starałam się o wyjazd oficjalnie. Bez skutku. W 1954 roku mąż poprosił mnie o rozwód.

Trzy lata później dostała Pani pierwszy paszport turystyczny.
• Ba, żebyśmy to mogli przewidzieć. W 1954 roku wydawało się, że na wyjazd nigdy nie będzie szansy. Potem mąż założył tam rodzinę. Ja – nie.
Uważam, że za mąż wychodzi się tylko raz.

ROZMAWIAŁ • WŁODZIMIERZ KALICKI

IV Korespondencja

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Od J. Horodeckiej p. 261/04 B 223 IV-1

do teczki VIII

Szanowna i Droga Pani Elżbieto!

Bardzo dawno się nie odzywałam, bo bardzo źle się czuję i ta zima była dla mnie wyjątkowo trudna.

Umarła mi moja jedyna młodsza siostra i to nastąpiło tak nagle i niespodziewanie, że dotychczas nie mogę przyjść do siebie chorowała od pazdziernika na trudną chorobę zakrzepicę i dlatego umieściliśmy ją w takim Domu-Szpitalu prywatnym pod stałą opieką lekarzy. Było już zupełnie dobrze i zdawało się że niebezpieczeństwo zostało całkowicie zażegnane pod wpływem codziennych zastrzyków (notabene bardzo kosztownych, za które specjalnie dopłaciliśmy) i tu kiedy już siostra wybierała się do powrotu do domu swojego – nagle pogorszenie, i w kilka godzin nastąpił zgon, w dużych bólach trwających od 11-tej do 18 wieczór. Nie mogę opanować uczucia niepewności, czy aby lekarze uczciwie stosowali te drogie zastrzyki, które nie pomogły. Nie dowiem się tego nigdy?!

Po tym wszystkim dostałam półpaścia, który często występuje po dużych stresach i mimo, że już minęło 2 miesiące po chorobie, mam bóle, które podobno mają prawo dokuczać aż do pół roku.

Nabyłam książkę ~~i byłam~~ „Sylwetki Kobiet Żołnierzy" i byłam na jej wernisażu. Bardzo mi się podobała biografia napisana przez J. Zofię Sacoł-Kozłowską o Zosi Rusecki. Nie znalazłam w tej książce nazwisk tych moich koleżanek, które zginęły w czasie powstania, a których nazwiska podałam w swoim czasie jak się tym zajmowałam z ramienia naszego stowarzyszenia t.zw. „Pieśni", a mianowicie jak Dłuszyńska Krystyna, Szaniawska Irena, Kabulska ~~Krystyna~~ Lucyna. Może one były umieszczone w jakiejś drugiej książce jako już nie żyjące bo zginęły w czasie Poalina

Przepraszam, że długi list, ale dawno nie odzywałam się więc nagromadziło się różnych spraw do wyjaśnienia.

Przesyłam w załączeniu, różne dokumenty, które może są pokalane do mojej Kartoteki i uzupełnienie moich danych przy sporządzeniu tego opracowania kobiet - żołnierzy, które posiadają odznaczenie Virtuti Militari, bo jak mnie poinformował p. Krystyna Kabzińska, drugie takie opracowanie jest aktualnie sporządzane.

Piszę bardzo źle, bo b. źle widzę więc sama nic więcej dostarczyć nie mogę. Może p. Goczoł-Kozłowska zechce coś o mnie napisać w oparciu moje wspomnienie zawarte w mojej książce „Ocalone od Niepamięci). Tam jest dużo ciekawego i interesującego materiału. Byłabym b. wdzięczna, ale sama już nic nie potrafię, bo oczy do niczego. Dwa mam kłopoty: oczy i nogi nie mogę prawie zupełnie chodzić, brak równowagi. Mimo to dziękuję Bogu, że jest tak, a nie gorzej. Słowa jeszcze pracuje dobrze.

Przesyłam Pani najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i życzę zdrowia, jeszcze raz zdrowia i jeszcze, bo to dla nas jest najważniejsze. Ja już mam 96 lat!!!

Izabella Horodecka

Dużo w doczesności Łączy ~~przesyłam~~.

dnia 2 kwietnia 2004 r.

IV-3

Sz. P.

Izabela Horodecka

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
i
Memoriał Generał Marii Wittek
87-100 Toruń, ul. Wielkie Garbary 2, tel. 056/65 22 186
www.um.torun.pl/~archAK, e-mail: archAK@um.torun.pl
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

WYSTAWA
Wojskowa Służba Polek
Toruń 16 XI – 31 XII 2002 r.
Dom Eskenów, ul. Łazienna 16

Toruń, Wielkanoc

Droga „Izo"

Przesyłam serdeczne życzenia Świąteczne – Zdrowia, Pomyślności i Pogody Ducha.

Dziękuję za przesłane materiały. Jak Pani sobie życzy, prześlę je wraz z tym, co znajduje się w naszym Archiwum toruńskim Wojennej Służby Kobiet, p. Zofii Rosłowskiej – jeżeli podejmie się napisania Pani biogramu do II tomu Słownika Kobiet Odznaczonych VM (I tom ukaże się wkrótce)

Byłabym Pani bardzo wdzięczna za przekazanie do naszego Muzeum jakichś eksponatów a może pożyczę do naszej biblioteki

Z serdecznymi myślami
Elżbieta Zawacka

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26
Tel. 517-344

W 593/02

B 223 IV-4

Horodecka Izabella

Kopie do kopertu VKu

L.dz. 4783/FZ/2002

Toruń, 28 listopada 2002

Szanowna i Droga Pani Izabello,

Dziękuję za list z 12 bm. Szkoda, że nie mogłyśmy porozmawiać w czasie spodziewanego Pani pobytu na naszej Sesji - Zjeździe.

Życzę Pani serdecznie pomyślnego, przyjemnego pobytu w Konstancinie. Może Pani znajdzie tam czas, żeby ostatecznie podać, jak Pani by napisała swoją biografię w przygotowywanym Słowniku Kobiet odznaczonych Orderem Virtuti Militari. Ta sprawa staje się teraz pilna. Pani biografia - a przeciwż będzie piękna - ma się ukazać w II tomie (pierwszy od A-F jest prawie gotowy, pójdzie na początku przyszłego roku) i zaraz będziemy kontynuować pracę nad już dość posuniętym tomem II).

Droga Pani Izabello, serdecznie Panią pozdrawiam i czekam odpowiedzi

Elżbieta Zawacka

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

p. 593/02 mf Ire B223 IV-5

Szanowna i Droga Koleżanko!

Z przykrością muszę zawiadomić, że stan moich nóg w dalszym ciągu jest fatalny i zaczynam wątpić czy wogóle nastąpi poprawa.

W związku z tym nie mogłam wziąć udziału w spotkaniu na ul. Towarowej w dn. 9 października organizowanym przez Instytut Pamięci Narodowej, Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu i nie mogę znowu teraz być w Toruniu na sesji naukowej połączonej z III Zjazdem Kombatantek w dn. 16 listopada b.r.

Wobec powyższego myślę, że będzie lepiej jeśli Fundacja „Archiwum Pomorskiego" nawiąże bezpośredni kontakt ze Środowiskiem Batalionu „Pięść", które wyznaczy kogoś drugiego na moje miejsce do reprezentacji i kontaktu z Fundacją.

Ze względu na to, że moje stosunki z kolegami z „Pięści" są w dalszym ciągu napiętą nie mogę sama wyznaczyć odpowiedniej osoby do tej funkcji. Myślę, że będzie tak lepiej dla sprawy.

Podaję dokładny adres: Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Warszawskiego. Środowisko Batalionu „~~Pięść~~" „Pięść". 02-008 Warszawa Koszykowa 82B.

Koledzy zbierają się tam co drugim wtorku miesiąca o godz. 12-14.

Ja wybieram się znowu na kurację do Konstancina, może będzie lepiej ze zdrowiem. Stosuję zawsze metodę „nie dawać się" i

dlatego nie tracę nadziei, że może będzie lepiej. Bardzo mi jest smutno, że muszę teraz często rezygnować z różnych spotkań i kontaktów, ale trudno w moim wieku (94 lat) trzeba się to tego przyzwyczajać.

Serdecznie Panią pozdrawiam i życzę wszelkiej pomyślności

Izabella Horodecka

dn. 12 listopada 2002 r.

P.S.

Nie tracę nadziei, że będę pomocna w zakresie swojej możliwości.

I.H.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

p. 4/2002 B 223
IV-7

dn 4 I 2002 r.
(wysłana kartka z życzeniami 8 I)

Szanowna i Droga Pani Elżbieto!

Przesyłam Pani jak najserdeczniejsze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności w Nowym rozpoczynającym się Roku. Ja niestety choruję i jestem unieruchomiona już od 12 VI ub. r. i mimo przebywania długi czas w szpitalach i sanatoriach, w dalszym ciągu czuję się źle. Jest to, jak ostatnio dopiero stwierdzono, przepuklina kręgosłupa co właściwie trzeba zoperować i zabieg ten nie jest trudny,

IV-8

a nawet jest uważany za stosunkowo łatwy, ale naturalnie na przeszkodzie jest mój wiek (93 lat) Wprawdzie jestem znacznie młodsza fizjologicznie niż Kalendarzowa, o czym lekarze wiedzą i potwierdzają, ale zawsze są objekcje.
Nie rezygnuję jednak i 14 stycznia mam zarezerwowane miejsce w sławnym „Stocerze" w Konstancinie pod Warszawą i mam tam mieć bardzo intensywną rehabilitację i może dopiero potym operację. Zobaczymy.

Łączę wyrazy serdeczności

Izabella Horodecka

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

IV-9

1 X 1999 r.

Szanowna Droga Pani Elżbieto

Tak jakoś źle się składa, że nie mogę uczestniczyć w uroczystościach związanych z Memoriałem Seweryn Marii Witek.

W dniu uroczystości, jakie się odbędą 16 VIII br. w Warszawie, łączę się krótkim odpoczynku nad mogiłą. Odpoczynek dni skończyć się fatalnie upadkiem na ulicy i mieszaniem potłuczeniem kolana, które dotychczas leczę. Natomiast w dniu IX sesji naukowej poświęconej 6 i 7 listopada br. jestem już dawno, w tych samych dniach, zaangażowana i muszę jako honorowy członek PTTK wziąć udział w uroczystości XV lecia powstania Klubu Turystyki Kwalifikowanej „Ostoja" przy Oddziale PTTK w Sopocie.

Żałuję, że wiosenne do uroczystości dni się składają, bo bardzo chciała z Panią się zobaczyć i porozmawiać.

Jestem odległość bardzo zła, bo mnie jest dzisiaj różnych uroczystości związanych z 60 rocznicą wybuchu Wojny Światowej i 55 rocznicą Powstania Warszawskiego. Biorę w nich udział w miarę moich sił i możliwości, bo również z tego związku się liczne moje wystąpienia w telewizji, a wywiady i nagrywania odbywają się w moim mieszkaniu.

Kasia i Lucio ich ostatnio ani widzę nie mogę.

Podobno mieszkam uczestniczyć w dniu mojego ciotecznego prawnuka i wtorek mieć nadzieję (jutro z Kasią) nie przyjść i Lucio 22 grudnia co udało się dnia z dużymi staraniami, które się przy mieszkaniu mieszkania i piękniej pogodzie

Mam zamiar wyjechać tej jesienią w porozumieniu do Ciechocinka i wtedy mam nadzieję uda mi się wpaść na kilka godzin do Torunia.

Naturalnie urodzenie do telefonicznie z Panią.

Dziś otrzymałam wyjechać do Kuchcińskiego na Jubileuszowy Zlot Pracowników Turystyki Kwalifikowanej. Nie bardzo ~~mi~~ jestem z tego zadowolenia, ale mam tego, że w zeszłym roku otrzymałam wyróżnienie Odznaczenie (Klub Odznaczeń Polski III grupy Kwalifikowanej) za wieloletnią i wielostronną Polskiego Towarzystwa Krajoznawczo-Turystycznego wypadam mi tam jechać i nie mogłam odmówić.

Tyle sobie pozdrowienia

Pan Urodzenia

L. dz. 379/Red/99

(223)

IV-10

Szanowna i Droga Pani Elżbieto!

Jestem w przededniu wyjazdu do Australii i zupełnie teraz nie będę miała czasu zająć się sprawą sprostowań, które Pani mi umożliwia, ale naturalnie chętnie to zrobię, szczególniej, że powstały niedokładności w danych biograficznych moich kolegów, nie tylko w moich.

Wracam w początkach kwietnia i zaraz zabiorę się do uporządkowania tej sprawy, która powstała z mojej winy, że nie znalazłam czasu na napisanie samo tego opracowania pokolenia do tej książki p.t. Służba Polek na frontach II Wojny Światowej. Postaram się poprawić. Przepraszam. Łączę dla Pani dużo serdecznych uczuć i pozostaję z poważaniem Izabella Horodecka

dn. 19 I 1999 r. P.S. Z okiem bez zmian niestety Iza

KARTKA KORESPONDENCYJNA

I. Horodecka
03-916 Warszawa
Walecznych 12 m 7
Horodyńska Izabela

WARSZAWA 2
19.-1.99-16

POLSKA 55 GR

Wielmożna Pani Profesor
Elżbieta Zawacka
ul. Sagarina 136 m 26
87-100 Toruń

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1944 AK

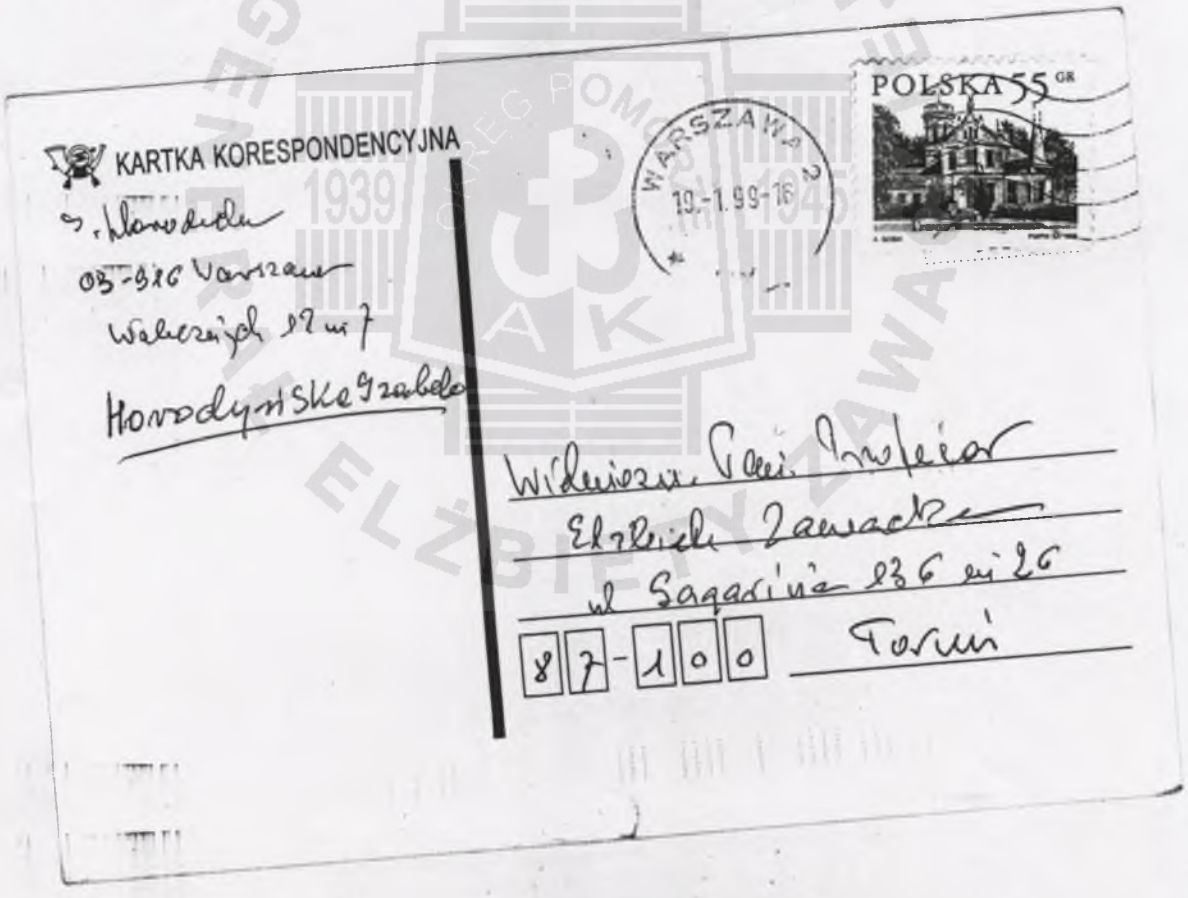

IV-11

KARTKA KORESPONDENCYJNA

S. Horodecka
03-916 Warszawa

WARSZAWA 2
19.-1.99-16

POLSKA 55 GR

Horodyńska Izabela
teczka Horodecka

Wielmożna Pani Profesor
Elżbieta Zawacka
ul Sagarina 136 m 26
87-100 Toruń

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Toruń 6 01 1999

Droga Pani Izo,

Dziękuję za miłe życzenia.
Żałuję, że wystąpiły braki u Pani artykule. Redakcja, wydrukując ode mnie o Pani troskliwiach ze wzrokiem, otrzymawszy tak bardzo skąpy maszynopis Pani „głosu" na zjeździe kombatantek w Toruniu (którego Pani nie wspomniała) sama to wymyśla, przytaczając biegramy z Pani książki.
Bardzo proszę o przysłanie sprostowań a umieścimy je w części 3 „Służby Polek..."

Kogo nam Pani może doradzić jako autorów opracowań dla listopadowej Sesji Naukowej n.t. Wojskowej Służby Kobiet?

Łączę bardzo serdeczne życzenia zdrowia i pomyślności w Nowym Roku wraz z pozdrowieniami

Elżbieta Zawacka

IV-13
Lds. 64/IWSK/90
Izabela Horodecka
FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939
1945
AK

Odcinek dla adresata
PPUP „POCZTA POLSKA"
Obwodowy Urząd Poczty
38 - 100 Inowrocław
ozn. kod
poczta
zł
gr
ADRESAT
imię i nazwisko (nazwa)
Dzień nadania
98.01.18-10

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Potwierdzenie dla wpłacającego IV-16

Zł 25 gr —

dwadzieścia pięć
słownie złotych

grosze jak wyżej

Dokładny adres: Izabella Horodecka
wpłacający
03-916 Warszawa

Fundacja Ard. Tomiszka Armii Krajowej
dokładna nazwa rachunku
87-100 Toruń ul. Wielkie Garbary 2

nazwa banku: WBK / Toruń

Nr r-ku: 57-098506-4575-198-00-0

Datownik

Podpis przyjm.

Opłata 1,50 zł ..... gr ....

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

T. Horodecka
03-916 Warszawa

Wpłynęło dnia 893/IV 14/98
Ldz. 0.04.98

IV-17

dn. 26 marca 1998 r.

Teczka Horodecka

Szanowna Pani Elżbieto!

Przepraszam, że Panią niepokoję, ale mam kłopot z wysłaniem pieniędzy na konto Fundacji związanej z Memoriałem gen. Marii Wittek.
Będąc w Inowrocławiu w sanatorium wysłałam ciągłą sumkę na konto tej Fundacji:
„Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej" 87-100 Toruń w Wielkie Garbary 2 konto WBK O/Toruń 10901506-4575-128-00-0"
Konto podane mi zostało w komunikacie str. 2.
Po powrocie do domu w Warszawie zastałam przekaz z Poczty w Inowrocławiu odsyłający mi te pieniądze.
Na jakie konto mam wysłać te pieniądze?
Na dowód, że czyta dobrze wymieniłam konto, przesyłam Pani te dwa kwity i jeszcze raz bardzo przepraszam, że zwracam się do Pani z tą prośbą. Łączę wyrazy szacunku i poważania

Izabella Horodecka

L.dz. 893/W 34/98 IV-18

Toruń 2 III 98

Pani Izabello,

odpisuję odwrotnie w przykrej dla mnie sprawie przesyłki pieniężnej. Źle przeprowadzono korektę komunikatu 2 - błędnie podano jedną cyfrę nr konta - serdecznie przepraszamy. Właściwy nr jest na tej kartce.

Przy okazji przesyłam Pani najlepsze życzenia miłych Świąt Wielkanocnych mając nadzieję, że kuracja inowrocławska Pani służy.

Z serdecznym pozdrowieniem

Elżbieta Zawacka

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

IV-19

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

Szanowna Pani
Izabella Horodecka

03-916 Warszawa 12 m 7

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

IV-20

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

T.

Kopie
Ldz 92/wsu/98.

Toruń 24 I 98

P. Izabela Horodecka

zał
Kom. 4.

Szanowna Droga Pani „Tereso",

Dziękuję serdecznie za list z 10 I (otrzymałam go 19 bm); jestem ogromnie wdzięczna za notki o Pani koleżankach z „Komórki". List Pani pozwoli choć trochę wydłużyć skąpy Pani „głos", przysłany na Zjazd toruński.

Artykulik wyjdzie w 2. części „Służby Polek na frontach II wojny św." Nie śmiem Pani prosić o jego rozszerzenie, a tylko Pani może to dobrze zrobić.

W końcu tej książki (wyjdzie za parę miesięcy) umieścimy noty biograficzne Autorów i ich zdjęcie – możliwie z lat wojny. Sam artykuł też może być ilustrowany (co mogłaby Pani nam przysłać?)

Proszę o tekst!

W komunikacie 4 Memoriału, jest mowa o naszych dalszych wydawnictwach – w czym może Pani nam pomóc?

Bardzo serdecznie pozdrawiam
Elżbieta Zawacka, Z.

Ps W maju lub czerwcu też mam być w Ciechocinku, może się spotkamy? Jakbym się cieszyła
Z

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

IV-21

Herodecka Izabella

zgł 125

Wpłynęło dnia 19.01.98
Ldz. 92/KSK/98

Szanowna i Droga Pani Elżbieto!

Pomimo dużego kłopotu z moim wzrokiem i 90-ma laty na karku zmobilizowałam się i opracowałam, w miarę zdobytych wiadomości, dane dotyczące Ewy Ichtkowskiej ostatniej, szóstej wymiadowczyni w Oddziale 993/W w czasie okupacji, a potem przemianowanego w czasie Powstania Warszawskiego na kom. „Zemsta" w Batalionie „Pięść" w zgrupowaniu „Radosław" A.K.
Nic więcej o „Ewie" dowiedzieć się nie można, bo jej mąż „Sas" zginął w czasie Powstania (spalony w szpitalu na Długiej 7) a szwagier, też nasz kolega, Tadeusz Towarnicki ps. „Naprawa" zginął pierwszego dnia Powstania na ul. Okopowej na Woli.
Opracowałam dodatkowo trzy relacje naszych koleżanek, które dołączyły do naszego Oddziału w czasie Powstania Warszawskiego i wszystkie trzy zginęły w tym Powstaniu. Myślę, że trzeba też je uwzględnić i dlatego przesyłam te opracowania do wykorzystania.
Przepraszam, że pismo moje bardzo niewyraźne i za maszynowe pisanie z błędami i poprawkami, ale myślę, że lepiej, że je napisałam na maszynie, choć nieudolnie, ale zawsze trochę czytelniej.
Mam zamiar być w sanatorium w Ciechocinku; nie wiem dokładnie kiedy, ale wtedy pozwolę sobie wpaść do Torunia i Panią odwiedzić.
Przesyłam również na Pani ręce moje zgłoszenie

do Koła. Przyjaciół „Memorjału gen. Marii Witek", a mój udział wpłaty na właściwe konto, tylko zupełnie nie orjentuję się w jakiej to należy – wypada zrobić wysokości?

Serdecznie Panią profesor pozdrawiam

Izabella Horodecka

dn. 10 I 1998 r.

PS Przepraszam za pismo i maszynopis, ale proszę o wybaczenie dziewięćdziesięcioletniej osobie i w dodatku źle widzącej, ale się starami nie poddawać!!!

I.H.

Za 4 załączniki: + 1 zgłoszenie

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945 AK

Wpłynęło dnia 29.07.97
L.dz. 12071/WSE/97

L dz Fuchs

IV-23

Szanowna Pani

Dziękuję bardzo za miły gest przysłanie mi takiej plakietki z plastiku pomagającej mi w czytaniu, ale niedomoga mojego oka jest tak znaczna, że mało mi ona pomaga – ale pomaga!!! Dziękuję Byłam w Druskiennikach specjalnie dla dodatkowego odpoczynku ze względu na oko zaleconego mi przez lekarza, ale poprawa nie nastąpiła i dziś po konsultacji u doktora zdecydowano, że na poprawę nie mogę liczyć. Trzeba się z tym pogodzić i przyzwyczaić się do tej dużej niedogodności. Muszę unikać przemęczeń i trzeba ograniczyć czytanie co jest dla mnie największą przykrością. Mam trudności w chodzeniu, bo nie widzę reliefnie i muszę używać laski. Okropnie!!!

Pozwalam sobie na ręce Pani przesłać wiadomość dla p. Katarzyny Mieczykowskiej, że nie mamy żadnej wiadomości o Jadwidze Idzikowskiej ps. „Ewa" Po powstaniu wyjechała ona za granicę i tylko to wiemy. Jej szwagier i wuj zginęli w Powstaniu i cały kontakt z jej rodziną się urwał.

Kończę, bo trudno mi jest pisać i narazie muszę się ograniczyć w działaniu. Z serdecznymi pozdrowieniami.

Izabella Horodecka po „Teresie"

dn. 15 VII 1997 r.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

IV-25

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

kopie

Toruń 17.VI.1997r.

Lok. 983/WSK/97

Pani Izabella Horodecka
03-913 Warszawa, ul.

Szanowna Pani!

~~Bardzo~~/ Serdecznie dziękujemy za przysłanie do naszego Archiwum materiałów dotyczących działalności wywiadowczyń KG AK, oddziału likwidacyjnego 993/W, do którego również Pani należała Materiały te zostały złożone w teczkach osobowych nr 115, 480, 523, 524, 531,533. Niestety mamy najmniej materiałów dotyczących Pani Jadwigi Idzikowskiej, ps."EWA". Z Pani relacji wiemy, że po Powstaniu była zagranicą, jednak dalszych informacji brak. Może Pani zechciałaby napisać relację Pani Idzikowskiej w/g schematu WSK. Bylibyśmy bardzo wdzięczni. W naszym Archiwum byłyby wówczas relacje całej "szóstki wywiadowczej" Oddziału likwidacyjnego 993/W.

W kwietniu przysłaliśmy Pani książkę "Służba Polek..."cz.I, w której mowa o zamiarze utworzenia Memoriału gen.Marii Wittek. Teraz przesyłamy Komunikaty tegoż Memoriału i zapraszamy do członkostwa w Kole Przyjaciół Memoriału. Może także Pani znajome koleżanki

~~/Jeszcze raz dziękuję i przesyłam pozdrowienia/~~

K. Minczykowska

Katarzyna Minczykowska
Dokumentalistka Działu WSK

97

210 IV-26

420

Szanowna Koleżanko!

Przesyłam Pani wszystko co zebrałam i przypuszczam, że to są przyda i chyba wystarczy.
Zrobiłam to z pewną trudnością, bo zaniewidziałam na lewe, lepsze dotychczas, oko i mam w związku z tym trudności w pisaniu i czytaniu.
Przeszłam dość uciążliwą kurację w nadziei, że coś będzie lepiej, ale niestety nic z kuracji nie wyszło i trzeba przyzwyczaić się do tej niedogodności.
Nie można mi się schylać, ani dźwigać ciężarów nawet niedużych, co jest dla mnie dużym utrudnieniem przy moim żywym usposobieniu podróżniczo-kajakowym. Gorzej, że muszę ograniczyć się w czytaniu i to jest przykre.
Chcę o tym nie myśleć i starać się przyzwyczaić się do tego i w miarę możności żyć normalnie.
Może mi się to uda!!!

Serdecznie Panią pozdrawiam

dn. 27 V 1997 r.

Izabella Horodecka „Teresa"

P.S. Koleżanki proszę, aby ich nie nazywać „likwidatorkami" tylko „wywiadowczyniami", bo tak nas zawsze nazywano.

Iz. Hr. „Teresa"

J Horodecka Żoł. teczka WSK 29 04 97 IV-27 (223) (426)

Szanowna Droga Pani „Tereso",

Przesyłając Pani sprawozdanie z naszej tormiskiej Sesji-Zjazdu proszę Panią serdecznie o przysłanie nam opracowania ut Waszej niebezpiecznej Służby do II części „Służby Polek..." – książka ta wkrótce ma wyjść z druku.

Włączy się Pani do współdziałania z „Memoriałem gen. Marii Wittek"?

Serdecznie pozdrawiam

Elżbieta Zawacka

Byłam 24 bm na pogrzebie „Komendantki", żadnej Klepsydry; jeden autokar z kościoła na cmentarz!

Szanowna Pani!

Dopiero teraz po świętach i różnych opłatkach piszę do Pani i chcę powyjaśniać kilka spraw, które mi się nasunęły po przeczytaniu Pani listu z dn. 17 XII 1996 r.

Prosi Pani o relacje moich koleżanek, a ja już to zrobiłam w stosunku do żyjących i nieżyjących koleżanek i przywiozłam wtedy na zjazd w Toruniu i wręczyłam je osobie wskazanej mi przez Panią. Relację tę zrobiłam w/g schematu podanego mi przez pana prezesa Wilgata w stosunku do następujących osób:

✓ Danuty Klibner ps. „Nina"
Zofii Ruseckiej ps. „Zosia"
Hanny Gołaszewskiej ps. „Hanka" zmarła w listopadzie 1996 r.
✓ Władysławy Broszkowskiej – Nowakiewicz ps. „Mira" 1.30 XII 1995 r.
i Izabelli Horodeckiej ps. „Teresa"

Nie podałam żadnych danych o naszej koleżance ~~Elżbiecie~~ Jadwidze Idzikowskiej ps. „Ewa", ale nie mamy o niej wiadomości oprócz tej, że po Powstaniu Warszawskim, w którym nie wiem, czy brała udział) wyjechała za granicę i nie skontaktowała się z nami, już nigdy. Chciałabym wiedzieć, czy te dane które wręczyłam osobiście osobie wskazanej mi przez Panią wystarczą, bo koleżanki moje dziwią się, że jeszcze muszę coś dodawać.

Co do mojej relacji o służbie „likwidatorek" –

raczej „wywiadowczyń", bo tak nas nazywano, to przyznam się niebardzo sobie wyobrażam co potrafię jeszcze dodać, ale pozostaję do Pani usług.
Ostatnio jeden z moich kolegów Kajakowców zadał sobie trud i, na podstawie zabranych ode mnie dokumentów, sporządził taki wyczerpujący mój życiorys, który wysyłam Pani – może się przyda, a jeżeli nie, to może mi Pani przy okazji zwrócić. Oczekuję obiecanego schematu relacji jaki mam sporządzić i postaram się zadowolnić Panią.
Tyczę jeszcze raz życzenia najlepsze na bieżący rok.

Izabella Moruchka

dn. 12.I.1997

l. zał.

Prof. dr hab. Elżbie[illegible]
ul. Gagarina 136 m 2[illegible]
87-100 T[illegible]

T.
Horodecka Toruń, 17 XII 1996 IV-30

223

Szanowna Droga Koleżanko,

Dziękuję serdecznie za życzenia, za list z 12 bm i za krótki, treściwy zarys służby „likwidacyjnej". Tak bardzo nam właśnie chodzi o takie przedstawienie różnorodności naszej służby.

Proszę Panią jednak o rozszerzenie tego zarysu do dowolnej objętości dla druku w materiałach posesyjnych. Wskazany jest właśnie Pani bezosobowy sposób pokazania Waszej służby. Termin mogę Pani dać do 1 III a ostatecznie nawet trochę dłuższy. Bardzo na Pani opracowanie liczę.

Byłabym Pani też ogromnie wdzięczna za napisanie osobistej relacji o całokształcie Pani służby (i życiu) – chodzi o Pani teczkę osobową w Archiwum WSK w Toruniu (niezależnie

IV-31

od Pani książki i relacji w innych miejscach złożonych. Proszę też o relację osobistą (w miarę możności) o Pani zmarłych koleżankach z Wojskowego Zespołu, a także o zachęcenie żyjących koleżanek do złożenia ich relacji. Jeżeli jednak chodzi o termin złożenia relacji, proszę nie pisać nic wyjątkowego. Przyślę Pani w styczniu broszurę sprawozdawczą z naszej Sesji-Zjazdu i tam będzie załączony schemat relacji (chodzi o pewną jednolitość niektórych danych porównawczych na skutek komputeryzacji). Ale załączniki do tych relacji warto już gromadzić (fotografie, dokumenty, wycinki prasowe, wzmianki w literaturze)

Załączam bardzo serdeczne życzenia świąteczne, Dobrego Zdrowego Nowego Roku. Tak się cieszę z kontaktu z Panią

Elżbieta Zawacka

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ 1939 1945

J Horodecka

IV-32

223

12 XII 1996 r.

Szanowna Pani

Stosując się do Pani polecenia przesyłam krótki szkic naszej pracy w Oddziale likwidacyjnym 993 W Komendy Głównej A.K. Nie wiem, czy to wystarczy. Źle piszę na maszynie ze względu na skaleczenie w czasie wojny ręką, ale zazębiłam się i nie wychodzę i nie mogłam oddać to mało opracowanie komuś do napisania, a chciałam to zrobić prędko.

Przesyłam Pani serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne wraz z wyrazami dużej sympatii i szacunku

Sz. Horodecka

T: 480/WSK

fot.

V. Nazwiskowe karty informacyjne
Czekać Kuczyńska

1. N Horodecka 3425 zd Madkiewicz

2. I.,ps. Izabella „Teresa"

3. ur. 01. 05. 1908, Mińsk, c. Władysława

4. st. ppor. AK

5. Org. AK

6. przydz. Kosmenda Gt. Oddz. II/993/W Okr. Wwa
Bat. „Pięść"

03916 Wwa
ul. Walecznych 12 m 73

7. funkcje

Sulej Kuczyńska ~~[illegible]~~?

SPP 8. nr 12997 Londyn nr karty 156

9. źr. Weszt. s. 559, 726, uchodźstwo DK 5113/4
wer SPP Dok. ZZ Sulej [illegible] 1-18 III 66

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945 AK

Horodecka, Izabela, 1939, Ppor., 12997, AK 993 Kdy Gł., ps Teresa, s. 559 i s. 72
HW 1978/43 KHK.

SPP - weryfikacja.

„Sylwetki członków koła KG AK"; Czekając na rozkaz ...; Bayer, „Oddziały Powst. Warsz."

11 Lit. J. Horodecka, Ocalone od zapomnienia, sopot 1992, s. 116 BiGEZ
12 Sł. Pdek cz. 2, cz. 6;
13 „Wprost", „Więź", „Życie"
14 Chlebowski i Podlewski, Strzembosz
15 Mat. H. Martin
16

HW 1978/43
20. Biogr. opracuje J. Kuczyńska (17 II 2004)
21

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

i

UM

AK
KG

por. HORODECKA Izabella
zd. Malkiewicz
ps. „Teresa", „Zawilska Teresa"

Zob. „Służba Polek", cz. 2, s. 152, 179-182, 393

D. kw. I 03.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

VM AK

Horodecka Iza W-wa

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

zob. Bayer S. „Służba Zdrowia W-wy..."
ZMik. X103 W-wa, MON, 1985 s. 121

i

HORODECKI Julian
(1907 - 1968)
- kwatera A2 kolumna I
- biogram

2db. Cmentarz komunalny Powązki, Domy
Wojskowy w W-wie W-wa 1989, s. 63

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

ó

T 480

105K

AK 10-20

Horodecka Izabella

I d. Matkiewicz - zam w 1932r

ps. „Teresa" „Zawilska Teresa"

podporucznik

Adres. 03-916 Warszawa Walecznych 12 m 7

„Dane o konspiracji - uczestnictwo VI Sesji"

E Res 12/96

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

i

ppor. Horodecka Izabela „Teresa"

993/W k-dy Gł.; nr leg. 12997

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

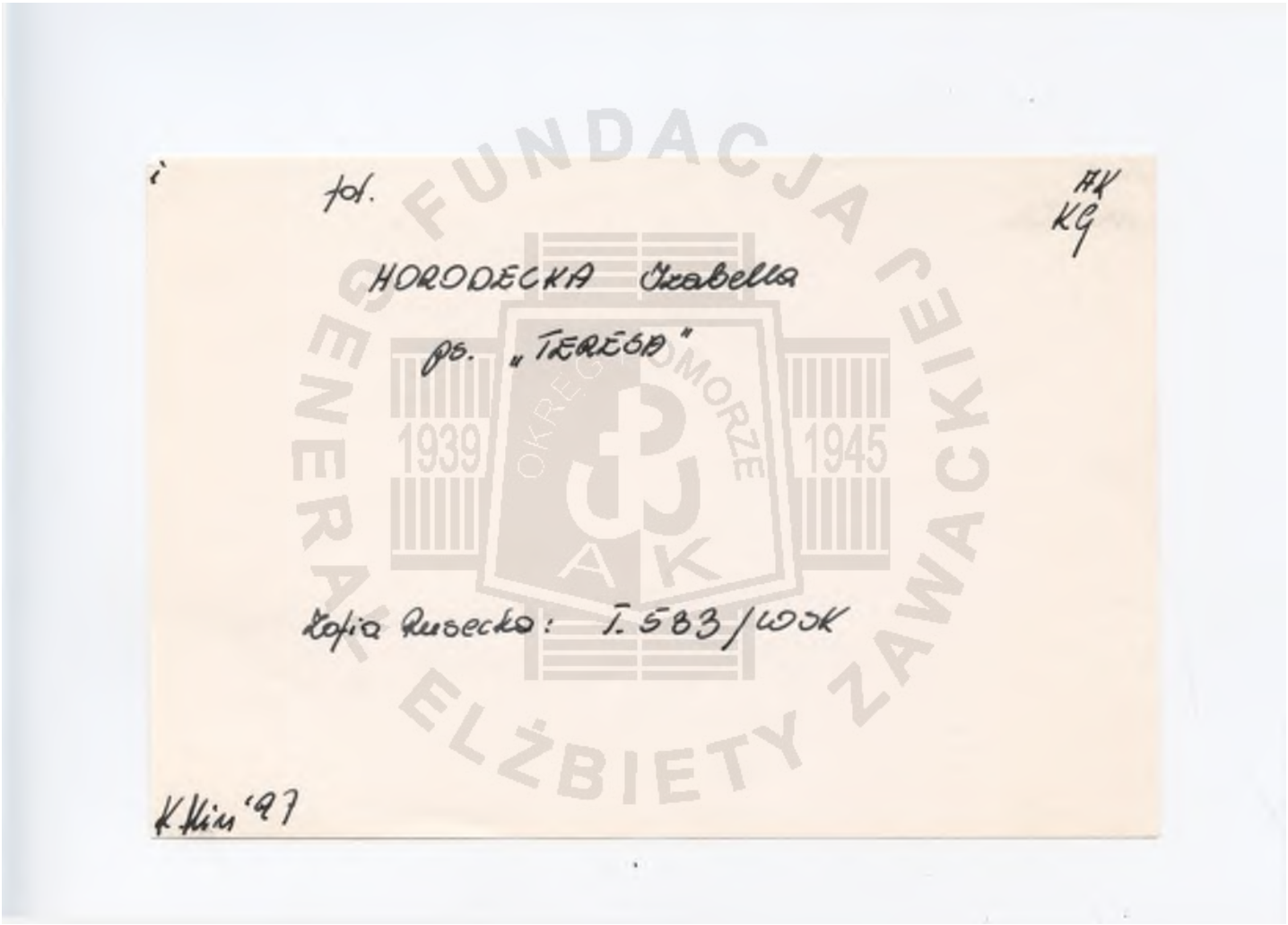

fot.

AK
KG

HORODECKA Izabella

ps. „TERESA"

Zofia Rusecka: T. 583/WOK

K Klin '97

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

T. 480

WSK
AK-W-wa
KG

Horodecka Izabela

z d. Malkiewicz

teczka 480

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

T: 480/WSK

KG AK
Warszawa
Kedyw

HORODECKA IZABELA - ps. "Teresa"

Łączniczka w kilku różnych oddziałach ostatnio w oddz. por. "Porawy" organizacji Kompanii strzeleckiej.

Źródło: Tomasz Strzębosz, Oddziały Szturmowe Konspiracyjnej Warszawy 1939-1944, Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1983, s. 83, 306, 307, 309, 310.

Z.Kotowicz' 001

i

UM

HORODECKA Izabela

- autorka artykułu „Rozkaz zabić" „Więź" 1976, nr 4

Zbyszewska „Ministerstwo Polskiej Biedy"
W-we 1983, s. 180, 308

D.Kw. II 03

I UMK

VM

Horodecka

list K. Wyczańskiej z 22 I 03

wymienia wśród znanych jej kobiet z VM:

„Izabela Mickiewicz Horodecka ur. 1908?
w Moskwie – Żyje. Właśnie zapisałam
ją do Koła KG w ŚZZAK. Ale na zebranie
nie będzie przychodzić, bo ma inne
zajęcia w soboty (widocznie to dzień spotkań ZZ)

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945
AK

17k
Warszawa

VM

HORODECKA Izabela
ps „Teresa"
d-ca patrolu sanitarnego
Batalion „Pięść"
pluton „Agatona" - Stanisław
Jankowski

Zob.
Oddziały Powstania Warszawskiego
zespół redakcyjny
Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych
Warszawa 1987
str. 60

DRut.
03.2003

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

VM

AK

Horodecka Izabella „Teresa"

wywiadowczyni (od 17.III.43) w oddz. 993/W
przechowywanie broni we własnym mieszkaniu
na ul. Walecznych 12
wg d-cy „Obdarzona wybitną inteligencją,
podejmowała się nieraz rozpracowań zdawałoby
się beznadziejnych. Wystarczył jej nikły ślad
po którym dochodziła do wyznaczonego celu!"
(s. Matuszczyk)

s. 91. Po akcji w jej mieszkaniu operowano ramego

R. Bielecki, J. Kulesza - Przeciw konfidentom i czołgom
~~212~~ [notka biogr. s. 458] Wwa 1996 passim
113, ~~119~~, 132, 145, 169, 185, 189, 196, 201-203, 209
s. ~~8~~, 15, 27, ~~57-72~~, 74-5, ~~81~~, 91, 93, 95, 100, 106-7

JN-K

AK

Malkiewicz Irena „Włada"
czł. konspiracji Akowskiej, aktorka
żona Jerzego Pichalskiego ps. „Palik"
siostra Izabelli Horodeckiej „Teresa"
współwłaścicielka kawiarni artystów Film.

R. Bielecki, J. Kulesza - Przeciw konfidentom i
Całgom. Wwa 1996

JN-K s. 58, 63, 106, 107

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945
OKRĘG ZAMORZE
AK

VM

AK

AK

Horodecka Izabela „Teresa"

ur. 1.05.1908 w Moskwie.
od 1918 w Wwie. Siostra instrument. Szpitala Ujazd.
żona wiceprokuratora SO w Wwie.
We wrześniu 1939 w XIII zespole Chirurg. znalazła się
w szpitalu wojsk. w Trembowli. W XI.39 przeszła do
GG. Pracowała jako księgowa w kawiarni artystów
Zilm. potem w pryw. biurze budowl.
W konspiracji od wiosny 1942 w „Wachlarzu".
w X.42 aresztowana, osadzona na Szucha. Od 17.03.43
w 993/W jako wywiadowczyni.

Akcje: Onyszkiewicz, dziewczyna z Nadwywiadu,
Karcz, wykopywanie broni na Targówku, Mostowiczowa,
Basińska, „Kotara", Traliszewski, Zajączkowski, Parodowski,
Lubarski, Gołębiowski, Leitgeber, Ukraińcy, Kronenberg
Konfident z ul. Nowogrodzkiej, Kalksteinowie, Deża –

JN-K

Kawski, Świerczewski, „Czarny" opróżnianie skrytek przy ul. Złotej, odbijanie „Józefa".

W Powstaniu – sanitariuszka kompanii „Zemsta", walczyła na Woli i Starym Mieście, przeszła kanałami na Żoliborz, walczyła w Kampinosie i pod Jaktorowem, aresztowana przez Niemców w Drewicy, osadzona w więzieniu w Tomaszowie Maz.

Po wojnie pracowała w Stoł. Przedsięb. Budowl. działaczka PTTK. Autorka: Ocalone od niepamięci. Odzn. VM i 3x KW

R. Bielecki, J. Kulesza – Przeciw konfidentom i czołgom. Wwo 1996 s. 459) i inne foto
(notka biogr.)

V ks

Mowodecka Izabela

zob. Służba Polek ... Tom 1997 s. 60

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

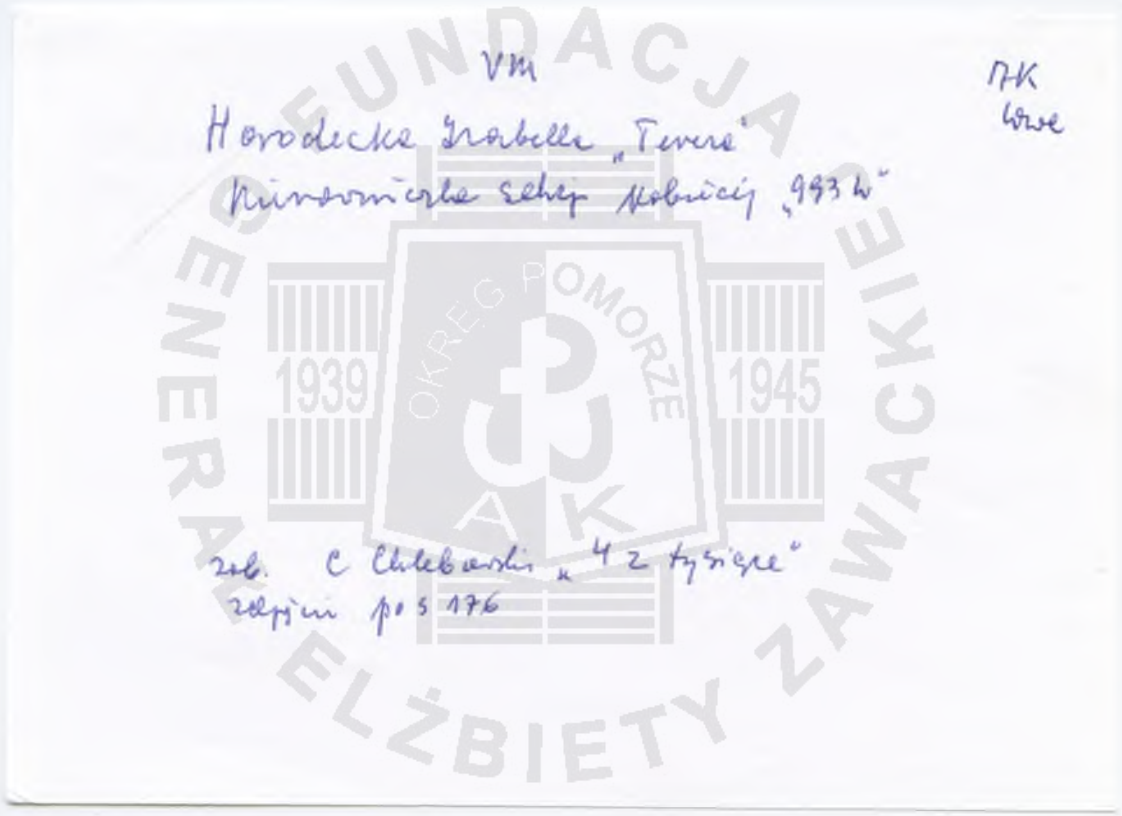

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

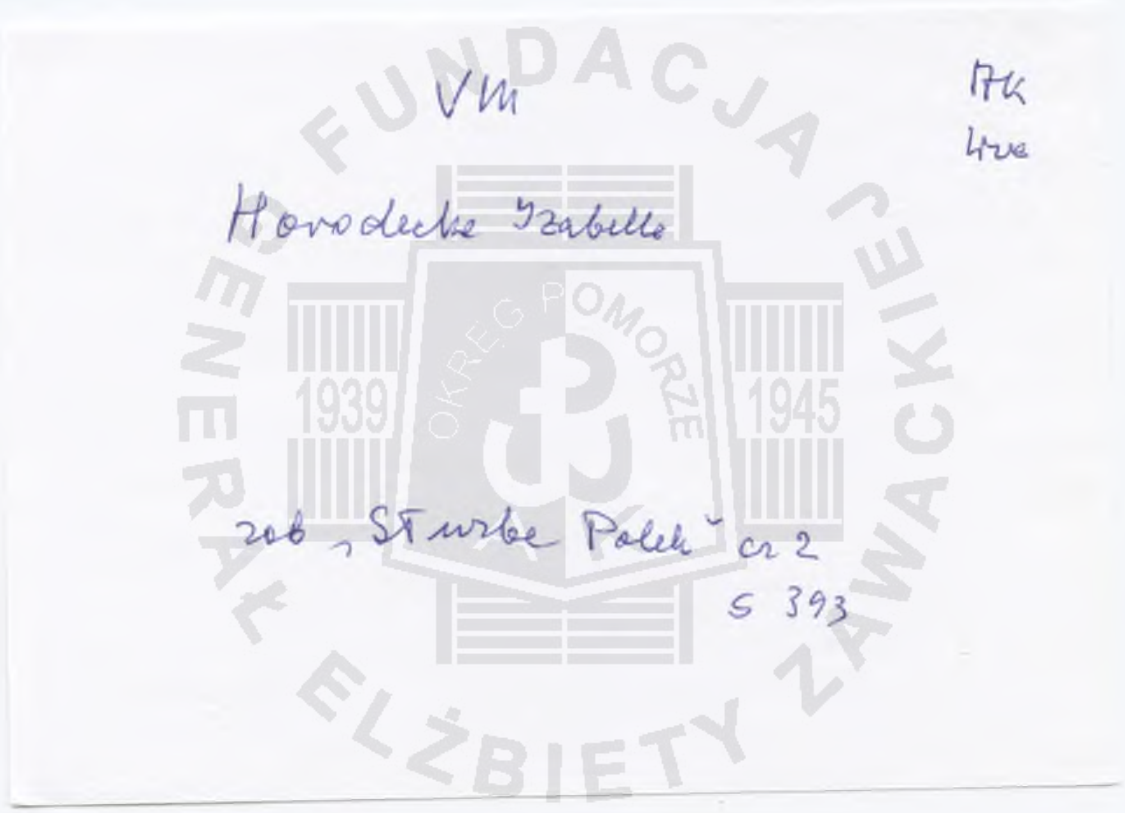

VM

AK
Lwe

Horodecka Izabella

zob „Służba Polek" cz 2
s 393

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945

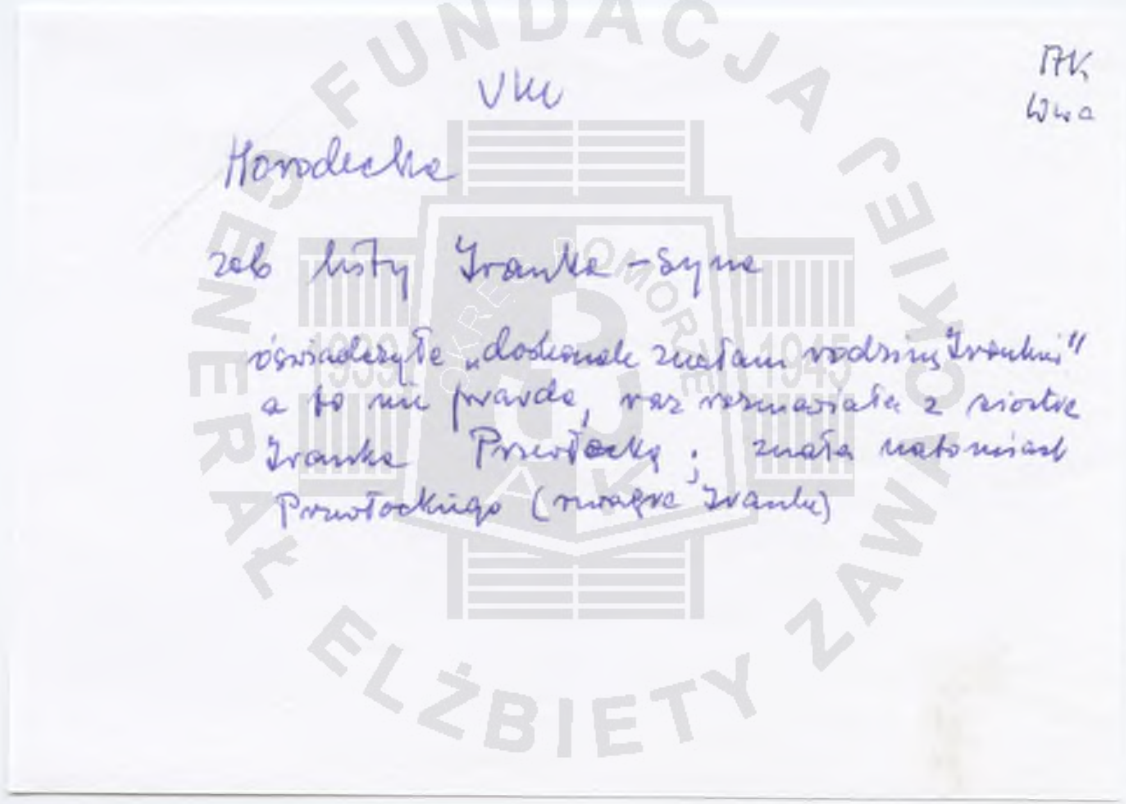

VKU

AK
Wwa

Horodecka

zob listy Iranka-syna

oświadczyła „doskonale znałam rodzinę Irankiej"
a to nie prawda, raz rozmawiała z siostrą
Iranką Przewłocką; znała natomiast
Przewłockiego (rewizja Iranki)

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

VIII

Horodecka Izabela „Teresa"

S. 223 „Porawa" wysyła łączniczkę „Teresę" z zawiadomieniem o godzinie „W" do dr „Wilka" i „Bujnego" oraz do łączniczek i sanitarniczek

Batalion „Pręść" utworzony z zołn. OII Kg
kompania „Zemsta" (oddz. boj. 993 - kontrwywiad)
d-ca „Porawa")

Zob. Podlewski S., „Wolność..." S. 223, [226 - relatorka]

Porawa = Stefan Matusiczyk

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945
AK

T.480 Nr. Karty 156

1	Nazwisko	Horodecka
2	Imię	Izabella c. Władysława
3	Data ur./rocznik	01-05-1908
4	Stopień wojsk./tytuł	–
5	Organizacja	AK
6	Przydział org./jednostka	–
7	Funkcja	–
8	Nr. Krzyża	–
9	Źródło	protzb 1

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Nr. Karty 156

1	Nazwisko	Horodecka
2	Imię	Izabela
3	Data ur./rocznik	—
4	Stopnie wojsk./tytuł	ppor
5	Organizacja	—
6	Przydział org./jednostka	AK Komenda Gł
7	Funkcja	—
8	Nr. Krzyża	12997
9	Źródło	uchodźstwo

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

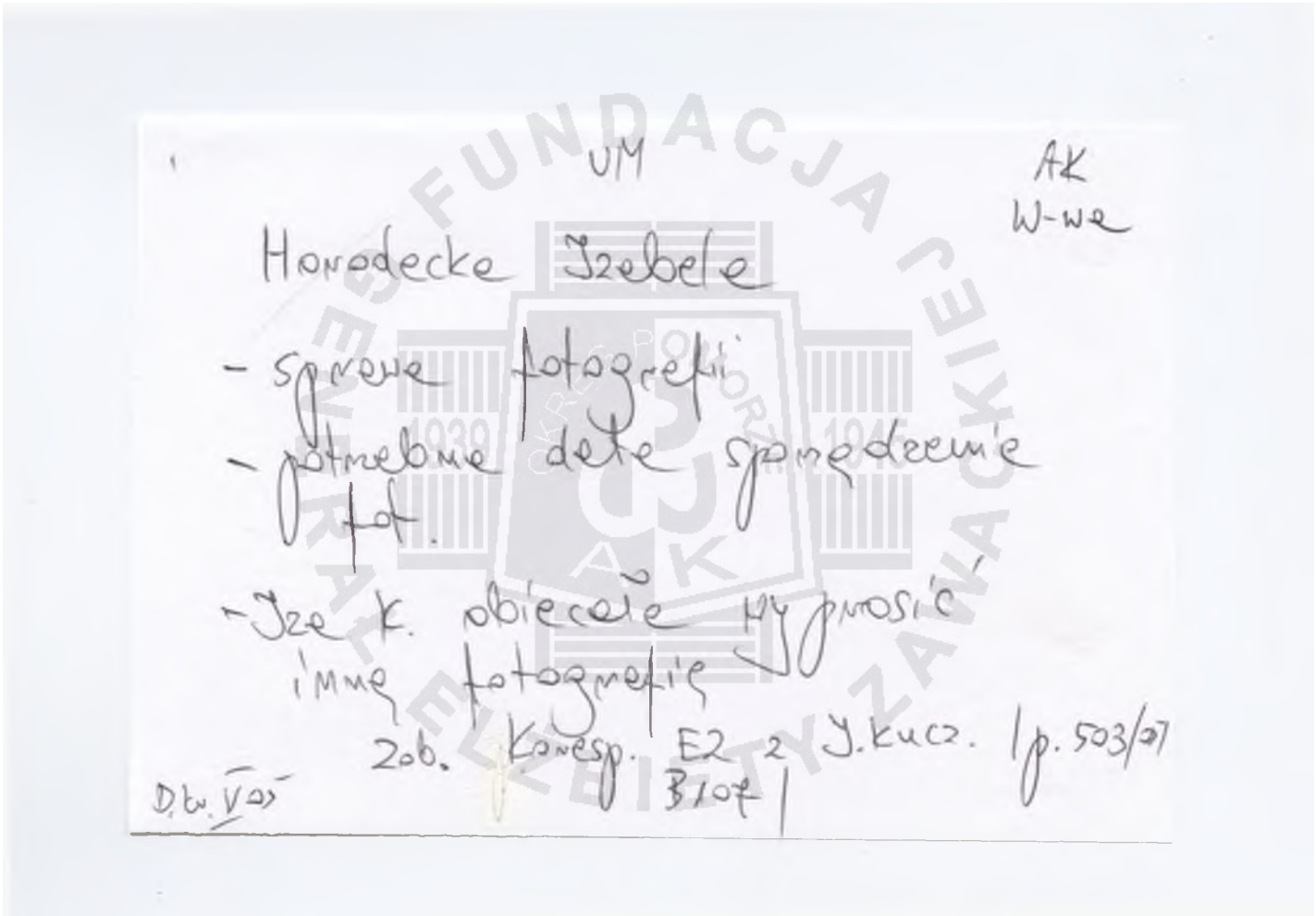

UM

AK
W-wa

Horodecka Izabela

- sprawa fotografii
- potrzebna data sporządzenia fot.
- Iza K. obiecała wyprosić inną fotografię

Zob. Koresp. EZ z J. Kucz. /p. 503/07
B/07/

D.kw. V 05

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945
AK

„i"

VM

AK
W-wa
Powst.

HORODECKA Izabela
ps „Teresa"
W „Wielka Ilustr. Encykl. Powst. Warszaw." pod red.
AK. Kunerta, Kawalerowie Orderu Woj. VM - W-wa
1997 s. 46-47.
oraz „Życie Warszawy" 1996 nr 292. Dod.
Niedziela s. 3. art. Horodecka I. „Pakt
z diabłem. Od powstania warsz. do rafy Kotal.
Tajlandii. rozm. A. Budrewicz.
zob. „Służba Polek .... cz-6" s. 139. Bibliot. E.2.
Lop. X. 2000.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945

i UM AK
W-wa

HORODECKA Izabella
ps. „Teresa"

- baon Pięść, Zgr. Radosław,
odzn. rozk. 512/BP z 2 X 44 na
wniosek Radosława
- adres: W-wa
ul. Walecznych 18/5

Zob. SPP - poszukiwania J. Kuczyńska IX 2001
(Zob. zał. p. 226/2001 koresp. E.Z.)

D. kw. X 2001.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945

VIII

Horodecka Izabella „Teresa"

... dzielny żołnierz okupacji i Powstania, wielekroć ranna
(... jest mistrzynią, wszystko wie lepiej)
przy kolejeńskim omawianiu zdarzeń miewała zatargi
z kolegami O.I.) spór dotyczy analogii „Rewizji Nadzwy-
czajnej" Baliszewskiego w Retingerze X 1999 r.

zob. Arch. E.Z., „Korespondencja" poz. 350 (Iranek) 350/2000

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

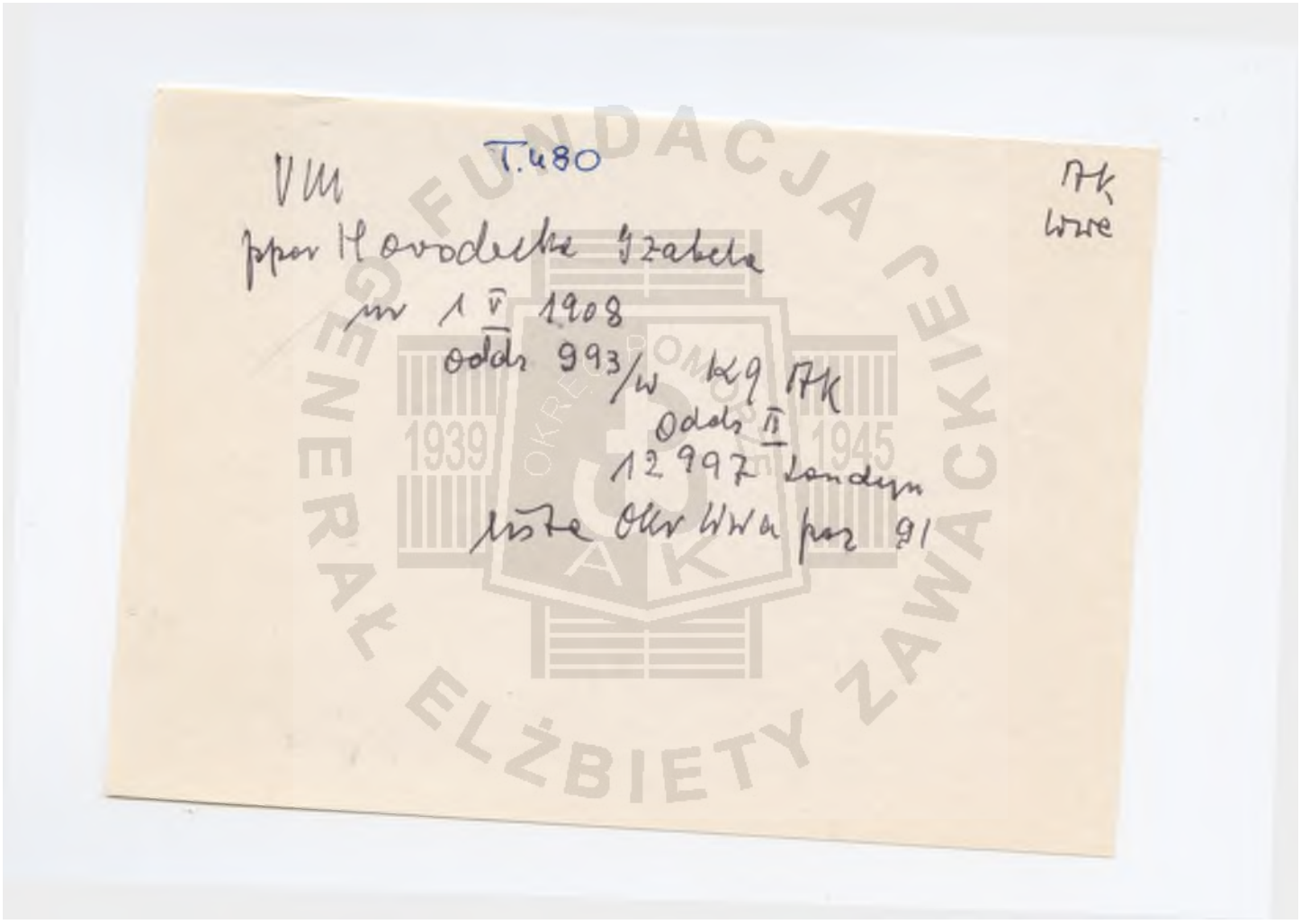

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

VM

HORODECKA Izabela
zd. Malkiewicz
ps. „Teresa"

Zob. „Sylwetki członków koła KGAK ŚZŻAK",
W-wa 2003, s. 47-49

D.kr. V 04 | bibl. E2

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

		Brak inform. Nr karty: 60
1.	Nazwisko	Chajma „Horodyński"
2.	Imię	Wacława c. Cezarego
3.	Data urodz./rocznik	22.08.1907
4.	Stopień wojsk./tytuł	—
5.	Organizacja	AK
6.	Przydział org./jednostka	—
7.	Funkcja	—
8.	Nr Krzyża	—
9.	Źródło	protokół

zab. Mg Kr. Wacław KPTK s. 217
pomylone z KPT/sygn.
Wacław Chajme
po Horodyński
Oddz. I organizacyjny „Kedywi"

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945
OKRĘG GÓRZE
AK

i

AK-Wva
K-da Gł.
993

HORODECKA Izabela
ppor., ps. „Teresa"
ld. 5, ur. 12.997

Zob. P. Wesołowski, Orderi Virtuti Militari
i Jego Kawalerowie
Hallmark Press, Miami, Florida, USA
str. 559, 1992.

4 Dec 93

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

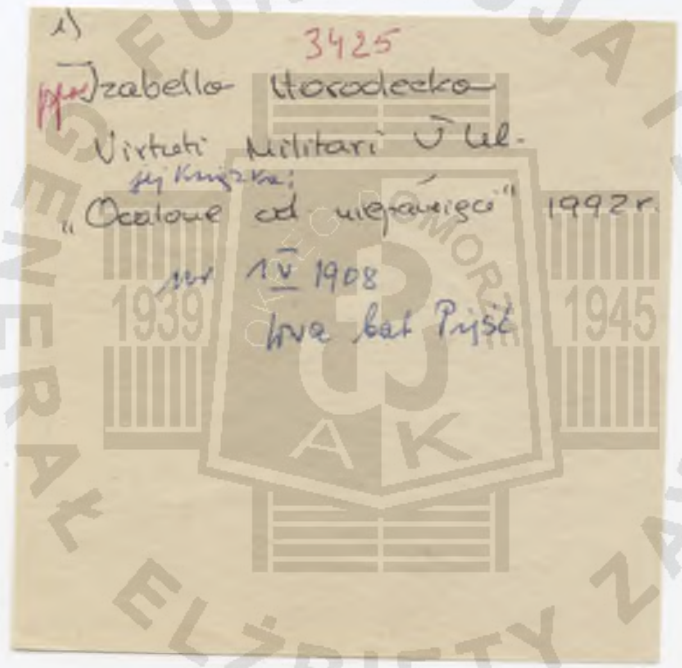

1)

3425

ppor. Izabella Horodecka

Virtuti Militari V Kl.

jej książka:

„Ocalone od niepamięci" 1992 r.

ur. 1 V 1908

Lwów bat. Pijść

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945
AK

T. 480/WSK

AK
KG
WSK
W-wa

VI Fotografie

HORODECKA Izabela
z d. Matykiewicz
ps. „Teresa"

VI. Fotografie

1. Zdj. legitym. z okresu młodości, [b.d.], powiększ. oryg., (6,8 x 8), szt. 1 + ksero, szt. 1
2. Zdj. portr., [b.d.], oryg., (6,5 x 5), szt. 1

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

Fot. przysłała T. Kuczyńska V. 2005 r.

Z. Świtaj, 2013 r.

1. WSK
Zespół osobowe

2. T. 480/WSK

3. oryg. 5.8x8

4.

5. HORODECKA
Izabela
zd. Matykiewicz
ps. „Teresa"

6. N.N.

7.

8. Uwagi: Fotogr. z czasów okupacji

2. Świtaj. 2013r

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939
1945
AK

VI-3
Izabella
Horodecka
FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939
1945

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939
1945
AK

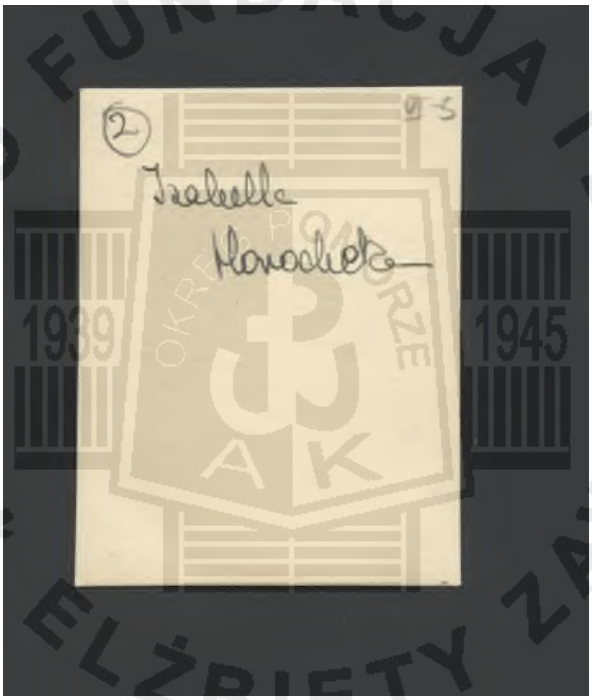

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

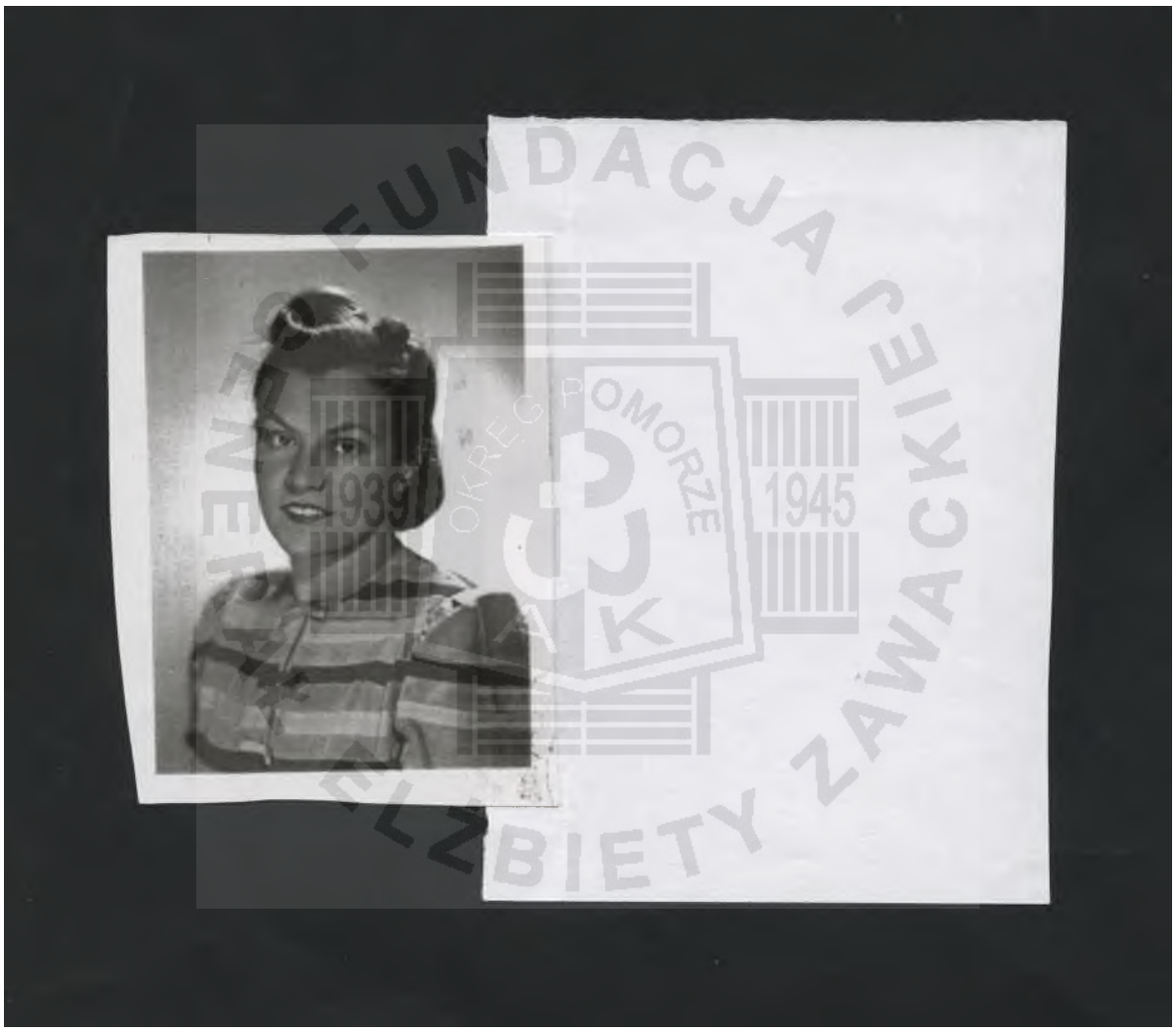

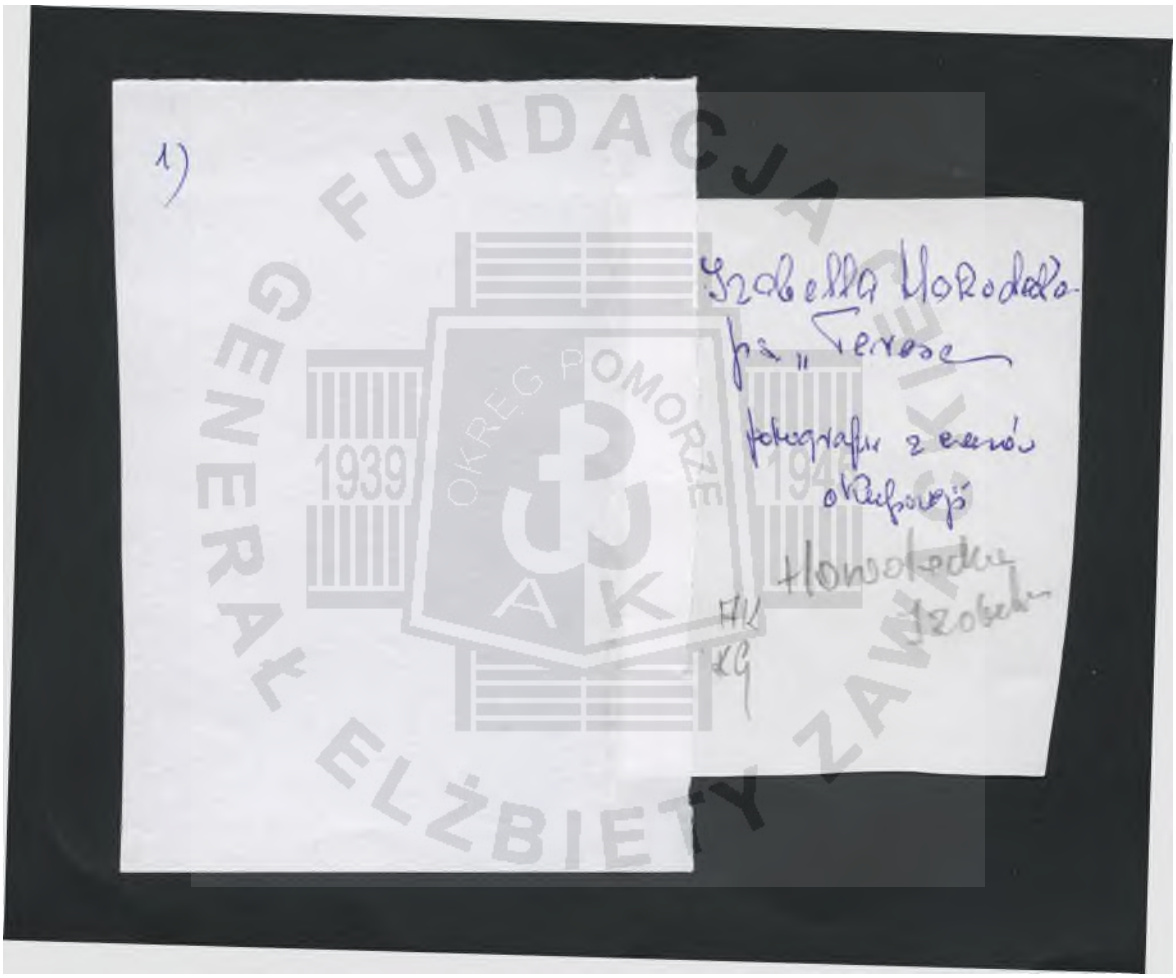

1)

Izabella Hołodeło-
ja „Teresa"

fotografia z czasów
okupacji

Hołodecka
Izabela

AK
KG

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

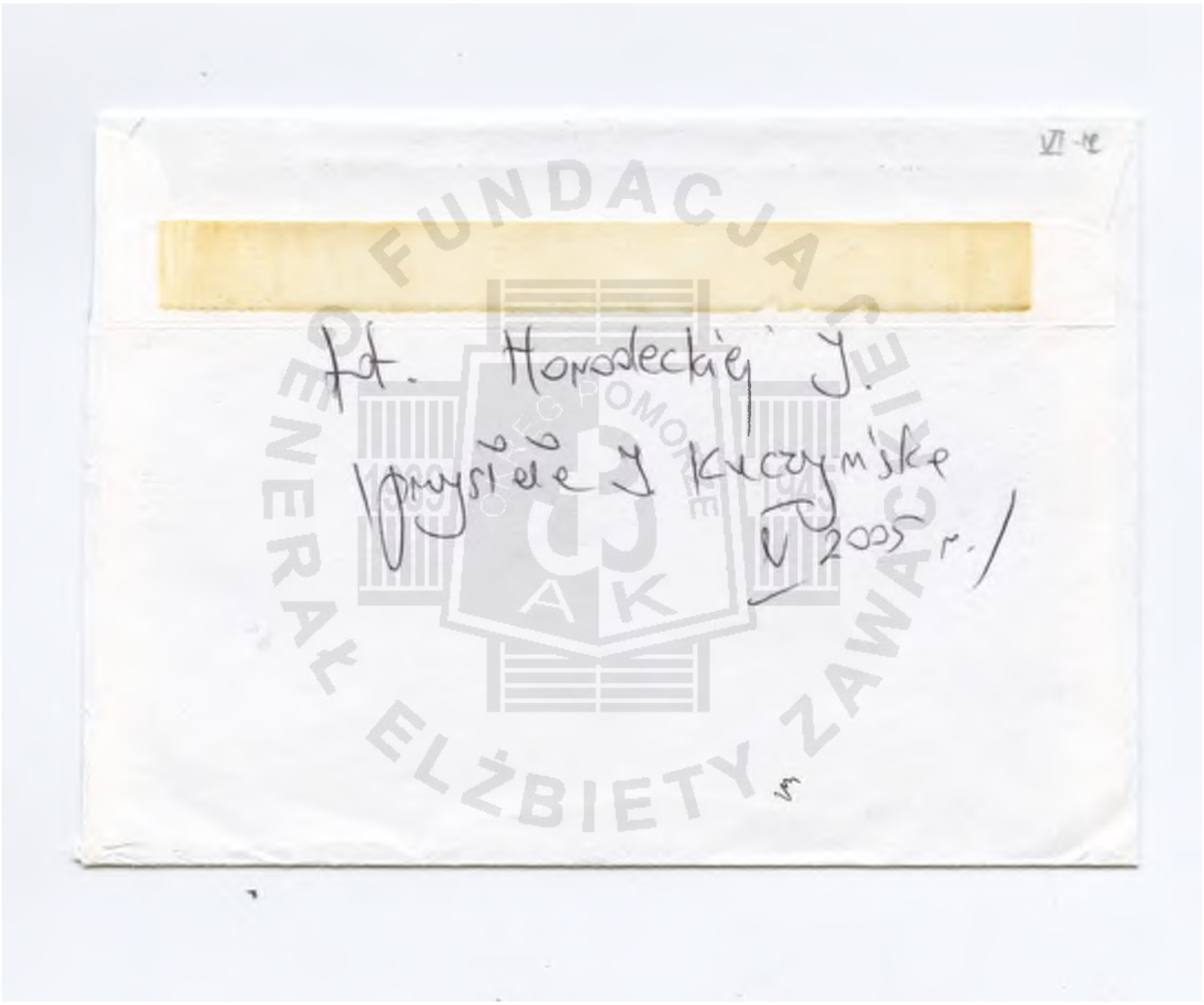

VI-12

Kt. Horodeckiej J.
(przysłała J. Kuczyńska
V 2005 r.)

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OBEG POMORZE
AK

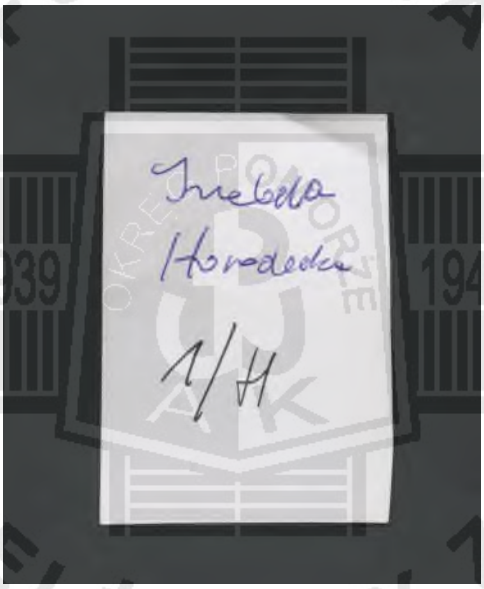
Trebbo
Horodeda
1/H

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

HORODECKA Izabella